

Herosi z Doliny

JONATHAN STROUD

Przekład Janusz Ochab

Bohaterowie

DOM SVEINA

Arkel arbiter Domu

Astrid prawodawczyni Domu

Leif starszy syn Arnkela i Astrid

Gudny córka Arnkela i Astrid

Halli młodszy syn Arnkela i Astrid

Brodir brat Arnkela

Katla piastunka Halliego

DOM HAKONA Hord arbiter Domu Olaf brat Horda Ragnar syn Horda

DOM ARNEGO Ulfar arbiter i prawodawca Domu Aud córka Ulfara

Posłuchajcie uważnie, a opowiem wam raz jeszcze

O Bitwie na Skale. Tylko nie wierćcie się jak zwykle, bo w ogóle nie zacznę.

W tych pierwszych latach po przybyciu osadników tro-wy panoszyły się w całej Dolinie, od ujścia rzeki po Wysokie Kamienie. Po zmierzchu nikt nie mógł czuć się bezpieczny - w domu, w stajni ani w stodole. Ich tunele przecinały pola i sięgały pod drzwi domostw. Każdej nocy krowy znikwały z pastwisk, a owce ze zboczy gór. Wieczorami ginęli mężczyźni, choć oddalili się od domu ledwie na kilka kroków. Trowy wyciągały kobiety i dzieci z łóżek - rankiem znajdowano tylko koce zagrzebane do połowy w ziemi. Nikt nie wiedział, gdzie pojawi się następna dziura ani co trowy mogą zrobić.

Na początek mieszkańcy wszystkich Domów wybrukowali swoje farmy ciężkimi granitowymi płytami - domy, stajnie, dziedzińce - żeby trowy nie mogły się do nich dostać. Potem otoczyli budynki wysokimi murami i postawili na nich strażę. Zrobiło się trochę bezpieczniej. Ale nocami wciąż dało się

słyszeć, jak trowy stukają od spodu w kamienie i szukają słabych punktów. Nie było to nic przyjemnego.

Svein od kilku już lat był u szczytu chwały, wszyscy uważali go za największego herosa w Dolinie. Zabił wiele trowów w bezpośrednim starciu, przegonił bandytów, wilki i inne okropieństwa. Ale że nie wszyscy byli tak mężni jak on, postanowił rozwiązać problem trowów raz na zawsze.

Pewnego dnia, w środku lata, zwołał wszystkich herosów Cała dwunastka spotkała się na łące pośrodku Doliny, w pobliżu miejsca, gdzie teraz stoi Dom Eirika. Na początku wszyscy zerkali na siebie spodoba, prężyli mięśnie i trzymali dłonie na rękojeściach mieczy.

- Przyjaciele, prawdą jest, że nieraz zdarzyło nam się poróżnić ze sobą - zaczął Svein. - Ketilu, wciąż mam na nodze bliznę w miejscu, gdzie uderzyło ostrze twojej włóczni, a ciebie pewnie wciąż bolą plecy po tym, jak trafiła cię moja strzała. Ale dziś proponuję rozejm. Trowy coraz bardziej się panoszą. Proponuję, żebyśmy połączyli siły i przegonili je z Doliny. Co wy na to?

Jak można się było spodziewać, herosi mruczełi coś pod nosem, chrząkali i patrzyli wszędzie, tylko nie na Sveina. W końcu Egil wystąpił przed wszystkimi.

- Sveinie - oznajmił. - Twoje słowa przeszły me serce niczym strzała. Stanę do walki razem z tobą.

Inni, kierowani zapewne bardziej wstydem niż męstwem, postąpili tak samo.

- Doskonale, a co będziemy z tego mieli? - zapytał w końcu Thord.

- Jeśli przysięgniemy bronić Doliny, już na zawsze będzie należeć do nas - odparł Svein. - Jak wam się to podoba?

Wszystkim bardzo to odpowiadało.

- Gdzie będziemy walczyć? - spytał Orm.

- Znam doskonale miejsce - odparł Svein, po czym zaprowadził ich do olbrzymiej przechylonej skały, która wyrastała z wilgotnej ziemi. Nikt nie wiedział, skąd się tam wzięła. Była niemal równie wielka jak dom. Jakby jakiś olbrzym oderwał kawałek urwiska znad Doliny i rzucił go dla zabawy na pole. Od dołu skałę porastały trawa i mech, ale wyżej był już tylko nagi kamień. Dokoła rozciągał się sosnowy młodnik, kilka drzew wspierało się nawet o kamień. Dawniej nazywano go Klinem, ale teraz wszyscy mówią na niego Skała Bitwy. Odbywają się tam zgromadzenia Domu Eirika. Pewnego dnia zobaczycie to miejsce. - Przyjaciele, przywołamy teraz trowy - oznajmił Svein. - Niech ten czyn zwiąże nas ze sobą, byśmy bronili się wzajem najlepiej, jak potrafimy.

Wyjęli miecze i każdy naciął przedramię swojego sąsiada tak, żeby ich krew spadła na ziemię u podstawy wielkiego głazu. Słońce właśnie zachodziło.

- W samą porę - stwierdził Svein. - Teraz pozostaje nam tylko czekać.

Wojownicy stali, ramię przy ramieniu, u stóp skały. Wpatrywali się w puste pola.

Ponieważ bruk i kamienne mury wokół Domów skutecznie chroniły ludzi i zwierzęta, głód zaczął się wgryzać w trzewia trowów. Były złaknione ludzkiego mięsa. Wyczuły krew rozlaną w ziemi i

pospieszyły tam ze wszystkich stron. Zrobiły to jednak tak cicho, że wojownicy niczego nie słyszeli.

- Trowy robią się leniwe - powiedział Svein po jakimś czasie. - Umrzemy z zimna, jeśli będziemy tu na nie czekać całą noc.

- Kobiety wypiją nam całe piwo, nim wrócimy do domu - dodał Rurik. - Nie podoba mi się to.

- Twoje pole, Eiriku, jest nierówne - dorzucił Gisli. - Powinniśmy wyświadczyć ci przysługę, zorać je i splantować, kiedy już zabijemy wszystkie trowy.

Wtedy właśnie usłyszeli stłumiony odgłos, jakby głuchy pomruk. Dochodził spod ziemi, ze wszystkich stron.

- Wreszcie - odezwał się Svein. - Zaczynałem się już nudzić.

Czekali na trowy, a księżyc wyszedł nad Wdowę Styra -tę górę z garbatym wierzchołkiem, którą widać z okna pokoju Gudny - i oświetlił okolicę. W srebrnym blasku widać było, jak trzęsą się pokrzywy i kępy traw porastające całe pole. Trowy przedzierały się przez ziemię pod spodem. Wkrótce każdy skrawek wielkiego pola ruszał się i falował niczym powierzchnia wody. Wojownicy czekali spokojnie na skałę, choć na wszelki wypadek cofnęli się o krok.

- Nie będziemy musieli orać twojego pola, Eiriku -stwierdził Gisli. - Nim minie noc, zostanie całe przekopane.

Gisli wygłosił o jeden komentarz za dużo. Jeszcze nie skończył mówić, a ziemia u jego stóp eksplodowała i wychynął z niej trow. Chwytał go długimi, chudymi rękami za szyję i pociągnął w dół, na kolana. Potem przegryzł mu gardło. Gisli był tak zaskoczony, że nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

Właśnie wtedy księżyc schował się za chmurę. Wojownikom wydawało się, że oślepli. Cofnęli się jeszcze o krok, trzymając przed sobą miecze. Słyszeli, jak ciało Gisliego pada na skałę. Minęło kilka chwil.

Nagle pomruk dobiegający spod ziemi zamienił się w ogłuszający ryk. Wokół zaroilo się od trowów. Obsypały wojowników świeżym błotem i sięgały po nich kościstymi palcami. Svein i towarzysze cofnęli się jeszcze trochę, wiedzieli bowiem, że trowy są słabsze, gdy nie dotykają ziemi. Po chwili usłyszeli, jak pazury zgrzytają o kamień.

W ciemnościach nie widzieli niczego, ale zaczęli wymachiwać mieczami. Odgłos głów upadających na ziemię dawał ludziom satysfakcję. Ale choć trowy padały trupem jeden po drugim, z ziemi wychodziły następne, kłapały zębami i wyciągały chude jak patyki ręce.

Krok po kroku wojownicy cofali się coraz bardziej, choć ani na moment nie przestawali walczyć. Skała była stroma niemal jak urwisko. Mimo to trowy wspinały się za nimi. Heros Gest, który stał na skraju szeregu, znalazł się zbyt blisko krawędzi. Trowy pochwyciły go za nogi i ściągnęły w dół, prosto w atakującą ciżbę. Nie widziano go nigdy więcej.

Wojownicy śniali się już ze zmęczenia, większość była ranna. Wycofali się prawie pod sam szczyt skały, nad linię drzew. Wiedzieli, że zaraz dotrą do przepaści, za którą otwiera się pole zajęte przez trowy. Ale te wciąż na nich napierały, kłapały zębami i sięgały ku nim pazurami, oszalałe z głodu.

- Przydałoby się trochę światła - odezwał się nieoczekiwanie Svein. - Moglibyśmy się wreszcie

obudzić i walczyć, jak należy. Do tej pory tylko drzemałem, ale dość już tego odpoczynku.

I wtedy księżyc wyszedł zza chmur i oświetlił pole bitwy. Stało się to jakby w odpowiedzi na słowa Sveina, dlatego też od tej pory my, jego potomkowie, nosimy srebrno-czarne ubrania.

W blasku księżyc wszystko ukazało się jasno i wyraźnie - wielka skała pokryta czarnymi ciałami trówów; zryte pole, pełne tuneli i otworów, z których wciąż wychodzili kolejni wrogowie; wierzchołek skały, odległy zaledwie o kilka kroków, na którym wciąż stało dziesięciu wojowników.

- Przyjaciele - odezwał się znowu Svein. - Jest środek lata. Noc nie będzie trwała wiecznie.

Na te słowa wszyscy krzyknęli i podwoili wysiłki. Żaden z nich nie cofnął się już ani o krok ku krawędzi urwiska.

Nadszedł świt. Słońce wstało nad powierzchnią morza. Gdy zrobiło się jasno, ludzie z pobliskiego Domu, którzy przez całą noc nawet nie zmrużyli oka, tylko trzęśli się ze strachu, otworzyli bramy i wyszli na pole. Nad ziemią zalegała cisza.

Przeszli przez pole, omijając doły i rowy. A kiedy dotarli do podstawy skały, zobaczyli wielką stertę ciał trówów.

Potem spojrzeli w górę. Wydawało im się, że widzą dwunastu mężczyzn stojących wysoko na skale, choć słońce świeciło tak jasno, że trudno było cokolwiek zobaczyć. Wdrapali się więc szybko na szczyt i znaleźli tam dziesięciu martwych wojowników leżących w szeregu. Wszyscy mieli otwarte oczy i wciąż trzymali dłonie na rękojeściach mieczy.

Tak to właśnie wyglądało i na tym kończy się ta historia. Od tego dnia żaden trów nie odważył się zejść do Doliny, choć nadal obserwują nas łakomie z góry.

A teraz dajcie mi się napić piwa. Zaschło mi w gardle od tego gadania.

O vein był jeszcze dzieckiem, gdy przybył do Doliny z innymi osadnikami. Długo wędrowali przez góry, słońce spaliło ich twarze tak, że zrobiły się czarne. Gdy w końcu dotarli do słodkich zielonych lasów, przystanęli, by odpocząć na cichej, spokojnej polanie. Mały Svein siedział na trawie

I rozglądał się dokoła. Co widział? Niebo, drzewa, śpiących rodziców. I wielkiego czarnego węża, który wypełził zza kłody i otwierał paszczę, by wgryźć się w gardło jego matki. Co zrobił Svein? Wyciągnął małe rączki i pochwycił węża za ogon. Kiedy rodzice się obudzili, zobaczyli uśmiechnięte dziecko i uduszonego węża, który zwisał z jego piąstek niczym kawałek sznurka.

- To oczywisty znak - powiedział ojciec Sveina. - Nasz syn będzie bohaterem. Kiedy dorośnie, dam mu mój miecz i srebrny pas. Z nimi nie przegra żadnej bitwy.

- Dolina będzie należeć do niego - dodała matka chłopaka. - Zbudujmy tu farmę. To szczęśliwe miejsce.

I tak się stało. Pozostali osadnicy rozeszli się po całej Dolinie, ale nasz Dom, pierwszy i największy, powstał właśnie tutaj.

Halli Sveinsson urodził się tuż po południu, w samym środku zimy, kiedy nad Domem Sveina wisi

ciężkie, ciemne chmury, a wzgórza pokrywał śnieg. Dokładnie w godzinie jego narodzin stare mury, chroniące niegdyś Dom przed trowami, nie wytrzymały pod naporem zasp. Część ścian runęła. Niektórzy mówili, że to zapowiedź szczęścia i pomyślności, które będą sprzyjać chłopcu. Inni - że to zły omen. Mężczyzna, którego świnie zginęły pod ruinami muru, nie miał żadnego zdania w tej kwestii, ale domagał się rekompensaty od rodziców dziecka. Odwołał się do arbitrażu zgromadzenia rok później, ale jego oskarżenie odrzucono z braku dowodów.

Kiedy Halli był starszy, jego piastunka Katla wielokrotnie zwracała mu uwagę na datę jego urodzin. Cmokała i kręciła głową, zaniepokojona, bo według niej konsekwencje tego faktu mogły być katastrofalne.

- Dzień przesilenia zimowego, bardzo niebezpieczny dzień - narzekała, układając Halliego w łóżeczku. - Bachory urodzone tego dnia sięgają po rzeczy mroczne i tajemnicze, zajmują się czarami i wpadają w władzę Księżyca. Nie wolno ci słuchać tej części twojej natury, inaczej umrzesz i zgładzisz twoich bliskich. Poza tym, drogi Halli, nie masz się czym martwić. Śpij dobrze.

Mimo szalejącej śnieżycy, gdy tylko położna przecięła pępowinę, ojciec Halliego zabrał krew porodową i łóżysko i ruszył na wzgórze. Wspinaczka była długa i odmroził sobie podczas niej trzy palce, ale dotarł do kurhanów i rzucił krwawy dar poza linię kamieni, na ofiarę trowom. Uznano, że poczęstunek przypadł im do gustu, bo dziecko już od pierwszego dnia łąpczywie ssało pierś. Chłopiec rósł zdrowy i tłusty, przez całą zimę nie dosięgła go czarna plaga. Jako pierwsze z dzieci urodzonych przez Astrid od ponad trzech lat, od czasów narodzin Gudny, przeżył okres niemowlęctwa, co ogromnie radowało wszystkich mieszkańców Domu.

Wiosną rodzice Halliego wydali ucztę na cześć najmłodszego potomka rodu Sveina. Kołyska stała na specjalnym podwyższeniu pośrodku największej sali, a ludzie podchodzili do niej, jeden po drugim, żeby oddać cześć malcowi. Arnkel i Astrid siedzieli razem na Tronach Prawa i przyjmowali podarki urodzinowe - skóry, ubrania, zabaw-

ki rzeźbione w drewnie i peklowane warzywa. Mała Gudny stała sztywno u boku matki. Jasne włosy miała splecione w ciasny warkocz zwany ogonem smoka. Starszy brat Halliego, Leif, dziedzic Domu Sveina i wszystkich ziem, nie zwracał uwagi na te uroczystości. Bawił się pod stołem z psami i walczył z nimi o resztki jedzenia.

Nad kołyską mówiono same miłe i pochlebne rzeczy, ale w rogu sali, gdzie Eyjolf i służący postawili beczki z piwem i gdzie zalegał gęsty dym z paleniska, słyszało się zupełnie co innego.

- Dzieciak wygląda naprawdę dziwnie.
- W ogóle nie jest podobny do matki.
- Powiedziałbym raczej, że w ogóle nie jest podobny do ojca. Widzę w nim raczej wuja.
- Prędej trowa! Astrid nie znosi Brodira, wszyscy o tym wiedzą.
- Cóż, na pewno chłopakowi nie brakuje sił. Posłuchajcie tylko, jak płacze!

W miarę jak Halli rósł, jego wygląd rodził coraz to nowe komentarze. Ojciec chłopaka, czarnowłosy Arnkel, był wysoki, barczysty i muskularny, budził respekt w domu i na polu. Matka Halliego, Astrid, miała jasne włosy i różowa-wą skórę swych przodków z głębi Doliny. Ona również była wysoka i

szczupła, a jej niecodzienna uroda fascynowała i niepokoiła ciemnowłosych mieszkańców Domu Sveina. Leif i Gudny wyglądali niczym miniatutki rodziców. Oboje byli szczupli, zgrabni i odziedziczyli urodę.

Halli, dla odmiany, miał krótkie nogi, szerokie plecy i wielkie dłonie. Kiedy chodził, kołysał się na boki jak kaczką i wydawał się ciężki i niezdarly. Jego skóra była wyjątkowo śniada nawet jak na ludzi wychowanych w górach. Miał mały, zadarty nos, wysuniętą brodę i szeroko rozstawione oczy, które z ciekawością spoglądały na świat spod rozczochranej gęstwiny czarnych włosów.

Podczas posiłków Arnkel sadzał sobie malca na kolanach i przyglądał mu się z czułością. Chłopiec ciągnął go pulchnymi paluszkami za brodę, przyprowadzając ojca o lzy bólu.

- Jest naprawdę silny - mówił Arnkel, posykurując co chwila. - I odważny. Czy Eyjolf mówił ci, że znalazł go wczoraj w stajni? Przeszedł między nogami tego ogiera, Hrafna, i zaczął ciągnąć go za ogon!
- Gdzie była Katla, gdy nasze dziecko igrało ze śmiercią? Och, wytarłoszę ją za to zaniedbanie.
- Nie złość się na nią. Brakuje jej już sił, nie nadąża za dziećmi. Gudny pomoże jej pilnować braciszka, prawda, Gudny? - Arnkel zmierzwił włosy córki. Ta podniosła wzrok z jakiejś robótki i spojrziała na niego z niechęcią.
- Nie chcę. Wczoraj wszedł do mojego pokoju i zjadł mi moroski. Niech Leif się tym zajmie.

Ale Leif był akurat na łące i rzucał kamieniami w ptaki.

W owym czasie obowiązki związane z zarządzaniem Domem nie pozwalały Astrid i Arnkelowi zajmować się wychowaniem Halliego. Robiła to za nich Katla, stara, siwowłosa piastunka o pomarszczonej ciemnej skórze. Staruszka bawiła Leifa i Gudny, a jeszcze wcześniej ich ojca. Przygarbiona i chuda jak patyk, wyglądała niczym prawdziwa wiedźma, a dziewczyny z Domu Sveina uciekały przed nią z krzykiem, gdy tylko pojawiła się w drzwiach. Lecz jej migdałowe oczy lśniły jasno, a umysł wciąż był bystry. Halli kochał ją bezgranicznie.

Rankiem przynosiła do jego pokoju balię z ciepłą wodą, myła go przy świetle świecy, pomagała mu włożyć tunikę i rajtuzy, cesała go i prowadziła do głównej sali na śniadanie. Potem przysiadła obok Halliego, gdy ten bawił się na podłodze. Przez większość dnia drzemała. Halli często wstawał z podłogi i szedł odkrywać prywatne komnaty za wielką salą albo wychodził na podwórze. Stukot kowalskiego młota Grima mieszał się tu z terkotem kołowrotek. Można też było obserwować ludzi pracujących na odległych wzgórzach. Z Domu Sveina rozciągał się widok na górskie grzbiety po obu stronach Doliny i rozrzucone na nich matę ciemne kopczyki, które przypominały Halliemu zęby Katli. Jeszcze dalej, za warstwą mgieł, które nawet w pogodny dzień przesłaniały częściowo widok, rysowały się wysokie, postrzępione góry, zwieńczone czapami śniegu.

Halli często błąkał się po ścieżkach i alejkach Domu. Błądził w towarzystwie psów między warsztatami, chatami, chlewami i stajniami, aż głód zapędzał go z powrotem w ramiona zaniepokojonej Katli. Wieczorami jadali osobno, w kuchni, przytulnym miejscu pełnym smakowitych zapachów, szerokich ław i nierównych stołów. Blask ognia odbijał się w dziesiątkach garnków, patelni i misek wiszących nad paleniskiem.

Wtedy Katla opowiadała, a Halli słuchał.

- Bez wątpienia przypominasz rodzinę ze strony ojca -mawiała. - Wyglądasz kropka w kropkę jak wuj Onund, który gospodarował na Wysokiej Grani, kiedy byłam jeszcze dzieckiem.

Halli nie potrafił sobie wyobrazić takiej otchłani czasu. Niektórzy ludzie twierdzili, że Katla miała ponad sześćdziesiąt lat.

- Wuj Onund... - powtórzył Halli. - Był bardzo przystojny?

- Był najbrzydszym mężczyzną, jakiego znałam. A do tego miał okropny charakter. Za dnia był jeszcze do zniesienia, wydawał się nawet słabeuszem, którym i ty możesz się stać. Ale po zmierzchu nabierał nagle siły i często miewał napady dzikiego szału, podczas których wyrzucał ludzi przez okno i łamał ławy w domu.

To zainteresowało Halliego.

- Skąd miał tę magiczną moc?

- Głównie z picia. W końcu jakiś pokrzywdzony mieszkaniec Domu zabił go we śnie. Onunda zaś nie lubiano tak bardzo, że Rada kazała zabójcy oddać za karę tylko sześć owiec i kurę. Potem ten sam człowiek ożenił się z wdową po Onundzie.

- Nie wydaje mi się, żebym był podobny do wuja Onunda, Katlo.

- Na pewno nie jesteś taki wysoki jak on. Aha! Widzisz, jak marszczy ci się twarz, kiedy się irytujesz! Wykapany Onund. Wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby zrozumieć, że tak samo chętnie słuchasz podszeptów zła jak on. Musisz się przed tym bronić. A na razie powinienes zjeść tę sałatę.

Halli przekonał się wkrótce, że jego pochodzenie - może z wyjątkiem pokrewieństwa z Onundem - ma dla mieszkańców Domu Sveina olbrzymie znaczenie. Do pewnego stopnia odpowiadało mu to, bo wszystkie drzwi stały przed nim otworem. Mógł przechadzać się, kiedy chciał, obok śmierdzących kadzi garbarki Unn, leżeć pod suszącymi się skórami i patrzeć, jak falują na tle nieba. Mógł stać w gorącym wnętrzu kuźni Grima i obserwować, jak iskry tańczą pod jego potężnym młotem niczym rozgniewane demony. Mógł przesiadywać z kobietami, które prały ubrania w strumieniu pod murami i słuchać, jak rozprawiają o procesach, małżeństwach i innych Domach położonych w głębi Doliny, nad morzem. Na całej farmie mieszkało jakieś pięćdziesiąt osób. Nim Halli skończył cztery lata, znał imiona ich wszystkich, a także większość ich sekretów. Zdobywał te cenne informacje znacznie łatwiej niż inne dzieci.

Z drugiej strony - ze względu na swój status - otoczony był troską i uwagą, których wcale nie pragnął. Gdyby coś stało się Leifowi, to właśnie on, jako drugi syn Arnkela, zostałby dziedzicem, jego życie było więc wyjątkowo cenne. Oznaczało to, że często przerywano mu zabawę w najmniej odpowiednim momencie. Czujni obserwatorzy zdejmowali go z muru trowów, gdy wspiął się wreszcie na jego kruchą krawędź. Nie pozwalali mu wypłynąć na środek stawu dla gęsi, gdy odbijał już od brzegu w odwróconym korycie, trzymając widły zamiast wiosła. I wreszcie odciągali go od starszych i większych chłopców, gdy bójka wisiała na włosku.

W takich wypadkach prowadzono go do matki, która siedziała w wielkiej sali, szyła i powtarzała wraz z Gudny całą genealogię rodu.

- Dlaczego tym razem, Halli?
- Brusi mnie obraził, matko. Chciałem się z nim bić.

Westchnienie.

- Jak cię obraził?
- Wolałbym nie mówić. To się nie nadaje do powtórzenia.
- Halli... - mówiła wówczas matka niższym, groźniejszym tonem.
- Skoro już musisz wiedzieć, to nazwał mnie bagiennym chochlikiem z grubymi udami. Słyszałem, jak mówił tak do Ingrid! Dlaczego się śmiejesz, Gudny?
- Bo opis Brusiego jest cudownie trafny, mój mały Halli. Bawi mnie to.
- Halli - tłumaczyła matka cierpliwie. - Brusi jest od ciebie dwa razy starszy i dwa razy większy. To prawda, że ma trochę przyciężki dowcip, ale powinieneś go ignorować. Dlaczego? Bo gdybyś wdał się z nim w bójkę, wbiłby cię w ziemię jak gwóźdź, a synowi Sveina to nie przystoi.
- Ale jak inaczej mam bronić swojego honoru, mamó? Albo honoru moich bliskich? Co mam robić, kiedy Brusi nazywa Gudny chudą wymuskaną maciorą? Mam siedzieć cicho i spokojnie tego wystuchiwać?

Gudny wydała z siebie jakiś bliżej nieokreślony dźwięk i odłożyła robótkę.

- Brusi mnie tak nazwał?
- Jeszcze nie, ale na pewno to zrobi.
- Mamó!
- Halli, nie bądź bezczelny. Nie musisz używać siły, żeby bronić honoru. Spójrz na to! - Wskazała na ścianę za Tronami Prawa, gdzie wisiła zakurzona broń Sveina. - Dawno już minęły czasy, gdy mężczyźni robili z siebie głupców w obronie honoru. Jako syn Arnkela musisz dawać innym przykład! A jeśli coś się stanie Leifowi? Wtedy sam

zostaniesz arbitrem. Jako który z kolei potomek naszego założyciela, Gudny?

- Osiemnasty - odparta natychmiast dziewczyna, ogromnie z siebie zadowolona. Halli ukradkiem pokazał jej język.
- Brawo. Jako osiemnasty potomek w linii prostej, po Arnkelu, Thorirze, Flosim i wielu innych wspaniałych ludziach. Twój ojciec godnie pełni tę funkcję. Nie chcesz być taki jak on, Halli?

Chłopak wzruszył ramionami.

- Jestem pewien, że tata świetnie przekopuje pola buraków i bardzo sprawnie rozkłada na nich nawóz. Prawdę mówiąc, to mnie wcale nie zachwyca. Wolę... - zamilkł raptownie.

Gudny podniosła wzrok znad robótki.

- Wolisz mężczyzn takich jak wuj Brodir, prawda, Halli?

Twarz matki Halliego nabiegła krwią. Rozgniewana, uderzyła pięścią w stół.

- Dość tego! Gudny, ani słowa więcej! Halli, idź stąd! Jeśli znowu będziesz rozrabiał, poproszę ojca, żeby sprawił ci lanie.

Halli i Gudny szybko się nauczyli, że jeśli chcą wyprowadzić matkę z równowagi, wystarczy wspomnieć o wuju Brodirze. Astrid, która jako prawodawczyni bez zmrżenia oka rozprawiała się z najgorszymi złodziejami i mordercami, nie mogła znieść imienia wuja. Budziło w niej agresję i odrazę, ale nie chciała wyjawiać dlaczego.

W oczach Halliego dziwne zachowanie matki tylko dodawało uroku Brodirowi, pogłębiało fascynację, która zaczęła się jeszcze we wczesnym dzieciństwie, gdy bawił się brodą wuja. Jako jedyny mężczyzna w Domu Sveina Brodir nie pielęgnował zarostu. Ojciec Halliego przestrzegał rytuału, który kazał mu w regularnych odstępach czasu stawać nad miednicą z ciepłą wodą, wpatrywać się w wypolerowany krążek metalu i metodycznie golić policzki i dolną część szyi, a potem przystrzygać resztę brody małym nożem o kościanej rękojeści. Zawsze starannie podkręcał wąsa i strzygł zarost do długości połowy palca wskazującego. Ponieważ był arbitrem, wszyscy mężczyźni w Domu Sveina brali z niego przykład. Wszyscy z wyjątkiem Kugiego z chlewików, który w ogóle nie miał zarostu na twarzy, i Brodira. Brodir nawet nie dotykał swojej brody. Pozwalał, by rozrastała się jak krzew kolcolistu, gniazdo wron, gęsty bluszcz oplatający drzewo. Halli był nią po prostu urzeczony.

- Strzyżenie brody to tradycja z głębi Doliny - mówił Brodir. - W tej okolicy przez długi czas uważano ją za nie-męską.

- Ale robią to wszyscy oprócz ciebie.

- Och, naśladują twojego ojca. A on pozostaje pod wpływem Astrid, która pochodzi z Domu Erlenda, z Pętli. Ludzie mają tam tak słabe włosy, że wiatr od morza czasami wyrывa im je z głowy. Mogą się strzyć i czesać do woli, bo i tak nie ma to większego znaczenia.

Oprócz zarostu Brodir różnił się od ojca Halliego pod tak wieloma względami, że czasami trudno było uwierzyć, iż łączy ich bliskie pokrewieństwo. Arnkel był gru-bokościsty, Brodir zaś drobny, choć wyhodował sobie piwny brzuszek. Do tego Brodir miał pulchną, trochę nie-foremną twarz, którą - jak orzekła Katla - odziedziczył po Onundzie. Arnkel roztaczał wokół siebie aurę siły i władzy, Brodir był pozbawiony tej umiejętności, choć wcale nie wydawał się przez to mniej szczęśliwy. I choć był drugim synem, nigdy nie przejął żadnej z mniejszych farm rozrzuconych po ziemiach Domu Sveina. Mówiono, że w młodości dużo podróżował wzdłuż Doliny. Teraz mieszkał w głównej siedzibie rodu, pracował w polu wraz z innymi mężczyznami i pił z nimi po zmroku. Zwykle zachowywał się wtedy nieprzyzwoicie głośno, śmiał się i mówił innym złośliwości. Co jakiś czas wskakiwał na konia, Awanturnika, i zniknął na wiele dni, żeby potem wrócić z wieloma nowymi zadziwiającymi opowieściami.

Właśnie za te opowieści Halli kochał go najbardziej.

Letnimi wieczorami, gdy Brodir był trzeźwy, a zachodzące słońce wciąż ogrzewało ławkę przed domem, siadywali tam razem, wpatrzeni w południowy grzbiet. Rozmawiali. To właśnie podczas takich rozmów Halli po raz pierwszy usłyszał o żyznych ziemiach Pętli, gdzie rzeka była spokojna i leniwa, a farmerzy i ich zwierzęta obrastali tłuszczem. To Brodir opowiedział mu o ujściu rzeki, gdzie domy wznoszono na wielkich kamiennych groblach, a gdy przychodziła powódź, budynki wyglądały

jak wielkie łodzie z dymiącymi kominami, unoszące się na falującej łagodnie powierzchni wody. Opowiadał mu również o położonych wyżej dopływach, o strumieniach płynących wartko między kamieniami i urwiskami, gdzie trawa ustępowała miejsca nagim skałom, i gdzie nie było żadnych zwierząt prócz samotnych ptaków.

Z każdej swojej wyprawy Brodir wracał w końcu do największego z Dwunastu Domów - Domu Sveina; do jego przywódców, arbitrów i prawodawczyń, do ich sprzeczek, miłostek i kurhanów na wzgórzu. Przede wszystkim zaś mówił o samym Sveinie, o jego niezliczonych i niezwykłych przygodach. O wyprawach na wrzosowiska, gdy jeszcze można tam było chodzić. I o wielkiej Bitwie na Skale, kiedy wraz z innymi, pomniejszych herosami stawiał czoło trowom i przepędził je z Doliny.

- Widzisz jego kurhan? - pytał Brodir i wskazywał na odległe wzgórze. - Teraz wygląda jak zwykły kopiec porośnięty trawą. Wszystkich herosów pogrzebano w ten sposób, na grzbiecie nad ich Domami. Wiesz, w jakiej pozycji ułożono Sveina?

- Nie, wujku.

- Siedzi na kamiennym tronie, zwrócony twarzą ku wrzosowiskom, z mieczem w dłoni. A wiesz dlaczego?

- Żeby odstraszyć trowy.

- Dokładnie, żeby ciągle się go bały. I boją się.

- Czyli kurhany stoją wzdłuż całej Doliny? Nie tylko tutaj?

- Od ujścia rzeki po Wysokie Kamienie, po obu stronach. Wszyscy idziemy za przykładem herosów i wzmacniamy granice jak grzeczne dzieci. Na zboczach Doliny jest tyle kurhanów ułożonych z kamieni, ile liści na drzewie, a w każdym z nich siedzi jakiś zapomniany syn lub córka jednego z Domów.

- Pewnego dnia będę taki jak Svein - oświadczył stanowczo Halli. - Dokonam wielkich czynów, o których ludzie będą opowiadać przez pokolenia. Choć nie chciałbym mieć kurhanu na wzgórzu.

Brodir usiadł prosto.

- Przekonasz się, że niełatwo teraz dokonać wielkich czynów. Gdzie są miecze? Leżą w kurhanach albo rdzewieją na ścianach! Żadnemu z nas nie wolno już naśladować Sveina... - Brodir wziął kufel i pociągnął długi łyk piwa. - Może tylko w kwestii rychłej śmierci. Wszyscy Sveinssonowie umierają młodo. Ale matka na pewno już ci o tym mówiła.

- Nie.

- Och, przecież Astrid kocha stare opowieści! Więc nie opowiadała ci o moim starszym bracie, Leifie, i o tym, co się z nim stało?

- Nie.

- Hm... - Brodir zamilkł i spojrzał w zamyśleniu na kufel.

- Wujku...

- Zjadły go wilki w lesie na skraju Doliny, gdy miał szesnaście lat. - Brodir wytarł nos wierzchem dłoni. - To była trudna zima dla wilków, a okazała się jeszcze trudniejsza dla Leifa. Zwierzęta zaatakowały go na ziemi Getssonów, ale stado przywędrowało z wrzosowisk trowów, więc nasza rodzina nie mogła oskarżyć nikogo o zaniedbanie... Potem był Bjorn, w poprzednim pokoleniu...

- Wilki?

- Niedźwiedź. Jeden cios, gdy zbierał moroszek przy głazie Skaftiego. Ale i tak skończył lepiej niż jego ojciec, Flosi, twój pradziadek. To była naprawdę smutna historia.

- Jak, wujku, jak?

- Użądlenie pszczoły. Spuchł do straszliwych rozmiarów. .. Nie jest to chwalebna śmierć, o której warto by śpiewać ballady... Rozchmurz się, chłopcze! Nie obawiaj się, to wszystko niezwykle, ale najzupełniej przypadkowe zgony.

- To dobrze.

- Większość z nas umiera, bo zbyt sobie folguje. - Brodir podniósł kufel i postukał w niego palcem drugiej ręki. - Za dużo tego. To nasze fatum.

Halli wymachiwał nogami pod ławką.

- Nie moje, wujku.

- Twój dziadek Thorir mówił dokładnie to samo. Ale i tak umarł. I to na ślubie twoich rodziców.

- Bo za dużo pił?

- W pewnym sensie. Wpadł do studni, kiedy szukał wychodka. Cóż, dla nas wszystkich to dość ponury omen. Wezmę sobie chyba jeszcze jeden kufel, żeby się trochę pocieszyć. A ty, mój chłopcze, powinieneś iść spać.

Wieczory były dla Halliego najbardziej intymną porą dnia. Mógł wtedy w spokoju rozmyślać o ostatnich wydarzeniach i o tym, czego się dowiedział. Leżał pod wełnianym kocem, wpatrywał się w okno, za którym lśniły gwiazdy rozsypane nad ciemnymi sylwetkami gór, i słuchał gwaru dochodzącego z głównej sali, gdzie rodzice prowadzili wieczorne arbitraż. Kiedy Katla przychodziła zdmuchnąć świece, pytał ją o to, co akurat zaprzętało jego myśli.

- Opowiedz mi o trowach, Katlo.

W pokoju panował półmrok, rozproszony jedynie blaskiem świeczki stojącej na półce. Każda zmarszczka na twarzy starej opiekunki rysowała się równie wyraźnie, jak bruzdy na zimowym polu. Katla wyglądała niczym posąg wyrzeźbiony z jakiegoś ciemnego drewna. Jej głos docierał do Halliego przez mgiełkę półsnu.

- Ach, trowy... Ich twarze są ciemne jak błoto pod kamieniami. Śmierdzą grobami i chowają się przed słońcem.

Czekają we wnętrzu wzgórze na nieroztropnego wędrowca, który zapuści się za wysoko na zbocze. Potem skaczą na niego! Wystaw choćby stopę za kurhany, Halli, a dopadną cię i wciągną w głąb ziemi... Chyba już zasypiasz, zdmuchnę świecę... Co tam jeszcze, mój chłopcze?

- Widziałaś kiedyś trowa, Katlo?
- Nie, dzięki Sveinowi!
- Och... A widziałaś coś strasznego? Kiedykolwiek.
- Nigdy! A że jestem stara, uważam to za prawdziwy cud i błogosławieństwo. Pamiętaj jednak, że nie jest to tylko kwestia szczęścia. Zawsze nosiłam amulety, które chroniły mnie przed złem wszelkiego rodzaju. Co roku na wiosnę rozsypuję kwiaty na kurhanach moich rodziców. Zostawiam ofiary przy płaczących wierzbach, żeby udobruchać miejscowe duchy. Poza tym unikam jabłoni o północy, nie patrzę na cienie kurhanów i nigdy, przenigdy nie załatwiam się w pobliżu strumienia albo krzaku jagód, żeby nie obrazić ich mieszkańców. Sam widzisz, to kwestia zdrowego rozsądku i odpowiedniego postępowania. Jeśli chcesz długo żyć, powinieneś brać ze mnie przykład. Dość, Halli, ani słowa więcej! Ta świeczka musi zgasnąć.

Wbrew pozorom Halli nie był nieśmiałym, skromnym dzieckiem. Wręcz przeciwnie, od samego początku dał się poznać jako niezwykle pewny siebie i apodyktyczny chłopak. Wiedział jednak, kiedy powinien milczeć. Dzień po dniu, rok po roku, słuchał z uwagą opowieści Domu Sveina. I każdej nocy jakaś część z tych opowieści wplatała się w jego życie i sny.

Niezwykłe przymioty ducha i ciała Sveina wszyscy widzieli od samego początku. Już jako dziecko Svein był silniejszy od dorosłego mężczyzny i potrafił gołymi rękami skrócić kark bykowi. Okazał się też dumny i porywczy, a kiedy dawał się ponieść emocjom, trudno było nad nim zapanować. Kiedyś przerzucił beczelnego służącego nad stogiem siana. Od tamtego czasu, gdy ogarniał go gniew, szedł polować na trowy. Kiedy był w twoim wieku, wrócił kiedyś do domu z pazurem trowa w udzie. Stwór wciągnął go tak głęboko w ziemię, że błoto sięgało chłopakowi po pachy. Ale Svein chwycił korzeń drzewa i trzymał, aż nad Zadrą wstało słońce. Wtedy trow opadł z sił, a Svein się uwolnił. Zauważył pazur w nodze, dopiero gdy wrócił do domu.

- Miałem szczęście - powiedział. - To był młody trow, jeszcze nie w pełni sił.

Nie, nie wiem, gdzie jest teraz ten pazur. Nie zadawaj tylu pytań.

Halli skończył czternaście lat, ale pozostał niski, miał szerokie ramiona i pałąkowate nogi. Choć od wieku męskiego dzieliły go już tylko dwa lata, był niemal o połowę niższy od starszego brata, a siostrze sięgał do ramienia tylko wtedy, gdy stawał na palcach.

Na szczęście dopisywało mu zdrowie. Nie tknęła go czarna plaga, świńska gorączka, mokra wysypka ani żadna z innych chorób występujących w górnej części Doliny. Ta odporność łączyła się ze szczególną witalnością, która przejawiała się w myśli i działaniu Halliego. I która sprawiała, że bez ustanku był na bakier z prawem i zwyczajami panującymi w Domu.

Mieszkańcy Domu Sveina byli w większości ludźmi cierpliwymi i małowównymi, zahartowanymi przez surowy górski klimat. Poddawali się bez protestu długiemu, powolnemu rytmowi pracy w polu i gospodarstwie. Doglądali zwierząt, uprawiali rolę i trudnili się rzemiosłem, tak samo jak ich rodzice. Mimo swego statusu społecznego Arnkel i Astrid nie traktowali siebie ani dzieci w wyjątkowy sposób. Pracowali równie ciężko, jak pozostali. Po jakimś czasie wszyscy jednak zauważyli, że Halli nie ma zamiaru iść za ich przykładem.

- Wiedział ktoś dzisiaj Halliego? - warknął Arnkel, gdy mężczyźni zgromadzili się na podwórzu.

Byli zmęczeni po całym dniu wysiłku i spragnieni chłodnego piwa. - Nie pracował na moim polu.

- Ani na moim - odpowiedział Leif. - Powinien był grabić z kobietami siano.

Bolli, piekarz, przydreptał do nich przez brukowane podwórze.

- Powiem wam, gdzie był! Tutaj, kradł moje ciastka owsiane!

- Przyłapałeś go?

- Widziałem go tak dobrze, jak widzę was teraz! Pracowałem przy piecu, kiedy usłyszałem okropny wrzask za drzwiami. Wyszedłem i znalazłem kota przywiązanego za ogon do zasuwki. Musiałem się sporo namęczyć, żeby rozwiązać sznurek. A co zobaczyłem, kiedy wróciłem do środka? Hak na drągu, który wysuwał się przez okno, a na haku nabite pięć ciastek! Podbiegłem do okna, ale było za późno. Złoczyńca uciekł.

Arnel zmarszczył brwi.

- Jesteś pewien, że to był Halli?

- A któż by inny?

Ludzie pokiwali zgodnie głowami.

- Zachowuje się tak cały czas! - irytował się Grim, kowal. - Kradnie, wygłupia się i żartuje z innych! Wymyśla hecę jedną za drugą, jakby go zły duch opętał.

- Ukradł moją kozę, związał ją i zostawił za granią! -zawtórowała Unn, garbarka. - Pamiętacie to? Mówił, że chce zwabić wilki!

- A wnyki, które zastawił w sadzie? - dorzucił Leif. -Twierdził, że chce złapać chochlika. A kogo złapał? Mnie! Do dziś boli mnie noga w kostce!

- Pamiętacie oset w wychodku?

- A moje rajtuzy zawieszono na drągu?

- Nie przejmuję się żadną karą i nie boi grózb!

Brat Arnkela, Brodir, przysłuchiwał się temu w milczeniu. Odstawił kufel i otarł brodę wierzchem dłoni.

- Za bardzo się tym przejmujecie - stwierdził. - Co w tym złego? Chłopak ma wyobraźnię i się nudzi, to wszystko. Chce przygody, jakiejś odmiany.

- Och! Już ja mu dam odmianę - warknął Arnel. -Niech ktoś znajdzie Halliego i przyprowadzi go do mnie.

Ale choć Halli regularnie dostawał lanie, przez całe lato powtarzały się skargi na jego zachowanie. Zdesperowany Arnel oddał więc syna pod opiekę Eyjolfa, głównego służącego Domu.

Pewnego wieczoru, gdy Katla pomagała Halliemu wkładać nocną koszulę, wezwano go do głównej sali. Ojciec, który skończył właśnie rozstrzygać arbitraż tego dnia, siedział na Tronie Prawa, z paskiem w dłoni. Halli spojrzał krzywo na pasek, a potem na uśmiechniętego Eyjolfa stojącego obok podwyższenia.

- Halli - rzekł Arnkel powoli. - Eyjolf domaga się arbitrażu w sprawie twojego dzisiejszego zachowania.

Chłopak rozejrzał się, sala była pusta. Przez zachodnie okno wpadał złoty blask słońca, który odbijał się od skarbów Sveina. W kominku nie płonął ogień, robiło się więc chłodno. Tron obok ojca Halliego świecił pustkami.

- Nie powinno tu być mamy, skoro to arbitraż?

Arnkel pociemniał na twarzy.

- Jestem pewien, że zdołam rozstrzygnąć tę sprawę bez jej pomocy. Nie trzeba szczegółowej znajomości prawa, by zrozumieć twoje postęпки. Eyjolfie, o co go oskarżasz?

Główny służący był niemal równie stary, jak Katla. Przygarbiony, chudy i nieco zrzędlawy. Spojrzał na Halliego bez sympatii.

- Dostojny Arnkelu, zgodnie z twoją prośbą starałem się zmusić Halliego do uczciwej pracy, głównie w latrynach, przy gnoju i kadziach garbarskich. Przez trzy dni wymigiwał się od obowiązków, irytował mnie bezczelnością. Dziś, kiedy kazałem mu wyrzucać gnój ze stajni, wymknął się i uciekł do komnat służących. Kiedy za nim pobiegłem,

zatrzymała mnie cała seria pułapek. Najpierw potknąłem się na ukrytym drucie, potem poślizgnąłem na maśle roz-smarowanym na bruku i wystraszyła mnie kukła ukryta za rogim. A kiedy w końcu wszedłem do swojego pokoju, wylały się na mnie pomyje z wiadra ustawionego na uchylonych drzwiach. Musiałem opłukać się w końskim korycie na dziedzińcu, ku uciechu ludzi, którzy tam pracowali. A co zobaczyłem, kiedy spojrzałem w górę? Halliego, który śmiał się do mnie z dachu kuźni Grima! Twierdził, że wypatruje trowów na grzbiecie.

Wypowiadając ostatnie słowa, Eyjolf wykonał całą serię skomplikowanych gestów. Halli, który słuchał go z obojętną miną, ożywił się nagle.

- Co robisz, Eyjolfie? Musisz chronić każdy otwór w swoim ciele, kiedy mówisz o trowach?

- Bezczelny dzieciak! Bronię się przed ich nieczystą mocą. Zamilcz! Arnkelu, przez pół dnia zdejmowałem go z tego dachu. Mógł spaść i skrócić sobie kark, co z pewnością bardzo by cię zasmuciło, choć mnie niekoniecznie. Takie są fakty i taka jest prawda. Domagam się arbitrażu i porządnego lania dla Halliego.

Arnkel przemówił głębokim, niskim tonem, którego używał jako arbiter:

- Halli, dopuściłeś się serii karygodnych występków. Boli mnie, że okazałeś niczym nieusprawiedliwiony brak szacunku dla cenionego sługi, lekkomyślność, która mogła narazić cię na poważny wypadek, i niefrasobliwe lekceważenie otaczających nas nadprzyrodzonych zagrożeń. Masz coś do powiedzenia?

Chłopak skinął głową.

- Ojcie, chciałbym, żebyś zauważył niegodne zachowanie Eyjolfa. Zapomniał wspomnieć, że obiecał nie mówić ci o tym wszystkim. W zamian za to przyrzeczenie zszedłem szybko z dachu i do końca dnia wyrzucałem gnój ze stajni.

- Ojciec podrapał się po brodzie.

- Może, ale to nie usprawiedliwia twoich postępów.

- Łatwo je wytłumaczę - odparł Halli. - Jeśli chodzi o moje bezpieczeństwo, to naprawdę nie było powodu do obaw. Jestem zwinny jak kozica, o czym sam nieraz się przekonałeś. Nie uszkodziłem też w żaden sposób dachu Grima. Interesuję się trowami, bo chcę zrozumieć czyhające na nas niebezpieczeństwa, co wydaje się chyba zrozumiałe. Jeśli zaś chodzi o brak szacunku dla Eyjolfa, to jak widać mam ku temu powody, bo Eyjolf to krzywoprzysięzca i powinno powiesić się go za pięty na maszcie na podwórzu.

W tym momencie Eyjolf zaprotestował, ale ojciec Halliego uciszył sługę gestem.

Arnel postukał palcem w pasek i wbił wzrok w syna.

- Halli, twoje argumenty są dość słabe, ale ponieważ w grę wchodzi kwestia honoru, muszę się przy tym zatrzymać. Przede wszystkim powinniśmy dbać o honor nas samych i naszego Domu, a to dotyczy również umów zawieranych między mężczyznami. Eyjolfie, czy rzeczywiście zgodziłeś się nie wspominać o dzisiejszych wydarzeniach?

Stary sługa sapał, chrząkał, głośno wciągał i wypuszczał powietrze, ale w końcu musiał przyznać, że tak właśnie było.

- W takim przypadku nie mogę ukarać Halliego laniem.

- Dziękuję, ojcie! Ukarzesz Eyjolfa za krzywoprzysięstwo?

- Rozczarowanie faktem, że minęło cię lanie, jest dla niego wystarczającą karą. Zobacz, jak mu zrzęda mina. Poczekaj! Nie uciekaj tak szybko. Powiedziałem, że cię nie ukarzę, ale jeszcze nie skończyłem.

Halli zatrzymał się przy drzwiach.

- Nie?

- Widzę, że nudzi cię praca, którą musisz tu wykonywać - mówił Arnel. - Zajmiesz się więc czym innym. Trzeba wyprowadzić stado owiec na wysokie pastwiska

nad Domem, gdzie popasają przez ostatnie tygodnie lata. Znasz to miejsce? To odludny zakątek w pobliżu granicy, za którą grasują trowy. Mogą się tam też pojawić wilki, nawet o tej porze roku. Żeby obronić stado, pasterz musi być bystry i zwinny, odważny i pomysłowy... A ty bardzo sobie cenisz wszystkie te cechy, prawda? - Arnel uśmiechnął się blado do syna. - Kto wie, może w końcu zobaczysz trowa?

Halli zawahał się, ale szybko wzruszył ramionami, jakby nie miało to dla niego większego znaczenia.

- Wróć na zgromadzenie?
- Przyślę kogoś po ciebie w odpowiednim czasie. Ani słowa więcej! Możesz odejść.

Wysokie pastwisko było oddalone od Domu Sveina ledwie o godzinę marszu po krętej stromej ścieżce, wydawało się jednak, że leży znacznie dalej. Było to królestwo gładów, rozpadlin i głębokich niebieskich cieni, gdzie ciszę mącił jedynie szum wiatru i śpiew ptaków. Owce przechadzały się leniwie między gładami, skubiąc trawę i turzycę. Halli znalazł zniszczoną kamienną chatę na środku pastwiska. Sypiał tam i jadł moroszki, które popijał kozim mlekiem i wodą ze strumienia. Co kilka dni ktoś z Domu przynosił mu ser, chleb, owoce i mięso. Poza tym jednak chłopak był zupełnie sam.

Za żadne skarby świata Halli nie przyznałby, że obawia się samotnych dni i nocy na pastwisku. Jednak nie mógł pozbyć się lęku, gdyż linia kurhanów znajdowała się niepokojąco blisko tego miejsca.

Wzdłuż górnej krawędzi pastwiska ciągnął się kamienny mur, który miał powstrzymać owce od wchodzenia na grzbiet wzgórza, gdzie stały kurhany. Miał też powstrzymać od tego ludzi. Halli często stał przy murze i wpatrywał się w kamienne kopce na wierzchołku góry. Niektóre były wysokie, inne szerokie, jeszcze inne przekrzywione lub częściowo rozsypane. W każdym z nich kryło się ciało jednego z przodków, którzy pomagali Sveinowi strzec Doliny przed podłymi trowami. Nawet w pełnym blasku słońca wydawały się ciemne, ponure i złowieszcze. W pochmurne dni ich bliskość wyjątkowo ciążyła Halliemu. Popołudniami uważał, by nie dotknęły go ich długie cienie.

Każdej nocy, gdy leżał w czarnej ciszy chaty, przesyconej zapachem ziemi i wełnianego koca, wyobrażał sobie trowy włóczące się po wrzosowiskach, napierające na granicę, spragnione jego mięsa... W takich chwilach mur wydawał mu się nikłą ochroną. Dziękował szeptem przodkom za ich czujność i krył głowę pod kocem, dopóki nie zmorzył go sen.

Choć noce często napełniały go strachem i smutkiem, dni pozwalały mu zapomnieć o wszelkich troskach. Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, był całkiem wolny i mógł robić, co tylko zechciał. Nikt nie wydawał mu rozkazów, nikt go nie bił. Nie dotykał go ganiący wzrok rodziców. Nie musiał wykonywać nudnych prac w polu lub w Domu.

Całymi godzinami leżał w trawie i myślał o wielkich czynach - o tych, których Svein dokonał w odległej przeszłości, i o tych, których zamierzał dokonać on sam.

Owce pogryzały spokojnie trawę, a Halli oglądał widoki - zielono-brązowe połacie pól Sveina opadające łagodnie ku centralnej części Doliny. Nigdy tam nie był. Wiedział, że wzdłuż rzeki ciągnie się szeroka droga, prowadząca na wschód, do katarakt i dalej. Po drugiej stronie rzeki wznosiły się strome, zalesione zbocza. Tamten teren należał do Domu Rurika. Czasami Halli widział dym z kominów posiadłości, wiszący nad wierzchołkami odległych drzew. Górski grzbiet nad Domem Rurika, podobnie jak nad Domem Sveina, upstrzony był kamiennymi kurhanami. Dalej wznosiły się szare zbocza i białe wierzchołki gór - część wielkiej kamiennej ściany otaczającej Dolinę od północy, zachodu i południa.

Dawno temu Svein zbadał to wszystko. Z mieczem w dłoni wędrował w górę i w dół Doliny, od Wysokich Kamieni do morza. Walczył z trowami, zabijał bandytów, zdobywał sławę... Każdego ranka Halli spoglądał na wschodzące słońce i na poszarpaną sylwetkę Zadry, granitowej grani, za którą kryła się dolna część Doliny. Chłopak był przekonany, że pewnego dnia pójdzie tam - za Zadę, przez wąwóz, w poszukiwaniu przygód. Tak jak to kiedyś zrobił Svein.

Na razie jednak musiał pilnować owiec.

Nie miał nic przeciwko owcom. Pasł zahartowaną górską odmianę tych zwierząt o czarnych pyskach i szorstkiej wełnie. Zwykle zajmowały się sobą. Pewnego razu roczne jagnię wpadło w szczelinę między głazami i Halli musiał je stamtąd wyjąć. Innym razem młoda owca złamała sobie przednią nogę, zeskakując z głazu i Halli sporządził prowizoryczne łubki z kija oraz kawałka materiału, którymi unieruchomił nogę zwierzęcia. W miarę jednak jak upływały kolejne tygodnie, towarzystwo owiec zaczęło go nużyć, podobnie jak te same, powtarzane codziennie czynności. Halli coraz częściej spoglądał w górę. Na kurhany.

Żaden ze znanych mu ludzi nigdy nie widział trowa. Nikt nie potrafił powiedzieć o nich czegoś konkretnego. Ile ich było? Co jadły, skoro nie mogły polować na ludzi? Jak wyglądało wrzosowisko po drugiej stronie wzgórza? Czy zobaczyłby tam nory trowów i kości ofiar?

Halli miał wiele pytań tego rodzaju, ale ani razu nie pomyślał o tym, żeby zbliżyć się do kurhanów.

Wichury i zimowe zamiecie sprawiły, że część muru ciągnącego się wzdłuż pastwiska runęła na ziemię. Pojedyncze kamienie leżały w trawie, rozrzucone dookoła. Halli wiedział, że powinien odbudować mur, i nawet próbował to zrobić. Szybko jednak przekonał się, że to ciężka i niewdzięczna praca. Zrezygnował więc, a ponieważ owce rzadko zapuszczały się na tamten kraniec łąki, wkrótce całkiem o tym zapomniał.

Mijały tygodnie. Pewnego popołudnia, gdy na drzewach w Dolinie pojawiły się pierwsze plamy złota i brązu, Hallie przebudził się z drzemki i zobaczył, że stado, kierowane jakimś owczym kaprysem, przeniosło się na odległy kraniec pola. Aż osiem owiec przeszło przez zawalony mur i skubało trawę po drugiej stronie.

Chłopak krzyknął przerażony, pochwycił kij i pobiegł w tamtą stronę. Wrzeszcząc i wymachując rękami, odegnał stado od muru. Jedna ze zbłąkanych owiec przeskoczyła przez kamienie i dołączyła do reszty, ale pozostała siódemka nawet nie ruszyła się z miejsca.

Halli powrócił do dziury w murze, zrobił kilka zabezpieczających gestów - takich samych jak niegdyś Eyjolf - i przeszedł na drugą stronę.

Siedem owiec zerkało na niego spode łba z różnych stron łąki.

Halli wykorzystał wszystkie znane mu sztuczki pasterskie. Poruszał się powoli, by nie przestraszyć zwierząt. Wydawał kojące, łagodne dźwięki. Trzymał kij nisko przy ziemi i powoli okrążał owce, by zapędzić je stanowczymi gestami z powrotem na właściwe pastwisko.

Owce, jakby kierowane jednym impulsem, rozpiezchły się we wszystkie strony.

Halli zżymał się i przeklinał głośno. Popędził ku najbliższej owcy, ale jedyne co mu się udało, to zapędzić ją jeszcze wyżej na zbocze. Kiedy biegł ku innej, poślizgnął się, stracił równowagę i runął prosto w błotnistą kałużę. Na takich przygodach strawił niemal całe popołudnie.

Wreszcie po długich i męczących zabiegach chłopak zdołał w końcu zagonić sześć owiec z powrotem na pastwisko po drugiej stronie muru. Był ubłocony i zdyszany, a podczas pogoni za jednym ze zwierząt złamał mu się kij.

Została jeszcze jedna owca.

Była to jarka, płochliwa i szybka, zapuściła się w górę zbocza wyżej niż pozostałe. Była już niemal przy kurhanach.

Halli wciągnął głęboko powietrze, zwilżył wargi i zaczął się wspinać, zataczając szeroki łuk, by zejść owcę od tyłu. Cały czas zerkał na pobliskie kurhany - omszałe kamienne kolumny widoczne na jaśniejszym tle nieba. Pod jednym względem szczęście mu sprzyjało. Dzień był pochmurny i kurhany nie rzucały cieni. Owca okazała się jednak bardzo nieufna, odwracała się i podnosiła głowę przy każdym podmuchu wiatru. Zobaczyła go, gdy dzieliło ich jakieś pięć kroków.

Halli znieruchomiał. Owca gapiła się na niego. Stała obok kurhanu, dokładnie na granicy Doliny, i pogryzała trawę rosnącą wokół starych kamieni. Dalej rozciągało się morze zieleni - wrzosowiska, po których stąpali niegdyś herosi i na których teraz żyły tylko trowy. Halli wpatrywał się w tę przestrzeń z bijącym sercem. Nie widział żadnego ruchu, nie słyszał nic prócz szumu wiatru.

Schylił się i zerwał garść trawy. Powoli wyciągnął rękę w stronę owcy i zaczął się cofać, uśmiechając się błagalnie do zwierzęcia.

Owca odwróciła głowę i sięgnęła po kolejną porcję trawy. Nie patrzyła już na pasterza.

Halli zawahał się, a potem desperacko rzucił się na owcę.

Odskoczyła dalej. Była już za linią kurhanów, na wrzosowisku.

Chłopak opadł na kolana, zrozpaczony. Patrzył, jak owca odchodzi jeszcze dalej. Po chwili znów przystanęła. Nie była daleko, ale już poza jego zasięgiem. Przepadła. Nie mógł za nią iść.

Kilka kroków dalej wznosił się kurhan, ciemny i posepny. Gdyby wyciągnął rękę, mógłby go dotknąć. Na samą myśl o podobnym zuchwałstwie przebiegł go zimny dreszcz. Chwiejnym krokiem ruszył w dół zbocza, w stronę muru.

Do końca dnia raz po raz spoglądał na grzbiet wzgórze, ale owca się nie pojawiła. Zapadł zmierzch. Halli kulił się w ciemnościach chaty. W środku nocy usłyszał przeraźliwy bek, głos zwierzęcego bólu i przerażenia. Urwał się raptownie. Halli wpatrywał się w ciemność i wstrzymywał oddech. Nie zasnął do samego świtu.

Rankiem wspiął się ponownie na grzbiet wzgórze i z bezpiecznej odległości spojrzął na łąkę po drugiej stronie linii kurhanów.

Owca zniknęła, ale tu i ówdzie na trawie widać było strzępy okrwawionej wełny i czerwone zakrzepłe plamy.

3

Kiedy Svein dowiedział się, że Egil porównał jego matkę do starej ropuchy, poszedł prosto do domu winowajcy i przybił wilczą skórę do jego drzwi. Egil wypadł na zewnątrz.

- Co to? Rzucasz mi wyzwanie? - zapytał. - Gdzie chcesz walczyć?
- Choćby tutaj albo w każdym innym miejscu. To twoja decyzja.
- Pójdziemy na Gołębią Grań.

Kiedy wyszli na górę, zwarli się w uścisku. Próbowali zepchnąć się nawzajem z urwiska. Svein był pewny siebie. Jego żelazne ręce i nogi nigdy go nie zawiodły. Ale Egil dorównywał mu siłą. Słońce zaszło, a potem wstało, a oni wciąż siłowali się ze sobą. Żaden nawet nie drgnął. Stali tak przez długi czas, aż ptaki zaczęły wic gniazda na ich głowach.

- Wkrótce będą miały młode - powiedział Svein.
- Jeden z twoich właśnie złożył jaja.

Od tego zaczęła się ich rozmowa. Wkrótce pogodzili się i zostali braćmi krwi. Wiele lat później walczyli ramię w ramię podczas Bitwy na Skale.

- To na pewno były trowy - stwierdził wuj Brodir. - Wychodzą na łowy tylko nocą. Dlaczego w to wątpisz?

Halli pokręcił głową.

- Nie powiedziałem, że w to wątpię, tylko... Co jedzą normalnie, gdy nie przybłąka się do nich jakaś owca?

Wuj Brodir trzepnął go przyjacielsko w głowę.

- Jak zawsze zadajesz zbyt wiele pytań. Tym razem to ja cię o coś zapytam. Jesteś pewien, że nie przeszedłeś za kurhany?
- Oczywiście, że nie, wujku!
- To dobrze, bo sprowadziłbyś nieszczęście na nas wszystkich, a przynajmniej tak mówią stare opowieści. Nie przejmuj się tą owcą, powiesz ojcu, że spadła ze skały i skręciła sobie kark. Nie zdążymy już dziś przepędzić stada. Rozpalmy lepiej ogień, przyniosłem świeże mięso.

Dzień po utracie owcy Halli zobaczył Brodira. Wuj wspinał się na zbocze z sękatym kijem w ręku, by zabrać go w końcu do domu. Przywitali się serdecznie.

- To wygnanie wyszło ci na dobre - stwierdził Brodir. - Nigdy nie wyglądałeś tak zdrowo i krzepko. Na pewno narobisz jeszcze większych kłopotów, kiedy wrócisz do domu.
- Tęskniliście za mną?
- Nie za bardzo, prócz Katli i mnie. Pozostali jakoś sobie radzili.

Halli westchnął i dołożył drewna do ognia.

- Jakież wieści?
- Niewiele. Twoi rodzice coraz bardziej się denerwują zgromadzeniem, bo to już naprawdę niedługo.
- Więc niczego nie straciłem? Zacząłem się już obawiać...
- Zostało jeszcze siedem dni, a w Domu trwają wielkie przygotowania. Oczyszczono i wykoszono Niską Łąkę. Stoją już pierwsze namioty. Twój brat Leif nadzoruje wszystko. Przechadza się dumnie, nadęty jak balon, i wydaje rozkazy, którymi nikt się nie przejmuje. Gudny, z kolei, całymi

godzinami przesiaduje przed lustrem i się stroi. Ma nadzieję, że przyciągnie uwagę jakichś bogatych kawalerów z głębi Doliny. Krótko mówiąc, nic nie straciłeś. Ach, jeszcze jedno. Eyjolf cierpi na jakąś dziwną przypadłość. Każdego ranka ma spuchnięte i zaczerwienione policzki, które go okropnie swędzą. Próbował już różnych środków, ale bez powodzenia.

- Może powinien zajrzeć do swojej poduszki - odparł Halli beznamiętnie. - Niewykluczone, że ktoś włożył mu tam gałązkę sumaka.

Brodir zachichotał.

- Tak, to całkiem możliwe. Ale nie będę mu o tym mówił, może sam się w końcu domyśli.

Jedzenie było dobre, a towarzystwo jeszcze lepsze. Brodir wyjął bukłak z winem, a Halli chętnie skorzystał z poczęstunku. Rozgrzany trunkiem, słuchał opowieści Brodira o przygodach Sveina na wrzosowiskach, o pojedynkach ze smokami, o trzech wyprawach herosa do podziemnej siedziby króla trowów. Jak zawsze opowieści te przyprawiały go o dreszcz podniecenia, tym razem jednak ciążyły mu dodatkowo na sercu.

W końcu spytał z rozgoryczeniem:

- Wujku, czy to coś złego, że chciałbym umrzeć i zostać pochowany z herosami w kurhanach? Byłbym szczęśliwszy, gdybym żył w ich czasach, dawno temu, kiedy człowiek mógł szukać szczęścia w taki sposób, jaki najbardziej mu odpowiadał. Dziś nie ma okazji, żeby dokonać jakichś wielkich czynów. Nie wolno nam nawet walczyć z trowami.

Brodir odchrząknął.

- Zuchwałość była wtedy cnotą. Teraz już nie. Kobiety z rady pilnują, żeby to się nie zmieniło. Pamiętaj, że nawet w czasach Sveina herosi uważani byli za lekkomyślnych. Zyskali sobie szacunek dopiero za sprawą bohaterskiej śmierci.

- Wolałbym umrzeć niż robić to, co zaplanowali dla mnie rodzice! - Halli kopnął ze złością w ziemię i wepchnął jedną z gałęzi głębiej do ognia. - Ojciec mówił mi wiele razy, że muszę zająć się pracą na roli, nauczyć się wszystkiego, co do tego potrzebne. Potem, kiedy będę już chory z nudów, dostanę jakąś rudereż z kawałkiem pola i będę na nim harował, aż osiwieję, a życie przeminie w mgnieniu oka! Oczywiście, nie ujął tego w ten sposób, ale taka jest prawda.

Brodir błysnął zębami w uśmiechu, łyknął wina i poklepał Halliego po ramieniu.

- Problem w tym, chłopcze - stwierdził - że jesteśmy młodszymi synami, niepotrzebną nadwyżką. Nie dziedziczymy, jak twój ojciec i ten idiota Leif. Niełatwo nam też znaleźć żonę. Co więc mamy robić? Dokąd iść? Granica to grzbiety tych wzgórz i morze na końcu rzeki. Nic dziwnego, że w młodości sprawiamy różne problemy.

Halli podniósł wzrok na wuja.

- Byłeś taki jak ja?

- Och, byłem znacznie gorszy - zachichotał Brodir. - Znacznie gorszy. Nawet się nie domyślasz.

Halli czekał z nadzieją na ciąg dalszy, ale Brodir milczał.

- Pójdę za twoim przykładem - oświadczył w końcu Halli. - Będę podróżował po Dolinie, zobaczę szeroki świat! I nie będę przejmował się tym, co planuje dla mnie ojciec.

- Dolina nie jest tak duża, jak ci się wydaje. Szybko poznasz każdy jej zakątek. Zobaczysz dwanaście pozostałych Domów i przekonasz się, że żyją w nich sami głupcy, dranie i krętacze. Najgorsi są ci znad morza. Jasnowłosi bandyci, co do jednego. Jedyne dobre Domy to Domy Sveina. - Brodir splunął w ogień. - Szybko tu wrócisz. I nie osądzaj ojca zbyt surowo. Ma obowiązki wobec swoich ludzi i Astrid na głowie. Na pewno dobrze ci życzy.

- Tyle że ja wolałbym uwolnić się od jego nadziei i planów.

Halli czuł, jak robi mu się gorąco. Odsunął się od ognia, ułożył na miękkiej, zimnej trawie i zapatrzył na gwiazdy.

Kiedy Halli wrócił do Domu, na dziedzińcu pracował wielki tłum ludzi. Po długim pobycie w samotności przez chwilę czuł się oszołomiony hałasem i zamieszaniem.

Obok przechodziła właśnie matka z koszem wypełnionym kolorowymi materiałami. Odstawiła go na moment i uściskała Halliego.

- Witaj, synu. Dobrze, że wróciłeś. Później opowiesz mi, jak sobie radziłeś. Teraz wysłuchaj mnie uważnie. Zgromadzenie zbliża się wielkimi krokami, a my nie jesteśmy jeszcze gotowi! Przed nami wiele do zrobienia i musisz pracować równie ciężko, jak pozostali. Pamiętaj, że to nie czas na zabawy, figle, psoty i inne bzdury. Jeśli nie będziesz tego przestrzegał, spotka cię bardzo surowa kara. Rozumiesz mnie?

- Tak, mamó.

- Doskonale. Idź teraz do Grima, potrzebuje pomocy przy wynoszeniu blach do pieczenia na łąkę.

W całym Domu panowała atmosfera podniecenia, która udzieliła się również Halliemu. Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, jesienne zgromadzenie odbywało się w Domu Sveina. Halli miał nadzieję, że dzięki temu zobaczy cuda, jakich nigdy jeszcze nie widział. Wkrótce na pobliskie łąki miało przybyć prawie czterystu ludzi, liczba, którą z trudem obejmował rozumem. Mieszkańcy Domu Sveina mieli podjąć gościną przedstawicieli pozostałych jedenastu Domów - rządzące nimi rodziny i kupców, sługi, konie, wozy i dobytek, a także mieszkańców pomniejszych farm. W czasie zgromadzenia odbywały się liczne uczyty, pojedynki na koniach, zapasy i próby sił. Rada dyskutowała o trudnych i ciekawych sprawach sądowych... Halli nie mógł się już doczekać tych wszystkich cudowności. Wiedział, że choć raz nie będzie się czuł uwięziony, odcięty od świata. Że zobaczy całą Dolinę, nie ruszając się z domu.

Przez dwa dni pracował równie ciężko, jak pozostali, stawiając na łące namioty i stragany. Trzymał kotki, gdy mężczyźni wbijali je w miękką ziemię. Przynosił bryły torfu z suszarni i układał je, jedno na drugim, budując ściany oddzielające poszczególne stanowiska. Pomagał kopać doły na paleniska i mocować nad nimi blachy do pieczenia; zbierał siano dla zwierząt gości.

Trzeciego dnia przystrojono Dom. Na maszcie pośrodku dziedzińca powiewała dumnie chorągiew z barwami Sveina, a na wszystkich dachach wisały też mniejsze czar-no-srebrne flagi. Tkanina w tych samych kolorach okrywała mur trowów. Przed głównym budynkiem postawiono wielki namiot, w

którym leżały beczki z piwem. Rozstawiono stoły, które ugięły się pod ciężarem skór, tkanin, kościanych narzędzi, gwizdków i innych produktów Domu. Pod wieczór prawie wszystko było już gotowe. Ludzie zwolnili nieco tempo. Leif przechadzał się między nimi, okryty lśniąca srebrną peleryną, i prawil im komplementy.

Halli miał już dość pracy. Zebrał w uliczkach za garbarnią kilka dzieciaków, którym również znudziła się całodzienna krzątania.

- Kto chce się bawić? - zagadnął. - Zdechłe Wrony czy Bitwa na Skale?

Wybrano bitwę, jak zwykle. Halli powiedział, że będzie, Sveinem.

- Nie powinieneś być raczej trowem? - spytał Ketil, syn Grima. - Wyglądałoby to bardziej realnie.

Halli zmierzył go groźnym spojrzeniem.

- Kto tutaj należy do rodziny Sveinssonów? Ja będę Sveinem.

Ketil, Sturla i Kugi, skośnooki chłopiec, który czyścił chlewy, zostali trowami. Dostali połamane sierpy, które miały udawać ostre pazury. Hełmy Halliego i innych bohaterów zastąpiły rdzewiejące wiadra skradzione ze stajni. Wielka bitwa stoczona została na fragmencie muru trowów, który zawalił się przed kilku laty, tworząc omszałe rumowisko. Herosi stali na skałach, ramię w ramię, i wygłaszali mądre, odważne komentarze. Horda trowów ruszyła do ataku, wrzeszcząc i rycząc przeraźliwie. Wrony siedzące na dachach i łące poderwały się do lotu, wystraszone. Kobiety pracujące w garbarni przeklinały i wygrażały dzieciakom. Walczące strony starły się ze sobą, w ruch poszły patyki i pięści.

Z dziedzińca nadszedł Leif Sveinsson, okryty powiewającą na wietrze peleryną. Przyglądał się bitwie złym okiem. Po chwili odkryto jego obecność, a walka przycichła. Dało się słyszeć jeszcze kilka pojedynczych sapnięć i chrząknięć, po czym zapadło milczenie.

- Piękny widok! - powiedział powoli Leif. - Zgromadzenie za pasem, a wy urządzenie sobie idiotyczne zabawy! Eyjolf i ja mamy sto zadań, które możemy wam przydzielić, zanim jeszcze zacznie się ściemniać. Jeśli natychmiast nie zabierzecie się do pracy, zamknę was w komórce na czas zgromadzenia!

Leif miał osiemnaście lat, był krzepkim mężczyzną o potężnym karku. Zwykle pochylał lekko głowę, niczym byk, i zerkał groźnie spod nastroszonych brwi, jakby tylko dzięki ogromnej sile woli potrafił powstrzymać się od przemocy. Dzieciaki wystraszyły się go nie na żarty.

Ale Halli, który wciąż stał na stercie kamieni, odezwał się:

- Nie tak dawno, bracie, sam się podobnie bawiłeś! Dołącz do nas! Pożyczę ci mój hełm.

Leif podszedł do niego.

- Naprawdę chcesz oberwać, Halli?

- Nie.

- Lepiej więc pamiętaj o tym, że jestem od ciebie starszy i ważniejszy. - Leif wyprostował się i wypiął dumnie pierś. Miał na sobie najlepszą tunikę, obcisłe czarne rajtuzy i wypolerowane buty. -

Jako ten, który będzie kiedyś zarządzał domem, muszę wykonywać różne obowiązki. Nie mam czasu na tarzanie się w błocie.

- A pasterka kóz, Gudrun, mówiła mi co innego - odparł swobodnym tonem Halli. - Podobno kiedy wychodziłeś wczoraj z jej chaty, cały byłeś w słomie.

Kilka dźwięków zlało się w jednej chwili ze sobą - śmiech pozostałych dzieci, gniewny ryk Leifa, zgrzyt butów Halliego, który próbował wspiąć się wyżej na mur trowów. Halli miał jednak krótkie nogi, a jego brat długie. Wynik był łatwy do przewidzenia i bolesny dla Halliego.

Leif skinął ponuro głową.

- Niech to będzie nauczka dla was wszystkich. Nie będę tolerował takich bezczelnych uwag i potrafię sobie z nimi szybko poradzić. A jeśli chodzi o waszą pracę... - Stojąc na murze trowów, Leif wydawał polecenia zgromadzonym niżej dzieciom.

Tymczasem Halli dotknął zakrwawionego nosa, po czym otarł policzki z krwi i łez. Wstał, starannie wymierzył i kopnął Leifa prosto w tyłek.

Brat wydał z siebie piskliwy wrzask i, wymachując rozpaczliwie rękami, zleciał z muru. Tuż pod nim znajdowała się wielka kupa gnoju. Leif leciał na tyle długo, że zdążył obrócić się głową w dół. Tak też wylądował w gnoju.

Głośny i wymowny chlupot... Głowa Leifa, ramiona i górna część tułowia aż po brzuch zniknęły dzieciakom z oczu. Nogi młodego mężczyzny sterczały pionowo w górę i poruszały się w dziwny, nieskoordynowany sposób. Srebrna peleryna opadła łagodnie na powierzchnię gnoju.

Dzieci najpierw krzyknęły z przerażenia, a potem otworzyły szeroko oczy.

- Patrzcie, jak głęboko się wbił! - powiedział Halli. - Nie sądziłem, że to takie miękkie.

Kugi z chlewików podniósł rękę.

- Właśnie dorzuciłem kilka taczek.

- A... to dlatego. Ale jak on trzyma się tak idealnie prosto? To niezła sztuczka. Powinien pokazać ją na zgromadzeniu.

I właśnie wtedy nogi opadły w dół, a tułów przegiął się szybko. Leif klęczał teraz, z głową i ramionami wciąż zagrzebanymi w gnoju. Odepchnął się mocno rękami i napiął mięśnie. Przy akompaniamencie głośnego, wydłużonego mlaśnięcia górna część jego tułowia wysunęła się z gnojowiska. Wokół rozszedł się okropny smród.

Dzieci zaczęły się cofać w stronę najbliższych chat i alejek.

Halli uznał, że czas już zejść z muru.

Leif podniósł się ostrożnie z klęczek, uważając, by nie poślizgnąć się w śmierdzącej brei. Stał odwrócony do nich plecami. Mokra peleryna zwisała się ciężko z jego ramion i lepiła do nóg. Odwrócił się powoli. W milczeniu podniósł oblepioną gnojówką głowę i spojrzał prosto na dzieciaki. Przez chwilę wszyscy trwali w bezruchu, jakby przykuci do ziemi.

Potem, niczym liście niesione wiatrem, rozpiezchli się na wszystkie strony.

Halli poruszał się najszybciej ze wszystkich. Choć twarz jego brata kryła się pod warstwą śmierdzącego błota, emocje wypełniające jego oczy były aż nadto oczywiste. Halli zeskoczył z muru trowów. Kiedy wylądował na ziemi, usłyszał głośny stukot kamieni. To jego brat wspinał się na mur z drugiej strony.

Halli wbiegł w alejkę obok garbarni Unn. Przebierał nogami najszybciej jak potrafił, robił jednak małe kroki. Usłyszał wściekły ryk Leifa, który zeskakiwał właśnie z muru. Z przodu szła jakaś kobieta, która niosła kosz z praniem i blokowała mu drogę ucieczki. Halli wpadł do garbarni, przebiegł między stojakami do szorowania skór, poślizgnął się na porzuconym kawałku owczego tłuszczu, upadł na plecy i uderzył ciężko w kadź.

Unn pochyliła się nad nim. Jej twarz była czerwona z wysiłku, ręce poplamione.

- Halli? Co...?

Do pomieszczenia wbiegł Leif. Zobaczył Halliego i rzucił się w jego stronę. Halli przetoczył się na bok, między nogami stojaka. Leif zamachnął się na niego, chybił i wleciał prosto w kadź, która przewróciła się i chlusnęła na podłogę kaskadą śmierdzącego żółtego płynu. Unn krzyknęła żałośnie. Brusi, jej syn, wrzasnął przeraźliwie i podskoczył, unikając cuchnącego potopu. Chwycił się krokwi i zawisnął na niej. Leif nie zwracał na nich uwagi. Popędził w stronę głównych drzwi, którymi uciekał właśnie Halli. Młody mężczyzna chwycił szczotkę do szorowania i rzucił nią w głowę brata. Szczotka odbiła się od futryny i uderzyła Leifa w oko.

Na głównym dziedzińcu Domu Sveina przygotowania do zgromadzenia dobiegały już końca. Chłopcy zmiatali bruk, na stołach leżały starannie ułożone towary, flagi powiewały radośnie na wietrze. Arnkel i Astrid stali przed wejściem do głównej sali i rozdawali chłodne piwo.

Na dziedzińcu wbiegł Leif. Gdzie był Halli? Tam, chował się pod blatem ułożonym na kozłach! Leif wskoczył na prowizoryczny stół, rozrzucając na boki naczynia. Ludzie odsuwali się gwałtownie na bok, wpadali na siebie, talerze i różne produkty spadały na bruk.

Halli uniknął wyciągniętej ręki Leifa i wskoczył na stół, na którym leżały kolorowe sukna. Leif pognął za nim, stąpał po czystych materiałach buciorami ubrudzonymi gnojem. Halli zeskoczył na ziemię i pobiegł do namiotu z piwem. Leif wpadł tam za nim i zobaczył, jak jego młodszy brat wspina się na stertę beczek. Odepchnął jakąś kobietę na bok, skoczył jak wilk i wylądował ciężko na drewnianych baryłkach. Kilka z nich wyleciało z namiotu i przetoczyło się przez dziedzińiec, siejąc popłoch wśród gapiów, by w końcu rozbić się na ścianie pobliskiego domu.

Leif był coraz bliżej. Halli tkwił na szczycie piramidy beczek. Rozejrzał się, zdesperowany, i zobaczył linę zwisającą pod sufitem namiotu. Skoczył, pochwycił ją, zatoczył wielki łuk i upadł niespodziewanie na ziemię, gdy połowa namiotu zawałiła się pod jego ciężarem. Wylądował ciężko, wygrzebał się ze sterty materiału i chorągwi, wyszedł z przewróconego namiotu i... znieruchomiał.

Leif stanął tuż za nim.

- No, braciszku, teraz już...

Umilkł i rozejrzał się dokoła. Przed nimi stali Arnkel i Astrid, milczący i posępni. Zewsząd schodzili się mieszkańcy Domu Sveina, mężczyźni, kobiety i dzieci. Nad dziedzińcem zawisła ciężka cisza.

Włosy Astrid splecione były w warkocz i ułożone w węzeł na głowie. Jej odstągnięta szyja lśniła bielą. Miała taką samą minę jak w chwili, gdy rozstrzygała ważne sprawy sądowe i wysyłała zawodzących rozpaczliwie zbrodniarzy na szubienicę. Wodziła spojrzeniem od Leifa do Halliego i z powrotem.

- Wyglądacie jak moi synowie - powiedziała w końcu - ale zachowujecie się jak zupełnie obcy mi ludzie.

Leif i Halli milczeli. Tłum przyglądał im się w ciszy, gdzieś z tyłu załkało dziecko.

- Co macie na swoje usprawiedliwienie? - spytała Astrid tym samym spokojnym i złowróżbnym tonem.

Leif wystąpił do przodu. Jego relacja była chaotyczna i rozwlekła, pełna pretensji i uzalania się nad samym sobą.

Arnel podniósł rękę.

- Dość, synu. Cofnij się. Cuchniesz tak, że zbiera mi się na wymioty. A co ty masz do powiedzenia, Halli?

Halli wzruszył ramionami.

- Owszem, pchnąłem go na stertę gnoju. Dlaczego nie? Uderzył mnie, znieważył mnie i moich przyjaciół, co na pewno chętnie potwierdzą. - Rozejrzał się dokoła, lecz Sturla, Kugi i pozostali ukryli się w tłumie. Halli westchnął ciężko. - Prawda jest taka, że uważałem to za sprawę honoru, której nie mogłem pominąć.

- Chłopiec mówi całkiem rozsądnie - odezwał się Brodir, który stał w tłumie.

- Twoje uwagi nie są tu mile widziane, Brodirze! - zareagowała ostro Astrid. - Halli, nie waż się mówić do mnie o honorze! Jesteś fajdakiem i nie masz honoru za grosz!

Arnel skinął głową i dodał:

- Jeśli uważałeś, że Leif źle cię potraktował, to trzeba go było wyzwąć do uczciwej walki, a nie kopać w tyłek.

- Ale Leif jest ode mnie znacznie silniejszy, tato. Gdybyśmy walczyli na równych warunkach, zbiłby mnie na kwaśne jabłko. Nie mam racji, Leif?

- Owszem, co z chęcią udowodnię.

- Widzisz, tato? Przyznaj uczciwie, co by to zmieniło?

- Cóż...

- A czy sam wielki Svein nie robił zasadzek na innych herosów, nim zawarli pokój i walczyli w Bitwie na Skale? - perorował Halli. - Przecież nie wyzwiał Hakona oficjalnie do walki, kiedy zobaczył go jadącego samotnie przy katarakcie. Po prostu zrzucił na niego głaz z Zadry. Pomyśl o moim bucie jako o głazie Sveina i o tyłku Leifa jako o Hakonie. Zasada jest taka sama! Ja tylko lepiej wymierzyłem.

Arnel przestąpił niepewnie z nogi na nogę.

- W pewnym sensie masz rację, ale...

- Właściwym postępowaniem, Halli - wtrąciła matka głosem ostrym jak odłamki szkła - byłoby zignorowanie czynów Leifa. Tak jak on powinien zignorować twoje. Obaj przynieśliście mi wstyd! Trzeba będzie sporo czasu, żeby naprawić te zniszczenia przed przyjazdem gości. Ale musimy to zrobić. Musimy odstawić kufle z piwem i zabrać się do pracy. Dzisiejsza uczta się opóźni. - Przez tłum przebiegł pomruk niezadowolenia. - Jeśli chodzi o wasze kary... Leif, twój wygląd i zachowanie przynoszą ci wstyd. Zabroniłabym ci pokazywać się na zgromadzeniu, ale jesteś dziedzicem Arnkela. Musisz tam być. Mam nadzieję, że publiczne upokorzenie będzie dla ciebie wystarczającą karą. Idź teraz i umyj się w końskim korycie.

Leif oddalił się chyłkiem.

- A jeśli chodzi o ciebie, Halli... - zaczęła Astrid.

- To jeszcze dziecko! - wykrzyknął wuj Brodir. - Może jest trochę zbyt żywy, ale ten bałagan można szybko posprzątać...

- Wszyscy wiemy, do czego doprowadziła twoja młodzięcza żywiołowość - przerwała mu Astrid zimnym, wysokim głosem. - Wiemy, co zrobisz. Dom drogo za to zapłacił.

Matka Halliego wbiła lodowate spojrzenie w Brodira. Ten poczerwieniał na twarzy, zacisnął usta, potem je otworzył i ponownie zamknął. W końcu odwrócił się i zniknął w tłumie.

Astrid zwróciła się do Halliego.

- Za dwa dni zaczyna się zgromadzenie. To czas radości i zabawy, kiedy nawet pasterka kóz, Gudrun, może weselić się od świtu do nocy. Wszyscy będą w nim uczestniczyć. Prócz ciebie. Na czas zgromadzenia nie wolno ci wchodzić na łąki, nie możesz też brać udziału w ucztach. Nie wolno ci pić z beczek ani jeść mięsiwa z palenisk. Kucharze zanoszą ci resztki do kuchni. Przez cztery dni będziesz traktowany tak, jakbyś został zamknięty w swoim kurhanie. Może to nauczy cię wreszcie panować nad sobą.

Chłopak milczał. Patrzył na matkę rozpalonymi oczami.

Halli opuścił dziedziniec. Udało mu się zachować wyprostowaną, dumną postawę i wyzywającą minę. Ale kiedy dotarł do rodzinnych komnat, zgarbił się i zwolnił. Opadł ciężko na łóżko i wbił wzrok w sufit. Słyszał kroki krewnych i służących chodzących po korytarzu. Co chwila podnosił głowę, wyczekując nerwowo jakiegoś gościa. Właściwie nawet miał nadzieję, że ktoś do niego przyjdzie, choćby on sam znów miał wysłuchać wyrzutów i oskarżeń. Jednak czy to ze złości, czy to z zakłopotania albo obojętności, nikt go nie odwiedził.

Próbował zasnąć, kiedy do komnaty weszła wreszcie Katla. Przyniosła mu mięso z kurczaka, rzepę i sałatę. Postawiła tacę na łóżku i mrugnęła do chłopaka.

- Pomyślałam, że pewnie trochę zgłodniałeś, mój drogi - powiedziała.

- Tak.

- Więc jedz.

Halli usiadł prosto i zabrał się do jedzenia. Katla kręciła się cicho po pokoju.

Kiedy już skończył, odłożył nóż.

- To było bardzo dobre - rzekł cicho. - Smakowało mi tym bardziej, że to ostatni prawdziwy posiłek aż do czasu zakończenia zgromadzenia. - Przy ostatnim słowie załamał mu się głos. Zakrył dłonią oczy i siedział w milczeniu.

Katla zachowywała się tak, jakby niczego nie zauważyła.

- Będą jeszcze inne zgromadzenia, mój drogi - stwierdziła. - Następnego lata zgromadzenie odbędzie się całkiem blisko, bo w domu Orma, zdaje się.

- Przez całe życie chciałem się czegoś dowiedzieć o świecie - zżymał się Halli. - Teraz, gdy świat przyszedł w końcu do mnie, nie wolno mi go oglądać! Zastanawiam się, czy nie uciec. Nie zostanę tutaj!

- Tak, kochanie. Ale twoje nogi są trochę krótkie. Nie ujdiesz daleko. Chcesz włożyć nocną koszulę?

- Nie. Katlo?

- Tak?

- Czy za kurhanami są jakieś drogi?

Staruszka zamrugnęła, zdumiona.

- Drogi? O czym ty mówisz?

- Stare drogi, którymi wędrowali osadnicy. Żeby dostać się do tej Doliny w czasach przed Sveinem. Do innych Dolin, do innych ludzi.

Katla pokręciła powoli głową, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Nawet jeśli rzeczywiście były tam jakieś drogi, to już dawno ich nie ma. Osadnicy przybyli tu wiele, wiele lat temu. Poza tym nie ma innych Dolin ani innych ludzi.

- Skąd wiesz?

- Jakie drogi mogą być tam, gdzie są trowy? Przecież pożartyby każdego, kto by się tam zapuścił.

Halli przygarbił się lekko i pomyślał o pożartej w nocy owcy.

- A gdybyśmy znowu wykuli miecze i poszli z nimi walczyć? Może udałoby się nam przejść przez wrzosowiska i...

Katla usiadła na łóżku obok niego.

- Halli, Halli... Był kiedyś chłopiec bardzo podobny do ciebie, choć pewnie trochę wyższy. On też lekcewał trowy.

- Wcale tego nie powiedziałem, ja tylko...

- Nie pochodził z Domu Sveina, tylko z jakiegoś innego, gdzie mają mniej rozumu, z Domu Erika albo Hakona. Ten chłopiec rozповідаł wszystkim, że wyjdzie na przechadzkę po wrzosowiskach. Był szalony, oczywiście. Powinni go byli zamknąć w komnacie i przykuć do muru, ale puścili go wolno. Patrzyli, jak biegnie za kurhany i podskakuje na grzbiecie góry. Raz czy dwa nawet do nich pomachał. Wiesz, co stało się później?

Halli westchnął ciężko.

- Pewnie coś straszego...

- Masz rację. Nad wzgórze nadeszła gęsta mgła. Chłopiec zniknął wszystkim z oczu. Zrobiło się ciemno, jak w nocy, choć było dopiero popołudnie. Z miejsca, gdzie mgła była najgęstsza, dobiegły krzyki. Nie było to daleko, ale oczywiście nie mogli pójść mu z pomocą. W końcu podniósł się wiatr, który przegonił mgłę i odsłonił słońce. Ludzie zobaczyli wtedy chłopca, wbitego w ziemię po pas, niecałe dziesięć kroków od najbliższego kurhanu. Wciąż żył. Wzywał słabo pomocy. Jakiś odważny człowiek pobiegł w zarośla, wyciął długą gałąź i wysunął ją za kamienie. Chłopiec pochwycił kij, ludzie pociągnęli i... cóż...

- Chyba domyślam się reszty - mruknął Halli.

- Na pewno nie byłbyś w stanie wyobrazić sobie czegoś równie okropnego. Najpierw wszyscy zauważyli, że chłopiec jest dziwnie lekki. Potem zobaczyli, że zostawia na ziemi czerwony ślad. W końcu uświadomili sobie, że dolna połowa jego ciała zniknęła.

- Tak. Myślę, że...

- Zniknęła! Wszystko, aż po pępek. Resztę zjadły tro-wy. Albo zabrały do swoich nor. Oczywiście nieszczęśnik umarł, nim jeszcze dociągnęli go do kurhanów. Taka jest właśnie historia chłopca, który nie wierzył w trowy. Mogę opowiedzieć ci wiele podobnych, jeśli chcesz.

- Wiem. Chyba położę się już spać.

- To dowodzi tylko, że mogło cię spotkać coś znacznie gorszego. Owszem, masz krótkie nogi, ale je masz.

Zaakceptuj swoją sytuację, a wszystko będzie dobrze. -Katla zdmuchnęła świeczkę i wyszła z pokoju.

4

Svein przyjaźnił się z Egilem, ale inni młodzieńcy działali mu na nerwy. Przy każdej okazji prowokowali go i wystawiali na różne próby. Sveina irytowała nie tylko ich bezczelność, ale i osobliwy akcent, dziwne ubrania, a także zapach ryb, który zawsze towarzyszył jego rywalom z dolnej części Doliny. Kiedy Arne i Erlend zaproponowali kiedyś zawody w rzucaniu głazem, Svein wyrzucił swój głaz poza pole, prosto do rzeki, gdzie powstała dzięki temu mała wyspa. Potem, wciąż podrażniony ich smrodem, złapał rywala za nogi i również wrzucił ich do rzeki.

Dwa dni później zaczęło się zgromadzenie. Tuż po świcie dostrzeżono pierwszych jeźdźców zmierzających drogą w stronę Domu, szare cienie wynurzające się z bukowego lasu. Za jeźdźcami toczyły się wozy oblepione błotem. Przy północnej bramie zagrał róg, zapalono ogień w paleniskach i przygotowano pierwsze beczki. Arnkel i Astrid, otuleni grubymi płaszczami, wyszli gościom na spotkanie.

Słońce weszło ponad Zadnę, zalało złotym blaskiem dach głównego budynku. Mężczyźni i kobiety wybiegali z kuchni, niosąc chleb i ciasta na stoły na łąkach. Pierwsi przybysze rozbijali namioty i zawieszali chorągwie z kolorami swego domu na wybranym straganie. Dzieciaki biegały po wilgotnej trawie i piszczały radośnie. Na drodze zrobiło się gęsto od podróżnych, wszędzie słychać było stukot kopyt i skrzypienie kół. Zrobiło się ciepło, ludzie zrzucali więc wierzchnie okrycia. Na łące mieszały się ze sobą tuniki i suknie w dziesiątkach różnych kolorów. Ściskano sobie dłonie, wymieniano serdeczne uściski, raz po raz w gwar rozmów wdzierano się granie rogów. Wszyscy byli podnieceni i uradowani.

Halli obserwował to z wysokości muru trowów, a gdy miał już dość, wycofał się do swego pokoju, gdzie odgłosy powszechnej radości nie docierały z taką intensywnością.

Głęboka frustracja, którą starał się do tej pory tłumić, wezbrała w nim z nową siłą. Cała Dolina zebrała się na radosną uroczystość, a jemu zabroniono zakosztować tych przyjemności! To niesprawiedliwe. Był wściekły na wszystkich.

Wstał z łóżka, wyszedł na korytarz. Dotarł do opuszczonej sali. Z zewnątrz dobiegał głośny śmiech; drobiny kurzu wirowały w smugach światła wpadających przez okna w zachodniej ścianie. Światło padało prosto na skarby Sveina zawieszane za Tronami Prawa - hełm, powyginany i porysowany; włócznię na niedźwiedzie, czarną od dymu, który owiewał ją przez stulecia; łuk z resztkami cięciwy. Była tu też tarcza Sveina - krąg czarnego, podziurawionego drewna z metalową obwódką i metalowym kręgiem na środku. Obok tarczy wisiał rozpadający się kołczan ze strzałami. Pod tym wszystkim, na kamiennej półce, stała mała skrzynka, w której krył się srebrny pas Sveina. Halli stał nieruchomo i wpatrywał się w te przedmioty, symbole życia i działań Sveina.

Nagle wezbrała w nim ogromna fala wściekłości i podeszła mu do samego gardła. Nawet po śmierci Svein miał więcej do zrobienia niż on! Wciąż strzegł Doliny przed trowami, podczas gdy Halli wykonywał rozkazy rodziców i był skazany na życie wypełnione frustracją i nudą.

Nie mógł tego dłużej znieść. Dusił się w tej sali. Szybko wyszedł na zewnątrz tylnymi drzwiami. Przemknął się między stajniami do muru trowów, przeszedł przez niego i ruszył ścieżką między polami kapusty. Wkrótce dotarł do drogi prowadzącej na łąki, na których odbywało się zgromadzenie.

Większość straganów była już przystrojona i wypełniona towarami. Rozbawiony tłum kręcił się między beczkami z piwem a kopcem, na którym siedzieli gawędziarze. Na jednym z pół stał gęszcz kolorowych namiotów. Jaskrawo przystrojona brama zapraszała nowych gości, którzy zmierzali drogą do Domu Sveina.

Halli zbliżył się niepewnym krokiem do wejścia. Walczył z pokusą i analizował w myślach swoje szanse. Przy bramie stał Grim, kowal, silny jak niedźwiedź i wyjątkowo czujny. Zauważył Halliego i wykonał kilka gniewnych gestów, które nie pozostawiały wątpliwości co do jego intencji.

Chłopak zgarbił się i ruszył powoli z powrotem w stronę Domu. Po drodze skręcił jednak w wąską ścieżkę między polami rzepy.

Po wschodniej stronie Domu, gdzie mur trowów zawałił się i zamienił w rumowisko porośnięte łożaniem, rozciągał się sad Sveina. Sad ten składał się z około trzydziestu drzew, głównie jabłoni i gruszy, otoczonych niskim torfowym wałem. Zbiory nie były zazwyczaj imponujące, rzadko też ktokolwiek wybierał się do sadu. Halli, który szukał samotności i ciszy, skierował się właśnie tam.

Wystarczyło kilka kroków, by ciemne gałęzie zamknęły się nad nim i odcięły go od świata

zewnątrznego. Odgłosy zgromadzenia wydawały mu się nagle bardzo odległe. Odetchnął z ulgą. Przeszedł kilka kroków, zatrzymał się i zamknął oczy w cichej kontemplacji.

I wtedy nad jego głową rozległ się dziwny dźwięk. Zaczął się od gwałtownego szelestu, który przeszedł potem w trzask i pisk. W końcu na Halliego spadł grad jabłek. Odbijały się od jego głowy.

Odskoczył na bok, ale zbyt późno, żeby uniknąć choćby jednego jabłka. W tej samej chwili usłyszał głucho łupnięcie u podstawy najbliższego drzewa. Odwrócił się i otworzył szeroko oczy. Między korzeniami siedziała jakaś dziewczyna. Pośpiesznie wygładzała spódnicę na wyprostowanych nogach. Między nogami i na trawie obok niej leżało mnóstwo jabłek. Stopy dziewczyny były białe i czarne od brudu. Jej kaftan, niegdyś w przyjemnym kolorze dojrzałych śliwek, wysmarowany był teraz na zielono. Twarz kryła się pod długimi jasnymi włosami, które podczas upadku wyślizgnęły się z klamry.

Halli, przyzwyczajony do nienagannego wyglądu swojej siostry, przyglądał się dziewczynie z najwyższym zdumieniem.

Nieznajoma westchnęła ciężko i odgarnęła włosy z twarzy.

- To mnie nauczy, żeby nie nosić w spódnicy dwudziestu jabłek naraz - mruknęła. - Któreś spadło na ciebie? - spytała z niepokojem.

- Prawie wszystkie.

- Cholera, będą poobijane. Gdyby poleciały na mech, nic by im się nie stało. - Poklepała ziemię obok siebie. - Tu jest wyjątkowo miękko, szczęśliwie dla mojego tyłka. Pomóż mi wstać, skoro już tu jesteś.

Halli otworzył usta, stwierdził jednak, że właściwie nie ma nic do powiedzenia. Wyciągnął rękę i pomógł dziewczynie wstać.

- Dzięki.

Stała przed nim, otrzępywała ubranie z liści i oglądała podrapane, opalone na brąz ramiona. Była od niego wyższa o pół głowy i prawdopodobnie nieco starsza. Przyjrzała się ze smutkiem swojej sukience.

- Ciotka mnie zabije - stwierdziła. - Jutro będę uczestniczyć w jakichś debatach, a to jedyne porządne ubranie, jakie ze sobą przywiozłam. Powinnam była się przebrać, ale nie postawiliśmy jeszcze namiotu, a nie miałam ochoty rozbierać się na środku tej łąki. Chyba nie przysłużyłoby się to moim planom matrymonialnym. A może właśnie by się przysłużyło? No dobrze, pozbieraj je, drogi chłopcze. Nie zdążę już zerwać nowych.

Halli wpatrywał się w nią, osłupiały.

- Co mam zrobić?

- Pozbieraj je. Jabłka. - Czekwała z uniesionymi brwiami. - Jak na służącego nie jesteś zbyt lotny. Mój ojciec już by cię nauczył rozumu.

Halli odchrząknął, wyprostował się dumnie i przemówił stanowczym tonem:

- Popelniasz błąd. Nie jestem służącym.

Dziewczyna przewróciła oczami.

- Jak więc nazywają was w domu Sveina? Sługa? Służebny? Ciura? Ciura pasowałby jak ulał. Moglibyśmy dyskutować o tym przez cały dzień, ale w końcu i tak wyjdzie na to samo. Po prostu pozbieraj jabłka.

- Nazywam się Halli Sveinsson. Jestem...

- Na Wielkiego Arnego, chyba nie nazywasz siebie lokajem? Zdaje się, że tak właśnie mówią o nich w Domu Hakona, ale oni zawsze byli napuszeni. W Domu Arnego nazywamy rzeczy po imieniu. Służący to służący... - Przerwała raptownie. - Co takiego?

Halli powtórzył, wyraźnie i powoli:

- Nazywam się Halli Sveinsson, jestem synem Arnkela, arbitra tego Domu, i Astrid, prawodawczyni. Ty, jakkolwiek się nazywasz, jesteś moim gościem i kradniesz moje jabłka. Mogę wiedzieć, dlaczego - zamiast traktować mnie z należyтым szacunkiem - zwracasz się do mnie jak do zwykłego sługi? Jak możesz to wyjaśnić?

Dziewczyna wskazała na jego ubranie.

- Nie nosisz barw.

- Och... - Halli spojrział na swój strój. Dziewczyna miała rację. Podczas zgromadzenia członkowie jego rodziny nosili ubrania w czarno-srebrnych barwach. Bez wątplenia Leif właśnie w tej chwili przechadzał się dumnie po łące w swojej odświętnej pelerynie. Także inni, mniej ważni mieszkańcy Domu, tacy jak Grim, Unn, a nawet Eyjolf, mieli prawo nosić czarne ubrania ze srebrnymi zdobieniami. Halliemu nie pozwolono jednak włożyć nawet odświętnej szaty. Miał na sobie tunikę ze zwykłego szarego materiału, znoszoną i poplamioną. Rzeczywiście można go było wziąć za służącego.

Dziewczyna odkaslnęła.

- No więc... Jak to wyjaśnisz?

Halli podrapał się po szyi.

Halli odchrząknął, wyprostował się dumnie i przemówił stanowczym tonem:

- Popełniasz błąd. Nie jestem służącym.

Dziewczyna przewróciła oczami.

- Jak więc nazywają was w domu Sveina? Sługa? Służebny? Ciura? Ciura pasowałby jak ulał. Moglibyśmy dyskutować o tym przez cały dzień, ale w końcu i tak wyjdzie na to samo. Po prostu pozbieraj jabłka.

- Nazywam się Halli Sveinsson. Jestem...

- Na Wielkiego Arnego, chyba nie nazywasz siebie lokajem? Zdaje się, że tak właśnie mówią o nich w Domu Hakona, ale oni zawsze byli napuszeni. W Domu Arnego nazywamy rzeczy po imieniu. Służący to służący... - Przerwała raptownie. - Co takiego?

Halli powtórzył, wyraźnie i powoli:

- Nazywam się Halli Sveinsson, jestem synem Arnkela, arbitra tego Domu, i Astrid, prawodawczyni. Ty, jakkolwiek się nazywasz, jesteś moim gościem i kradniesz moje jabłko. Mogę wiedzieć, dlaczego - zamiast traktować mnie z należytym szacunkiem - zwracasz się do mnie jak do zwykłego sługi? Jak możesz to wyjaśnić?

Dziewczyna wskazała na jego ubranie.

- Nie nosisz barw.

- Och... - Halli spojrział na swój strój. Dziewczyna miała rację. Podczas zgromadzenia członkowie jego rodziny nosili ubrania w czarno-srebrnych barwach. Bez wątpienia Leif właśnie w tej chwili przechadzał się dumnie po łące w swojej odświętnej pelerynie. Także inni, mniej ważni mieszkańcy Domu, tacy jak Grim, Unn, a nawet Eyjolf, mieli prawo nosić czarne ubrania ze srebrnymi zdobieniami. Halliemu nie pozwolono jednak włożyć nawet odświętnej szaty. Miał na sobie tunikę ze zwykłego szarego materiału, znoszoną i poplamioną. Rzeczywiście można go było wziąć za służącego.

Dziewczyna odkaszlnęła.

- No więc... Jak to wyjaśnisz?

Halli podrapał się po szyi.

- Cóż... nie noszę barw.

- Tak, wiem. Właśnie to powiedziałam.

Halli czuł, jak krew napływa mu do twarzy.

- Mogę cię zapewnić, że jestem...

- Nie musisz przytaczać całego rodowodu - przerwała mu dziewczyna. - Jesteśmy w sadzie, a nie w namiocie zgromadzenia. Wiem już, kim jesteś. Wiem wszystko o waszej rodzinie. Uczyłam się o waszym Domu na lekcjach u ciotki, niestety. Większość z was umiera w głupi sposób.

Halli zeszywniał.

- Wcale nie.

- Owszem. Niedźwiedzie, wilki, studnie, ukąszenia mrówki... Czy to nie głupie?

- To była pszczoła. Użądlenie pszczoły.

- Dziwne, że żaden z was nie zakrzusił się jeszcze na śmierć muchą. Choć jeśli nadal będziesz trzymał otwarte usta, możesz być pierwszy. - Twarz dziewczyny do tej pory wyrażała obojętne lekceważenie, ale naraz rozciągnęła się w szerokim uśmiechu. W jej oczach pojawił się radosny błysk. Halli poczuł dziwny ucisk w brzuchu, który przypisał niestrawności. - Kogo tak właściwie obchodzi genealogie i historia każdego Domu? To wszystko bzdury, do tego okropnie nudne. Jestem Aud, córka Ulfara, z Domu Arnego. - Wyciągnęła do niego brudną rękę, spojrziała na nią z niesmakiem, i wytarła szybko w suknię. - Nie wiem, skąd się to wzięło. Musiałam dotknąć czegoś na drzewie. Już, wyczyściłam.

Halli z wahaniem uściśnął jej dłoń. Próbował przypomnieć sobie, co właściwie wie o Domu Arnego z głębi Doliny. Wydawało mu się, że Ulfar Arnesson był kuzynem jego matki... Z pewnością kilkakrotnie bawił u nich z wizytą. Halli przypominał sobie słabo jak przez mgłę, że rodzice chwalili Ulfara za dogłębną znajomość prawa.

- Miałem okazję poznać twojego ojca - zaryzykował Halli. - To mądry i sprawiedliwy człowiek.

Dziewczyna zmarszczyła nos.

- Naprawdę? Ja powiedziałabym raczej, że sztywny i nadęty. Ty nie jesteś taki, mam nadzieję?

Halli natychmiast się zjeżył.

- Nie.

- To dobrze. Dlaczego więc nie jesteś na zgromadzeniu, ubrany w kolory swojego Domu? Cała rodzina stała w szeregu i witała nas, kiedy wjeżdżaliśmy na łąkę. Twoja siostra jest strasznie sztywna. Bardzo, bardzo wyniosła. Patrzyła na mnie jak na jakiś śmieć wyłowiony z rzeki. A wtedy miałam jeszcze czysty kaftan. - Nagle przeciągnęła dłonią przez włosy. - Do tego zgubiłam klamrę, więc z warkoczem też koniec. - Pokręciła głową. - Ciotka naprawdę mnie zabije... Co mówisz?

Halli mrugnął.

- Słucham?

- No o tym, dlaczego siedzisz tutaj, w zwykłym ubraniu.

- Hm... - Zrobił w myślach szybki przegląd kłamstw i niedomówień, żadne jednak nie wydało mu się rozsądne. Wzruszył ramionami. - Nie wolno mi uczestniczyć w zgromadzeniu.

- Dlaczego?

- Podjąłem pewne działania przeciwko mojemu bratu, w imię honoru.

Dziewczyna uniosła brwi.

- Hm? A cóż to właściwie oznacza?

- Uderzył mnie. Ja wepchnąłem go w stertę gnojówki.

Aud, córka Ulfara, parsknęła śmiechem, który zabrzmiał jak szczeknięcie psa.

- Prawdę mówiąc, niewiele tracisz - stwierdziła po chwili. - Wszyscy przechadzają się między namiotami i próbują pokazać, że są bogatsi od innych. Eirikssonowie mają na swoim straganie niedźwiedzia przywiązanego do słupa. Twierdzą, że obręcz na jego szyi zrobiona jest ze złota. - Znów głośne parsknięcie. - Nie wiem, czy to prawda, ale wiem na pewno, że nasikał na ich dywan gościnny w chwili, gdy odwiedzili ich Ketilssonowie. Stary Ljot Eiriksson musiał siedzieć tam i robić dobrą minę do złej gry, choć miał mokre rajtuzy. Nie mógł wstać, bo straciłby twarz.

Jej zaraźliwa radość udzieliła się Halliemu. Chłopak roześmiał się po raz pierwszy od wielu dni. Potem westchnął.

- Mówisz o tych ludziach tak, jakbyś ich świetnie znała. Szkoda, że nie poznałem jeszcze nikogo

takiego. Nigdy nie byłem na zgromadzeniu. - Halliemu nawet nie przyszło do głowy, by to ukrywać. Bezpośredniość dziewczyny skłoniła go do równie szczerego zachowania.

- Och, rodziny Założycieli są bardzo męczące - odparła Aud. - Z wyjątkiem naszego towarzystwa, oczywiście. Najgorsi są ci z bagien, Ormssonowie i Hakonssonowie, z tymi swoimi dziwnym włosami i napuszonymi minami. Hakonssonowie przyszli właśnie do naszego straganu. Krew mnie zalewała, kiedy ojciec podlizywał się im, nadszkakiwał i się przymilał, jakby zapomniał, że on też jest potomkiem herosa! Dlatego ich zostawiłam. Chodziłam po okolicy, aż trafiłam do tego miejsca. Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli wezmę sobie kilka jabłek, prawda? Tam można dostać tylko mięcho i piwo.

Halli wykonał wielkoduszny gest.

- Proszę bardzo, oczywiście. Pomogę ci.

Pochylili się nad ziemią, żeby zebrać spady. Halli wybrał kilka i wyprostował się, czekając na Aud. Obserwował, jak dziewczyna przykuca, ogląda jabłka i układa kilka na spódnicy. Powietrze w sadzie było ciepłe; Halli czuł, że jest lekko zaczerwieniony. Z odległej łąki za Domem dobiegł ich radosny krzyk tłumu. Chłopak skrzywił się odruchowo i odwrócił wzrok.

Aud wstała i odgarnęła włosy z twarzy.

- Muszę już wracać.

Halli wypuścił powietrze z płuc.

- Odprowadzę cię - oznajmił nieoczekiwanie. - Jeśli chcesz. Znam skrót przez Dom. Chyba że nie chcesz wspinać się na mur.

Aud uśmiechnęła się szeroko.

- Nie widzę problemu.

Na skraju sadu znajdowało się kamienne rumowisko, pozostałość po zawalonej części muru trowów. Wspięli się na nie ostrożnie, uważając na ostre kawałki skał ukryte w wysokiej trawie. Powyżej wznosiły się ściany domostw, pozbawione okien i porośnięte żółtym mchem. Ze szczytu muru musieli zeskoczyć na położone jakieś cztery stopy niżej drewniane belki suszące się pod dachem. Halli zeskoczył na drewno i odwrócił się, by pomóc Aud, ta jednak już stała obok niego.

- Kiepski ten mur - orzekła. - Wskoczyłby na nią jednonogi trow i to tyłem.

- W czasach Sveina był znacznie wyższy - odparł krótko Halli. - Teraz nie ma już takiej potrzeby, prawda?

- W Domu Arnego mur został zrównany z ziemią. Budynki stoją w ogrodzie.

- Jakim właściwie człowiekiem był Arne? - spytał Halli, gdy szli między stajniami. Z centralnego dziedzińca dochodził coraz głośniejszy gwar rozmów oraz zapach chleba i piwa. - Nie pojawia się zbyt często w opowieściach.

Aud spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co ty mówisz? To bohater centralnego cyklu!

Halli zmarszczył brwi.

- Chyba z jakichś pomniejszych opowieści.

- Wszystkich najważniejszych! Kto inny ukradł skarb króla trowów? Kto zabił braci Floriego, choć miał tylko nóż ogrodniczy? Kto wreszcie zebrał wszystkich herosów Założycieli przed Bitwą na Skale?

- Co?! - Halli stanął jak wryty. - Przecież to był Svein!

Aud córka Ulfara roześmiała się perliście.

- Dowcipniś z ciebie, Halli. Rozśmieszasz mnie. Cóż, być może wasi gawędziarze tak to przedstawiają.

W jej głosie ponownie pojawiła się protekcyjna nuta. Halli był zirytowany.

- Jeśli to prawda, jeśli Arne rzeczywiście był taką ważną postacią - mówił z pasją - to dlaczego Dom Sveina jest największy w Dolinie?

Minęli stajnie i główną salę Sveina, znaleźli się na skraju centralnego dziedzińca. Krzątał się tutaj tłum ludzi noszących tace z kuflami i przetaczających beczki z piwem. Halli jeszcze nigdy nie widział w Domu takiego zamieszania. Aud przyglądała się temu przez chwilę, po czym odwróciła się do chłopaka. Jej usta wykrzywione były w uśmiechu, ale oczy płonęły gniewem.

- W odróżnieniu od ciebie - zaczęła - podróżowałam nieco dalej niż dwa kroki od domu. Mogę ci powiedzieć, że Dom Arnego jest dwa razy większy od Domu Sveina i że Dom Arnego jest znacznie mniejszy od kilku innych. Nie mów o rzeczach, o których nie masz pojęcia.

Halli przygryzł wargę. Stwierdził ze zdumieniem, że jej złość sprawiła mu przykrość.

- Przepraszam - mruknął. - Wyrwałem się jak głupiec. Popełniłem błąd, krytykując twój Dom i twojego Założyciela. Byłbym wdzięczny, gdybyś nie miała mi tego za złe.

Onieśmielony, podniósł na nią wzrok. W jej oczach wciąż tliły się iskierki gniewu, ale oprócz tego było w nich jeszcze rozbawienie, szczere i pozbawione gorzkości.

- W porządku - stwierdziła nieoczekiwanie. - Właściwie wcale mnie to nie obchodzi. Całe to zamieszanie z Domami to jedna wielka bzdura. Wszystko przez jakieś głupie opowieści z dawnych czasów. Nie wierzę w nie.

Halli przypatrywał jej się ze zdumieniem.

- O czym ty mówisz?

- O tych wszystkich historiach o herosach. O ich przygodach.

- Nie wierzysz w nie?

Znów parsknęła śmiechem.

- Ale jak inaczej trowy...?
- Och, w trowy też nie wierzę. To wszystko... Nieważne.

Grupa młodzieńców stojących na skraju tłumu ruszyła

w ich stronę. Wszyscy byli ubrani w jaskrawe pomarańczowo-czerwone tuniki. Halli domyślił się od razu, że pochodzą z głębi Doliny. Wszyscy wydawali się podobni do jego matki - mieli jasną różowawą cerę, niebieskie oczy i włosy koloru piasku. Choć wyglądali na bardzo młodych - prawdopodobnie liczyli sobie kilkanaście lat i wkraczali dopiero w wiek męski - dwóch z nich nosiło brody, przyszyzione jeszcze krócej niż broda ojca Halliego. Ich długie włosy ściągnięte były z tyłu głowy i spięte klamrami z brązu. Wyglądało to dość osobliwie i, zdaniem Halliego, niemęsko. Rękawy i kołnierze ich szat bogato ozdobiono brokatem.

Przywódca grupy, najwyższy młodzieniec o najjaśniejszych włosach i kwadratowej szczęce, ukłonił się uprzejmie.

- Aud, córko Ulfara.

Dziewczyna odpowiedziała powolnym skinieniem głowy.

- Ragnarze Hakonssonie.
- Nie spodziewałem się ujrzeć cię tutaj, w towarzystwie lokajów Domu Sveina. - Mówił wysokim i nosowym głosem, z akcentem, jakiego Halli nigdy dotąd nie słyszał. -Dlaczego nie jesteś na łące? Za chwilę zaczną się tańce.
- Miałam ochotę na jabłka - odparła niedbale Aud. -A dlaczego was tam jeszcze nie ma?
- W namiocie z piwem jest za dużo ludzi. Ojciec przysłał nas tu po trunek specjalnie dla nas. Gdyby Sveinssonowie mieli trochę rozumu, już dawno rozdali by wszystkim beczki, jak zrobił to mój ojciec trzy lata temu. Ale czego się można po nich spodziewać? Ten głupiec Leif Sveinsson jest już pijany. Włóczy się po łące i zaczepia dziewczyny, jak ostatni kmiot, którym zresztą jest. Dziwię się, że nie nagabywał jeszcze ciebie.

Aud zerknęła niepewnie na Halliego i odchrząknęła. Ale nim zdążyła się odezwać, Halli zrobił krok naprzód i przemówił głosem pełnym szacunku:

- Panowie, czy mogę wam w czymś pomóc? Jeśli jesteście spragnieni, przyniosę wam szybko beczkę piwa.

Do tego momentu żaden z młodzieńców nawet nie spojrzał w stronę Halliego.

- W Domu Hakona lokaje nie odzywają się bez pozwolenia - stwierdził jeden z nich.
- I są wyżsi - dodał inny.
- Powinien dostać za to w ucho - rzekł trzeci o szczupłej, lisiej twarzy. - To znaczy za bezczelność, a nie za wzrost. Choć tym też obraża normalnych ludzi.
- W porządku, chłopcze, przynieś nam beczkę najlepszego piwa, jakie masz - polecił mu spokojnie Ragnar Hakonsson. - Jeśli lady Aud zechce nam towarzyszyć w drodze na łąkę, chętnie ją

poczęstujemy.

Aud przez moment wpatrywała się w Halliego z konsternacją, w końcu jednak otrząsnęła się ze zdumienia.

- Chętnie. - Uśmiechnęła się do wszystkich, mrużąc oczy. Halli obserwował, jak Hakonssonowie mizdrzą się do niej i pławią w blasku jej uśmiechu. Znow poczuł dziwny ucisk w brzuchu.

- Na co czekasz? - spytał Ragnar Hakonsson. - Ruszaj się, chłopcze.

Halli wyszczerzył zęby.

- Oczywiście, panie. Przepraszam, jeśli cię uraziłem. Oddam tylko te jabłka lady Aud... Już pędzę po beczkę z piwem! Jeśli zaczekacie, panowie, przy głównej bramie, przyniosę tam zaraz piwo z tamtego namiotu.

Halli wmieszał się pospiesznie w tłum. Gdy tylko zniknął z oczu Hakonssonom, zaczął poruszać się wolniej i ostrożniej. Zakradł się do namiotu, ukryty przed wzrokiem służących, którzy ładowali beczki z głównej sterty na wózki. Dwa skoki i już był za stertą. Wybrał jedną beczkę i przetoczył ją w miejsce, gdzie płótno namiotu było rozdarte. Chwilę później był już na dziedzińcu, poza zasięgiem wzroku Hakonssonów.

Szybko zatoczył beczkę do pustego warsztatu garbarki.

Proces wyprawiania skóry, nadawania jej odpowiedniej miękkości i trwałości, był żmudny i nieprzyjemny.

Garbarnię zawsze wypełniały zapachy, od których Halliego aż kręciło w nosie. Spojrzał na kadzie Unn, w których moczyły się wyprawiane skóry. Każda z kadzi zawierała roztwory składające się między innymi z moczu, rozdrobnionej kory, gnijących roślin, zsiadłego mleka i tłuszczu zwierzęcych - substancji, które wzmacniały skórę.

Teraz miały posłużyć do innego, bardziej satysfakcjonującego celu.

Halli znalazł pusty dzbanek i podstawił go pod beczkę. Wylał prawie połowę piwa - po części je wypił, a resztę wlał do pustej kadzi. Odwrócił beczkę do góry nogami i odkręcił kurek. Znow wziął do ręki dzbanek i napełnił go czarną śmierdzącą cieczą z najbliższej kadzi. Uważając, by nie uronić ani kropli na siebie, wlał ją do beczki.

Zamyślił się na moment. Wystarczy?

Przypomniał sobie wyniosłe zachowanie Ragnara i zaborczość, z jaką traktował Aud.

Może jeszcze trochę.

Do beczki trafiły kolejny dzbanek płynu i garść białej pasty ze stojącej nieopodal misy. Po zapachu poznał, że to ptasie łajno używane do usuwania resztek mięsa ze skóry.

Wszystko gotowe. Halli wkręcił kurek na miejsce i ruszył w drogę powrotną.

Ragnar Hakonsson i jego przyjaciele czekali przy bramie, admirując Aud. Gdy Halli zbliżył się do nich, spojrzeli na niego ze zniecierpliwieniem.

- Nie śpieszyłeś się, chłopcze.
- Nie bądźcie dla niego zbyt surowi - wtrąciła Aud. - Jestem pewna, że starał się, jak mógł.

Halli złożył im głęboki ukłon.

- Znalazłem najlepsze piwo, jakie mogłem, specjalną odmianę dla najszlachetniejszych gości. Pozwolę sobie zasugerować, że jest za mocne dla lady Aud.

Spojrzał wymownie na Aud, ukłonił się ponownie i wycofał.

Uradowana grupa Hakonssonów ruszyła w stronę łąki. Każdy z młodzieńców starał się być jak najbliżej Aud i każdy z nich śmiał się głośniejsz niż pozostali. Halli obserwował ich przez chwilę, ukryty w cieniu bramy, po czym wrócił do swojej komnaty.

5

Włodzieńcze męstwo Sveina irytowało pozostałych herosów tak bardzo, że kilku z nich postanowiło go zabić. Lecz wszystkie ich pułapki okazywały się bezskuteczne. Pewnego razu Hakon zaczął się w ukryciu i ostrzelał Sveina z łuku. Pierwsza strzała uderzyła w srebrny pas Sveina i odbiła się, nie robiąc mu krzywdy. Druga minęła o włos jego szyję i przybiła jego włosy do pnia dębu. Aby się uwolnić, Svein musiałby wyrwać sobie połowę włosów, a nie chciał tego robić. Widząc, w jakiej opresji znalazł się nieprzyjaciel, Hakon wyjął miecz i poszedł go zabić. Svein jednak wyrwał drzewo z korzeniami, zakręcił nim młynka niczym drągiem i sprawił Hakonowi tęgie lanie. Później żartował sobie z tego incydentu.

- To było jeszcze młode drzewko - mówił. - Nie ma się czym chwalić.

Pierwszy dzień zgromadzenia minął bez żadnych przykrych incydentów i zakończył się radosną hulanką na łąkach. Ale już następnego ranka do Domu Sveina dotarły wieści o nieszczęściu, jakie dotknęło delegację Hakonssonów. Męską część towarzystwa dręczyły okropne bóle brzucha, biegunka i wymioty. Przez całą noc raz po raz wybiegali w pobliskie krzaki, by potem, pojękując głośno, wracać do namiotu. Kilka sąsiednich grup musiało przesunąć dalej swoje namioty, a co najmniej sześć koni zerwało się z uwięzi, by uniknąć zapachów ciągnących od tego miejsca.

Halli dowiedział się tego wszystkiego od Eyjolfa, który przygotowywał w kuchni zioła dla dotkniętych chorobą.

- Co za pech - narzekał starzec. - Przez wiele lat nic nie urośnie w tym zakątku łąki, możesz być tego pewien.
- Czy ktoś zna przyczynę? - spytał Halli, głęboko zatroskany.
- Nie. Hakonssonowie twierdzą, że zaszkodziło im piwo, ale to wierutna bzdura, bo nikt inny się nie rozchorował. To raczej kwestia ich zwyczajów. - Eyjolf rozejrzał się ostrożnie dokoła, zniżył głos do szeptu i dodał: - Synowie Hakona rzadko się myją. Słyszałem, że niektórzy specjalnie hodują sobie brud między palcami u nóg, a potem posypują nim sałatki, jak przybraniem. Zdaje się, że sami są sobie winni!

Halli spędził cały dzień w ciszy i spokoju. Wieczorem przeszedł za główny budynek Domu i zajął się rzucaniem podków na patyk wbity między kamienie. Właśnie rzucił kolejną, kiedy pojawił się ojciec. Twarz Arnkela przecinały bruzdy zmęczenia i zatroskania.

- Synu - westchnął ciężko. - Cieszę się, że choć raz posłuchałeś naszych próśb i nie przysparzasz nam kłopotów. To jedyne pocieszenie w tym trudnym dniu.

- Co się dzieje, tato?

- Ci przekleści Hakonssonowie! Wciąż wymiotują, nie zważając na to, że inni chcą się normalnie bawić. Kiedy mają dość sił, odgrają się, że oskarżą mnie o zatrucie! Przegrają, oczywiście, ale ich groźby psują atmosferę całego zgromadzenia. Nikt nie chce jeść naszych pysznych kiełbasek i podrobów w sosie maślanym. Co gorsza, niektórzy nie chcą nawet pić naszego piwa! Co to za zgromadzenie, kiedy ludzie nie upijają się do nieprzytomności? - Pokręcił głową z niesmakiem. - Jeśli nic się nie zmieni, goście zaczną się rozjeżdżać, a nasz Dom okryje się wstydem.

- Może warto wspomnieć o nietypowym podejściu Hakonssonów do higieny? - zastanawiał się głośno Halli. - Wtedy nikt by nas nie obwiniał.

Ojciec odchrząknął znacząco.

- Rozpuszczam podobne plotki od wczoraj. Miejmy nadzieję, że ludzie w to uwierzą. Tak czy inaczej, kiedy ci nadęci głupcy dojdą już do siebie, będę musiał ich jakoś udobruchać, żeby nie wnosili oficjalnego oskarżenia. To potężny Dom i lepiej pozostawać z nim w dobrych układach. - Wziął od Halliego podkowę i zarzucił ją zręcznie na patyk. - Poradziłem się Ulfara Arnessona, który jest mediatorem w takich sprawach. Sugeruje, żeby po zgromadzeniu wydać ucztę przyjaźni dla Hakonssonów. Oczywiście on też zamierza w niej uczestniczyć. Ulfar lubi sobie pojeść. No dobrze, muszę wracać na łąkę.

Na myśl o tym, że Ragnar Hakonsson zjawi się w wielkiej sali Domu Sveina, Halli zaniepokoił się nieco. Potem jednak przypomniał sobie, że on i tak będzie wtedy gdzie indziej. Przyszła mu do głowy jeszcze inna myśl.

- Tato, czy Ulfar przyprowadzi na ucztę swoją córkę?

- Córkę? - Arnkel zmarszczył brwi. - Czy to ta nieco flejtuchowata dziewczyna w brudnym kaftanie, z byle jak spiętymi włosami? Myślałem, że to jakaś służąca. Tak, przypuszczam, że i ona pojawi się na uczcie. Tak jak i ty.

Halli aż podskoczył.

- Ale ja nie mogę, mam karę! To nie jest dobry pomysł!

- Zgromadzenie się zakończy i twoja kara także. Z pewnością nasza rodzina na tym skorzysta. Może uda ci się rozbawić Ragnara Hakonssona, jeśli do tej pory wyzdrowieje, oczywiście. Wydaje się, że on ucierpiał najbardziej.

Dwa dni później zgromadzenie dobiegło końca, a Halli odzyskał wolność. Włączył się po całym Domu, obserwując składanie namiotów, opróżnianie straganów i ładowanie towarów na wozy i konie. Większość gości wyjechała już rano, jednak grupka Hakonssonów została dłużej. Halli wrócił do wielkiej sali, gdzie szykowano się do uczy przyjaźni. Przygotowywano łóżka w komnatach dla gości, rozstawiano stoły w sali, zapalano lampy, rozwieszano aromatyczny rozmaryn pod krokwiami i rozścielano świeżą słomę na podłodze. Eyjolf i służący wyszukali beczkę piwa, która przetrwała jakoś zgromadzenie. Kucharze pracowali bez wytchnienia, oprawiając i przyrządzając świeżo zabitą świnie.

Służący przynieśli ryby złowione w rzece.

Halli przyglądał się tej krzątaninie i próbował wymyślić jakąś wymówkę, która pozwoliłaby mu wymigać się od udziału w uczcie. Kilkakrotnie wspominał o tym swojej matce, ta jednak nawet nie chciała go słuchać. W końcu trafił w ręce Katli, która pomogła mu włożyć odświętny strój.

Wcale nie poczuł się lepiej w ubraniu, które niegdyś należało do jego brata. Tunika sięgała mu niemal do kolan, a rajtuzy opadały pod pośladkami. Katla nie słuchała jednak narzekań. Poklepała go tylko lekko po twarzy.

- Halli, Halli, przy każdej okazji krzyczysz się i marszczysz brwi. Wiesz, dlaczego działasz ludziom na nerwy? Bo jak wszystkie zimowe dzieci roztaczasz wokół siebie kwaśne powietrze.

- Wcale nie śmierdzą, a przynajmniej nie tak jak Leif, od którego nawet świni uciekają.

- Nie mówię o zapachu, choć przekonasz się kiedyś, że to dość podobne kwestie. Mówię o twoim zachowaniu. Odkąd postawiłeś pierwszy krok na tych swoich krótkich tłusciutkich nogach, wprowadzasz niezgodę między ludźmi. Spróbuj chociaż raz zachować słodką i niewinną minę! Szczególnie w towarzystwie Hakonssonów, którzy obrażają się o byle co. Staraj się przynajmniej na nich nie krzywić. Błahsze sprawy bywały powodem zatargów.

Kiedy zapadł wieczór, Arnkel, Astrid, Leif, Gudny i Halli zebrali się w głównej sali, czekając na przybycie gości. Mówili niewiele, przechadzali się wzdłuż stołów. Bawili się nożami i talerzami ułożonymi na stole.

Gudny ułożyła włosy w wieżę splecionych ze sobą warkoczy. Teraz stała przy stole i robiła słodkie miny do wypolerowanego srebrnego talerza. Kiedy obok pojawił się Halli, przywołała go pośpiesznie do siebie.

- Powiedz mi, czy warkocze są dość ciasno zaplecione? Spójrz tylko na te wsuwki, które kupiłam na targu! Są bardzo stare, pochodzą sprzed kilku pokoleń!

Halli z coraz większym niepokojem czekał na przybycie Rangara. Nie miał ochoty chwalić wyglądu siostry. Pamiętał jednak o radach Katli i powstrzymał się od wygłoszenia sarkastycznej uwagi. Przywołał na twarz grymas, który miał być słodkim uśmiechem.

Siostra się wzdrygnęła.

- Jeśli chcesz skwasić mleko, to właśnie tak powinieneś się do tego zabierać. O nie, idzie Brodir! Matka błagała go, żeby tu nie przychodził.

Za zastony wychynął wuj. Wydawał się wyjątkowo blady i skwaszony. Podeszedł prosto do beczki i napełnił sobie kufel. Matka Halliego pospieszyła do niego, blada ze strachu i zdenerwowania.

- Brodirze! Obiecałeś! Proszę, twoja obecność nie przyniesie niczego dobrego! Służący zanoszą ci jedzenie do komnaty. Dostaniesz najlepsze kawałki, najpiękniejsze owoce...

Widać było od razu, że Brodir nie jest całkiem trzeźwy, mówił jednak spokojnym, beznamiętnym tonem.

- Eyjolfie, dołóż jeszcze jedno nakrycie na końcu stołu. Postanowiłem jednak wziąć udział w tej

uczcie. Wydaje mi się, Astrid - ciągnął - że tego wieczoru powinni tu zasiąść ludzie, którym droga jest pamięć Sveina, a nie ci, którzy płaszczą się przed jego wrogami!

- Nie bądź głupcem, Brodirze! - wtrącił Arnkel wysokim, pełnym napięcia głosem. - Dawno już się pogodziliśmy. Nie żywimy do siebie urazy.

Brodir uśmiechnął się beznamiętnie.

- Dlaczego więc sprzeciwiacie się mojej obecności?

Arnkel wziął głęboki oddech.

- Dlatego, że wciąż żyjesz przeszłością.

- I dlatego, że potrafisz tę przeszłość ożywiać - syknęła matka Halliego. - Pójdiesz stąd czy nie?

- Nie, Astrid, nie pójdę. A jeśli Hakonssonowie ulegną swej naturze i spróbują ukraść skarby Sveina ze ściany? Ktoś musi ich pilnować. - Brodir obrócił się chwiejnie w miejscu. Jego spojrzenie padło na Halliego. - Mam rację, prawda, Halli? Ty jesteś prawdziwym synem tego Domu. Ty byś mnie nie wyrzucił.

Wszyscy spojrzeli na Halliego i skrzywili się z niesmakiem.

- Coś ci się stało w oczy, chłopcze? - spytał Brodir. - Jeśli chcesz iść do wychodka, zrób to teraz, zanim przyjdą goście.

Halli przybrał w końcu normalny wyraz twarzy, rezygnując ostatecznie z przymilnych i niewinnych min. W tej samej chwili z podwórza dobiegł stukot kopyt. Arnkel i Astrid zakłękli.

- Jeśli mnie kochasz, bracie, nie daj się sprowokować -prosił Arnkel.

Rodzina ustawiła się przy wejściu.

Chwilę później Hakonssonowie wręczyli płaszcze Ey-jolfowi i weszli do głównej sali.

Było ich znacznie mniej, niż spodziewał się Halli - dokładnie rzecz biorąc, tylko trzech: dwóch mężczyzn i jeden młodzieniec. Arnkel, który stał o krok przed resztą gospodarzy, ukłonił się sztywno.

- Hordzie Hakonssonie, witamy ciebie i twoją rodzinę. Zapewniamy, że możecie liczyć na naszą przyjaźń i pomoc. Nasz Dom należy do was.

Halli usłyszał, jak Brodir parska cicho pod nosem.

- Wasza hojność jest dla nas zaszczytem - odparł Hord. - Przyprowadziłem mojego brata Olafa i mojego syna Ragnara, by zakosztowali gościny w waszym wspnianym Domu. Moja żona nie może do nas dołączyć.

- Mam nadzieję, że jest w dobrym zdrowiu. - Arnkel wydawał się zaniepokojony.

- Owszem. Wyjechała po prostu wcześniej ze służącymi. Jak wiesz, czeka nas długa droga.

Brodir pochylił się do Halliego i powiedział półgłosem:

- To zniewaga, pewnie pierwsza z wielu. Spójrz na twarz Astrid.

Halli patrzył jednak prosto do przodu, w stronę paleniska, przerażony perspektywą spotkania z Ragnarem Hakonssonem. Co zrobi, kiedy go rozpozna? Uderzy go? Krzyknie? Obrzuci przekleństwami? Wszystko było możliwe.

Trzech gości szło wzdłuż szeregu, witając się mruklawie z członkami rodziny. Halli słyszał szorstkie powitanie Leifa, przymilny głos swojej siostry... Potem Hord Hakonsson dotarł do Brodira.

Zapadło milczenie. Żaden z dwóch mężczyzn nie odezwał się ani słowem. Nie uścisnęli sobie rąk.

Hord zrobił krok. Stanął przed Hallim i zerknął na niego z góry. Miał rudawą, krótko przystryżoną brodę. Podobnie jak Ragnar i jego towarzysze włosy ściągnął z tyłu głowy. Był potężnie zbudowanym mężczyzną o muskularnym karku i ramionach. Miał obwisłe policzki i krzaczaste brwi, spod których spoglądał na Halliego bez większego zainteresowania. Halli odchrząknął i się przedstawił. Jego dłoń zniknęła na moment w uścisku mężczyzny. Potem Hord przeszedł dalej.

Za Hordem podążał Olaf Hakonsson, młodszy brat Horda. Miał szczuplejszą twarz, węższy, ostry i spiczasty nos oraz usta zaciśnięte w wąską linijkę. On również zignorował Brodira, skinął głową Halliemu i przeszedł dalej.

W końcu przyszła kolej na Ragnara. Syn Horda był blady i wymizerowany, najwyraźniej wciąż jeszcze nie doszedł do siebie po fatalnym zatruciu. Podszedł do Halliego, przyjrzał mu się i przystanął. Halli odchrząknął niepewnie. Czekał na wybuch wściekłości, na oskarżenia... Ale w oczach Ragnara pojawiło się najpierw zdumienie, a potem konsternacja. Zmierzył Halliego wzrokiem, zmarszczył brwi... Wyglądał jak człowiek, który obudził się właśnie ze snu i próbuje przypomnieć sobie jego szczegóły. W końcu wzruszył ramionami, skinął głową i ruszył w stronę kufli z piwem.

Halli wciąż wpatrywał się w niego ze zdumieniem, kiedy do sali weszli kolejni goście. Jako pierwszy kroczył Ulfar Arnesson, mediator, drobny mężczyzna o siwych włosach i brodzie oraz lśniących, rozbieganych oczach. Ścisnął dłonie każdego członka rodziny z ogromnym przejęciem, jakby ratował ich w ten sposób przed niebezpiecznym upadkiem. Tuż za nim postępowała w milczeniu szczupła, ładna dziewczyna w śliwkowym kaftanie. Jej długie jasne włosy ściągnięte były do tyłu i splecione w skomplikowany warkocz. Szła wyprostowana wzdłuż szeregu i witała się ze wszystkimi skinieniem głowy. Halli zauważył, że Leif i Gudny gapią się na nią.

Kiedy Aud mijala Halliego, kąciki jej ust podniosły się w lekkim uśmiechu, a oczy rozbłyły jaśniej. Potem do sali weszli służący z tacami pełnymi jedzenia i wszyscy zasiedli do stołu.

Uczta przebiegała bez zakłóceń. Podano gęsi i kaczkę, łososie złowione w górskich strumieniach, a także sos cebulowy, warzywa i sałatki. Wszyscy raczyli się obficie piwem, a rozmowy dotyczyły błażych, neutralnych tematów. Gości i członków rodziny usadzono według hierarchii ważności, Halli znalazł się więc na samym końcu stołu, między talerzami z resztkami jedzenia. Gdyby w uczcie uczestniczyła Gudrun, pasterka kóz, być może siedziałyby nieco dalej, ale byłaby to już naprawdę niewielka różnica.

Miało to jednak i swoje dobre strony. Halli znalazł się z dala od Ragnara i blisko Aud. Raz po raz zerkał na nią ukradkiem. Zauważył, że porusza się z wielką gracją, a je powściągliwie i delikatnie. W niczym nie przypominała rozczochranej, wysmarowanej trawą dziewczyny, którą spotkał w ogrodzie. Czasem tylko, gdy spoglądała w jego stronę, dostrzegał w jej oczach znajomy błysk rozbawienia. Pochylił się

do niej.

- Cieszę się, że nie spróbowałaś tego piwa.
- Wystarczyło, że je powąchałam. Tylko głupiec by je wypił. - Aud uśmiechnęła się do niego miło.
- Najdziwniejsze jest to, że Ragnar w ogóle mnie nie rozpoznał - wyszeptał Halli. - Nie rozumiem tego!

Aud oderwała kawałek mięsa od kości gęsi.

- To akurat łatwo wytłumaczyć. Kiedy go spotkałeś, miałeś na sobie ubranie służącego. Ragnar w ogóle cię nie dostrzegł, traktował jak powietrze. Teraz, kiedy masz na sobie barwy Założyciela, więc jesteś mu równy urodzeniem, raczy na ciebie spojrzeć. To proste. Dla niego to pierwsze spotkanie z tobą.

Halli pokręcił głową.

- Cieszę się, że ja nie jestem taki ślepy.

Na stole pojawiały się kolejne dania. Podejrzenia Halliego względem Horda Hakonssona wkrótce się potwierdziły. Hord miał niepokonany wręcz apetyt i uwielbiał ucztować. Bez ustanku jadł i mówił, jedną ręką rzucając kości na podłogę, drugą zaś machając pustym kubkiem i domagając się kolejnych dolewek piwa.

Zupełnie inaczej zachowywał się Olaf. Był znacznie szczuplejszy i posturą przypominał raczej kobietę niż mężczyznę. Podczas gdy jego brat obierał się jak niedźwiedź, Olaf jadł po odrobinie, dziobał jedzenie niczym ptaszek, bawił się każdym kęsem tak długo, że Halli nie mógł oderwać od niego oczu, zafascynowany tym widowiskiem. Olaf bez ustanku zerkał na boki i półgłosem mówił Leifowi jakieś miłe rzeczy. Brat Halliego śmiał się głupio i krztusił gęsiną.

Halli zauważył też z niesmakiem, że matka poświęca dużo czasu na rozmowę z Ragnarem, jakby ten był jakąś wyjątkowo ważną osobą. Co gorsza, odpowiedzi Ragnara, zamiast nużyć i niecierpliwić Astrid, prowokowały ją raz po raz do wybuchów śmiechu.

Arnel rozmawiał uprzejmie z Hordem i Ulfarem. Brodir siedział na końcu stołu, w pobliżu Halliego. Nie miał zbyt wiele do powiedzenia.

Uprzątnięto naczynia i wniesiono pieczone prosię. Hord Hakonsson stuknął parę razy kuflem w stół.

- Arnelu, jedzenie jest wyśmienite. To godna rekompensata za dziwne zatrucie, którego doświadczyliśmy pod twoją opieką. Choć muszę przyznać, że Olaf i ja prawie niczego nie poculiśmy. Tylko ten delikatny jelonek omal nie umarł. - Hord pochylił się i zmierzwił włosy Ragnara. Młody Hakonsson w milczeniu wpatrywał się w swój talerz.

- Nie będziemy więc wracać do tego tematu, ale cieszyć się raczej twoją gością. Bardzo podoba mi się ta komnata. W porównaniu z naszą wielką salą wydaje się naprawdę kameralna i przytulna. Ciekawe są też różne zdobienia, na przykład rzeźby na łukach pod dachem.

- U was nie ma takich rzeźb? - spytała Gudny, zaciekawiona.

- Pewnie są, moja droga - odparł Hord. - Ale u nas sufit jest tak wysoko, że ich nie widać.

- Miło też choć raz zjeść coś naprawdę gorącego - dorzucił jego brat, Olaf. - W naszym Domu kuchnie położone są tak daleko od sali, że nim służący doniosą jedzenie do stołów, jest już zimne.

Halli spojrzął na twarze rodziców. Oboje wykrzywiali twarze w uśmiechu.

- Tak, ta przyjaźń między naszymi domami to naprawdę niezwykła rzecz - mówił w zamyśleniu Hord. - Przypomina mi to przygodę, którą nasi dwaj drodzy Założyciele, Hakon i Svein, przeżyli przy ujściu rzeki, na rok przed Bitwą na Skale. Na pewno znacie tę historię. Jak pamiętacie, piraci napadali na przybrzeżne osady i nikt nie wiedział, jak sobie z nimi poradzić. Ale Hakon i Svein...

Aud pochyliła się do Halliego.

- Zaczyna się. Obudź mnie, kiedy skończą.

- Ale to bardzo ciekawa opowieść! - zawołał Halli. - Choć wydawało mi się, że to Svein i Egil dokonali tego czynu.

- Opowieści zmieniają się zależnie od tego, kto je opowiada - mruknęła Aud. - Ja słyszałam, że to był Arne i Ketil.

Tymczasem Hord mówił z coraz większym zapalem i od czasu do czasu walił pięścią w stół, jakby chciał w ten sposób podkreślić wagę swoich słów.

- ...a wtedy piraci uderzyli w łódź bohaterów i wybili wielką dziurę w rufie. Co zrobił dzielny Svein? Szybko wsadził tyłek w dziurę i zatamował przeciek! Dzięki temu Hakon mógł swobodnie walczyć z piratami, aż...

Halli zmarszczył brwi i trącił łokciem wuja.

- Opowiadałeś mi trochę inną wersję!

Brodir popijał jednak spokojnie z kufła i nie patrzył na bratanka.

- ...Hakon powiedział do piratów: „Zabawa była przednia, ale musimy już wracać”. Rzucił mieczem jak włócznią i przybił nim dowódcę piratów do masztu. Potem pociągnął Sveina za włosy i wyciągnął go z dziury, przez którą wpłynął strumień czarnej wody. Razem wskoczyli do morza. Rajtuzy Sveina przedarły się na pół, a jego tyłek świecił jak księżyc w pełni, kiedy szamotał się w wodzie. Oczywiście, nie umiał pływać, ale...

Halli ponownie spojrzął na twarze rodziców. Matka miała obojętną, nieobecny minę i zaczerwienione policzki. Ojciec śmiał się głośno z opowieści Horda, głośniejszym niż ktokolwiek inny, jakby nie mógł zapanować nad wesołością. Pomiędzy kolejnymi wybuchami śmiechu pociągał wielkie hausty piwa.

Hord zakończył opowieść o tym, jak to Hakon dociągnął nieprzytomnego Sveina do brzegu, po czym podniósł kufel i go opróżnił.

- Tak, to była naprawdę zabawna historia - rzekł Arnkel dziwnie ponurym tonem. - Jestem szczęśliwy, że nasze Domy wciąż utrzymują tak dobre stosunki. Zapomnijmy o dawnych nieporozumieniach i pogrzebmy je wraz z naszymi ojcami na wzgórzach. - Ponownie pociągnął łyk piwa. Hord wgrzył się w kawał mięsa i uśmiechnął protekcyjnie.

- Piękne słowa - stwierdził Ulfar Arnesson, mediator. - Gdybym mógł teraz...

Nieoczekiwanie jednak odezwał się Brodir, który do tej pory siedział w milczeniu po drugiej stronie stołu.

- Mnie też podobała się ta opowieść. Jest niemal równie ciekawa, jak ta o narzeczonej króla trowów. Pamiętacie ją? Jeśli nie, to chętnie odświeżę wam pamięć. Otóż pewnego dnia Hakon spacerował po wzgórzach. W owych czasach jeszcze można to było robić. Spacerował i spotkał grupę trowów, które wzięły go za swoją samicę, choć do dziś nie wiadomo, czy stało się tak ze względu na dziewczęcy wygląd Hakona, czy na zwierzęce rysy jego twarzy, czy też może przyczyniło się do tego jedno i drugie. Trowy zaprowadziły go do łóża swojego króla, gdzie...

Siwowłosa Ulfar odchrząknął pospiesznie.

- Ta opowieść jest chyba mało znana.

Brodir spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Więc zapewne tym chętniej jej wysłuchasz.

- Nie, nie, dziękuję bardzo. Czy wspominałem już, że obawiam się czarnej plagi tej zimy? Prawie zawsze pojawia się po gorącym lecie. Zeszłego roku zabrała moją drogą żonę i osierociła małą Aud.

Hord i Olaf Hakonsson wpatrywali się w Brodira. Z ociąganiem oderwali od niego wzrok i spojrzeli na Aud.

- Przykro mi to słyszeć, Ulfarze - powiedział Olaf.

- Mnie też - dodał Arnkel.

- Tak, tak, to prawdziwe nieszczęście. Zaraza zabrała też wielu robotników, więc jeśli znów pojawi się w tym roku, na wiosnę nie będzie komu pracować w polu.

Hord machnął lekceważąco ręką.

- Zawsze możemy podesać ci paru pomocników z naszych farm. Czarna plaga rzadko pojawia się nad morzem.

- Skoro Ulfar potrzebuje pomocy, dlaczego nie przyjdzie z tym do nas? - spytał głośno Brodir.

- Może wie, że nie macie wielu ludzi na zbyciu - odparł Hord uprzejmie. - Poza tym wasza farma leży na uboczu.

- Eyjolfie! - zawołała matka Halliego. - Skończyliśmy już jeść mięsiwa. Możecie przynieść nam pudding.

Starzec zebrał talerze ze stołu na wielką stertę i wyniósł je do kuchni.

- Mamy dziś duszone moroszki ze słodkim sosem - oznajmiła Astrid. - Mam nadzieję, że lubicie moroszki.

- Och, uwielbiamy je - odparł Hord, klepiąc się po brzuchu.

- W głębi Doliny nie ma ich zbyt wiele - zauważył Olaf. - Ziemia jest tam zbyt żyzna. Tutaj, na pustkowiu, lepiej się przyjmują.

- Wasz chłopak nie powinien jeść ich za dużo, bo jak widzę, ma wyjątkowo słaby żołądek. Nawet jedna morosz-ka mogłaby mu zaszkodzić - stwierdził Brodir.

W sali zapadła cisza. Hord spojrział na syna, jakby oczekując odpowiedzi. Ragnar wpatrywał się w blat stołu. Twarz Horda powoli przybierała coraz ciemniejszą barwę. Podniósł się ze swego miejsca.

- Jeśli ktoś chce poddawać w wątpliwość honor mojego syna, niech zwraca się z tym do mnie.

Brodir uśmiechnął się swobodnie.

- Nie śmiałybym zwracać się bezpośrednio do niego, a nawet wymawiać jego imienia, bo jeszcze umarłby ze zdenerwowania. Wystarczy na niego spojrzeć, żeby zrozumieć, że to nieodrodny syn Hakona, tchórz i krętacz.

Arnel wstał gwałtownie od stołu. Jego krzesło przesunęło się ze zgrzytem po podłodze.

- Brodirze! - krzyknął. - Odejdź natychmiast od stołu! Rozkazuję ci! Ani słowa więcej!

Oczy wuja zaszkliły się, łzy spływały po jego twarzy i wsiąkały w brodę.

- Chętnie. Nie trawię tego towarzystwa.

Wstał, rzucił kufel na stół i podszedł chwiejnym krokiem do zasłony. Odrzucił ją na bok i zniknął z oczu biesiadników. Zasłona opadła na miejsce, kołysała się jeszcze przez chwilę i w końcu znieruchomiła.

W sali zapadła cisza.

W końcu matka Halliego przemówiła słabym głosem:

- Kuzynie Ulfarze, skoro tej zimy twój Dom znów może dotknąć czarna plaga, to może uczynisz nam ten zaszczyt i pozwolisz swej córce zamieszkać przez ten czas z nami?

- Dziękuję, Astrid. Zastanowię się nad tym - odparł Ulfar jeszcze słabiej.

Przy stole znów zapanowało milczenie. Wszyscy wpatrywali się w swoje kufle. Po jakimś czasie do sali weszli owiani kłębamii pary służący z gorącymi moroszkami.

6

Pewnej srogiej zimy Svein wraz z przyjaciółmi wybrał się na polowanie w góry. Miał ze sobą łuk, ale miecz zostawił w domu. W lesie zaatakowały ich wygłodniałe wilki. Svein zabił trzy strzałami z łuku, ale potem wilki podbiegły zbyt blisko, by mógł do nich strzelać. Wielka szara wilczyca zacisnęła zęby na jego przedramieniu. W tym samym momencie inny wilk pochwycił jego przyjaciela Borka za nogę i zaczął ciągnąć go w krzaki. Svein skoczył za nim, wziął wilka pod rękę i złamał mu kark jak gałązkę. Dopiero wtedy pomyślał, żeby zrobić to samo z wilczycą, która gryzła jego rękę.

Szczęki wilczycy zacisnęły się tak mocno, że nie mogli ich rozewrzeć, więc ucięli jej głowę. Svein wrócił do domu z głową wilczycy wciąż przyczepioną do jego ręki.

- Jak ci się podoba moja bransoleta, matko? - spytał.

Matka Sveina podważyła szczęki zwierzęcia łomem,

a potem wygotowała jego skórę i przybiła obok innych trofeów na bramie nad murem.

Gdy tylko przyzwoitość na to pozwoliła, zakończono ucztę przyjaźni. Goście udali się do przygotowanych komnat, a rodzina z posępnymi minami rozeszła się do swoich. Halli wziął świeczkę i ruszył w głąb korytarza. Przystanął na moment obok komnaty Brodira. Zza drzwi dobiegały przytłumione odgłosy - głucho uderzenia, trzaski i brzęk rozbijanych naczyń.

Z ciężkim sercem poszedł do swojego pokoju i przygotował się do snu.

Brodir zachowywał się grubiańsko i pogwałcił prawa gościnności, Halli nie mógł jednak zrozumieć przyczyn takiego postępowania. Wyglądało na to, że jego wuj żywił niechęć do Horda i Olafa Hakonssonów na długo przed tym, jak ci dwaj zachowali się arogancko przy stole gospodarzy. Matka wiedziała o tej niechęci - prosiła nawet Brodira, by nie brał udziału w uczcie. A sądząc po lodowatym powitaniu, Hord także znał Brodira od dawien dawna.

Co ich łączyło? Halli nie przypominał sobie, by wuj wspominał zbyt często o Hakonssonach, gdy opowiadał mu o swych młodzieńczych podróżach.

Była to prawdziwa tajemnica, a Halli miał przeczucie, że gdyby ją poznał, zrozumiałby w pełni przyczyny gru-biańskiego zachowania Brodira. Leżał w ciemnościach, wpatrywał się w sufit i, zaciskając dłonie w pięści, przypominał sobie liczne przechwałki oraz protekcyjne uwagi wygłaszane przez Horda i Olafa podczas posiłku. Och, więc Dom Sveina był mały, tak? Nędzny i położony na uboczu? A wielki Svein był zniewieściałym błaznem, któremu rajtuzy plątały się między nogami? Halli aż zgrzytnął zębami, przypominając sobie tę bezczelność.

To prawda, wspomnienie zatrutego piwa, którym uraczył Hakonssonów, sprawiało mu pewną przyjemność, ale był to tylko niecny podstęp, niegodny prawdziwego mężczyzny. O ileż lepiej byłoby żyć w czasach, gdy herosi chodzili po świecie ze swoimi pasami i mieczami. Gdy mogli wyzwąć na pojedynek każdego, kto ubliżył ich honorowi. Ach, wtedy Halli na pewno byłby wysoki. A przynajmniej

nie niski. Wtedy dałby nauczkę Hordowi i Olafowi, gdyby tylko ci ośmielili się obrazić jego Dom!

Zamknął oczy. Zobaczył siebie w innym czasie i miejscu. Jego miecz błyszczał w słońcu, Hakonssonowie krzyczeli ze strachu. Aud uśmiechała się do niego, gdy dumnie kroczył naprzód. Trowy na wzgórzach przygotowywały się do ucieczki.

Te wizje ukotływały go do snu.

Na niebie gromadziły się ciemne chmury. Gdzieś w pobliżu czaiło się niebezpieczeństwo. Halli kręcił się w miejscu i rozglądał na wszystkie strony, lecz nieznanne zagrożenie wciąż było tuż za nim, a on nie mógł znaleźć swojego miecza. Szukał go gorączkowo. W końcu obudził się z krzykiem i zobaczył, że wymłócił połowę siana w swoim sienniku i zaplątał się w koc niczym królik w sieć.

Przez chwilę leżał nieruchomo, próbując przypomnieć sobie sen i zrozumieć jego znaczenie. Wiedział jednak tylko tyle, że okropnie boli go głowa i że chce mu się sikać. Nie wydawało mu się, żeby to miało jakieś szczególne znaczenie. Zawsze tak się czuł, gdy wypił za dużo piwa.

Przez okno wpadało blade światło świtu. Halli podniósł się powoli z łóżka, zeszywniały.

Stwierdził z irytacją, że pod łóżkiem nie ma nocnika. Katla musiała go zabrać i zapomniała przynieść z powrotem. Wychodek znajdował się na dziedzińcu za wielką salą, a Halli musiał wyjść tylnymi drzwiami, by do niego dotrzeć. Było bardzo wcześnie; niebo dopiero jaśniało, nad wszystkim wisiła nieruchoma szara mgła. Bose stopy Halliego z cichym mlaskiem odrywały się od bruku. Chłodna bryza owiewała mu nogi i podnosiła nocną koszulę.

Pobyt w wychodku trwał trochę dłużej, niż Halli się spodziewał, i przywiódł mu na myśl wiosenne ulewy, które tak często były przyczyną gwałtownych powodzi. W końcu jednak zrobił, co miał zrobić. Poczul ulgę, choć nadal bolała go głowa

Kiedy wyszedł na dziedziniec, usłyszał głosy dobiegające ze stajni.

Były zbyt ciche, by Halli mógł rozróżnić poszczególne słowa, wyraźnie jednak pobrzmiwały w nich nuty gniewu. Widział otwarte drzwi stajni, lecz wewnątrz kryło się przed jego wzrokiem. Wytężył słuch. Tak, słyszał głosy trzech mężczyzn spierających się ze sobą oraz brzęk uprzęży i stukot kopyt. Ktoś szycował konie do drogi.

Podrapał się po karku, zaintrygowany. Potem przeszedł cicho przed dziedziniec i wspiął się na odwróconą do góry dnem beczkę na deszczówkę stojącą przy ścianie stajni. Wyszukał dziurę po sęku i zajrzał do środka.

Zobaczył Ragnara Hakonssona siedzącego na zgrabnej szarej klaczy, ubranego i gotowego do drogi. Twarz Ragnara była blada i wychudzona, wciąż wymizerowana po niedawnej chorobie. Młodzieniec przyglądał się sprzeczce, którą toczyli między sobą trzej mężczyźni stojący w głębi stajni.

Blask świtu sączył się przez szpary między deskami, wydawało się więc, że trzech mężczyzn rozdzielają dziesiątki szarych, upiornych włóczy. Padał na nich także blask dwóch lamp - jedna stała na słomie obok najbliższego boksu, drugą zaś trzymał w dłoni Olaf Hakonsson, który wraz z bratem przygotowywał się do wyjazdu. Ich konie, piękne wierzchowce, smuklejsze od zwierząt hodowanych w górze Doliny, były już osiodłane i podjadały siano z worków. Hord trzymał w dłoni wodze. Zarówno on, jak i Olaf ubrani byli w ciepłe płaszcze podróżne. Ich buty lśniły czystością. Podobnie jak podczas kolacji widać było, że to bogaci i ważni ludzie.

Brodir, dla odmiany, miał na sobie to samo ubranie co poprzedniego wieczoru - poplamioną i pomiętą tunikę o rozciągniętych rękawach oraz poplamione rajtuzy. Wydawało się, że w ogóle nie spał minionej nocy. Stał w dziwnej pozycji, z głową przechyloną na bok i kciukiem zatkniętym za pas. Wolną ręką wykonywał obraźliwe gesty w stronę Hakonssonów.

Trudno było zrozumieć, co właściwie mówił. Jego głos zagłuszały bowiem wściekłe riposty Horda i Olafa. Halli domyślał się jednak, że wuj nie rzekł nic szczególnie mądrego. Cała trójka kontynuowała zapewne kłótnię, która rozpoczęła się poprzedniego wieczoru, przy stole Astrid. Olaf Hakonsson wydawał się szczególnie rozgniewany - paplał niemal tyle samo co Brodir, wymachując przy tym rękami. Lampa, którą trzymał w dłoni, kołysała się nieustannie, rzucając dziwaczne ruchome cienie na ściany stajni.

Choć Halli szczerze kochał wuja, wołałby, żeby ktoś z rodziców przyszło do stajni i wyprowadziło go stamtąd. W Domu panowała jednak cisza. Najwyraźniej Hakonssonowie planowali wyjechać jak najwcześniej, nim jeszcze wstaną gospodarze.

Chłopak pomyślał, że powinien pobiec po rodziców, ale nie mógł oderwać oka od dziury w ścianie.

Brodir przechylił się do przodu i podniósł rękę, a Halli usłyszał go w końcu wyraźnie:

- Jedźcie i odszukajcie swoje kobiety. Pewnie przysiadły na noc na gałęzi, jak czarnowrony.

Uśmiechnął się głupio i zachwiał.

Odpowiedział mu Olaf. Głos miał zdławiony wściekłością.

- Dom Sveina znany jest w całej Dolinie jako gniazdo pijaków, którzy nie potrafią przejść przez dziedziniec, nie potykając się przy tym o własne nogi. Co więcej, jak pewnie dobrze wiesz, Brodirze, w naszych stronach znany jest również z braku ziemi. - W tym momencie wuj zaklął głośno. Olaf mówił jednak dalej: - Teraz dorzucimy do tego kilka nowych opowieści. Będziemy rozgłaszać na cały świat, jak okropnie traktuje się u was gości, będziemy też śpiewać pieśni o twoim karłowatym bratanku, tak brzydkim, że góry odwracają się od niego, a rzeki wysychają, kiedy pochyla się, by nabrać wody.

Hord Hakonsson wyciągnął rękę, pochwycił brata za ramię i wskazał na konie.

- To do niczego nie prowadzi - powiedział. - Zostawmy tego głupca.

Olaf skinął z niechęcią głową. Nim jednak ruszył w drogę, dorzucił jeszcze:

- Jesteś znanym podróżnikiem, Brodirze Sveinssonie. Być może spotkamy się pewnego wieczoru na pustej drodze i dokończymy tę rozmowę. Pamiętaj, że choć Rada uznała nasz stary spór za rozstrzygnięty, w naszych stronach wciąż pamiętają o twoich czynach.

Olaf odwrócił się i ujął konia za wodze. Potem odstawił lampę na podłogę i wskoczył na siodło. Hord zrobił to samo. Obaj ruszyli w stronę wyjścia. Kiedy mijali Brodira, ten cofnął się o krok, by ich przepuścić. Ale gdy dotarli do otwartych wrót stajni, zawołał za nimi:

- Jeśli znów się spotkamy, nie zapomnijcie zabrać ze sobą mężczyzn z innych Domów, żeby za was walczyli. Mój bratanek jest może brzydki jak noc, ale na pewno nie jest tchórzem. Za to ten wasz chłoptaş umarłby ze strachu na widok myszy. Jak widać, w jego żyłach płynie czysta krew Hakonów. Och, ja też wcale nie zapomniałem tego, co się stało. I niczego nie żałuję. Także konsekwencji.

Ledwie wypowiedział te słowa, Olaf zeskoczył z konia, wrócił do stajni i wymierzył Brodirowi siarczysty policzek. Halli poczuł się tak, jakby to jego uderzono. Aż podskoczył na beczce i przeciął sobie nasadę nosa o krawędź dziury w desce.

Głowa Brodira odskoczyła na bok, ale choć był pijany -i zaskoczony - nie upadł ani nawet się nie cofnął. Z jego nosa wypłynęła strużka krwi.

Olaf zamierzał zakończyć na tym całą sprawę. Odwrócił się, żeby wsiąść na konia, kiedy to jednak zrobił, Brodir wydał z siebie okrzyk wściekłości, chwycił go za szyję i pociągnął do tyłu, tak że Hakonsson stracił równowagę i omal nie upadł na ziemię. Okazało się, że wuj Halliego, choć na pozór drobny, nie jest bynajmniej słabeuszem. Jego ręka oplatała szyję Olafa niczym żelazny pierścień. Drugą ręką Brodir uderzał przeciwnika raz za razem w głowę. Oczy Hakonssona wyszły z orbit, język wysunął się z jego ust.

Jednak w tym samym momencie Hord ruszył na pomoc bratu. Zeskoczył z konia i rzucił się na Brodira, okładając go wielkimi pięściami. Wuj uniknął pierwszego ciosu. Drugi trafił go w brodę i odrzucił o krok do tyłu. Nadal jednak trzymał Olafa za szyję, a lewą nogą wymierzył Hordowi potężnego

kopniaka, który rzucił napastnika na ścianę boksu.

Halli zobaczył wystarczająco dużo. Nie zastanawiając się wiele, zeskoczył z beczki i wbiegł do wnętrza stajni, mijając Ragnara, który siedział na koniu niczym posąg i przyglądał się bójce opuchniętymi oczami. Minął konie i przebiegł do miejsca, w którym wuj mocował się z Olafem. Hord zobaczył nowego wroga, pochwycił go za rękę i podniósł bez wysiłku nad ziemię. Halli poczuł przeszywający ból w ramieniu. Wymachiwał rozpaczliwie rękami i nogami, lecz uścisk Hakonssona był zbyt silny, a jego ręka zbyt długa, żeby uderzyć napastnika. Hord przyciągnął chłopaka do siebie na moment, a potem odepchnął tak mocno, że Halli przeleciał przez stajnię i wpadł do pustego boksu. Uderzył w ścianę z taką siłą, że na moment stracił dech w piersiach i zobaczył gwiazdy przed oczami.

Leżał na boku, zagrzebany w słomie. Czuł w ustach metaliczny smak krwi. Świat wirował mu przed oczami, potem zaczął zwalniać, aż w końcu całkiem znieruchomiał. Podniósł wzrok. Zobaczył Olafa Hakonssona leżącego na ziemi i trzymającego się za gardło. Wyglądało na to, że Hord rozerwał w końcu żelazny uścisk Brodira. Teraz trzymali się za ramiona i walczyli zajadle. Stękali, sapali. Uderzali o ściany bokсів i szurali w słomie, aż w smugach światła wpadających do stajni zrobiło się gęsto od kurzu.

Brodir bił się dzielnie, ale Hord był silny jak byk. W końcu obrócił przeciwnika plecami do siebie. Chwycił go za obie ręce i zamknął je w potężnym uchwycie.

Olaf podnosił się powoli z ziemi. Był blady jak ściana, bełkotał coś pod nosem.

Halli również się poruszył. Dotkliwy ból znów przeszył mu ramię. Zignorował go i próbował wstać.

Coś twardego i ciężkiego naparło na jego szyję. Podeszwa buta.

- Nie ruszaj się, trowi synu. - To był głos Ragnara.

Halli zacharczał i próbował zepchnąć z szyi but Hakonssona. Wybałuszonymi oczami patrzył na Olafa, który stał przed obezwładnionym Brodirem i przyglądał mu się bez słowa.

W końcu Olaf Hakonsson poszedł powoli, spokojnie, w stronę koni. Halli słyszał skrzypienie skóry, odgłos otwieranej sakwy i jakieś szelesty. Po chwili znów zobaczył Olafa. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, grymas bólu i cierpienia zastąpiła determinacja. Hakonsson trzymał w dłoni mały nóż, jakiego używa się do cięcia sera, przycinania paznokci czy pestkowania owoców - zwykłych codziennych zajęć.

Halli obserwował go w ciszy, zaciskając dłonie na bucie, który miażdżył jego szyję.

Widział, jak Olaf Hakonsson podchodzi do Brodira i wbija nóż prosto w jego serce, zadając śmiertelny cios.

Rzucił nóż na słomę, po czym odwrócił się i poszedł do swojego konia.

Hord Hakonsson wypuścił bezwładne ciało Brodira i pozwolił, by osunęło się na ziemię. On także ruszył w stronę koni. Spojrzał na Ragnara i coś powiedział. But nacisnął mocniej na gardło Halliego... I nagle chłopak był wolny. Podniesiona poła płaszcza, szelest słomy - Ragnar zniknął mu z oczu.

Halli leżał nieruchomo w słomie, patrząc przed siebie.

Słyszał, jak konie Hakonssonów opuszczają dziedziniec. Zwierzęta w stajni rżały i kręciły się niespokojnie, dwa lub trzy kopały w ściany boksów - czuły bowiem zapach krwi i wcale im się to nie podobało.

Halli wciąż leżał w bezruchu. Po chwili usłyszał stukot kopyt i rżenie koni galopujących w dół Doliny.

W owych czasach, kiedy trowy wciąż niepokoiły ludzi, mało kto ważył się zapuszczać na wrzosowiska po zmroku. Svein chciał jednak zobaczyć, co tam jest, mimo błagań jego matki. „Trowy będą się chować za dnia - mówił jej - a ja wrócę przed zmrokiem. Przygotuj na kolację coś, co lubię, bo po powrocie będę głodny”. To powiedziawszy, włożył swój srebrny pas, zabrał miecz i ruszył w drogę.

Wspiął się na grzbiet, doszedł do wrzosowisk i rozejrzał się wokół. W oddali widać było niski okrągły pagórek, w nim zaś drzwi. Svein podszedł bliżej. Drzwi były bardzo duże i pomalowane na czarno.

„To z pewnością drzwi trowów - powiedział do samego siebie. - Mogę je zostawić w spokoju albo otworzyć i zajrzeć do środka. Pierwsze rozwiązanie będzie bezpieczniejsze, ale drugie przyniesie mi chwałę”. Otworzył więc drzwi. Kiedy zajrzał do środka, zobaczył wielką salę. Na ścianach wisały ludzkie kości. W oddali płonął ogień. Zachowując najwyższą ostrożność, Svein przemknął się przez salę i zbliżył do ognia. Tam, na kamieniu, siedział wielki, gruby trow. Zajmował się właśnie przerabianiem ludzkiej czaszki na puchar. Na ten widok Sveina ogarnęła wściekłość. „Mogę wrócić - mówił do siebie - albo odplącić temu potworowi za jego zbrodnie. Pierwsze rozwiązanie będzie bezpieczne, ale drugie przyniesie zaszczyt mojemu Domowi”. Podkraść się więc do trowa i uciął mu głowę jednym machnięciem miecza.

Svein chciał iść dalej, obejrzał się jednak za siebie i zobaczył, że światło wpadające przez otwarte drzwi robi się coraz słabsze. Nadchodził wieczór. Zszedł więc ze wzgórza i wrócił do domu na kolację.

I tak właśnie wyglądała pierwsza wizyta Sveina w siedzibie króla trowów.

7

Jrat Sveina, Horkel, zginął z ręki sąsiada podczas kłótni o ziemię. Kiedy Svein się o tym dowiedział, wziął swój pas oraz miecz i wyszedł bez słowa. Sąsiad uciekł do chaty na odległej skale. Można się tam było dostać tylko po drabinach liczących dwieście szczebli, a sąsiad zabrał je z sobą. Kiedy Svein dotarł do podnóża grani, przyglądał się przez chwilę urwisku. Zbrodniarz obrzucał go z góry obelgami. Svein bez słowa zaczął się wspinać. Skała była popękana, niektóre fragmenty odrywały się od grani. Silny wiatr szarpał nim i próbował zrzucić go w przepaść. Orły dziobały go po uszach. Zapadła noc, lecz Svein wspinał się dalej. O świcie zabójca zaczął rzucać kamieniami, ale Svein unikał ich, kołysząc się na jednej ręce. W końcu wszedł na szczyt grani i zabił mordercę brata jednym pchnięciem miecza, po czym zszedł na dół i wrócił do swojego Domu, gdzie zabrał się do pracy w polu, jakby nic się nie stało.

- Wybrałem się na przechadzkę - powiedział matce. - Ale już wróciłem.

Ludzie, których Arnkel wysłał za zabójcami, wrócili przed wieczorem, brudni i zniechęceni. Jechali bez wytchnienia aż do katarakt, ale konie z głębi Doliny są lekkie i szybkie, a Hakonssonowie dawno już minęli Zadrę. Arnkel wpadł w furję, dosłownie pieniał się z wściekłości. Podniósł stół i rzucił nim o ścianę, rozbijając go na kawałki. Chwytny nóż, który zabił jego brata, i wbił go sobie

w rękę. W dłoń, która ścisnęła dłonie morderców Brodira. Nawet Astrid uciekła od niego. A Arnkel spędził całą noc samotnie w wielkiej sali.

Nadszedł kolejny ranek. Blask słońca wpadający przez okno Halliego kładł się na jego łóżku. W powietrzu unosił się zapach polnych kwiatów. Kiedy przebudził się z głębokiego snu, Halli leżał przez chwilę nieruchomo, wpatrzony w trójkąty światła na pobielanej ścianie, na czarne belki pod sufitem i na starą Katlę, która pochrapywała na swoim krześle w rogu pokoju. Kiedy się poruszył, ból przeszył mu ramię. Na szczęście maści, którymi poprzedniego dnia opiekunka posmarowała obolałe miejsce, podziaływały kojąco na mięśnie. Halli mógł bez przeszkód poruszać ręką.

Niewiele pamiętał z poprzedniego dnia - jedynie przemieszane okruchy zdarzeń. Szoku, zamieszania i bólu. Podniósł alarm, owszem, ale co się działo później? Stał tylko obok, podczas gdy cały Dom po prostu wrzał. Był gapiem, ignorowanym przez wszystkich z wyjątkiem Katli, która otoczyła go opieką i położyła do łóżka.

Czas to zmienić. Halli wstał, ubrał się powoli, krzywiąc się od czasu do czasu z bólu, i przeszedł do wielkiej sali. Słońce stało już wysoko, w Domu panowała jednak niespotykana cisza. Ojciec Halliego siedział na Tronie Prawa, z głową opartą na piersiach. Jego zraniona dłoń pokryta była zakrzepłą krwią. Nie obandażował jej. Wciąż miał na ramionach srebrno-czarną pelerynę. Obok stała matka i szeptała mężowi coś do ucha.

Kilka osób pracowało w rogach sali, przygotowując kwiaty do czuwania przy zwłokach Brodira. Nikt nie śmiał zbliżyć się do Arnkela.

Halli podszedł prosto do niego.

- Ojcie, chciałbym dostać miecz.

Arnkel nie podniósł głowy.

- Dlaczego? - spytał cicho.

- Chcę pomścić wuja.

Przez długą chwilę Arnkel milczał. W końcu rzekł:

- Mój synu, nie mamy mieczy. Wszystkie zostały przetopione. Oprócz tych, które trzymają herosi, w kurhanach na górze.

- Grim mógłby wykuć miecz.

- O tak, Grim to zrobi, na pewno! - Głos matki był wyjątkowo piskliwy, pełen wściekłości. - Już kuje miecz, który Brodir zabierze do kurhanu, żeby bronić nas przed trowami. Ale nie mamy żadnych mieczy dla żywych, o czym doskonale wiesz! Rada tego zabrania. I słusznie, bo Rada też rozstrzygnie tę sprawę pokojowo, na naszą korzyść. Nie wspominaj więcej o zemście, głupi dzieciaku.

Halli wzruszył ramionami.

- Wszyscy wiedzą, że nigdy nie przepadałaś za Bro-direm, matko. Ojcie, a co z tobą? Czujesz taki sam gniew i smutek jak ja.

Arnkel poruszył się w końcu i podniósł głowę.

- Halli - powiedział ze znużeniem. - Odnoś się do matki z większym szacunkiem, albo spuszczyć ci lanie. - Otarł nos i spojrzał w stronę paleniska. - Proszę cię, żebyś nie mówił przy mnie więcej o zemście, mieczach i honorze Domu Sveina. Masz dobre intencje, doskonale cię rozumiem. Czuję to samo co ty. Wszyscy to czujemy! - W tym momencie rozległo się ciche parsknięcie matki Halliego. - Zrobiłeś już, co mogłeś. Zachowałeś się w stajniach z podziwu godną walecznością. To nie twoja wina, że nie jesteś wojownikiem. Ale sposób, w jaki powinniśmy rozwiązać ten problem, to mediacja i dążenie do ugody. - Arnkel wziął głęboki oddech. - Twoja matka ma rację. Dawne zwyczaje i sposoby prowadzą tylko do wojny i kolejnych kurhanów na wzgórzu. Nikt z nas tego nie chce.

- Brodir lubił dawne zwyczaje - odezwała się Astrid. - I próbował się ich trzymać. Gdzie teraz jest? Pod białym prześcieradłem, w drodze do kurhanu. - Uśmiechnęła się blado do syna. - Halli, wiem, że uwielbiałeś jego opowieści. Wiem, że go podziwiałeś. Ale Brodir wyznawał

wartości, które odeszły w przeszłość. To nie są nasze wartości. Prawodawczynie i prawodawcy wszystkich Domów zgromadzą się, gdy tylko będzie to możliwe. Ulfar Arnesson wyjeżdża dziś, by powiadomić o wszystkim Domy w głębi Doliny, a Leif pojedzie do tych w górnej części, więc jeśli dopisze nam szczęście, rada zbierze się jeszcze przed zimą. Wtedy opowiesz o wszystkim, co widziałeś. Rada wyda werdykt. Będziesz głównym świadkiem, Halli! Pomyśl o tym! To bardzo ważna rola dla kogoś tak młodego jak ty.

- A co się stanie z Hakonssonami? - spytał Halli bez przekonania.

- Będą musieli zawrzeć z nami ugody, oczywiście korzystną dla nas.

- Chcesz powiedzieć, że dadzą nam ziemię? Kawałek ziemi?

- Ziemia to nie jest coś, o czym można mówić z takim lekceważeniem, chłopcze. To nasze bogactwo.

Arnkel Sveinsson siedział nieruchomo, wpatrzony w ogień, wychudzony i dziwnie postarzały.

- Mediacja to jedyna droga. Niewykluczone, że i tak dostaniemy mniej, niżbyśmy chcieli. Dom Hakonów ma duże wpływy - stwierdził cicho, jakby do samego siebie.

- Mediacje odebrały nam kiedyś ziemię - odparła Astrid przez zaciśnięte usta. - Tym razem to my na nich skorzystamy. Ach, jest już Leif, gotowy do wyjazdu.

Leif miał na sobie płaszcz podróżny, jego broda była świeżo przystrzyżona. Wskoczył na podwyższenie i przez chwilę rozmawiał z rodzicami o tym, jaką trasę powinien obrać. Był rozentuzjasmowany, nie mógł się już doczekać wyjazdu. Wydawało się, że okoliczności tej podróży nie napełniają go szczególnym smutkiem.

Astrid poklepała go czule po ramieniu.

- Wyglądasz naprawdę wspaniale, synu! Jesteś godnym przedstawicielem naszego Domu. Mam rację, Halli?

Lecz Halli opuścił już salę.

Kiedy znalazł się w korytarzu, zwolnił kroku, a potem się zatrzymał. Oddychał ciężko, próbując zapanować nad wypełniającym go gniewem.

- Halli.

Z pokoju gościnnego wyszła Aud, córka Ulfara. Halli nie zapomniał o niej całkiem, ale ostatnie wydarzenia zepchnęły ją na dalszy plan. Aud miała na sobie ubranie podróżne i robiła właśnie coś z włosami. Z jej ust wystawały dwie kościane szpilki. Halli, targany emocjami, nie potrafił rozpocząć zwykłej rozmowy.

- Och... Witaj...

- Przykro mi z powodu twojego wuja - wymamrotała, a szpilki w jej ustach podskakiwały miarowo. Trzymała ręce za głowę i poprawiała włosy.

- Dziękuję.

- Ci cholerni Hakonssonowie! Nikim się nie przejmują. Ale chyba po raz pierwszy zabili kogoś takiego... To znaczy wolnego człowieka z innego Domu. Przypuszczam, że swoich ludzi zabijają bez skrępowań. Co właściwie zrobił twój wuj?

Twarz Halliego nie wyrażała żadnych emocji.

- Nic. Był pijany.

- To prawda. Ale to w niczym ich nie usprawiedliwia. Masz szczęście, że nie są twoimi sąsiadami. Ciągłe przestawiają słupki graniczne na swoją korzyść, a mój ojciec oczywiście wcale nie reaguje, kłania im się tylko w pas i całuje ziemię pod ich stopami. Ale teraz ma prawdziwy dylemat. Jego kuzynka, Astrid, znalazła się po jednej stronie sporu, a Hord Hakonsson po drugiej. Będzie musiał prowadzić mediacje bardzo ostrożnie. Choć mój ojciec zawsze jest ostrożny. Jak każdy z nas, zapewne. - Szybkimi ruchami wyjęła szpilki z ust i wbiła je we włosy gdzieś za głowę. - Cholera, ledwie zdążyłam... Jedziemy do domu, a po drodze będziemy informować wszystkich prawodawców o tym, co tu zaszło.

- Wiem. Rodzice właśnie mi powiedzieli. Zależy im bardzo na zawarciu ugody - dodał z goryczą.

Aud odwróciła głowę i wskazała na swoją fryzurę.

- Jak to wygląda?

- Trochę krzywo.

- Trudno, musi tak być. Lubieś go? Twojego wuja?

- Tak.

- Przykro mi. Zeszłej zimy zmarła moja matka. Wiem, jakie to uczucie, stracić jedyną osobę, która... Nieważne. -Przeciągnęła dłońmi po kaftanie i odwróciła wzrok. -Muszę już iść. Ojciec czeka.

- Posłuchaj, mnie też jest przykro z powodu twojej straty - rzucił Halli.

Uśmiechnęła się do niego, a jej oczy rozbłyły nieco jaśniej.

- Och, często wychodzę na wzgórze i rozmawiam z nią. Siedzę przy kurhanie, przynoszę jej kwiaty. To lepsze niż siedzenie w domu z ojcem i ciotką, którzy ciągle gadają tylko o małżeństwie. Mimo wszystko...

Halli zmarszczył brwi, zaskoczony.

- Przy kurhanie? A co z trowami?

Aud parsknęła lekceważąco.

- Cóż, nie wychodzę na wrzosowiska i nie zapuszczam się tam nocą. Poza tym... Znasz kogokolwiek, kto widział kiedyś trowa?

- Hm, w pewnym sensie ja widziałem.

- Mówię tutaj o sytuacji, w której ktoś naprawdę zobaczył trowa, a nie zisnął się ze strachu, kiedy wiatr zawył w kurhanie albo z krzaków wybiegł zając.

Halli wyprostował się dumnie.

- Niecałe dwa tygodnie temu byłem na grzbiecie i pilnowałem stada owiec. W jednym miejscu mur obronny jest zniszczony. Jedna z moich owiec zgubiła się, wyszła za kurhany. Nocą... - Halli zniżył głos do szeptu, otworzył szerzej oczy i rozejrzał się po korytarzu, jakby w obawie, że z jakiegoś ciemnego zakamarka wychynie trow. - Nocą usłyszałem przedśmiertny krzyk. Rano znalazłem tylko jej szczątki, rozszarpane na kawałki.

Aud ziewnęła ostentacyjnie.

- Umieram z przerażenia, Halli. Jesteś urodzonym gawędziarzem. Co stało się potem?
- Eee... to wszystko.
- To wszystko? Cała historia? Powiem ci tylko jedno. Wilki.

Halli parsknął.

- To było wrzosowisko trowów.

Aud przewróciła oczami.

- Czy podczas pobytu na tym wzgórzu widziałeś wilki?
- Tak, z daleka.
- Orły?
- Tak.

- Dlaczego więc zakładasz, że to trowy zabiły owcę, kiedy inne rozwiązania nasuwają się same? Dlaczego niepotrzebnie komplikujesz sprawę? - mówiła Aud, coraz bardziej ożywiona. - Kiedy coś mnie ugryzie w tyłek, nie wyobrażam sobie, że niepostrzeżenie podkradł się do mnie trow. Szukam prostszego wyjaśnienia. Och, na krew Arnego, idzie mój ojciec. - Z sali dobiegał głos Ulfara Arnessona. Wołał córkę. - Muszę już jechać, a jeszcze się nie spakowałam. Pewnie niedługo i tak się zobaczymy, bo twoja matka zaprosiła mnie tu na zimę. Ale gdybyś przejeżdżał obok Domu Arnego, wpadnij z wizytą. Mam lepsze piwo niż to, które podajesz, możesz być tego pewien. - Uśmiechnęła się do niego po raz ostatni, pomachała mu i zniknęła za drzwiami. Halli jeszcze przez jakiś czas stał w pustym korytarzu, mrugając.

Przez dwa dni ciało Brodira leżało na wiklinowym pośnaniu pośrodku wielkiej sali. Halli nie poszedł się z nim pożegnać. Widział już wuja w chwili śmierci, a obraz ten wrył się mocno w jego pamięć.

Trzeciego ranka, kiedy nad ziemią wisiła jeszcze mgła, kondukt pogrzebowy zgromadził się na podwórze. Podobnie jak w przypadku każdego innego pogrzebu, to Arnkel miał poprowadzić żałobników na wzgórze. Stał przed wejściem do sali i zmagął się z klamrami płaszcza. Halli, Leif i Gudny obserwowali, jak z chat całego Domu wychodzą kolejni mężczyźni. Każdy z nich niósł kilof, motykę lub łopatę. Kowal Grim przechadzał się między nimi. Sprawdzał, czy narzędzia są wystarczająco ostre, a w razie potrzeby zabierał je do kuźni i ostrzył na poczekaniu. Podwórze raz po raz wypełniało się zgrzytem kamienia szlifierskiego.

Ciało Brodira, owinięte całunem, leżało na podwórze, na wiklinowym pośnaniu umocowanym między słupkami. Obok, na drugiej podstawie, leżał kamień, który miał zwieńczyć jego kurhan.

Ludzie rozmawiali szeptem, kryjąc twarze pod kapturami, spod których wydobywały się obłoki pary. Trzymali ręce pod płaszczami i przestępowali z nogi na nogę, niczym konie szykujące się do drogi. Arnkel czekał. Po chwili wszyscy zobaczyli matkę Halliego, Eyjolfa i jeszcze jednego służącego, którzy nadchodzili powoli od strony rzeźni, gdzie poprzedniego wieczoru wprowadzono rocznego barana. Każdy z nich niósł kawałek mięsa opakowany w skórę. Mięso trafiło w ręce żałobników, którzy ułożyli je na wiklinowym pośnaniu obok kamienia.

W końcu z kuźni wyszedł Grim. Niósł w ręce świeżo wykuty miecz, nie dłuższy od jego przedramienia. Była to broń Brodira. Miał nią bronić Doliny przed trowami. Arnkel zabrał ostrze ze sobą, żeby położyć je na piersi brata. Potem wybudują kurhan nad ciałem.

Mieszkańcy Domu Sveina z okien i drzwi swoich domostw obserwowali, jak Arnkel i Grim podnoszą zwłoki. Długi wąż ludzi ruszył powoli w stronę bramy prowadzącej na wzgórze. Nie tracili czasu na rozmowy. Przed zapadnięciem nocy musieli wykopać na grzbiecie wzgórza dół i wznieść kurhan z kamieni. Była to ciężka i żmudna praca.

Wkrótce potem, podczas porannej toalety, Halli wypytywał Katłę o wszystkie szczegóły uroczystości pogrzebowych.

- Po co było to mięso?

- Dobrze wiesz. Podnieś ręce. Rzuca się je na wrzosowiska, żeby trowy pozwoliły przekroczyć granicę swojego królestwa na czas wznoszenia kurhanu. Umyj się porządnie, wody na szczęście nam nie brakuje.

Halli bez przekonania obmywał się wilgotną ścierką.

- Czy trowy przyjdą od razu po mięso? Ludzie je zobaczą?

- Oczywiście, że nie! Trowy nie wychodzą na zewnątrz za dnia. Czekają na zmierzch, aż ludzie sobie pójdą.

- A gdyby nie dostały mięsa?

- Miałyby prawo i moc przedrzeć się przez granicę Sveina i przynieść zagładę nam wszystkim.

- Chętnie zobaczyłbym prawdziwego trowa - stwierdził swobodnym tonem Halli.

Katla natychmiast wykonała serię skomplikowanych gestów.

- Idź natychmiast do koryta i przemyj usta wodą oraz olejem.

Halli pozostał jednak na miejscu i zmagał się z opornymi rajtuzami.

- Co w tym złego? Mógłbym pójść na górę, pomóc przy pogrzebie, a potem poczekać do wieczora. Nie przeszedłbym przez granicę jak ten chłopiec, o którym mi opowiadałaś, patrzyłbym tylko zza kamieni, jak trowy wychodzą na zewnątrz i jedzą mięso.

Katla jęknęła cicho i położyła sękatą dłoń na ramieniu chłopaka.

- To kiepski pomysł, Halli, co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, byłoby już ciemno. I tak nic byś nie zobaczył. Po drugie, gdybyś jednak zobaczył choćby mały palec trowa i jego szpon, oczy wypadłyby ci z głowy z przerażenia. Po trzecie, taki akt nieposłuszeństwa mógłby wzbudzić gniew naszych przodków, a wtedy spotkałaby cię sroga kara.

- Przecież to trowy są naszymi wrogami, Katlo! Co zrobiliby nasi przodkowie?

- Lepiej, żebyś ich nie prowokował. Są surowi i nieprzejednani, pewnie dlatego, że już nie żyją.

- Coś mi się wydaje, że miesza ci się już w głowie. Nie, nie kapie. Włóż buty, chcę wyjść na zewnątrz.

Katla spojrzała na niego z ukosa.

- Mam nadzieję, że nie gryziesz się wciąż tym, co stało się z twoim wujem. Teraz jest już ze Sveinem. I jeśli wolno mi tak powiedzieć, ta tragedia wyjdzie wielu z nam na dobre. Brodir nakłaniał cię do złego.

- Tak twierdzą moi rodzice. Gdzie jest mój kozuch, Katlo? Ten najgrubszy?

- Na kołku przy drzwiach. Halli, nie zapominaj, że twoi rodzice cię kochają! Twój los nie jest im obojętny! Nie chcieliby zobaczyć, jak dyndasz na szubienicy.

Halli znieruchomiał na moment.

- Co? Dlaczego miałbym zawisnąć na szubienicy?

- Do tej pory dopuszczałeś się tylko drobnych występków, ale zapewniam cię, że jeśli się nie poprawisz, pójdą za nimi poważniejsze sprawy. - Katla westchnęła, sięgając myślami do wspomnień. - Pewnie nie pamiętasz Rorika, który mieszkał na jednej z naszych farm. Zaczynał od wykradania jaj z kurników sąsiadów. Miał tylko czternaście lat, jak ty. Ale ojciec nie bił go wystarczająco mocno, więc niczego się nie nauczył. - Staruszka pokręciła ze smutkiem głową. - W końcu zabił człowieka podczas sprzeczki o krowę mleczną. Powiesili go podczas letniego zgromadzenia.

Halli wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Choć miał tylko czternaście lat!?

- Och nie, wtedy miał już trzydzieści parę. Ale człowiek może wkroczyć na drogę zła już w młodym wieku, o to mi chodzi.

Halli skrzywił się z niechęcią.

- Dziękuję za radę. Wychodzę.

Kiedy ruszył w stronę drzwi, Katla zawołała za nim z niepokojem:

- Halli, mój drogi, mam nadzieję, że nie wybierasz się na wzgórze! Tylko dorośli mężczyźni mogą brać udział w pogrzebie. Dobrze to wiesz. A jeśli chcesz zobaczyć trowa...

Halli się roześmiał.

- Nie martw się o mnie. Do zobaczenia.

Wyszedł i zamknął drzwi. Nie obejrzał się na zatroskaną piastunkę.

W kuchni ukradł bochenek świeżo upieczonego chleba, całą gomótkę koziego sera i kawałek bekonu owiniętego w szmatkę. Wziął też dwa bukłaki. Jeden z nich napełnił winem, drugi wodą ze studni. Wszystko to włożył do worka. Potem zakradł się do komnaty ojca.

Na ławce w rogu stał kufer Arnkela wykonany ze starego czarnego drewna i okuty żelazem. Halli zaglądał do niego już wiele razy i doskonale wiedział, co się tam kryje - narzędzia polowe ojca: sierp, tasak, noże i nożyce do strzyżenia owiec. Niektóre wykute przez Grima, inne przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Na dnie leżał jednak inny nóż, używany tylko na oficjalnych przyjęciach i podczas składania ofiar. Był wąski, długi i bardzo ostry.

Halli wyjął go, zamknął kufer i przeszedł do wielkiej sali.

W całym Domu panowała pełna melancholii cisza. Większość mężczyzn była na wzgórzu, a kobiety pracowały gdzie indziej. Nieco dalej, za podium, na ścianie wisały skarby - zbroja i broń Sveina. Halli spoglądał na przegniły łuk i kołczan, pękniętą tarczę i powyginany hełm. Ten ostatni przedmiot przykuł na moment jego uwagę. Blask słońca odbijał się od podrapanego wierzchołka hełmu oraz od oston zakrywających szyję i nos. Otwory na oczy pozostawały jednak ciemne, zimne i pozbawione wyrazu.

Odwrócił głowę. Jego wzrok padł na kamienną półkę i stojącą na niej skrzynkę. Rozejrzał się. Był sam.

Stanął na palcach i zdjął skrzynkę. Okazała się cięższa, niż przypuszczał, więc omal jej nie upuścił. Drewno było ciemne, nadgryzione zębem czasu. Z bijącym sercem podniósł wieko i zajrzał do środka.

Zobaczył lśniący przedmiot.

Halli znów rozejrzał się po sali. Nadstawił uszu. Słyszał głos Eyjolfa. Starzec łajał jakiegoś służącego. Z pokoju siostry dochodził warkot kołowrotka, a z podwórka - śmiech dzieci. Na moment poczuł się bezpiecznie, jak w krainie szczęśliwego dzieciństwa.

Przeniósł spojrzenie na podwyższenie pośrodku sali. Wciąż leżało na nim pomięte białe prześcieradło, dokoła wałały się wędnące kwiaty.

Przez chwilę wpatrywał się w katafalk, na którym jeszcze niedawno leżało ciało wuja. Potem przechylił skrzynkę i pozwolił, by srebrny pas Sveina wypadł na jego dłoń. Był zimny, ciężki, ciasno zwinięty.

Halli bez wahania włożył go do worka. Potem odłożył skrzynkę na miejsce. Zarzucił worek na ramię i wyszedł z sali.

Opuścił Dom ukradkiem. Wdrapał się na mur, a potem przeszedł przez błoto i trzciny ku dolnym łąkom.

Przez moment patrzył na grzbiet wzgórza, gdzie mężczyźni zaczęli już kopać dół pod kurhan. Potem odwrócił się i zostawiwszy za sobą wzgórze z kurhanami oraz Dom Sveina, wyruszył zabić Hakonssonów.

8

W owych czasach bezprawia podróżowanie po Dolinie było niebezpieczne. Niewielu próbowało to robić. Czasami jednak, gdy Svein miał już dość pracy w polu, wyruszał w drogę i szedł, gdzie go oczy poniosą. Pewnego razu opuścił dom i poszedł na wschód, obok katarakt, na ziemie Eirika. Tego roku na drodze czyhało tak wiele niebezpieczeństw, że uważano ją za nieprzebytą. Svein maszerował jednak sam, z mieczem zatknętym za pas i siatką w dłoni. Szedł spokojnym krokiem przez las, oglądając kwiaty i motyle. Przez trzy dni ludzie obserwujący las z bezpiecznej odległości widzieli, jak ptaki ulatują z drzew, wystraszone, słyszeli dziwne krzyki i zwierzęce wycie. Czwartego ranka Svein wyszedł z lasu w pobliżu Domu Eirika, ciągnąc za sobą ciężką sieć. W sieci leżało jedenaście głów. Pięć należało do rabusiów, trzy były wilcze, dwie trowie, a jedna okazała się głową pustelnika, który wygłosił impertynencką uwagę, gdy Svein kąpał się w strumieniu.

Słońce świeciło jasno, niebo miało barwę skorupki jaja. Postrzępione chmury, niczym kawałki wełny wisały wysoko nad północnymi górami, gdzie wiatr niósł tumany śniegu wzdłuż lśniących szczytów. Widać było każdy szczegół zboczy otaczających Dolinę, wszystko lśniło czystym blaskiem - grzbiety owiec, kamienne ściany, białe jak mleko wodospady na graniach nad Domem Rurika. Nawet sosny na zboczach nad Zadrą mieniły się ciemną zielenią. Świat jakby dopasował się do nastroju, który panował w sercu Halliego.

Kiedy chłopak znalazł się już w bezpiecznej odległości od domu i zmęczył się nieco, przycupnął w cieniu drzewa, żeby obejrzeć pas herosa.

Blask słońca odbił się w metalowej powierzchni, gdy Halli wyjął pas z worka i rozłożył go na dłoniach. Ten widok zaparł mu na moment dech w piersi. Pas był właściwie łańcuchem splecionym z misternych, bogato zdobionych srebrnych ogniw. Metalowe kółka związały się niczym gałęzie paproci, miejscami przyjmowały kształty zwierząt i ptaków. Halli nigdy jeszcze nie widział przedmiotu wykonanego z równie wielką starannością i wprawą. Zastanawiał się przez chwilę, kto wykonał to cudo. Wkrótce jednak doszedł do wniosku, że to sprawa drugorzędna i że najważniejszy jest sam pas. Należał w końcu do samego Sveina i podobno przynosił mu szczęście.

Halli zdjął kozuch i bezrękawnik, po czym włożył metalowy pas. Nieco zirytowany stwierdził, że jest za długi. Wyglądało na to, że opowieści nie kłamały i że Svein był naprawdę olbrzymim mężczyzną. Halli podrapał się po szyi w zamyśleniu. Potem przerzucił pas przez ramię i ułożył go ukośnie, przez pierś. Pomysł okazał się trafiony - leżał jak ulał. Kiedy chłopak włożył bezrękawnik, pasa w ogóle nie było widać.

Ruszył w drogę, brodząc w morzu długiej zielonej trawy. Na polu pasło się stado wychudłych krów. Machały leniwie ogonami, odganiając natrętne muchy. Wysoko w górze szybował myszołów. Czy to ze

względu na pas herosa, który miał na sobie, czy to z powodu pięknego słonecznego dnia, Halli z każdą chwilą czuł coraz większą radość i podniecenie. Wreszcie zrzucił z siebie jarzmo, cierpiął przez tyle lat! Zostawił za sobą Dom i rodzinę. Był sam, szedł w świat na poszukiwanie przygód.

Właśnie w takie dni Svein ruszał na swoje wyprawy. Halli uśmiechnął się ponuro. Być może kiedyś ludzie będą opowiadać o nim podobne historie - wieczorami, po uczcie w wielkiej sali. Być może ten sam nóż, który niósł właśnie w worku, zawisnie na honorowym miejscu, a ludzie będą spoglądali na niego z podziwem lub podawali go sobie z rąk do rąk niczym bezcenny skarb... Umiłając sobie czas takimi rozmyślaniami, Halli szedł przez cały ranek, pokonywał kolejne puste łąki i zmierzał nieustannie na północny wschód. W oddali wznosiła się Zadra, szara i urwista. Nie widział pod drodze innych wędrowców, z czego był zadowolony. Po tym, co powiedział rano Katli, ludzie mogli przypuszczać, że wybrał się na wzgórze, by obejrzeć z bliska pogrzeb, a może i zobaczyć na własne oczy trowa. Jeśli rzeczywiście tak myśleli, to Halli mógł się tylko cieszyć, oznaczało to bowiem, że najpierw będą go szukać właśnie tam, na zboczach. Nim domyślą się prawdy - jeśli domyślą jej się kiedykolwiek - będzie już w połowie drogi do Domu Hakona.

Brodir nie był człowiekiem łatwym w poźyciu i w ciągu kilku ostatnich dni Halli zauważył z przykrością, że wielu ludzi nie przejęło się szczególnie jego śmiercią. Oczywiście samo morderstwo wzbudziło powszechne oburzenie, ale wielu ludzi podzielało pogląd matki Halliego i wierzyło, że wkrótce Dom Sveina otrzyma dzięki temu dodatkowe ziemie.

W przypadku Halliego wyglądało to zupełnie inaczej. Miał bowiem nie tylko ogromny żal, ale i poczucie winy. Gdyby nie poczęstował Hakonssonów zatrutym piwem, uczyty przyjaźni w ogóle by nie było. Nie doszłoby więc również do konfliktu z wujem. To prawda, że kłótni dały początek aroganckie uwagi Horda i prowokacyjne zachowanie Brodira, ale to, co zrobił Halli, też miało w tej sytuacji niebagatelne znaczenie. Nie mógł zaprzeczyć, że jedno nierozzerwalnie wiązało się z drugim.

Ta świadomość dręczyła go przez kilka ostatnich nocy, które spędził w Domu. Teraz, gdy znalazł się na otwartej przestrzeni, w otoczeniu zieleni i gór, oddychał w końcu nieco lżej. Nie wyzbył się całkiem wyrzutów sumienia, ale poczucie winy nie tyle go gnębiło, ile motywowało do dalszych działań.

Nie wiedział, jak właściwie zabije Olafa. Ale był pewien, że mu się to uda. Już wkrótce. Ściągnął brwi w posępnym grymasie, pogrążony w niewesołych rozmyślaniami. Zabójca był już zapewne w swoim Domu i czuł się bezpieczny. Być może rozsiadł się właśnie teraz na krześle, popijał piwo i śmiał się ze swoich wrogów. I cóż z tego, że zabiorą mu pole czy dwa? Był bogatym człowiekiem, mógł zapłacić taką cenę i zachować honor. Niech prawodawcy robią co chcą. Nie dbał o to, bezpieczny w swoim wielkim Domu. Z pewnością Ragnar i Hord śmiali się razem z nim, odchylając głowy do tyłu i otwierając szeroko usta. Cóż... być może oni również zginą.

Ogarnięty wściekłością, od której niemal kręciło mu się w głowie, Halli maszerował w ciszy przez pola i zagajniki.

Omijał szerokim łukiem małe farmy. Zmierzał w dół Doliny. Zjadł obiad na skalnym występie pośrodku łąki, a potem nieco znużony i śpiący, ułożył się w słońcu. Kiedy się obudził, było już późne popołudnie. Nad szczytami gór na północy gromadziły się ciemne chmury. Pospiesznie ruszył dalej, by przed zmierzchem dotrzeć chociaż do głównego traktu biegnącego wzdłuż Doliny.

Była to szeroka droga wyłożona brukiem, trochę zaniedbana i nierówna. Halli był nieco zaskoczony tym widokiem. Przypuszczał, że trasa łącząca jego Dom z dolną częścią Doliny prezentuje się znacznie

okazalej. Mimo to nie czuł się rozczarowany. Ekscytowała go sama myśl, że właśnie ta droga zaprowadzi go za katarakty, do Domu Hakona i do dalekiego morza. Kilkoma skokami pokonał ostatnie trawiaste zbocze i wyszedł na bruk.

Po raz pierwszy w życiu opuścił ziemię Sveina. Droga wyznaczała granicę ich majątku. Na północy, za wąwozem, z którego dobiegał szum rzeki, rozciągały się pola Domu Rurika. Halli stał przez chwilę w bezruchu, sycąc się tym niezwykłym uczuciem, nieuchronnością nowego. Potem wyjął z worka nóż ojca i wsunął go za pas tuniki, tuż pod srebrnym pasem. Niech wrogowie mają się na baczości! Halli Sveinsson nadchodzi! Dumnym krokiem ruszył na wschód.

Po jakimś czasie niebo zasnuło się szarymi chmurami i zaczął padać deszcz - jednostajny kapuśniaczek, który osiadał na przydrożnych paprociach i na ubraniu Halliego. Dwa dęby rosnące przy drodze oferowały całkiem przyzwoite schronienie. Ziemia pod ich gałęziami była sucha. Halli przystanął, zamyślił się na moment, po czym pokręcił głową. Czy wielki Svein pozwoliłby, żeby deszcz powstrzymał go choć na chwilę? Na pewno nie! Przed zapadnięciem zmroku mógł przejść jeszcze kawał drogi. Halli wysunął brodę i z wyzywającą miną podjął przerwany marsz. Wymachiwał zamasyżowane ręce, gotów stawić czoło najgorszemu nawet gradobiciu.

Droga wychodziła na pozbawione drzew buraczane pola i nadrzeczne nieużytki porośnięte chwastami. Mżawka przybrała na sile, przerodziła się w zwykły deszcz, a potem w potężną ulewę. Już po chwili Halli był przemoczony do suchej nitki. Woda smagała go po twarzy, spływała szerokimi strumieniami po drodze, gromadziła się w zagłębieniach i między popękanykami kamieniami. Chłopak porzucił w końcu dumny krok i przemykał się niczym szczur, przeskakując coraz większe kałuże. W końcu, w przedwieczornym mroku dojrzał z przodu żółty blask.

Podszedł bliżej i zobaczył rozpadającą się chatę. Stała w pewnej odległości od drogi. Przez okno widać było migotliwy blask ognia.

Halli ruszył wąską ścieżką i zapukał do drzwi.

Cisza. Chłopak próbował ukryć się przed wściekłymi atakami deszczu i przywarł do drzwi. Zapukał ponownie, tym razem mocniej. Drgania sprawiły, że z dachu spadła jakaś obłuzowana dachówka, a na Halliego lunęła dodatkowa porcja wody. Chwilę później drzwi otworzyły się raptownie, a chłopiec wpadł prosto na przygarbionego starego mężczyznę w poszarpanej tunice. Mężczyzna był całkiem tusty. Białe jak śnieg brwi sterczały nad jego oczami niczym kępki ostów. Wpatrywał się ze zgrozą w Halliego.

- Dobry wieczór - powiedział Halli, ochłonawszy ze zdumienia.

Starzec milczał. W jego wzroku krył się niemy wyrzut.

- Wędruję w dół Doliny - ciągnął niezrażony chłopak. - Mam przed sobą jeszcze długą drogę. Jak pan widzi, zaczęło padać... - Wskazał wymownie na zewnątrz. Mężczyzna nadal milczał i przyglądał mu się z coraz większym przerażeniem.

- Zastanawiałem się - kontynuował Halli - czy ze względu na to, że jednak dość mocno pada i że nie ma w tej okolicy zbyt wielu domów... Czy nie mógłbym, być może... być może... - Nieprzejednana postawa starca zbiła go nieco z tropu. Zawahał się, po czym dokończył pośpiesznie: - Czy nie mógłbym zostać tu na noc.

Zapadła cisza. Strumyczki wody ciekły Halliemu po karku. Starzec podrapał się po nosie, wciągnął

policzki i zastanawiał się nad czymś przez chwilę.

- Chcesz wejść?
- Zgadza się.

Mężczyzna odchrząknął.

- Duszek z łąki chciał kiedyś wejść na ślub - rzekł powoli. - Zaprosiła go panna młoda. Pomyślała, że honor każe mu się zachować przyzwoicie, a ta wizyta przyniesie im szczęście. Duch przyszedł w eleganckich butach i płaszczu z kreciej skóry. Przywitał się grzecznie i był bardzo miły. Ale kiedy zaczęła się uczta, poczuł się dotknięty, bo chciał siedzieć obok panny młodej. Odmówiono mu tej przyjemności. W mgnieniu oka zerwał z siebie płaszcz, przewrócił stół, uderzył pana młodego, spoliczkował pannę młoda, nasikał do pucharu weselnego i wyleciał kominem, obrzucając wszystkich wyzwiskami.

Starzec umilkł i ponownie wbił ponure spojrzenie w Halliego. Ten otarł twarz z deszczu i odchrząknął.

- Rozumiem, że to oznacza „nie”.

Ku jego zdumieniu starzec pokręcił głową.

- Wcale nie, możesz wejść, choć rozsądek podpowiadałby co innego. Wyglądasz na człowieka, choć bez wątplenia poderzniesz mi gardło, gdy tylko odwrócę wzrok. -Odwrócił się do wnętrza chaty, wruszając jednocześnie ramionami z ponurą rezygnacją.

- Zapewniam cię, że nie zrobię czegoś takiego - powiedział Halli. Wszedł pośpiesznie do chaty i zamknął za sobą drzwi. - Jestem ci ogromnie wdzięczny. Przyjemnie tu sobie mieszkasz - dodał, spoglądając na brudną podłogę, stertę łajna płonąca w palenisku, wytarty siennik i pozbawiony jednej nogi stolik oparty o ścianę.

- To nędzna nora, nic mniej nic więcej. Nawet ślepiec by to dostrzegł. - Starzec wrzucił ramionami. -Możesz usiąść gdziekolwiek, ale nie na materacu, bo ja się tam położyłem. Jeśli zobaczysz robaka wielkości myszy, nie przejmuj się, tylko rozgnieć go obcasem. Wszy są tutaj ogromne.

Zachowując należytą ostrożność, Halli usiadł w najmniej odrażającej części chaty, przy palenisku. Starzec mieszał zawartość czarnego kociołka zawieszzonego nad ogniem. Było tu ciepło i przytulnie, choć dym gryzł chłopaka w oczy. Wokół jego stóp gromadziły się małe kałuże wody.

- Mogę położyć kożuch i buty przy ogniu?

- Możesz, ale ostrzegam, że jeśli spróbujesz całkiem się rozebrać, wyrzucę cię na zewnątrz. Na kolację będzie czerwony barszcz z suszoną szynką, choć nie wiem, czy uda mi się ukroić to przekłete mięso. Wisi na haku już od miesiąca i jest twarde jak skóra trowa. Ty pewnie nie masz ze sobą żadnego jedzenia? - spytał starzec, zerkając pożądliwie na worek Halliego.

- Mam chleb i wino, chętnie się podzielę - odparł Halli, ściągając buty.

- Och, wino? - Ta informacja napełniła gospodarza nową energią. Zaczął krzątać się po chacie i wyciągać z różnych zakamarków miski, kubki i łyżki, mruczając nieustannie pod nosem: - Wino? Wino? To doskonale.

Zawartość kociołka zaczęła głośno bulgotać i wypełniła całe pomieszczenie mocnym, smakowitym zapachem. Płaszcz Halliego parował przy ogniu. Chłopak znów poczuł przypływ optymizmu. Tak właśnie powinien się kończyć dzień męczącej wędrówki - bezpieczeństwem, ciepłem, gorącą strawą i wesołą rozmową.

- Rozumiem, że jesteś dzierżawcą Rurikssonów? - zagadnął uprzejmie.

Starzec zatrzymał się raptownie i ściągnął brwi. Pokręcił energicznie głową, splunął w ogień i omal nie trafił przy tym do kociołka z zupą.

- Rurikssonów? Czy wyglądam na zaślinionego półgłówka? Czy mam po sześć palców na każdej ręce? Nie! Z pewnością nie! Nie mam nic wspólnego z tą rodziną.

Halli był kompletnie zaskoczony

- Przepraszam. Zakładałem, że należysz do tego Domu, bo twoja, no... twoja posiadłość jest po północnej stronie drogi. Więc w takim razie jesteś dzierżawcą Sveinssonów, tak?

Starzec przewrócił oczami i ponownie splunął w ogień.

- Sveinssonów! Jak śmiesz sugerować coś podobnego, mój chłopcze! Sveinssonowie są znacznie gorsi od Rurikssonów! Są skąpi, agresywni i zepsuci do szpiku kości. Słyszałem, że ich kobiety dla czystej przyjemności karmią piersią prosięta, a mężczyźni...

Halli postukał stopą w podłogę.

- Prawdę mówiąc, jestem Sveinssonem.

Starzec spojrział nań z niedowierzaniem.

- Na pewno nie. Nie widzę ogona.

- Może i nie, ale należę do tego Domu.

- Myślałem, że pochodzisz z jakichś górskich okolic, gdzie życie jest ciężkie, a wszystkie dzieci rodzą się zdeformowane.

- Wygląda na to, że obaj się myliliśmy - odparł Halli. - Co z tą zupą, może jest już gotowa?

Starzec odchrząknął.

- Zdaje się, że wspominałeś coś o winie?

W posępnej, pełnej wzajemnych uraz ciszy, zajęli się zupą i winem. Halli zanurzył suchy chleb w barszczu i przekonał się, że jest wyśmienity. Tymczasem gospodarz zdjął z belki pod sufitem jakiś nieforemny brązowy przedmiot. Okazało się, że to szynka, o której wspominał wcześniej. Próbował odciąć kawałek starym zardzewiałym nożem, ale bez powodzenia.

- Twój nóż jest tępy - stwierdził Halli. - Mam lepszy.

Sięgnął pod bezrękawnik, wyjął zza pasa nóż ojca i bez

trudu uciął nim kilka plastrów szynki. Na widok lśniącego ostrza starzec otworzył szeroko oczy. Z

fascynacją obserwował poczynania Halliego.

W końcu, jakby budząc się z głębokiego snu, zawołał:

- Przezań! Ta szynka musi mi wystarczyć jeszcze na kilka miesięcy. Daj mi ją. - Wziął od Halliego mięso i włożył z powrotem do kryjówki za belką, raz po raz zerkając zazdrośnie na nóż ułożony na kolanach Halliego.

Halli spojrzął na łachmany okrywające ciało starca i na jego biedną chatę. Kierowany nagłym impulsem, powiedział:

- Jeśli chcesz, możesz zatrzymać ten nóż. Jako zapłatę za nocleg i za tę pyszną zupę.

Podniósł ostrze i podał je gospodarzowi. Ten wziął je drżącymi rękami, spoglądając z niedowierzaniem na Halliego, potem na nóż i znów na Halliego.

- Coś niesamowitego - wyszeptał, kręcąc głową. -1 do tego wino!

Po tym wydarzeniu i po kilku łykach wina znacznie łatwiej przyszło im nawiązać nić porozumienia. Przedstawili się. Snorri, bo tak się nazywał właściciel chaty, nie miał żadnej rodziny ani przyjaciół. Uprawiał pola ciągnące się między drogą a rzeką, a plony - głównie buraki - sprzedawał podróżnym.

- Dawno temu Domy Sveina i Rurika walczyły między sobą o ten pas ziemi - opowiadał. - Mordowali się i masakrowali. Trochę dalej zobaczysz kurhany grobowe. Obie rodziny dopuszczały się różnych okropności, żadna jednak nie wygrała tej wojny. W końcu doszły do porozumienia i postanowiły, że ta ziemia będzie leżała odłogiem. Kiedy byłem jeszcze chłopcem, przywędrowałem tu z Domu Ketila i postanowiłem zagospodarować te pola.

Halli zmarszczył brwi.

- Morderstwa i okropności? Popelniane przez Svein-ssonów? Co to za bzdury? Jesteśmy szlachetnym, pokojowo nastawionym Domem.

- Mówiłem, to było dawno temu. - Snorri wziął do ręki kawałek chleba i wyczyścił nim miskę. - Być może wasze zwyczaje zmieniły się nieco od tego czasu. I nie tylko zwyczaje. - Snorri spojrzął znacząco na tyłek Halliego. -Wydaje się, że siedzi ci się całkiem wygodnie.

- Zapewniam cię, że nie mam ogona. Więc mieszkasz tu całkiem sam? Nie czujesz się samotny, skoro nie przynależysz do żadnego Domu?

Starzec odchrząknął.

- Cóż, to prawda, że praktycznie jestem bezbronny. Ale potrafię zatroszczyć się o siebie. Nie dalej jak kilka dni temu, na przykład, omal nie zabili mnie trzej jeźdźcy, którzy pędzili tą drogą. Musiałem rzucić się na bok, żeby uciec im spod kopyt.

Halli usiadł prosto. Blask ognia odbijał się w jego obnażonych zębach.

- Naprawdę? Opowiedz mi o tym.

- A cóż tu jest do opowiadania? Uskoczyłem na bok, wylądowałem w ostach i podrapałem się trochę w miejscach, których wolałbym nie pokazywać nikomu, zwłaszcza nieznanym. - Snorri

pociągnął tyk wina, zerkając niepewnie na Halliego. - Ciekaw jestem, dlaczego właściwie cię to interesuje.

- Chodziło mi raczej o tych jeźdźców.

- Och, nie mogę ci powiedzieć zbyt wiele, poza tym, że byli to dwaj mężczyźni i młodzieniec w barwach Hakonssonów. - Starzec ponownie przyjrzał się z uwagą Halliemu. - Dlaczego o nich pytasz?

- Zauważyłem, że nie krytykujesz Domu Hakona tak, jak krytykowałeś mój Dom czy Rurikssonów - odrzekł Halli beznamiętnie. - Może stoisz po ich stronie?

- Skądże. Zakładałem po prostu, że jako ludzie z wyżyn myślimy o nich to samo.

- Czyli? - spytał ostrożnie Halli.

- Że są aroganccy, niezdolni i że współżyją podobno z rybami. Teraz może ty mi powiesz, co cię z nimi łączy?

Halli zdążył już wlać w siebie sporo wina, które krążyło swobodnie w jego żyłach i wypełniało je przyjemnym ciepłem. Uznał, że nie ma powodu, by okłamywać Snorriego lub zatajać przed nim prawdę. Nie namyślając się wiele, opowiedział mu o niedawnych wydarzeniach i o swoich planach.

Starzec przypatrywał mu się przez chwilę w milczeniu, po czym powoli skinął głową.

- Mówisz dużo o honorze i sprawiedliwości, ale chcesz po prostu zabić człowieka, który zamordował twojego wuja. Mam rację?

Halli wzruszył ramionami.

- Muszę to zrobić.

- Dlaczego? Wtedy będziesz równie nikczemny, jak on.

- Wcale nie! Jest zbrodniarzem i musi zapłacić za swoje czyny!

- Przypuszczam, że ludzie w kurhanach grobowych przy drodze myśleli dokładnie tak samo. Gdzie są teraz? Leżą obok siebie. Więc gdzie właściwie zamierzasz to zrobić? Jaki masz plan?

- W Domu Hakona, jak sądzę. A co do planu, to będę improwizował, kiedy już się tam dostanę.

- Interesujące... - Snorri pokiwał w zamyśleniu głową. - Mam ci tylko jedno do powiedzenia.

- Tak?

- Jesteś idiotą. Masz jeszcze trochę tego wina?

- Nie. - Halli zmarszczył brwi i podniósł się powoli. - Skoro takie jest twoje zdanie, to nie będę ci się dłużej narzucał! Wychodzę!

- Och, uspokój się, chcesz utonąć w tej burzy? Siadaj. Siadaj! - powtórzył Snorri z groźnym błyskiem w oku. Halli mierzył go przez chwilę gniewnym spojrzeniem, po czym opadł ciężko na swoje miejsce. Starzec zarechotał chrapliwie. - Nie słyszałeś nigdy o potędze Domu Hakona? Mówią, że tamtejszy mur trowów ma dwadzieścia stóp wysokości, a otacza go fosa, głęboka i czarna. Murów

strzeże około dwustu ludzi, a każdy z nich jest znacznie silniejszy i większy od ciebie. Wystarczy, że wykonasz jeden wrogi gest, a pochwycą cię i powieszą na szubienicy tak szybko, że zdążysz jeszcze obejrzeć samego siebie z dołu. Nie jesteś wojownikiem, który mógłby stanąć z nimi do otwartej walki, ani przebiegłym zamachowcem, który mógłby pokonać ich sprytem. Widać to, bo po kilku tykach wina wypaplałeś mi wszystkie swoje sekrety! - Snorri odsunął na bok pustą miskę i ułożył się na materacu, wzdychając z ukontentowaniem. - Skorzystaj z mojej rady i wróć jutro pod spódnicę matki. Czas spać.

Halli był tak wściekły, że przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu. W końcu uspokoił się nieco i spytał:

- Masz jeszcze trochę słomy?

- Tak, z tyłu chaty, w szopie. Przyniesiesz sobie? Weź tę pałkę, która stoi w rogu, odgonisz nią mniejsze szczury. Najpierw rzuć kamień, żeby odwrócić uwagę tych większych, zabierz tyle słomy, ile zdążysz, i zmykaj co sił w nogach. Ja zawsze tak robię.

Halli spał na gołej podłodze.

9

Wśród straszliwych bestii, które Svein napotkał podczas młodzieńczych wypraw, były: smok z Głębokiej Doliny, który wyskakiwał znienacka ze swej skalnej kryjówki i połykał ludzi w całości; stary trow z Zadry, który zwykle przesiadywał obok kociołka wypełnionego ludzkim mięsem; mięsożerne chochliki bagienne z Pętli, które pływały nocą w małych łódkach pokrytych skórą dzieci. By się trochę rozerwać, Svein nie zabijał ich mieczem. Przebił smoka zaostrowym pniem sosny. Trowa wrzucił do kociołka, w którym ten gotował mięso. Sporządził wielki wachlarz z krowiej skóry i wywołał nim ogromny sztorm, który przewrócił łódki chochlików i potopił je wszystkie.

Następnego ranka Halli obudził się cały zesztywniały. Bolała go głowa, a w rajtuzach pojawiły się nowe dziury na palcach, jakby coś podgryzało je w nocy. Humoru nie poprawiło mu odkrycie, że Snorri zabrał z jego worka resztki chleba i zjadł je na śniadanie.

Starzec ze spokojem wysłuchał jego wyrzutów.

- Chleb był czerstwy i niesmaczny - stwierdził. - Gdybyś go zjadł, nie byłbyś zadowolony. Gdybyś go zatrzymał, musiałbyś tylko nosić dodatkowy ciężar. Tak naprawdę powinieneś być mi wdzięczny. Deszcz ustał. Na pewno chcesz już ruszyć w drogę powrotną do swojego Domu.

Halli bez słowa zasznurował buty i włożył kozuch. Otworzył drzwi chaty i wyszedł w ostre blade światło poranka. Nad ziemią wisały nisko białe chmury, powietrze było świeże i wilgotne. W każdej chwili znów mogło się rozpadać. Halli odkasznął i poprawił worek na ramieniu.

- Nie wracam do Domu - oznajmił. - Idę dalej w głąb Doliny, wzdłuż wąwozu i obok katarakt. Będę wdzięczny, jeśli powiesz mi coś o tej trasie, na przykład, czy czyhają tam jakieś zagrożenia.

- Zagrożenia... - Snorri wciągnął policzki. - Cóż, to dość odludna trasa. Przejdziesz kawał drogi i nie napotkasz nikogo innego. Ale jeśli chodzi o zagrożenia...

- Nie ma żadnych, tak?

- Cóż, o tej porze roku dość często schodzą tam lawiny kamieni. Nawet niewielka może znieść cię do rzeki. Do tego dochodzi bliskość kurhanów. Wiatr niesie zapach wędrowca w górę, za kurhany i na wrzosowiska, więc nocą mogą zejść po ciebie trowy. Nie zapominaj też o duchach umarłych, którzy leżą w bitewnych kurhanach przy drodze. W żaden sposób nie daj im poznać, że jesteś Sveinssonem, bo będą potem prześladować cię w snach. Rurikssonowie dlatego, że jesteś wrogiem ich Domu, a Sveinssonowie dlatego, że twoi krewni nie zapewnili im przyzwoitego pochówku. Najlepiej nie spędzać nocy w górnych częściach wąwozu, taka jest moja rada.

Halliemu zrzęda nieco mina. Spojrzał z żalem na nóż ojca zatknięty teraz za pasem Snorriego. Przez głupią wielkoduszność został bez broni, a przed wejściem do wąwozu nie mógł zdobyć żadnej innej...

Wziął głęboki oddech. Uspokój się, powtarzał sobie w myśli. Czy Svein przejmowałby się paplaniną jakiegoś starca? Nie! Poza tym, do czego przydałby mu się nóż w walce z duchami?

- Poradzę sobie z tym wszystkim - stwierdził swobodnym tonem. - Jak długie jest to zejście?

- W linii prostej dość krótkie, ale droga wiję się nad kataraktami. Trzeba niemal dwóch dni, żeby dojść do pół Domu Eirika. - Starzec uczynił pożegnalny gest. - Powodzenia w twoim szalonym przedsięwzięciu. I dziękuję za nóż. Teraz bez problemu będę przycinał moje buraki. To wspaniały dar, nie zapomnę o nim. Gdybyś jakimś cudem wrócił kiedyś w górę Doliny, może i ja wyświadczę ci jakąś przysługę.

Halli uśmiechnął się uprzejmie, pomachał starcowi na pożegnanie i wrócił na drogę. Chwilę później stara chata i jej mieszkańiec zniknęli za zakrętem.

Droga ciągnęła się wzdłuż leniwie płynącej rzeki. Prowadziła stale w dół, między ciemnymi polami, nad którymi wisały chmury i mgła. Halli maszerował w równym tempie, wpatrzony w ziemię pod stopami. Pograżony w myślach. Oczywiście nie zamierzał osądzać Snorriego zbyt surowo - samotne życie, pozbawione przyjaźni i ochrony, jakie mógł dać którykolwiek z Domów, z pewnością wypaczyło jego umysł. A jednak komentarze starca sprawiły mu przykrość. To prawda, być może nie wyglądał jak wojownik, ale liczyły się siła charakteru i duch walki, o czym wkrótce miał się przekonać Olaf Hakonsson.

Po jakimś czasie, rozmyślając uporczywie i rozważając rzecz z każdej strony, Halli ponownie nabrał przekonania o słuszności swej wyprawy i odrzucił wszystko, co powiedział mu Snorri. Dlatego był kompletnie zaskoczony, gdy przekonał się o prawdziwości przynajmniej jednej ze wskazówek starca. Zobaczył trzy długie kurhany grobowe wznoszące się przy drodze. Dwa znajdowały się na polu, a jeden - mniejszy, bardziej zaniedbany i rozjeżdżony częściowo kołami wozów - stał tuż przy drodze. Porastała go gęsta trawa, bardziej soczysta i zielona niż dookoła, jakby jej korzenie syciły się żyźniejszą glebą. Na szczycie kurhanu siedziała sporych rozmiarów wrona, która przyglądała się z uwagą Halliemu, gdy ten wykonał obronny gest, przeklinając jednocześnie swą wiarę w zabobony. To był tylko ptak, nic innego.

Nic nie wskazywało na to, by - jak twierdził Snorri - leżały tu kości Sveinssonów. Zresztą Halli szczerze wątpił w tę opowieść. Nie słyszał jej od Brodira, od Katli czy od kogokolwiek innego. Jednak widok samotnych kurhanów wzbudził jego niepokój. Cóż to za smutny los, leżeć tak daleko od grzbietu wzgórz i wszystkich krewnych! Bez trudu mógł sobie wyobrazić udręczone duchy snujące się między trawami po zapadnięciu zmroku... Nawet teraz mgła wydawała się dziwnie ruchoma, jakby jakieś dziwne postacie...

Dość! Czy naprawdę był aż takim głupcem, by bać się wytworów własnej wyobraźni? Naciągnął głębiej kaptur na głowę i przyspieszył kroku.

Droga robiła się coraz bardziej stroma, a szum rzeki przybierał na sile. Wydawał się coraz bliższy. Pola uprawne coraz częściej ustępowały miejsca sosnowym zagajnikom, rozszanym między głazami i skalnymi rumowiskami. Halli wiedział, że zostawił już za sobą ziemie Sveina i Rurika. Był coraz bliżej wąwozu. Zza mgieł na południu przezierały strome zbocza, tam właśnie górna część Doliny zbiegała do wąskiego przesmyku. W górze, gdzieś pod osłoną chmur wznosiła się Zadra. Jej wierzchołek sięgał niemal tej samej wysokości, co szczyty wzgórz po obu stronach Doliny. U podstawy Zadry, całkiem niedaleko, zarówno rzeka, jak i droga wpadały gwałtownie do krętego, urwistego wąwozu, który prowadził ku dolnej części Doliny. Gdy Halli przystawał i wycężał słuch, słyszał szum wodospadów.

W pewnym momencie za jego plecami rozległ się jakiś odgłos. Halli zeszywniał i nadstawił uszu. Nie miał już wątpliwości, z tyłu dobiegał go stukot kopyt. Tętent nie zbliżał się w jakimś oszałamiającym tempie, na tyle jednak szybko, by wkrótce go dogonić.

Halli rozejrzał się na boki. Zobaczył głązy, zarośla, kilka sosen. Bez wahania zeskoczył z drogi, przeszedł przez wilgotną trawę i ukrył się za najbliższym drzewem.

Czekał. Stukot kopyt był coraz głośniejszy. Może to ojciec albo ktoś inny z Domu Sveina, kto ruszył za nim w pościg. A może nie. Lepiej zachować ostrożność. Halli nie odrywał wzroku od drogi.

We mgle pojawiła się ciemniejsza plama, która po chwili przybrała kształt jeźdźca na koniu.

Halli przywarł mocniej do pnia drzewa.

Koń szedł z nisko pochylonym łbem, jakby był zmęczony. Jeździec siedział wyprostowany, otulony szczelnie płaszczem, z kapturem naciągniętym na twarz. Halli nie widział jego twarzy, ale od razu zwrócił uwagę na umaszczenie konia - ciemnobrązowe plamy na białej sierści. Wiedział z całą pewnością, że zwierzę ani jeździec nie pochodzą z Domu Sveina.

W pierwszej chwili chciał pozostać w ukryciu i poczekać, aż nieznajomy pojedzie dalej, potem jednak przypomniał sobie, jak pusta jest ta okolica i jak blisko znajdują się kurhany. Właściwie miło byłoby mieć jakiegoś towarzysza. Z pewnością łatwiej i szybciej pokonałby wówczas drogę w dół wąwozu. Cóż złego może go spotkać, jeśli tylko zachowa dyskrecję? Z pewnością z nikim nie będzie już tak szczerzy, jak ze Snorrim.

Halli wyszedł z za drzewa i pozdrowił wędrowca, który gwałtownie ściągnął wodze. Koń przystanął i natychmiast zabrał się do skubania trawy wyrastającej ze szczelin pomiędzy kamieniami. Nad jego ciałem unosiły się kłęby pary. Jeździec zsunął kaptur na tył głowy, odsłaniając twarz grubego mężczyzny o różowej karnacji i krótko przyciętych jasnych włosach. Nie miał brody. Jego oczy wyglądały jak dwa paciorki osadzone w nabrzmiałym, mięsistym ciele. Wydawał się nieco zaniepokojony.

- Jak na zbója jesteś dość mały - zauważył. - Gdzie reszta?

Halli rozejrzał się dokoła.

- Jaka reszta?

- Myślałem, że kiedy się na kogoś napada, trzeba go otoczyć albo przynajmniej mieć sporą

przewagę liczebną. Kiepsko wyszedł ci ten napad.

- Wcale na ciebie nie napadam.
- Naprawdę? Więc jesteś bandytą czy nie?
- Nie.
- To co robisz za drzewem?

Halli zawahał się, po czym wykonał bliżej nieokreślony, pełen zakłopotania gest.

- No wiesz...

Mężczyzna wyduł usta.

- Przypiliło cię, tak? Potrzebowałeś samotności?
- A z jakiego innego powodu miałbym się ukrywać?

Paciorkowate oczy mężczyzny zaiskrzyły.

- Może dlatego, że masz nieczyste sumienie? Jak się nazywasz?

Halli odchrząknął.

- Jestem... Leif, syn farmera z ziemi Gęsta w górze Doliny. Idę do Domu Hakona, w odwiedziny do wuja. Jeśli zmierzasz w tym samym kierunku, chętnie będę ci towarzyszył przez jakiś czas... - Halli umilkł raptownie. Grubas przyglądał mu się z rozbawioną, ironiczną miną, która wcale mu się nie podobała. - Choć być może tylko bym cię opóźniał - dodał szybko. - Nie mam przecież konia. Jedź beze mnie, jeśli wolisz.

- O nie - odparł mężczyzna. - Nie mógłbym potraktować cię tak nieuprzejmie. Prawdę mówiąc, ta chabeta ledwo powłóczy nogami... - Jakby dla podkreślenia swych słów klepnął konia w chudy zad. - Więc bez trudu dotrzymasz nam kroku. Poszukajmy jakiegoś suchego miejsca na obiad.

Razem ruszyli w dalszą drogę. Grubas pogwizdywał jakąś wesołą melodię, od której trzęsły mu się policzki. Stara szkapę człapała powoli, a Halli szedł w milczeniu u jej boku.

- Więc powiadasz, że jesteś z Domu Gęsta? - spytał po chwili mężczyzna.

Mówił swobodnym, niezobowiązującym tonem, lecz Halli wyczuł zagrożenie.

- Właściwie z jednej z farm dzierżawionych od Domu Gęsta.
- Ach, więc dlatego nie widziałem cię, kiedy byłem tam w zeszłym tygodniu. I idziesz w odwiedziny do krewnego? Do jakiego to Domu, mówiłeś?
- Hakona.

- Ach! Musisz mi powiedzieć, jak się nazywa ten twój krewny. Dużo podróżuję i często tam bywam. Nazywam się Bjorn - ciągnął grubas - i zajmuję się handlem. Jeżdżę między Domami, po całej Dolinie. Co właściwie robię? Kupuję, wymieniam i sprzedaję większość rzeczy, jakie chcą kupować

kobiety. To właśnie kobiety... - Bjorn przechylił się w siodle i mrugnął do Halliego, tak że jego oko zniknęło na moment w fałdach tłuszczu - są moimi najlepszymi klientami. Zawsze kupują to, czego nie potrzebują. Podczas ostatniego zgromadzenia w Domu Sveina sprzedałem tuzin zabytkowych spinek próżnej córce arbitra, a w zamian dostałem piękny gobelin, za który w głębi Doliny dadzą mi sporo złota. Najśmieszniejsze jest to, że wszystkie te spinki wyrzeźbił miesiąc temu wioskowy głupek, który oddał mi je za kawałek chleba!

Śmiech mężczyzny przypominał chrapliwy kaszel, od którego trzęsły się i brzęczały sakwy zawieszona za jego siodłem.

Halli żałował teraz, że nie został za drzewem. Skinął z udawanym podziwem głową i odsunął się o krok, żeby zrobić miejsce dla konia. Teren był coraz bardziej nierówny, droga stroma i pokryta luźnymi kamieniami. Rzeka, widoczna w oddali na północy, spływała w dół kaskadą spienionych wodospadów. W powietrzu unosiła się chłodna wilgoć. Po obu stronach Doliny wznosiły się sosny, wyrastające ze skalnych tarasów i rumowisk. Ich ciemna zieleń osłaniała ukryte w głębi urwiska. Tu i ówdzie widać było ogromne odłamki skalne, które spadły z grzbietu, łamiąc po drodze drzewa i złobiąc szerokie blizny w roślinności.

- Przyjemny zakątek - mruknął Bjorn. - Zjedzmy tu coś, zanim wjedziemy do wąwozu i zrobi się jeszcze gorzej.

Zatrzymali się przy wielkim pękniętym głazie i zjedli wspólny posiłek. Bjorn wyłożył kawałki wędzonej ryby i sera, a Halli dał trochę bekonu. Pili do tego wodę i wino. Katarakty huczały i utrudniały rozmowę. Kupiec i Halli siedzieli pogrążeni we własnych myślach, wpatrzni w sosny i mgłę.

Podczas postoju wydarzyło się coś niepokojącego. Kiedy Halli sięgał po bukłak z wodą, jego kaftan, rozpięty do połowy, rozchylił się nagle, odsłaniając pas herosa. Srebro błysnęło, ale Halli szybko poprawił bezrękawnik i zapiął go dokładnie. Kiedy zerknął na Bjorna, zauważył, że małe czarne oczy jego towarzysza przypatrują mu się z uwagą. W tym samym momencie między sosnami zakra-kała głośno wrona. Halli odruchowo spojrział w tamtą stronę. Kiedy popatrzył na Bjorna, ten pochłonięty był całkowicie jedzeniem bekonu.

Po południu zaczęli schodzić do wąwozu. Urwiste ściany zbliżyły się do siebie, sosny rosły tuż obok drogi. Zrobiło się chłodniej i ciemniej. Wędrowali krętą drogą między szarymi ścianami skał, królestwem wody i mchu, nad którym wciąż wisała lepka mgła. Rzeka płynęła tuż obok, raz z prawej, raz z lewej. Pędziła pod starymi kamiennymi mostami, przetaczała się z hukiem i opryskiwała ich mgiełką drobnych kropeł.

Tam, gdzie pozwalał na to teren, droga oddalała się od rzeki i robiła się mniej stroma. Mogli wtedy normalnie rozmawiać. Bjorn nieustannie wypytywał Halliego o jego pochodzenie, rodzinę i wizytę u wuja. Halli starał się mówić jak najmniej, ale natręctwo mężczyzny coraz bardziej go niepokoiło. Chętnie by się z nim rozstał, nie miał jednak dokąd pójść.

Powoli zapadał wieczór. Szli w gęstniejącym półmroku, między omszałymi, ciemnymi ścianami. Stara klacz kilkakrotnie potknęła się i poleciała do przodu, omal nie wyrzucając Bjorna z siodła.

- i ty łamago! - wrzasnął w końcu handlarz, uderzając konia w kark. - Powinienem sprzedać cię garbarzowi! Zwierzak jest głodny - zwrócił się do Halliego. - Nie jadł dziś zbyt wiele. Próbowalem wycyganić dziś rano trochę buraczanych liści od jakiegoś szalonego starca, który mieszka przy drodze,

ale odmówił. Kiedy i tak chciałem sobie trochę wziąć, postraszył mnie nożem. Ach, cóż to za paskudny świat, gdzie każdy tak zazdrośnie strzeże swojej własności. - Przerwał na moment i zerknął z ukosa na Halliego. - Przyjacielu, robi się już ciemno. Zatrzymajmy się na noc. Znam tu niedaleko miejsce, gdzie będziemy mogli wygodnie się rozsiąść.

Halli zmarszczył brwi.

- Wolałbym dotrzeć na miejsce już dziś.

- To niemożliwe. Spadlibyśmy z grani. Po co ten pośpiech? Znam wiele ciekawych historii do opowiedzenia i wiozę sporo dobrego wina. Masz mocną głowę, mój chłopcze?

Halli upijał się szybciej niż Katla, która już po dwóch kubkach skakała po całej kuchni. Wzruszył ramionami.

- Oczywiście.

- To dobrze, to dobrze. No, jesteśmy na miejscu...

Pośród sosen po lewej stronie drogi rozciągała się niewielka polana, na niej zaś widniał wypalony czarny krąg, pozostałość po licznych ogniskach. Na polanie mogło się zmieścić kilka koni, starczyłoby też miejsca na postanie dla kilku podróżnych, choć musieliby uważać, by nie ułożyć się zbyt blisko zbocza. Trawiasty stok początkowo opadał bardzo łagodnie, potem jednak robił się stromy i prowadził prosto ku przepaści. Bjorn przywiązywał swojego konia, a Halli poszedł obejrzeć okolicę. Zobaczył wąwóz, porośnięte lasem urwiska i dolną część Doliny. Ten widok zaparł mu dech w piersi. W oddali, gdzie było jeszcze trochę światła, dostrzegł złote pola. Tuż przed nim otwierała się przepaść. Halli podszedł ostrożnie do krawędzi urwiska, spojrzął w dół i wycofał się w pośpiechu. Tam nisko były jedynie spieniona woda, poszarpane skały i rozłupane gałęzie.

- Uważaj, Leif! - zawołał do niego Bjorn. - Stoisz nad przepaścią! Chodź lepiej tutaj i usiądź przy mnie, pogadamy o przyjemniejszych rzeczach.

Nazbierali drewna i rozpalili ognisko, przy którym upiekli surowe mięso. Podczas posiłku Bjorn bez ustanku pił Halliego winem, choć ten wylewał większość w trawę, gdy tylko handlarz odwracał się do niego plecami. Handlarz pokazywał mu również różne ciekawe przedmioty, które wyjmował z sakw.

- Widzisz, mój chłopcze, to jest flet wyrzeźbiony przez samego Eirika. Podobno gdy się na nim zagra, Eirik wyjdzie ze swojego kurhanu! O tak, próbowałem, ale jest zatkany i nie da się wydobyć z niego żadnego dźwięku. Tutaj mamy skórę w dziwny wzór... Jak myślisz, co to takiego? Ni mniej ni więcej tylko skóra potwora morskiego, którego woda wyrzuciła na Jałowe Ziemie! Weź ją między palce, dotknij... - Obserwował przez chwilę, jak Halli dotyka miękkiej skóry. - Jest bezcenna, nie zamieniłbym jej na nic prócz czegoś naprawdę wyjątkowego. - Uśmiechnął się do Halliego, przekrzywiając lekko głowę. - A tutaj jest mój największy skarb...

Wyjął z sakwy czarny jak smoła przedmiot w kształcie półksiężyca, ostry jak sierp i dwa razy dłuższy od palców u rąk Halliego.

- Leifie, oto masz przed sobą prawdziwy pazur trowa, znaleziony w popiołach Domu Thorda, który spalili niegdyś Ketilssonowie. Przypuszczam, że to właśnie ten pazur, który Thord przyniósł w

udzie, jedyny w całej Dolinie. Gdybyś chciał zdobyć inny, musiałbyś wyjść za kurhany i grzecznie poprosić trowy o taki prezent! No i co o tym myślisz, mój chłopcze?

- Moim zdaniem ten pazur wygląda trochę jak kawałek drewna zabarwiony na czarno - odparł Halli. - Mógłbym pomyśleć, że wystrugał go miesiąc temu jakiś wioskowy głupek w zamian za kawałek chleba.

Bjorn z trudem ukrył grymas irytacji.

- Cóż, pochodzisz z górnej części Doliny, więc nie znasz się na takich rzeczach. - Handlarz milczał przez chwilę. - Jedyne, czego mi brakuje - przemówił po chwili, wpatrując się ze smutkiem w ciemne drzewa - to przedmioty wykonane z rzadkich metali. Na przykład ze srebra. Takich rzeczy nie robi się od czasów herosów. Zostało ich już bardzo niewiele. Och, naprawdę dużo bym dał za taki skarb!

Halli opiekał nad ogniem kawałek sera zatknięty na gałązce. Obracał ją ostrożnie, żeby nie uронić ani kropelki topiącego się specjału. Wydawał się całkowicie pochłonięty tym zajęciem.

Tymczasem Bjorn mówił cicho, jakby do samego siebie.

- Podobno w skarbcu w Domu Egila jest srebrny puchar, słyszałem też, że w skrzyni w Domu Sveina kryje się srebrny pas. To jedyne tego rodzaju skarby, o jakich mi wiadomo. Cóż, nie przypuszczam, by którykolwiek z nich trafił w moje ręce. Właściciele na pewno ich nie sprzedadzą, a złodziejowi trudno byłoby się pozbyć czegoś takiego. W każdej chwili groziłaby mu śmierć na szubienicy! Tylko ktoś taki jak ja, z kontaktami w każdym Domu, mógłby się tym zająć... I z pewnością dobrze bym za to zapłacił, ciężkimi złotymi monetami... - Małe czarne oczy kupca błyszczały jasno w blasku ognia. - Co na to powiesz, Leifie?

Halli przysunął gałązkę i wsadził do ust cały kawałek upieczonego sera. Przeżuwał go w zamyśleniu, obserwowany czujnie przez towarzysza. Kilka razy otwierał już usta, jakby chciał coś powiedzieć, potem jednak zamykał je z powrotem, wystawiając cierpliwość Bjorna na ciężką próbę. W końcu wytarł usta rękawem, beknął i oznajmił:

- W pewnym sensie twoje opowieści są naprawdę ciekawe, nawet fascynujące. Możesz być pewien, że jeśli spot-

kam kogoś z takim srebrnym przedmiotem, opowiem mu o tobie. A teraz położę się chyba spać. Wino poszło mi do głowy.

Wstał i podszedł do miejsca, gdzie niewielki pagórek tworzył wygodne poślanie. Położył się tam, przykrył kożuchem i po całej serii westchnień i stęknień przygotował się do snu.

Bjorn pozostał na swoim miejscu, wpatrzony w płomienie. Przez długi czas siedział w bezruchu, okryty migotliwym blaskiem ognia. W końcu opróżnił ostatni kubek i przykucnął obok dogasającego ogniska. Nad polaną gęstniały nocne ciemności. Obok paś się chudy koń handlarza, w górze między gałęziami migotały gwiazdy.

Ogień powoli dogasał. Obok rysowała się ciemna nieruchoma sylwetka Bjorna.

Daleko z dołu dochodził szum rzeki. Gdzieś w lesie porastającym brzegi urwiska huknęła sowa. Trzasnęła gałązka w ognisku. Bjorn wciąż siedział nieruchomo. W ciszy słychać było miarowy, ciężki oddech Halliego.

Ramiona Bjorna opadły lekko, jakby w końcu rozluźnił napięte mięśnie. Po chwili przechylił się na bok. Potem sięgnął do swojej sakwy i szukał w niej czegoś. W końcu znieruchomiał ponownie.

Zaskrzyptały cicho kości, gdy Bjorn podniósł się powoli. Halli, który obserwował go spod półprzymkniętych powiek, widział, jak handlarz stoi przez chwilę nieruchomo, z przekrzywioną głową. Potem Bjorn zaczął się przesuwac krok po kroku wokół dogasającego ognia. Choć był duży i ciężki, poruszał się niemal bezszelestnie. Trzymał coś w dłoni.

Gdy dotarł do pagórka, przy którym ułożył się Halli, znieruchomiał. Stał nad Hallim - zwałista postać bez twarzy, widoczna na tle czerwonego poblasku. Halli również leżał nieruchomo, sztywny ze strachu. Starał się wciąż oddychać miarowo, udając głęboki sen. Przychodziło mu to jednak z coraz większym trudem. Oddech uwiązał mu w ściśniętym strachem gardle, pierś unosiła się i opadała nierówno, krew pulsowała głośno w uszach.

Ciemna postać trwała w bezruchu. I nagle podniosła rękę.

Halli nie mógł już dłużej znieść tego napięcia. Krzyknął przeraźliwie.

Cień drgnął, zaskoczony. Okrzyk Halliego odbił się od ścian wąwozu.

Halli odrzucił kozuch na bok.

Nagły ruch. Cień zamachnął się szeroko. Czarny sier-powaty przedmiot pomknął ku ziemi. Halli odtoczył się na bok, poczuł, jak coś wbija się głęboko w ziemię tuż za jego głowę. Stał na czworakach i popędził w górę wału. Poślizgnął się na kozuchu, zachwiał, przewrócił...

Coś chwyciło go za kostkę, szarpnęło mocno i pociągnęło w dół.

Jęcząc ze strachu, Halli przetoczył się na plecy i kopnął na oślep w górę. Czuł, jak jego stopa trafia w coś miękkiego. Usłyszał bolesny okrzyk.

Cień puścił jego kostkę i zatoczył się do tyłu, trzymając się za brzuch. Halli poderwał się z miejsca i odbiegł w ciemność.

Po kilku krokach odwrócił się ponownie. Zobaczył Bjorna oświetlonego do połowy czerwonym blaskiem gasnącego ognia. Handlarz trzymał się jedną ręką za brzuch.

- Skrzywdziłeś mnie, uszkodziłeś mi coś w trzewiach -mówił. - Zapłacisz mi za to.

Halli cofał się powoli, bardzo powoli. Za plecami słyszał odległy szum rzeki. Czuł chłodniejsze powietrze i olbrzymią pustkę otwierającą się nieco dalej. Przepaść. Przeszył go zimny dreszcz. Przystanął i obserwował, jak handlarz zbliża się do niego.

Bjorn miał otwarte usta. Wilgoć lśniła na jego wargach i brodzie.

- Mały Leifie, mały Leifie... Oddaj mi ten pas, albo... Mówię ci szczerze, jak złodziej złodziejowi, poderżnę ci gardło.

Halli odsłonił zęby.

- Lepiej wsadź tyłek na swoją chabetę i zmiataj stąd. Nigdy nie dostaniesz pasa.

Bjorn zachichotał, po czym rzucił się nagle do przodu, znacznie szybciej, niż Halli mógłby podejrzewać. Chłopak odskoczył na bok, ale było już za późno. Zwalił się na niego wielki ciężar, owionął go smród potu, wina i brudu. Krzyknął, uderzony boleśnie w ramię. Rozcapierzone palce próbowały chwycić go za gardło. Halli zachwiał się i poleciał do tyłu, obracając się jednocześnie i próbując odepchnąć od siebie napastnika.

Runął ciężko na plecy. Słyszał, jak Bjorn uderza w ziemię za nim, czuł, jak palce handlarza zsuwają się z jego gardła. Zerwał się na równe nogi. Bjorn zrobił to samo.

Coś chwyciło go za plecy. Halli obrócił się w miejscu i uderzył na oślep. Siła uderzenia była tak duża, że ból przeniknął całe jego ramię. Usłyszał okrzyk wściekłości, jakieś szelesty, a potem... Nic.

Halli odsunął się o kilka kroków, pewien, że lada moment Bjorn znów rzuci się na niego.

Nic się nie stało.

Dysząc ciężko i pochlipując, Halli czekał, przycupnięty w trawie.

Daleko z dołu dobiegł go nikły, ledwie słyszalny stukot kamieni. Potem znów słychać było tylko jednostajny szum rzeki. Wiatr poruszył gałęziami drzew. Poza tym noc była cicha i spokojna, jakby nic się nie wydarzyło.

Ognisko zamieniło się w niewielką kupkę żaru.

Halli wciąż kucał w trawie, wpatrzony szeroko otwartymi oczami w ciemność.

10

Wszędzie, dokąd udawał się Svein, ludzie śpiewali pieśni o jego czynach. Starszyzna Domów wciskała mu w ręce złoto i podarki, a przy drodze czekały na niego ładne dziewczęta. Inni młodzi herosi z Doliny, trawieni zazdrością, próbowali mu dorównać. Ketil pomaszerował do lasu, by walczyć z bandytami, ale musiał uciekać przed karłem uzbrojonym w scyzoryk. Eirik wspinał się na Gołębią Grań, żeby zabić niedźwiedzia ludojada, a potem zmykał co sił w nogach przed jego młodym.

Svein nie komentował tego. Był człowiekiem małomównym. Osiągnął już wiek męski. Był wysokim, surowym, potężnie zbudowanym mężczyzną, pewnym siebie i zwinnym - szybkim w myśleniu i działaniu. Mało kto ośmielił się podważać jego opinie.

Kilka godzin przed świtem Halli wrócił do swojego kożucha i okrył się nim, do samego rana trząsał się jednak z zimna i emocji. Drżącymi rękami rozpalił na nowo ognisko i zjadł resztki mięsa, popijając je obficie winem. Stary koń przyglądał mu się spod sosen. Za krawędzią urwiska widać było cienkie pasma mgły wiszące nad odległymi drzewami.

Być może Svein też przeżywał trudne chwile, gdy po raz pierwszy zabił człowieka, rozmyślał Halli. Opowieści nie mówiły nic o jego uczuciach, o emocjach, których musiał wówczas doświadczać. Należało jednak przypuszczać, że i on był poruszony, a nawet przerażony takim przeżyciem.

To, że się bał, z pewnością było dobrą oznaką. Mógłby uważać się za kogoś gorszego, gdyby nie odczuwał strachu. Przewyciężając tego rodzaju emocje, okazywał prawdziwą siłę charakteru.

Tak właśnie rozmyślał Halli. Siedział przy ogniu jeszcze przez długi czas, a gdy w końcu wstał, by

przeszukać sakwy Bjorna, wciąż trzęsły mu się nogi.

Sakwy zawierały mnóstwo przedmiotów, które chłopak natychmiast odrzucił - drewniane spinki i posążki herosów, wszystkie dość topornej roboty; korale, naszyjniki z bursztynu, kościane brosze i sporo brudnej bielizny.

Skarby, które Bjorn pokazywał mu poprzedniego wieczoru, nie wydawały się Hałtiemu bardziej wartościowe, nie wierzył bowiem w ich autentyczność. Jednak na dnie drugiej sakwy znalazł coś naprawdę godnego uwagi - płócienną sakiewkę wypełnioną monetami.

Halli zabrał sakiewkę oraz jedzenie i wino Bjorna. Potem wyrzucił sakwy między drzewa, zdeptał ogień i podszedł do konia, który wciąż stał uwiązany do drzewa na skraju polany.

- Nie mam serca jeździć na tobie - stwierdził. - Nie wiem, czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie, ale jesteś wolny. Możesz iść, dokąd chcesz.

Klepnął konia lekko w zad. Po chwili zastanowienia klacz ruszyła truchtem wzdłuż urwiska. Wkrótce zniknęła między drzewami.

Kiedy Halli wychodził już z polany, dostrzegł czarny przedmiot wystający z trawy - rzekomy pazur trowa wbity w ziemię. Z trudem wyrwał go z podłoża i stwierdził ze zdumieniem, że został wykonany naprawdę z wielkim kunsztem. Drewno okazało się idealnie gładkie, twardsze i cięższe niż przypuszczał. Było też naprawdę ostre - rozerwało worek, gdy włożył je do środka. Halli ucieszył się z tego odkrycia. Miał się przynajmniej czym bronić do czasu, aż kupi sobie nowy nóż.

Pozostała część drogi w dół wąwozu przebiegła bez zakłóceń. Urwiska powoli stawały się coraz niższe i coraz mniej strome. Droga wynurzała się spomiędzy sosen i prowadziła przez krainę pełną spękanych skał i porozrzucanych kamieni. Był to przedsiónek niższej części Doliny. Rzeka wiła się, tworząc liczne pętla i zakola. Była szersza niż na wyżynach. Miejscami pędziła przez płaskie kamienne terasy i wpadała do ciemnych, głębokich stawów. Na zboczach pod urwiskami pojawiały się pierwsze stada bydła. Tu i ówdzie Halli dostrzegał również kozy pasące się na kamienistych polach. Ziemia stopniowo stawała się coraz żyźniejsza, zieleń nabierała soczystości. Ściany Doliny odsuwały się od niego, dawały poczucie przestrzeni i wolności. Słońce przegoniło mgły, a w oddali Halli dostrzegł przerwę między wzgórzami - zadziwiająco płaski horyzont, znaczący miejsce, gdzie rozciągało się morze.

Ogrzany ciepłymi promieniami słońca, wolny od duszącej atmosfery wąwozu, Halli z każdą chwilą czuł się coraz lepiej. Groza minionej nocy jakby nieco straciła na sile. Zaczął postrzegać swe czyny bardziej jako wynik przemyślanych działań niż akt desperacji. Zachichotał pod nosem. Jak sprytnie zaprowadził tego nikczemnika do krawędzi urwiska!

Obok drogi stał drewniany posąg herosa - zniszczony przez wiatr, deszcz i słońce, zdeformowany i popękany, lecz pokryty jasnoniebieską farbą. Widomy znak ciągnącej się tędy granicy. Po drugiej stronie rozległych pól, za pasmem drzew, widać było jakieś budynki pokryte czerwoną dachówką. Na szczytach budynków powiewały flagi, oznaka jakiegoś wielkiego Domu. Świetnie, pomyślał Halli. Tam kupi nóż, jedzenie i inne rzeczy, a do tego - czemu nie? - rozpuści wiadomości o swoim wielkim zwycięstwie. Bez wątplenia Bjorn obrabował już wielu samotnych wędrowców. Wszystkich zapewne uraduje informacja o jego śmierci, a Halli być może nawet nie będzie musiał płacić za prowiant.

Pogrążony w przyjemnych rozmyślaniach, dotarł do kamiennego słupa, przy którym rozwidła się droga. Po prawej ciągnął się szeroki trakt, prowadzący do widocznego w oddali Domu. Wzdłuż drogi

rosły drzewa owocowe. Tu i ówdzie na drabinach opartych o drzewa stały kobiety i zbierały śliwki. Pod kamiennym słupem siedział mały jasnowłosy chłopiec, opalony na brąz i ubrany jedynie w wełnianą koszulę. Przyglądał się Halliemu z zainteresowaniem.

- Dzień dobry, chłopcze - przywitał się Halli. - Co to za budynki widać w oddali?

- To Dom Eirika, wszyscy to wiedzą - odparł chłopiec. - Nie powinieneś mieć dłuższych nóg? Przywaliło cię drzewo?

- Wolałbyś dostać w ucho czy złotą monetę? - odpowiedział mu Halli. - Zastanów się dobrze.

Dzieciak rozmyślał przez chwilę. Dłubał przy tym w nosie.

- Monetę.

- Więc powstrzymaj się od grubiańskich komentarzy i pędź do swojego Domu. Powiadom ludzi, że nadchodzi heros.

Chłopiec rozejrzał się na wszystkie strony świata, podekscytowany.

- Gdzie?

- Tutaj - burknął Halli, nieco zirytowany. - Nie! Tutaj. Ja jestem bohaterem.

Chłopiec był ogromnie rozczarowany.

- Daj mi tę monetę, zanim pójdę. Najlepiej daj mi dwie. Zawsze dostaję lanie, kiedy opowiadam niestworzone historie. Musi mi się to przynajmniej opłacić.

Halli podszedł bliżej.

- Śmiesz wątpić w moje słowo? Właśnie zabiłem nikczemnego rabusia na bezdrożach wąwozu, a ty siedzisz tu sobie przy drodze i zbijasz bąki. Powinieneś w podskokach wykonywać moje polecenia.

Chłopiec podniósł się powoli z ziemi.

- Siedzę tutaj, bo czekam na ojca. A na skakanie nie mam siły. Przez ostatnie tygodnie, kiedy nie było naszego taty, mama i ja nie mieliśmy prawie nic do jedzenia. Jeśli wkrótce nie wróci z pieniędzmi, oboje będziemy głodować.

Halli wyciągnął z worka płócienną sakiewkę i wyjął z niej monetę.

- Proszę bardzo! Lśniaca złota moneta, która ulży wam trochę w niedoli. Przestań się tak gapić na moją sakiewkę. Pędź jak najszybciej i zawiadom wszystkich o moim przybyciu. Pójdę za tobą.

Chłopiec powoli ruszył z miejsca, raz po raz oglądając się za siebie. Ku niezadowoleniu Halliego nie poszedł w stronę Domu, lecz do jednego z pobliskich drzew, gdzie jakaś wychudła rudowłosa kobieta zbierała śliwki do koszyka. Chłopiec mówił jej o czymś z przejęciem, wskazując na Halliego. W końcu kobieta podeszła do niego zważnym krokiem. Inne zbieraczki przyglądały się temu spomiędzy drzew.

Halli stanął prosto.

- Witaj, dobra kobieto, przynoszę ważne wieści...

- Mój syn mówi, że przyszedłeś z górnej części Doliny -przerwała mu.

Halli skłonił się lekko.

- Owszem.

- Jesteś naprawdę odważny, skoro podróżujesz sam po tym pustkowiu.

- Och, nie jest tak źle, może z wyjątkiem wąwozu, gdzie...

- Zastanawiam się - mówiła dalej kobieta - czy nie spotkałeś kogoś po drodze? Proszę, mój syn i ja martwimy się okropnie o męża i...

Halli podniósł rękę.

- Droga pani, żałuję, ale nie widziałem żadnych innych podróżnych, choć spotkałem pewnego nikczemnego handlarza, który próbował mnie zabić i obrabować. Był to potężny mężczyzna, pozbawiony jednak choćby krzty czci i honoru. Walczyliśmy ze sobą w samym środku nocy, w najciemniejszej i najbardziej odludnej części wąwozu. Dość powiedzieć, że zadałem mu śmierć. Wasz lud nie musi się już obawiać tego zbrodniarza. Dodam jeszcze, że jestem bardzo zmęczony i że chętnie odpocząłbym w waszym Domu. Na początek chętnie poczęstuję się tą śliwką. - Uśmiechnął się do kobiety, puścił do niej oko i sięgnął po jedną ze śliwek leżących w jej koszyku.

Kobieta wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

- Handlarz, powiadasz?

- Tak twierdził. W rzeczywistości handlował różnymi fałszywymi przedmiotami, na przykład drewnianymi spinkami, rzekomo sprzed wielu pokoleń. Zwykły oszust.

- Drewnianymi spinkami, tak?

- Tak, tak. - Halli uśmiechnął się szeroko do pozostałych kobiet, które nadchodziły ku niemu ze wszystkich stron. - A niech to, mam nadzieję, że nie wszyscy mieszkańcy Domu Eirika są tacy tępi!

Dzieciak podskakiwał przy boku kobiety i ciągnął ją za spódnicę.

- Sakiewka, mam, patrz na sakiewkę!

Halli zmarszczył brwi.

- Dostałeś już jedną monetę. Czy muszę płacić i za tę rozmowę? Jesteś równie chciwy jak ten przeklęty Bjorn.

Kobieta aż zachłysnęła się ze zdumienia, podobnie jak kilka spośród jej towarzyszek.

- Bjorn, powiadasz?

Halli przewrócił oczami.

- Tak, Bjorn! - Zawahał się nagle, tknięty jakimś przecuciem. - To dość popularne imię.

Kobieta wydała z siebie głośny jęk i złapała się za głowę.

- Mój mąż! Zabiłeś mojego męża!
- On ma sakiewkę taty, mammo! Naprawdę!
- Mój biedny gruby Bjorn!

Halli zauważył, że pozostałe kobiety z sadu zachodzą go ze wszystkich stron. Każda trzymała w dłoni nóż do owoców.

- Czy wyście wszyscy oszaleli?! - zawołał, wzburzony. - Nie ma żadnych dowodów na to, że człowiek, którego zabiłem, to ten wasz Bjorn. Twój mąż pewnie leży teraz pijany pod płótem...

Nagle chłopiec krzyknął ponownie, ogromnie podekscytowany:

- Patrzcie tam, to Grettir!

Wszyscy spojrzeli na drogę. Stary koń, który najwyraźniej najadł się trawy do syta, opuścił wąwóz i przytruchtał do domu. Minął Halliego, podszedł prosto do chłopca i trącił go czule pyskiem.

Wszyscy wpatrywali się przez chwilę w konia pozbawionego jeźdźca. Potem zagapili się na Halliego.

Halli zaczął się powoli cofać i podniósł ręce w geście protestu.

- Był rabusiem! Bandytą!
- Nie! Bjorn Eiriksson był szanowanym człowiekiem!
- Opoką naszego Domu!

Halli cofał się coraz szybciej.

- Ależ... On próbował mnie zabić, obrabować!
- Dlaczego miałby to robić? Czego mógł chcieć od takiego włóczęgi, jak ty? Kłamiesz!
- Morderca!
- Zabójca!
- Złapać go! Zadać w trowi róg! Powiesić go!

Halli porzucił próby pokojowego wyjaśnienia nieporozumienia i rzucił się do ucieczki. Kobiety z Domu Eirika pobięły za nim. Okazało się, że wszystkie są świetnymi biegaczkami i pewnie złapałyby go bez trudu, gdyby nie wysypał na drogę zawartości sakiewki. Złote monety potoczyły się we wszystkich kierunkach i niemal cały pościg zatrzymał się raptownie. Tylko żona Bjorna nie dawała za wygraną, wrzeszczała i próbowała podrapać go długimi paznokciami, aż musiał ją wepchnąć do rowu. Dzięki temu udało mu się w końcu uciec, choć nim zniknął za rogiem, spadł na niego grad śliwek i innych owoców.

Następne dni nie były łatwe. Grupy poszukiwaczy z Domu Eirika pracowały bardzo sumiennie i Halli musiał kryć się w gęstych trzcinach, zanurzony po nos w czarnym cuchnącym błocie. Gdy wreszcie prześladowcy zrezygnowali z pościgu i wyszedł ponownie na drogę, przypominał bardziej kulawego włóczęgę niż męznego bohatera. Jedzenie ukryte w worku całkiem rozmokło, pijawki przegryzły

bukłaki, stracił wszystkie pieniądze, a ubrania były brudne i poszarpane.

Bez prowiantu i bez pieniędzy, za które mógłby kupić coś do jedzenia, Halli musiał się uciekać do zachowań, jakich w żadnym wypadku nie przewidywał, ruszając w drogę. Dostojny pochód przez niższą część Doliny, urozmaicany wizytami w każdym z mijanych Domów, gdzie znajdowałby gościnę i miłe towarzystwo, zamienił się w ukradkową wędrówkę rowami. Dni wypełniały mu drobne kradzieże, których dokonywał na samotnych farmach, nieustanne uniki, ukrywanie się i ucieczki. Głodny i zmęczony, musiał kraść jedzenie, by utrzymać się przy życiu. Lista jego łupów była przygnębiająco krótka i monotonna - suchy chleb, ser, trochę owoców - za to konsekwencje niepokojąco różnorodne. Ścigali go farmerzy uzbrojeni w widły i starcy z zaostrozonymi patykami, praczki z mokrymi ścierkami i dzieciaki, które rzucały w niego zaschniętym krowim łajnem. Raz został też obrzucony kamieniami przez grupę dzieci, którym próbował podkraść ciastka za pomocą trowiego pazura przymocowanego do długiej żerdzi. Nie miał już czasu ani siły, by marzyć o sławie i bohaterskich czynach. Koncentrował się wyłącznie na przeżyciu.

Jednak determinacja wciąż pchała go naprzód. W każdej chwili mógł zawrócić i ruszyć do Domu Sveina, wrócić do życia, które zostawił za sobą. Lecz mimo różnych kłopotów nadal pragnął pomścić śmierć wuja i krok po kroku, dzień po dniu, zbliżał się do Domu Hakona i morza.

Zostawił za sobą Dom Eirika. Droga prowadziła go przez rozległe pola należące do Domów Thorda i Egila. Dolina była tu szeroka i żyzna, lśniąca wstęgą rzeki wiła się leniwie przez równinę. Wzgórza po obu stronach Doliny były znacznie niższe niż w rodzinnych stronach Halliego. Góry przeszły w szarobrazowe pogórze. Mimo to, gdy słońce stało nisko na niebie, dało się dostrzec linię kurhanów znaczących granicę obszaru zamieszkanego przez ludzi.

Od czasu do czasu, podczas samotnych wieczorów w lesie, pogryzając kawałek skradzionego chleba lub mięsa, Halli rozmyślał o wszystkim, co widział do tej pory. Choć spędził w drodze wiele dni, choć widział mnóstwo nowych rzeczy, dziwnych budynków o stromych czerwonych dachach i pobielanych ścianach, ludzi odzianych w kolorowe, obce mu stroje, zadziwiająco żyzne ziemie i obfite plony, wszystko to wydawało mu się uderzająco znajome. Domy, pola, zwierzęta - i kurhany na wzgórzach. Trowy w górze, ludzie na dole.

W jego głowie wciąż brzmiało echo słów wypowiedzianych niegdyś przez Brodira: „Dolina nie jest tak wielka, jak ci się wydaje...”

Mimo to co jakiś czas napotykał na swej drodze rzeczy i zjawiska, które wcześniej znał jedynie z opowieści. Widział z daleka Skałę Bitwy, czarną piramidę pośrodku równiny, wyrastającą spomiędzy ciemnych drzew. Nie mógł jednak przyjrzeć się jej z bliska, a to ze względu na poruszenie, jakie wywołała w okolicy zuchwała kradzież prosięcia, oraz podejrzania, które padły na niego po tym, jak ktoś zobaczył w jego worku kawałek wieprzowiny.

Coraz większą radością napełniała go perspektywa ujżenia morza. Halli przez całe życie marzył, by zobaczyć je na własne oczy. W miarę jak pokonywał kolejne mile i zbliżał się do celu swej wędrówki, coraz wyraźniej wyczuwał słony zapach niesiony wiatrem. Orzeźwiająca bryza smagała go po twarzy, wypełniała mu płuca i dodawała nowych sił. Coraz częściej dostrzegał białe ptaki nad środkiem Doliny. Nurkowały ku niewidocznej powierzchni morza. Rzekę oddzielały od drogi mokradła i błotniste równiny porośnięte trzciną, jedynie od czasu do czasu Halli dostrzegał jej błękitnobiałą powierzchnię upstrzoną cętkami słonecznego światła. Raz czy dwa zauważył też niskie, płaskie obiekty z masztami i żaglami płynące w górę rzeki - pierwsze prawdziwe łodzie, jakie widział w życiu.

W ciągu dnia na drodze panował nieustanny ruch. Pełno tu było wozów, jeźdźców, mężczyzn i kobiet spieszących w różne strony. Wydawało się, że przy każdym polu stoi chata, że każdy skrawek ziemi należy do jakiejś farmy.

Po jakimś czasie Halli dotarł do miejsca, gdzie droga - dwa razy szersza niż w górnej części Doliny i w doskonałym stanie - rozdzielała się na dwoje. Naprzeciwko siebie stały dwa posągi herosów, świeżo wyrzeźbione z drewna. Obaj wysuwali wyzywająco podbródki, patrzyli groźnie przed siebie i trzymali dłonie na rękojeściach mieczów. Jeden z nich pomalowany był na fioletowo, drugi zaś na pomarańczowo i czerwono. Halli przypuszczał, że zna oba te Domy.

- To granica Domów Hakona i Arnego - potwierdziła jakaś młoda kobieta. Zatrzymała ciągnięty przez woły wóz na skrzyżowaniu i popijała wodę. - Dwie mile przez las do Domu Arnego; trzy mile wzdłuż rzeki do Domu Hakona. Dokąd idziesz?

Halli nie odpowiedział od razu. Oczami wyobraźni ujrzał Aud, córkę Ulfara. Zmęczony i wygłodniały chętnie złożyłby jej wizytę... Westchnął i zacisnął mocniej zęby. Nie. Nie wykonał jeszcze swojego zadania. Choć perspektywa wizyty u Aud była bardzo kusząca, nie mógł sobie na to pozwolić.

- Do Hakona - oświadczył stanowczym tonem. - Do Domu Hakona.

- Uważaj - ostrzegła kobieta i przyjrzała mu się krytycznym okiem. - Nie przepadają tam za żebrakami. Chwytają różnych włóczęgów i nędzarzy, przywiązują ich do słupa na rynku i chłostczą różgą po gołym tyłku. Rozkaz Horda. To silny, surowy człowiek.

- Tak, wiem. - Halli pokiwał głową. - Tak się jednak składa, że nie jestem żebrakiem.

Ale kobieta trzasnęła już batem i ruszyła w dalszą drogę.

„Trzy mile do Domu Hakona”. Halli nie uszedł daleko, gdy zaczęło się ściemniać, ukrył się więc w zagajniku przy drodze. Kiedy leżał, drżący, pod przykryciem z opadłych liści, czuł, jak ogarnia go coraz większe podniecenie.

Nazajutrz miał w końcu dotrzeć do Olafa, zabójcy wuja. Oczywiście najpierw musiał zbadać teren, ale zasadniczy plan był całkiem prosty. Dojść do Domu, wyszukać miejsce, w którym mur trowów jest uszkodzony, przedostać się na drugą stronę i ukryć. Nocą zakraść się do warsztatu kowala, zabrać nóż i odszukać komnatę Olafa. Halli przypuszczał, że pomieszczenie to znajduje się na tyłach głównego budynku. Może jest tam okno, którym dostanie się do środka... Jeśli nie, będzie musiał zaczekać do świtu, aż Olaf wyjdzie na dziedziniec za potrzebą lub żeby się umyć. Kiedy będzie już po wszystkim, przeskoczy przez mur i ucieknie przez pola. Najważniejsze, żeby nikt go nie zobaczył.

Czy ze względu na podniecenie, chłód czy na dojmujący głód, Halli nie spał dobrze tej nocy. Tuż przed świtem zapadł w niespokojną drzemkę, a gdy się obudził, słońce stało już wysoko na niebie. Wstał, otrzepał się z liści i ruszył w drogę, by jak najszybciej zobaczyć cel swojej podróży.

I wkrótce mu się to udało.

Droga wspiniała się na niewielkie wzniesienie, a potem biegła w stronę Domu Hakona, jakby to właśnie on by jedynym celem i przyczyną jej istnienia. Po jednej stronie traktu ciągnęły się złote pola pszenicy, kotysane delikatną bryzą, po drugiej zielone łąki, opadające ku błotnej równinie, nad którą wznosił się cały labirynt drewnianych pomostów pomalowanych na jaskrawe kolory. Pomosty sięgały samej

rzeki, która była w tym miejscu tak szeroka, że ciągnęła się niemal po sam horyzont. Halli widział chaty ustawione wzdłuż pomostów, zacumowane pod nimi łodzie i ludzi, mnóstwo ludzi - na pomostach, na polach, łowiących ryby, ścinających sierpami zboże, oddzielających ziarno od plew. Nigdy nie przypuszczał, że aż tylu ludzi może należeć do jednego Domu.

Za tym wszystkim wznosił się wielki kamienny mur, otoczony szeroką czarną fosą, połączoną kanałami z ujściem rzeki. Mury były co najmniej dwukrotnie wyższe od dorosłego człowieka, pozbawione okien, ułożone ze starannie dopasowanych kamieni, szare w pobliżu wody i pobielone w górnej części. Nigdzie nie było widać choćby śladu zniszczeń czy zaniechań. Droga wspinająca się na sze-roki ziemny wał prowadzący do Domu i przechodziła przez drewniany most nad fosą. Ponad murem widać było dachy licznych budynków, w większości co najmniej dwupiętrowych, o dwuspadowych, krytych dachówką dachach. Nad wszystkim górował dwór Hakonssonów, pobielony i lśniący w słońcu. Nad dachem powiewały dumnie pomarańczo-wo-czerwone flagi.

Halli stał nieruchomo na skraju drogi i przyglądał się temu ze ściśniętym gardłem. Po raz pierwszy zrozumiał, jak niewiele znaczy i może Dom Sveina. Ta świadomość ciążyła mu niczym kamień.

Zgarbił się i pozwolił, by worek zsunął się z jego ramienia na ziemię. Ogarnięty ogromnym znużeniem, usiadł ciężko na trawie i ukrył twarz w dłoniach.

11

Takie były skarby Sveina - puchar z wydrążonego smoczego zęba, który nadawał piwu niepowtarzalny smak; naszyjnik z kości palców trowiej samicy, który grzechotał głośno, gdy Svein pochylał się nad ziemią; srebrny pas, który przynosił mu szczęście w bitwie; kolczuga z kótek delikatnych jak skóra węża; i skarb najważniejszy, przewyższający wszystko, co Svein zgromadził przez lata, jego niezrównany miecz.

Svein otrzymał ten miecz, gdy miał sześć lat. Była to niezwykła, bardzo stara broń. Niektórzy twierdzili, że ostrze miecza składało się z pięciu warstw metalu, giętkich jak ścięgna i twardych jak skała, które stopiono w jedną całość. Krawędź ostrza była cienka jak źdźbło trawy i ostra jak wilcze kły. Po jednej stronie znajdował się wryty w metalu wizerunek węża, który wypełniał się krwią i lśnił na czerwono, gdy Svein kogoś zabił. Na sam ten widok wielu wrogów ogarniało przerażenie, które odbierało im ochotę i siły do walki.

Wiele razy podczas swej długiej wędrówki Halli wyobrażał sobie, jak zabije Hakonssonów. Zeskakiwał z gałęzi drzewa, zawieszony na linie, gdy dołem przejeżdżali zniechęceni wrogowie, i ucinął głowę Olafowi, przelatując w jedną stronę, a Hordowi i Ragnarowi w drodze powrotnej. Wbiegał do komnaty, gdy siedzieli przy ogniu i pili piwo, zrywał włócznie ze ściany i nie zwalniając ani na moment kroku, przebijał ich wszystkich jednym ciosem. Strzelał do nich z łuku, zrzucał na nich głazy, a nawet, jak wymyślił to sobie pewnego wieczoru, tuż przed zaśnięciem, topił ich w olbrzymiej beczce z piwem.

Teraz, gdy zderzył się z brutalną rzeczywistością i ujrzał na własne oczy Dom Hakona, wszystkie te wizje uleciały bez śladu. Równie bezużyteczny okazał się plan, który obmyślił poprzedniego wieczoru. Nie mógł się wspiąć na tak wysoki mur, nie mógł też pokonać fosy. Mógł się dostać do środka tylko przez bramę. Ale to oznaczało, że musiał przejść po moście, na oczach wszystkich gapiów -i nie tylko, bo na murach stali wartownicy. A że nocą brama z pewnością była zamknięta, pozostawało mu tylko zrobić to za dnia.

Halli próbował ignorować dręczący głód i przewyciężyć ociężałość członków. Tak, rzeczywiście, napotkał przeszkody. Okazało się, że Dom Hakona wyglądał znacznie okazalej, niż się to wydawało Halliemu. No i co z tego? Czy Svein wycofałby się i uciekł do domu? Nie. Znalazłby jakiś sposób.

Zamyślił się. Mieszkańcy z dolnej części Doliny mieli jasną skórę i włosy. Zazwyczaj też byli wysocy i smukli. Niski, przysadzisty brunet od razu rzuciłby się wszystkim w oczy, gdyby podszedł do bramy. Musiał więc przejść przez nią w ukryciu. Może powinien schować się w jakimś wozie - pod kukurydzą, warzywami, nawet obornikiem... Halli zacisnął mocniej zęby, zdesperowany. Muszę się tam jakoś dostać, bez względu na koszty, postanowił. Mieszkańcy Domu Hakona byli okrutni, agresywni i podejrzliwi. Pewnie od razu pochwyciliby go i przywiązali do słupa na rynku, nie znając nawet celu jego wyprawy. Na myśl o ich okrucieństwie i mściwości, Halli zacisnął dłonie w pięści. Nieważne. Wkrótce Olaf zginie, a komnaty Hakonssonów wypełnią się żałosnym zawodzeniem!

- Dobrze się czujesz? - spytał ktoś pogodnym tonem. - Mogę ci jakoś pomóc?

Halli podniósł wzrok. Nad krawędzią wzgórza pojawił się jakiś człowiek. Był to wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku. Miał jasne włosy, ściągnięte z tyłu głowy, i krótko przyciętą brodę. Nosił tunikę z poma-rańczowo-czerwonymi pasami na ramieniu, oznaczającymi przynależność do Domu Hakona. Brązowa opaska na jego włosach lśniła jasno w porannym słońcu. Miał życzliwą, sympatyczną twarz, zaczerwienioną teraz z wysiłku.

Halli odchrząknął niepewnie.

- Ee... nie. Nie... nic mi nie jest.

- Wydawało mi się, że się czymś martwisz. Nie możemy na to pozwolić w Dniu Hakona! - Mężczyzna zsunął z pleców worek podróżny i otarł czoło. - Gorąco dziś jak na tę porę roku! Skąd przyszedłeś?

Halli się zawahał.

- Cóż...

- Widzę, że nie jesteś z tych stron.

- Nie.

Nieznajomy uśmiechnął się do Halliego.

- Z Domu Ketila? A może Egila? Mamy tu kilku żebraków, którzy przyszedli z Domu Ketila po wiosennych powodziach.

- Jestem z Domu Egila - odparł w końcu Halli, wybierając na chybił trafił. -1 wybac, ale nie jestem żebrakiem.

- Nie? - Mężczyzna cofnął się o krok. - Mam nadzieję, że nie jesteś chory. Jeśli masz czarną zarazę, to nie powinieneś zbliżać się do innych ludzi.

- Nie jestem żebrakiem i nie jestem chory, tylko trochę zmęczony. - Halli wskazał z irytacją na swoje brudne, poszarpane ubrania. - To była bardzo długa podróż, to wszystko.

- W takim razie witaj na ziemiach Hakona! - Mężczyzna poklepał Halliego po ramieniu w

przyjacielskim geście. -Nazywam się Einar. Jesteś głodny? Wyglądasz, jakbyś chciał coś przekąsić.

- O tak, chętnie.

Halli obserwował z podnieceniem, jak mężczyzna wyjmuje z torby chleb, ser i bukłak z winem. Starał się opanować i nie wrywać mu ich z rąk. Ale choć udało mu się od tego powstrzymać, i tak jadł i pił z nieprzyzwoitym pośpiechem.

- Wyglądasz dość marnie - stwierdził Einar. - Powinni cię lepiej traktować w Domu Egila. Tutaj, w Domu Hakona, nasz arbiter Hord wszystkim rozdaje ziarno, kiedy nadchodzą ciężkie czasy. Nawet w najtrudniejszych latach dajemy sobie jakoś radę.

Halli skinął głową, odchrząknął i pociągnął łyk wina.

- Hord jest świetnym przywódcą - ciągnął Einar. - Surowym, silnym człowiekiem, dzielnym i stanowczym. Sprawił, że nasz Dom znów stał się bogaty. Ma doskonałe pomysły i energię herosów! - Spojrzał życzliwie na Halliego. - Ale nie wszyscy możemy być wielkimi ludźmi, prawda? Każdy z nas musi iść własną drogą. Co cię do nas sprowadza?

Halli wpakował do ust ostatni kawałek sera i przełknął ciężko.

- Chciałem tylko... zobaczyć ten słynny Dom i może znaleźć jakąś pracę.

- Nie wiem, jak będzie z pracą, ale jeśli chciałeś obejrzeć Dom Hakona, to nie mogłeś trafić lepiej. Dziś jest rocznica triumfu Założycieli w Bitwie na Skale! Będą zawody w rzucaniu do trowów, dużo picia i... - Mężczyzna machnął ręką w stronę Domu. - Chodź tam ze mną i sam się przekonaj.

Halli zamrugał zdziwiony.

- Wpuszczą mnie?

- Oczywiście. Dlaczego nie? Chętnie gościmy wszystkich przyjaciół. Nawet takich obszarpanych i brudnych jak ty. Poza tym to dzień dobroczynności. Chcesz, żebym pomógł ci nieść worek?

- Nie, nie, dziękuję.

Ruszyli razem w stronę Domu, w górę wysokiego nasypu, ponad pola i równiny.

- To naprawdę imponujące miejsce - stwierdził Halli.

- Prawda? Hord kazał podnieść i wzmocnić mury. Dniem i nocą patrolują je strażnicy. Za czasów jego ojca brakowało takiej dyscypliny.

- A kogo właściwie obawia się Hord?

Einar wybuchnął śmiechem.

- Nikogo! Ale tak właśnie wyglądał Dom w czasach Hakona, a Hord chce mu dorównać. Wielu z nas ćwiczy dawne umiejętności. Strzelamy z łuku i walczymy drewnianymi pałkami, chodzimy na polowania w góry.

- Za kurhany?

Einer otworzył szeroko oczy i wykonał ochronny gest.

- Oszalałeś? Popatrz, to nowa brama Domu, z dębiny i żelaza!

Wraz ze sporym tłumem ludzi przeszli przez most i pod wielką sklepioną bramą, która wyprowadziła ich na wąską ulicę. Od razu zrobiło się ciemniej, ulica kryła się w szaro-niebieskim cieniu, tylko tu i ówdzie na bruku kładły się słoneczne plamy. Stłoczone obok siebie budynki wzniesiono w większości z drewna pokrytego tynkiem. Pod okapami wisały skrzynki z kwiatami. Halli wspiął się na niewielkie wzniesienie, siedł chłodną zacienioną ulicą o gładkim bruku, wytartym przez tysiące stóp, które przechodziły tędy od lat. Jedzenie i wino dobrze mu zrobiły - nabrał nowych sił i determinacji. Mimo to czuł się przytłoczony skalą wszystkiego, co go otaczało. Przechodził obok warsztatów otwartych na ulicę - bednarza, kuśnierza, wytwórcy zabawek, garncarza, tkacza, obok straganów z naszyjnikami i broszkami. W Domu Sveina wytwarzali wszystkie te przedmioty,

ale robiono to na tyłach chat, kiedy ludzie wracali z pracy w polu. Towary wymieniano swobodnie na podwórzu, a nie wystawiano na sprzedaż.

Ulica wyprowadziła ich w końcu na wielki plac, wypełniony ludźmi tak, jak wiosenna łąka okryta jest kwiatami. Po drugiej stronie placu wznosił się dwór Hakonów, wysoki i stromy jak urwiska wąwozu. Drzwi pośrodku dworu, ukryte pod łukowatym dachem werandy wspartym na wielkich drewnianych kolumnach, były niemal równie wysokie, jak główny budynek Domu Sveina. Halli musiał mocno odchylić głowę do tyłu, żeby spojrzeć na odległy dach.

Wydął policzki i skrzywił się z niechęcią. Tak, ten budynek był duży. I bardzo imponujący. Ale to wszystko nie miało znaczenia. Zamierzał tak czy inaczej zrobić to, po co tu przyszedł.

Na razie szło mu nie najgorzej. Z zaskakującą łatwością przedostał się za mury Domu. Teraz czekał go następny etap. Rozejrzał się dokoła i stwierdził ze zdumieniem, że tłum wypełniający centralny plac wcale nie wygląda jednolicie. Pośród wysokich jasnowłosych tubylców było wielu niższych, bardziej żyłastych i ciemnowłosych ludzi z górnej części Doliny.

Tu i tam, na obrzeżach placu, stały stragany ze szkarłatnymi dachami, w których ludzie oddawali się różnego rodzaju grom zręcznościowym, pili lub słuchali opowieści gawędziarzy. Zewsząd dobiegały śmiech i radosne okrzyki. Zewsząd otaczały Halliego wesole, rumiane twarze. Chłopak przyglądał się temu z ponurą miną. Mógłby teraz bez trudu odłączyć się od Einara, zniknąć gdzieś w tłumie, ale co potem? Musiałby ukrywać się gdzieś aż do zmroku.

Einar trącił go łokciem.

- No i jak ci się to podoba, przyjacielu? Darmowe piwo i zabawa! Kiedy ludzie skończą pracę, gromadzą się właśnie tutaj. A wieczorem zaproszeni goście będą czcić pamięć naszego Założyciela w głównej sali dworu!

- Masz na myśli ucztę?

- Tak, ale obawiam się, że jej nie zobaczysz. Po zmroku w Domu nie mogą przebywać żadni cudzoziemcy. Obawiam się, że do tej pory wyprowadzą cię na zewnątrz.

- Będą tam Hord i Olaf? - spytał Halli od niechcienia. - I Ragnar Hakonsson?

- Hord i Ragnar na pewno. Ale nie Olaf. Jest chory.

Halli spojrział na niego ze zdumieniem.

- Chory?

- Tak, dopadła go trowia choroba. Jego koń potknął się w pobliżu granicy, a Olaf znalazł się na moment w cieniu kurhanu. - Einar znów uczynił odpowiedni znak. - Niech Hakon przywróci mu zdrowie! Olaf, podobnie jak jego brat, jest szlachetnym i prawym człowiekiem.

- Biedak... - Halli przesunął językiem po wargach. - Pewnie leży w tózk. Jak myślisz, gdzie jest jego komnata? W pobliżu głównej sali?

Lecz Einar już go nie słuchał. Roziskrzonymi oczami wpatrywał się w coś ponad głowami tłumu.

- Masz ogromne szczęście, mój przyjacielu! Nadchodzi nasz arbiter!

Halli otworzył szeroko oczy. Odwrócił się i zobaczył w oddali, pośród rozbawionych uczestników festynu, masywną sylwetkę Horda Hakonssona. Rzucił się w oczy już z daleka, był bowiem o głowę wyższy od pozostałych. Wszyscy rozstępowali się przed arbitrem, a ten ścisnął dłonie zachwyconych poddanych, klepał ich po plecach i witał się wylewnie z tymi, których znał z imienia.

- Czyż to nie wspaniały człowiek? - spytał Einar.

- Bez wątplenia - mruknął Halli, naciągając kaptur na głowę.

- Może poznasz go osobiście. Idzie w naszą stronę.

Halli cofnął się o kilka kroków. Rozglądał się nerwowo na boki, szukając drogi ucieczki. Einar mówił prawdę, Hord szedł prosto na nich. Miał na sobie pelerynę obwiedzioną futrem i spiętą złotą kłamrą w kształcie łabędzia. Jego głos, postawa i ruchy - wszystko to emanowało siłą.

- Hej, przyjacielu! - zawołał Einar. - Dokąd idziesz? Hord na pewno chętnie z tobą porozmawia.

- Nie jestem godny.

- Och, nie mów tak. W Dzień Hakona nawet wielki Hord spojrzy łaskawym okiem na twoją niedolę. Poczekaj, zawołam go tutaj. - Stał na palcach i krzyknął: - Arbitrze!

- Nie, proszę...

- Arbitrze!

Zerkając ukradkiem spod kaptura, Halli zobaczył, że Hord odwraca się do Einara i podnosi rękę w geście pozdrowienia. Był już całkiem blisko, ale zatrzymały go trzy rozhisteryzowane kobiety.

Einar uśmiechnął się szeroko do Halliego.

- Nie przejmuj się. Zaraz tu przyjdzie. - Kiedy Halli znów zaczął się cofać, chwycił go za ramię. - Nie wstydź się. Często chodzę z nim na polowania i dobrze go znam. Na pewno dobrze cię potraktuje, bez względu na twój wygląd i stan.

Halli wyrwał się gwałtownie z uścisku Einara.

- Nie, nie mogę się do niego zbliżyć!

- Dlaczego? - spytał Einar, zadziwiony.
- Ja... ja... Miałaś rację, cierpię na pewne dolegliwości i nie mogę narażać na nie innych ludzi, szczególnie tak wybitnych jak Hord. Ropiejące rany, tego rodzaju rzeczy - mówił Halli, powoli się wycofując. - Nie chcesz znać szczegółów, zapewniam cię. Więc lepiej, żebym trzymał się od niego z daleka.

Uśmiech zniknął z twarzy Einara.

- Chwileczkę! Jakoś nie przeszkadzało ci to spoufalać się ze mną.
- Ach tak, ale... Kiedy szliśmy obok siebie, starałem się ustawiać zawsze z wiatrem. Bryza niosła paskudny zapach mojej choroby ku morzu. Ale tutaj, gdzie jest tak ciasno i wilgotno, nie mogę niczego obiecać. Z drugiej strony, jakie to ma znaczenie? Chodźmy na piwo, uściśnijmy sobie dłonie, wymieńmy się kuflami i wypijmy za naszą przyjaźń.

Einar pobrał nieco.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Może lepiej będzie, jeśli opuścisz już nasz Dom.
- Tak, to właśnie zrobię. Dziękuję za pomoc - mówił Halli, cofając się powoli. - Do zobaczenia!

Einar zniknął pośród tłumu.

Halli nie miał ani chwili do stracenia. Nie mógł pozostać na placu, po którym krążył Hord, a być może również i Ragnar. Ruszył w stronę straganów ustawionych obok dworu. Gdzieś w tym wielkim budynku leżał Olaf. Słaby, bezradny, złożony chorobą Olaf. Halli uśmiechnął się pod nosem. Wyglądało na to, że jego zadanie w połowie zostało już wykonane.

Wiedział jednak, że niełatwo będzie mu się dostać do wnętrza budynku, zamordować Olafa i wymknąć się niepostrzeżenie. Sięgnął pod kamizelkę i dotknął srebrnego pasa. Jak zawsze poczuł się dzięki temu nieco pewniej. I wtedy zobaczył, że z boku głównego budynku Domu znajdują się nieco mniejsze drzwi i weranda.

Ruszył w tamtą stronę. Zobaczył mężczyznę w stroju służącego, który wtaczał właśnie do środka pustą beczkę po piwie. Drzwi stały otworem.

Halli zatrzymał się w pobliżu i obserwował werandę. Obok stała grupka chłopców i dziewcząt. Rzucali kamieniami do kilku żerdzi - na każdej z nich leżała rzepa z wymalowanym na czarno pyskiem trowa, wykrzywionym w paskudnym uśmiechu. Kamień jednej z dziewczyn trafił prosto w rzepę. Spadła na ziemię przy akompaniamencie radosnych okrzyków.

Na werandzie wciąż było pusto. Nikt nie wchodził do budynku ani z niego nie wychodził.

Halli ruszył w tamtą stronę. W tej samej chwili z budynku wyszły dwie służące, zaczerwienione i spocone. Chłopak na ich widok natychmiast się odwrócił i zaczął oglądać z ogromnym zainteresowaniem słodycze na pobliskim straganie. Rozejrzał się jeszcze raz dokoła i niespiesznie, spokojnym krokiem przeszedł przez drzwi.

Ciemność i przyjemny chłód. Ogromna spiżarnia wypełniona była skrzyniami, beczkami i workami z ziarnem. Na hakach pod sufitem wisały pęczki cebuli, boćwiny, ziół i marchewek. W głębi

pomieszczenia niknęły szeregi równo ułożonych kawałów wędzonego mięsa. Halli wziął głęboki oddech - spiżarnia była niemal równie duża, jak cały dwór Sveina - i ruszył główną alejką w stronę odległych schodów.

Ustyszał kroki. Pochylił się i przesunął bokiem niczym krab za stertę worków z mąką. Opuścił nisko głowę i wstrzymał oddech.

Nieco dalej przeszły dwie służące. Słyszał szelest ich sukni i posapywanie.

Znów zrobiło się całkiem cicho. Halli stanął prosto, poprawił worek i ruszył przed siebie.

Pobielone schody były szerokie i nieco już wytarte. Padał na nie blask słońca. Halli spojrzał w górę, na belki pod sufitem i ogromną przestrzeń zamkniętą pod dachem. Trzymał się blisko ściany, gdy wchodził po schodach. Bał się, że lada moment ktoś go zobaczy.

W miarę jak pokonywał stopnie, odsłaniały się przed nim kolejne części dworu Hakona. Belki stropowe łączyły się ze sobą, tworząc łagodne łuki wsparte na wielkich kolumnach. Między kolumnami lśniły jasne plamy światła - smukłe okna, przez które wpadał ostry blask jesiennego słońca. Po chwili zobaczył ściany pod oknami, na których wisały poroża i czaszki różnych zwierząt, stare włócznie, gobeliny i szkarłatne flagi.

Głowa Halliego znalazła się na tym samym poziomie, co podłoga głównej sali. Zobaczył długi rząd stołów ciągnący się na lewo i prawo oraz centralne palenisko, nad którym wisił już wół nadziany na rożen. Dostrzegł również tłum służących, którzy kładli na stołach noże, talerze i kubki.

Nikt nie patrzył w jego stronę. Bez wahania pokonał ostatnie stopnie i zgięty wpół podbiegł do najbliższego stołu. Wszedł pod blat, przykucnął i znieruchomiał.

Mijał czas. Służący krzątali się przy stołach, przynosili jedzenie z kuchni i spiżarni. Co jakiś czas ktoś podchodził do paleniska i obracał wołu. Gdzieś w oddali, być może w kuchni, rozległ się głos dzwonu, który oznajmiał zapewne, że nadeszła pora lunchu. Jeden po drugim służący wychodzili z sali.

Kiedy zrobiło się już całkiem pusto, spod stołu wypetziła jakaś drobna ciemna postać, która zastygła na moment w bezruchu, przyczajona niczym wilk na polowaniu. Spojrzała na prawo i zobaczyła, że drzwi dworu nadal są zamknięte - dochodził zza nich gwar tłumu. Po prawej, pod oknami na drugim końcu sali, strome schody wspinały się na balkon. Na balkonie znajdowało się dwoje, może troje drzwi. Poniżej, za Tronami Prawa, Halli dostrzegł inne łukowate przejścia. Niektóre zakryte zasłonami, inne puste.

W palenisku na środku sali płonął ogień. Stoły były już przygotowane do wieczornego przyjęcia. W powietrzu unosił się zapach pieczonego mięsa.

Gdzie mógł być Olaf?

Halli odwrócił głowę i spojrzał na balkon.

Tam.

Zabrał ze stołu długi wąski nóż, po czym ruszył w stronę schodów.

Gdzieś z tyłu rozległ się nagle jakiś zgrzyt i hałas. Otworzyły się wielkie drzwi dworu. Halli zaklął pod

nosem, odskoczył na bok i przywarł do kolumny. Usłyszał głos Horda, władczy i gniewny, stukot butów na kamiennej posadzce.

- Nie obchodzi mnie to! - wrzasnął Hord. - Najpierw idź do wuja i przynieś mu, co tylko zechce. Potem zjesz. Będziesz mógł opychać się do woli przez cały dzień.

Kroki zaczęły się oddalać. Halli wyrzął zza kolumny i zobaczył Horda. Arbiter Domu Hakona szedł w stronę łukowatego wejścia za podwyższeniem. Po stromych schodach pod oknem wspinał się jasnowłosy, blady Ragnar

Hakonsson. Halli widział, jak syn Horda wchodzi na balkon, otwiera drzwi i znika we wnętrzu komnaty.

Z oddali dobiegł krzyk Horda, a potem odgłosy jakiegoś zamieszania. Halli domyślił się, że służący lada moment wrócą do sali. Rozejrzał się szybko dokoła, szukając jakiejś kryjówki. W pobliżu dostrzegł kilka beczek - niektóre leżały, inne stały odwrócone dnem do góry. Wszystkie były puste, bo ich zawartość trafiła do kuchni albo na stoły. Czy mógłby...?

Usłyszał kroki w korytarzu.

Skok, kilka szybkich ruchów i Halli zniknął. Wielka beczka pośrodku całej grupy zakotłosała się lekko, a potem znieruchomiała. Pokrywa, która do tej pory leżała na sąsiednim pojemniku, przesunęła się nagle i opadła na swoje miejsce.

Dwudziestu służących wpadło do sali. Trwały przygotowania do uczyty.

Popołudnie przeszło w wieczór, wieczór zamienił się w noc. Sala wypełniła się biesiadnikami. Wszyscy wychwalali imię Hakona, pili za zdrowie Horda, jego żony i syna, jego brata Olafa i za wielkość Domu. Z beczki stojącej w rogu sali wydobywało się miarowe chrapanie. Nikt go jednak nie słyszał, nikt tam nie podchodził. Wreszcie uczta dobiegła końca.

Mieszkańcy Domu Hakona opuścili salę, niektórzy udali się do swoich komnat w dworze, inni do domów w obrębie murów i poza nimi. Strażnik zadął w trowi róg, zamknięto bramy Domu. Zamknięto również drzwi dworu. Stary służący zatrasnął wszystkie zasuwę. Kilku innych służących zasypało ogień w palenisku, pozostawiając tylko stertę żaru. W końcu wszyscy udali się do łóżek.

Sala wypełniła się cieniami. Pochodnie na ścianach przygasły, pośród kolumn królowała pomarańczowo-czer-wona poświata.

Hord i Ragnar Hakonssonowie siedzieli przy środkowym stole, na którym pozostały resztki po wielkiej uczcie.

Mimo wielu godzin ucztowania Hord wyglądał tak samo jak ranem, miał może nieco bardziej zaczerwienione oczy. Trzymał w dłoni kubek z winem i wpatrywał się w syna. Ragnar znacznie mocniej odczuł trudy biesiady, jego twarz była blada jak wosk.

Po raz pierwszy od wielu godzin poruszyło się wieko beczki. Drewniana pokrywa przechyliła się na bok, a spod spodu wyjrzała para lśniących oczu.

Halliemu zaczynały dokuczać kurcze.

Spał długo i głęboko. W beczcze było znacznie cieplej niż w krzakach, w których sypiał przez ostatnie tygodnie. Jednak po przebudzeniu poczuł, jak bardzo zdrętwiały mu ręce i nogi. Chętnie zmieniłby pozycję, rozruszałby się trochę. Obawiał się jednak, że narobi przy tym hałasu.

- Ona mnie chyba nie chce, ojciec - rzekł Ragnar do ojca.

Hord parsknął jak byk.

- A czy twoja matka chciała za mnie wyjść? Nasi rodzice podjęli decyzję już podczas pierwszego spotkania, my nie mieliśmy nic do gadania. Czy twoja matka naprawdę tego chciała? Kto to może wiedzieć? Pogodziła się z tym, jak to kobieta. I została doskonałą, sprytną prawodawczynią. Nie zachowuj się jak fajtłapa, mój chłopcze! To, czego chce ona, i ty, nie ma tutaj żadnego znaczenia.

- Wiem - odparł Ragnar z irytacją. - Ale mimo wszystko...

- Kiedy umrę, ty zostaniesz arbitrem - przerwał mu Hord. - Jeśli ona za ciebie wyjdzie, będziecie rządzić dwoma Domami. Gra jest warta świeczki. - Wykonał dłonią jakiś nieokreślony gest, wpatrując się jednocześnie w swój kubek. - Wszystko się wyrówna - dodał. - To, co zyskamy dzięki twojemu małżeństwu, zrównoważy straty, które poniesiemy przez Olafa.

Ragnar wydawał się poruszony.

- Myślisz, że stracimy ziemię? Ile?

- Wszystko zależy od tego, jak mocno Sveinssonowie będą naciskać na Radę. Ulfar Arnesson rozmawiał z nimi.

Mówi, że będą się domagać surowej kary, szczególnie kobieta, choć wszyscy wiedzą, że akurat ona nigdy nie przepadała za Brodirem. - Hord zaczął grzebać paznokciem między zębami.

Plecy Halliego zamieniły się w jedno wielkie ognisko bólu. Gdyby tylko mógł zmienić trochę pozycję, przenieść część ciężaru ciała na nogi, przykucnąć zamiast się...

- Olaf nie musiał tego zrobić - zauważył Ragnar z irytacją. - To było niepotrzebne i lekkomyślne morderstwo.

Hord poczerwieniał i odstawił kubek na stół z taką siłą, że aż podskoczyły leżące na nim talerze i noże.

- Brodir powinien być trafić na szubienicę wiele lat temu! Mam nadzieję, że nie będziesz próbował temu zaprzeczyć?

Ragnar opuścił wzrok.

- Nie.

- Szkoda tylko, że widział to ten jego ropuchowaty bratanek. Będzie głównym świadkiem na procesie.

Halli zmieniał właśnie pozycję w środku becзки, próbując odciążyć choć trochę plecy. Znieruchomiał, gdy usłyszał słowa Horda.

- Jemu też powinniśmy byli poderżnąć gardło - stwierdził Ragnar. - Zaoszczędzilibyśmy trochę

ziemi.

- Cóż, to ty trzymałeś but na jego szyi - warknął starszy z mężczyzn. - Miałeś swoją szansę. Teraz i tak nie ma to żadnego znaczenia. Jest poza naszym zasięgiem. Ale to przypomina mi o innej sprawie. Bez względu na werdykt rady...

Dotkliwy ból przeszył ponownie plecy Halliego. Chłopiec drgnął mimowolnie i uderzył dłońmi o ściany swego więzienia.

Beczka zadrżała.

Pokrywa oparta na krawędzi zakotłowała się niebezpiecznie.

Halli wyczuł ten ruch i sięgnął pospiesznie w górę.

Pokrywa wyslizgnęła się z jego palców i runęła z hukiem na podłogę.

12

zabójca dopuszczał się różnych okropności w całej Dolinie i uchodził za twardego wojownika. Nie przynależał do żadnego Domu. Dowodził grupą zaprawionych w bojach bandytów. Zaatakował farmę Gęsta w górnej części Doliny, a potem ruszył na wschód, ku ziemiom Sveina. W pobliżu Głębokiej Doliny znajdowała się farma, na której mieszkali kuzyni Sveina. Pewnego dnia Svein zobaczył słup dymu nad wzgórzami. Pojechał tam i zobaczył, że farma spłonęła, a jego kuzyni zginęli w męczarniach, nadziani na pale. Był tak wściekły, że nawet jego ludzie uciekli od niego. Kiedy się wreszcie uspokoił, rozejrzał się dokoła i zobaczył trop bandytów. Prowadził do lasu.

- Wracajcie do domu. Ja idę na polowanie - powiedział ludziom Svein.

Odgłos uderzenia jeszcze przez chwilę odbijał się echem od ścian pustej sali. Ragnar i Hord siedzieli sztywno na swoich miejscach.

- Tato... - wyszeptał Ragnar.

- Między beczkami - stwierdził Hord. - Idź tam i zobacz.

Ragnar odsunął ze zgrzytem krzesło.

Halli skulił się w swojej beczce. Czuł otwartą przestrzeń nad głową, chłodne powietrze łaskotało go w kark.

- Hej, chłopcze! - zawołał Hord. - Weź nóż.

Zgrzyt metalu. Kroki Ragnara zbliżające się do beczek. Halli odszukał w ciemności swój własny nóż i ujął go mocno za rękojeść.

- Myślisz, że to w jednej z tych? - spytał Ragnar. Jego głos drżał lekko.

- Na krew Hakona, ty trzęsidupo! - ryknął Hord. - Podejdź bliżej i sprawdź!

Jakieś niepewne ruchy, odgłos podnoszonych i opuszczanych pokryw.

Halli słyszał już oddech Ragnara, krótki i chrapliwy. Był bardzo blisko. Chłopak napiął mięśnie, gotowy do skoku...

- Ach, tutaj!

W krzyku Ragnara kryła się ogromna ulga. Halli, który gotów był już stanąć do walki, znieruchomiał. Coś uderzyło w ścianę. Kroki Ragnara zaczęły się oddalać. Po chwili syn Horda zawołał ponownie:

- Zobacz tutaj, to szczury!

Hord wydał z siebie głośny przeciągły jęk.

Ragnar wracał już do stołu.

- To był naprawdę ogromny szczur, tato! Niewiele brakowało, a walnąłbym go pokrywą. Przeciąłbym go na pół!

- Już widzę, jak układają o tym ballady. Chodź tutaj, chłopcze, posłuchaj mnie. - Hord przystawił kubek do ust i pociągnął łyk wina. - Szczury! - parsknął ponownie. - Co z ciebie za Hakonsson. No dobrze, wracajmy do tematu. Rozmawiałem dziś z kowalem. Prawie wszystkie są już gotowe. Rozumiesz mnie, synu?

- Tak, ojciec.

- Rada prawdopodobnie wystąpi przeciwko nam w sprawie Brodira. Od lat przedkładają politykę nad sprawiedliwość. Starają się utrzymać „równowagę” w Dolinie, nie chcą, żeby którykolwiek Dom wyrósł ponad inne. Wszyscy dobrze o tym wiedzą.

- Tak, ojciec.

- Wielki Hakon nie pozwoliłby na to. I my też nie pozwolimy. Jeśli wszystko ułoży się po naszej myśli, już na wiosnę weźmiemy sprawy w swoje ręce. Na razie za wcześnie mówić o tym, jak to zrobimy, ale będziemy ćwiczyć zimą. Chcę, żebyś ty także ćwiczył.

- Będę, ojciec.

- Doskonale. Idź już do łóżka, zanim padniesz ze zmęczenia. Nie chcemy, żebyś i ty się rozchorował.

- Jak myślisz, tato, czy Olaf umrze? - spytał niepewnie Ragnar.

- Nie.

- Ale zapadł na trowią chorobę.

- Ma gorączkę, to wszystko. Nie zachowuj się jak zabobonny głupiec.

- Dotknął go cień kurhanu! Widziałem to na własne oczy.

- Zgoda, podjechał za blisko. Ale czy jego koń też zachorował? Nie! A dlaczego jest zdrowy, skoro i jego dotknął cień kurhanu? - Hord odstawił kubek na stół i wstał. - Prawdziwy mężczyzna nie przejmuje się tym, co stare baby wygadują o trowach i klątwach! Olaf już wiele razy miał gorączkę. Zawsze wracał do zdrowia i tym razem nie będzie inaczej. No już, idź spać, fajtapo, zanim zemdlejesz.

Ojciec i syn wzięli do ręki świece, weszli na balkon i rozeszli się do swoich komnat. Trzasnęły zamykane drzwi. W sali zapadła cisza.

Przez minutę nic się nie działo.

Halli wychynął powoli z beczki, krzywiąc się z bólu. Zeskoczył na podłogę i przez chwilę podskakiwał w miejscu, aż odzyskał wreszcie władzę w nogach, a ból powoli ustąpił.

Wciąż nieco utykając, podszedł do stołów, odszukał dzbanek z piwem i go opróżnił. Potem otarł usta, zarzucił worek na ramię i ponownie wziął do ręki nóż.

Do roboty. Nadszedł już czas.

Przeszedł przez salę, ciągnąc za sobą długi cień, który prześlizgiwał się po podłodze niczym duch. Krwawy blask ognia odbijał się w ostrzu jego noża.

Powolnym równym krokiem wszedł na schody. Poruszał się niemal bezszelestnie. Nie odrywał wzroku od balkonu.

Halli nie spieszył się ani nie ociągał. Minął półpiętro i pokonał ostatnie stopnie. Właśnie w taki sposób Svein polował na Kola zabójcę w lesie i ścigał olbrzymiego niedźwiedzia z Głębokiej Doliny.

Dotarł do balkonu i podszedł do drzwi, przez które po południu przeszedł Ragnar.

Zawahał się, nasłuchiwał przez chwilę... W Domu panowała całkowita cisza.

Ogarnięty żądzą mordy, otworzył powoli drzwi, wszedł do środka i zamknął je za sobą.

Stał w ciemnościach, choć nieco dalej, na wprost niego, płonęło pojedyncze mocne światło. Nie wiedział, jak daleko się znajduje, poruszało się bowiem i migotało w jego oczach niczym żywe stworzenie. Halli nie mógł patrzeć prosto na nie, przymknął więc powieki i chwilę stał tak i czekał, aż jego wzrok przywyknie do nowych warunków. Zmarszczył odruchowo nos. Zapach choroby wypełniał pokój.

Otworzył oczy. Teraz widział już znacznie lepiej. Pośrodku kręgu światła znajdowała się biała plama, otoczona żółtą aureolą, która rozmywała się na obrzeżach i przechodziła płynnie w ciemność. Podświetlony biały krąg nie był duży. Wisiał w pewnej odległości od Halliego, bezcielesny i lśniący niczym odbicie księżycy w zimowym jeziorze.

Pośrodku kręgu widniała twarz.

Halli mimowolnie cofnął się pod drzwi, przejęty zimnym dreszczem. To na pewno zły duch, stwór rodem z opowieści Katli, pozbawiona ciała głowa unosząca się nad ziemią. ..

Skarcił się ostro w duchu. Nie wygłupiaj się! - rzekł sobie. To Olaf. Zwykły człowiek. Chory z głową ułożoną na poduszce.

Oczy Olafa były zamknięte, usta lekko rozchylone. Czubek jego cienkiego nosa celował prosto w sufit. Półprzezroczysta skóra opinała twarz, wydawało się, że kości policzkowe, nos i szczeka lada moment ją przebiją. Zarost na brodzie wił się cienkimi pasmami niczym jeżyny wokół kamienia.

Halli nasłuchiwał uważnie, ale nie słyszał oddechu chorego.

Stał w ciemności przy drzwiach i wpatrywał się w twarz Olafa. Przez długi czas nawet się nie poruszył.

Halli przywołał w pamięci obraz tamtych chwil w stajni - upadające ciało Brodira, zdecydowane pchnięcie Olafa, determinację malującą się na jego twarzy, gdy ręka uzbrojona w nóż podnosiła się do serca...

Halli zamknął oczy i potarł je wolną dłonią.

Spodziewał się, że gdy wróg znajdzie się w jego zasięgu, poczuje przyptyw gniewu, wściekłość konieczną, by popełnić zbrodnię. Z pewnością nie spodziewał się mdłości, które właśnie go ogarnęły. Nie mógł zapanować nad drżeniem nóg. Czuł się dokładnie tak, jak wtedy, gdy zginął jego wuj - bezradny, zbolaty, chory.

To nie była właściwa reakcja.

Odetchnął głęboko, przeklinając w duchu własną słabość.

Wystarczy zrobić kilka kroków, wbić nóż i jego misja dobiegnie końca. Wuj zostanie pomszczony, zabójca zginie. Nic prostszego. Musiał jedynie ruszyć się z miejsca.

Powoli, niepewnie, niczym lunatyk, Halli wszedł w krąg światła. Żółty blask odbił się od jego noża. Ostrze nagle jakby stało się o wiele cięższe, ciągnęło jego rękę w dół.

Przeszedł obok otwartej komody, z której wysypywała się czysta pościel. Minął krzesło z niskim rzeźbionym oparciem i stół, na którym stały kubek z winem oraz talerze z chlebem i mięsem. Zostawił za sobą zimne palenisko z pogrzebaczem ułożonym w popiele.

I już. Nim się zorientował, stał przy łóżku.

Szczupłe ciało Olafa Hakonssona leżało pod grubą futrzaną narzutą, która zsunęła się częściowo na podłogę. Ręce spoczywały na pościeli, odwrócone wierzchem dłoni ku górze, jakby w błagalnym geście. Halli widział teraz delikatne pulsowanie tętnicy na jego chudej szyi, lekki ruch kołdry na jego piersi.

Wystarczył jeden cios. Gdzie? W gardło czy w pierś? Serce byłoby najwłaściwsze, bo właśnie w ten sposób Olaf zabił Brodira. Ale uderzenie w gardło było prostsze... Halli oblizał zaschnięte usta. Czuł dziwną słabość w rękach i nogach, kręciło mu się w głowie. Najbardziej potrzebował teraz jedzenia i odpoczynku, dopiero potem mógł przystąpić do rzeczy. Może powinien wrócić do sali, nabrać sił i wrócić, kiedy...

Przestań się ociągać! - warknął na siebie w duchu. To była właśnie ta jedna jedyna chwila! Dobrze wiedział, że taka okazja już się nie powtórzy.

Halli obrócił nóż, kierując czubek ostrza w dół. Ujął go w obie ręce, podszedł bliżej, pochylił się nad łóżkiem i podniósł ostrze wysoko nad odstąpionym gardłem.

Wziął głęboki oddech, znieruchomiał...

Nagle w jego umyśle pojawił się pewien obraz. Znów znalazł się w wąwozie, widział nad sobą sylwetkę Bjorna, jego podniesioną rękę, gotową do zadania śmiertelnego ciosu. Przerazenie, które Halli czuł wtedy, gdy miał zostać ofiarą morderstwa, zlało się w jedno ze strachem, który czuł teraz, gdy to on

miał dokonać takiego czynu. Było to to samo uczucie.

Ręka Halliego zdrząła, omal nie upuścił noża. W oczach zakręciły mu się łzy. Stłumił głośne chlipnięcie, cofnął się o krok, opuścił rękę i ogarnięty ogromną żalostí otarł twarz rękawem.

Kiedy znów spojrział na łóżko, oczy Olafa Hakonssona były otwarte i patrzyły prosto na niego.

Halli zamarł w bezruchu, jakby przykuty do podłogi i obarczony jakimś ogromnym ciężarem. Miał wrażenie, że lada moment podłoga zawali się pod jego stopami.

Wpatrywał się w postać leżącą na łóżku, jakby zobaczył trowa.

Olaf Hakonsson poruszył się lekko.

- Nie mogłeś tego zrobić, co? - stwierdził ledwie słyszalnym szeptem.

Język Halliego jakby przywarł do podniebienia. Chłopiec nie był w stanie odpowiedzieć.

- Dlaczego? - rozległ się ponownie szept Olafa.

Halli pokręcił w milczeniu głową.

Powieki chorego zatrzepotały, przykryły jego żółte oczy.

- Dlaczego? Mów.

Halli zebrał całą siłę woli i w końcu się odezwał:

- Nie wiem. Na pewno nie z braku nienawiści.

Spomiędzy rozchylonych warg wydobył się cichy syk.

Wydawało się, że chory chichocze.

- Na pewno! Na pewno! Twoja obecność tego dowodzi. - Szept ucichł na moment, powieki ponownie zakryły oczy. - Powiedz mi, czy bramy Domu są zamknięte, drzwi dworu zaryglowane?

- Tak.

- Czy mieszkańcy Domu Hakona są w swoich komnatach?

- Tak.

- Czy mój brat śpi za tą ścianą?

- Tak przypuszczam.

Olaf nadal nie otwierał oczu. W jego głosie pojawiła się nuta czegoś, co można było wziąć za szacunek.

- A jednak mimo wszystkich tych przeszkód dotarłeś do mnie, jak mały ciemnooki duch z kurhanu. Jestem pod wrażeniem. Dzielnym z ciebie i pomysłowym młodzieniec.

Halli milczał.

- Mam tylko jedno pytanie.

- Mianowicie?

- Kim jesteś?

Halli cofnął się o krok, zszokowany.

- Nie poznajesz mnie?!

Olaf Hakonsson uniósł powieki i patrzył na niego przez chwilę.

- A powinienem?

- Oczywiście!

- Przykro mi.

- Ale... ale musiałeś mnie rozpoznać.

Chwila zastanowienia.

- Nie.

- Ledwie kilka tygodni temu zabiłeś na moich oczach mojego wuja i nie wiesz, kim jestem? Nie wierzę w to! -

Halli podszedł do łóżka. - Tak łatwo przyszło ci o tym zapomnieć? Przyjrzyj mi się dobrze.

Olaf uniósł powoli rękę.

- Nie mów nic więcej. Już wiem.

- Najwyższy czas.

- Jesteś bratankiem tego kłamliwego farmera, którego powiesiliśmy na Dalekim Kamieniu. Masz jego posturę. To była najniższa szubienica, jaką kiedykolwiek zbudowałem.

Halli wydał z siebie bliżej nieokreślony dźwięk.

- Nie. Mylisz się.

- Co, spichlerze wypełnione ziarnem i żadnej dziesięciny dla Domu? Był oszustem, musisz to przyznać. Dlaczego właściwie przyszedłeś go pomścić? Nawet nie jesteś jego synem. To syn powinien go mścić.

Halli aż zadygotał z wściekłości. Zrobił krok do przodu i podniósł nóż.

- Zamilcz! Nie jestem jednym z dzierżawców, których traktujecie w tak haniebnym sposobie, ale człowiekiem szlachetnego urodzenia.

Szept, który odpowiedział mu z łóżka, był chrapliwy i szydyczny.

- Prawie. W rzeczywistości jesteś dzieciakiem, który atakuje chorego we śnie. Nie wiem, co w tym szlachetnego.

- Nie wiedziałem, że jesteś chory, kiedy... - Halli umilkł. Kręciło mu się w głowie. Blask świecy tańczył przed jego oczami, ciemność napierała ze wszystkich stron. Przesunął nóż tak, że czubek ostrza niemal dotykał gardła Olafa. - Najwyraźniej gorączka popsuta ci pamięć. Pozwól, że ułatwię ci to zadanie. Jestem Halli Sveinsson, syn Arnkela, bratanek dzielnego Brodira, którego zamordowałeś miesiąc temu. Widziałem, jak to robisz. Mój wuj stał bezbronny, jak zwierzę prowadzone na rzeź, choć jedyną jego winą była reakcja na twoją arogancję. - Halli przycisnął czubek ostrza do żółtej skóry. - Jesteś najgorszym ze zbrodniarzy. Zabiłeś człowieka za kilka słów wypowiedzianych po pijanemu. Nie wspominaj przy mnie więcej o szlachetności, bo sam nic o tym nie wiesz.

Olaf przymknął powieki. Spomiędzy jego rozchylonych warg wydobył się ledwie słyszalny szept.

- Ach...

- Poznajesz mnie teraz?

- Owszem. Przebyłeś tak długą drogę tylko po to, by w końcu ponieść porażkę, Halli Sveinssonie.

Chłopak odsłonił zęby w grymasie wściekłości. Czubek ostrza naparł mocniej na szyję Olafa.

- Nie poniosłem porażki.

- Więc zabij mnie.

Halli stał w bezruchu.

- No?

Chłopak wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w czubek ostrza, w pobielające knykcie własnej dłoni, w odsłonięte gardło czekające na cios. Nie ruszał się. Potem jego ręka zaczęła powoli drżeć, jakby kierowana impulsem, który wypłynął gdzieś z głębi jego jestestwa.

Olaf Hakonsson delikatnie odsunął nóż na bok.

- Ja nazwałbym to porażką, a ty nie? Poczekaj! Nie uciekaj! To tylko pogarsza sytuację.

Oszołomiony wstydem, nie do końca świadomy tego, co robi, Halli cofnął się w cień. Olaf Hakonsson miał rację. Poniósł porażkę. Zawiódł wuja, leżącego daleko stąd we wnętrzu kurhanu. Zawiódł biednego Brodira. Okrył wstydem swój Dom i pamięć Sveina. Jaki mściciel nie potrafiłby dokonać swego dzieła w tak dogodnej sytuacji. Jaki bohater trząsłby się ze strachu? Halli nie był godzien nosić nazwiska swojej rodziny, nie mówiąc już o srebrnym pasie herosa. Rozluźnił palce. Nóż upadł z brzękiem na podłogę.

Olaf nie ruszył nawet głową. Otulony kokonem światła wpatrywał się w sufit.

- Wiesz, na czym polega problem? - wyszeptał. - Moim zdaniem nie kochałeś wuja tak bardzo, jak ci się wydawało.

- Nie! - zaprotestował chrapliwie Halli. - To nieprawda!

- Więc dlaczego się wahałeś? Nie jesteś tchórzem. Widziałem to na własne oczy, wtedy, w stajni. A mimo to nie mogłeś go pomścić. Najwyraźniej wcale go nie kochasz.

- To nieprawda. Kocham go. Kochałem.

- Nie. - Powoli, niepewnie, Olaf podniósł głowę. Pochylił ramiona do przodu, przesunął ręce do tyłu. Leżał teraz oparty na łokciach i spoglądał w miejsce, gdzie w ciemnościach krył się Halli. - I powiem ci dlaczego. Bo wiesz, kim w rzeczywistości był twój wuj. Nie był człowiekiem honoru. Nie był człowiekiem miłującym pokój. Był pijakiem, samochwałą, awanturnikiem i głupcem, który okrył wstydem waszą rodzinę. Był zbrodniarzem.

- Och, doprawdy? - parsknął szyderczo Halli. - W takim razie, jak nazwać ciebie...

- Czy to możliwe, że rodzice ci o tym nie powiedzieli? - Skóra przesunęła się na kościach twarzy i w oczach Olafa pojawił się nagle błysk rozbawienia. - A niech mnie, wygląda na to, że jednak tego nie zrobili. - Podniósł się nieco wyżej na łokciach. - Halli, mój chłopcze, co Brodir mówił ci o swojej młodości? Może wspominał o pewnej wstydlivej historii z tamtych czasów? Opowiedział ci, co zrobił pewnej nocy i jak stracił tysiąc akrów ziemi twojego Domu? - Olaf odczekał chwilę. Z ciemności nie nadchodziła żadna odpowiedź. - Odezwij się - ciągnął Hakonsson. - Wiem, gdzie jesteś. Widzę twoje oczy, lśnią w rogu jak wilcze ślepie. Nie masz mi nic do powiedzenia? Chcesz, żebym opowiedział ci historię Brodira? Będziesz musiał nadstawić uszu, gorączka odebrała mi głos.

- Wiesz, że ci nie uwierzę - odpowiedział mu w końcu Halli.

- Cóż, ja też nie wierzę w większość takich historii. - Olaf usiadł prosto i odrzucił kołdrę. Miał na sobie długą nocną koszulę, która lśniła w blasku świecy. Jego ręce i nogi były bardzo chude. - Ale przekonasz się, że ta akurat jest prawdziwa. - Wysunął nogi spod kołdry i postawił stopy na dywanie przy łóżku. - Ach, ależ tu zimno! Nie powinienem się ruszać, ale czuję się w obowiązku otworzyć ci oczy. - Zakasał i otulił się szczelniej koszulą nocną. - Czy Brodir nie mówił ci, jak zabił człowieka? Nie zrobił tego w honorowy sposób, podczas pojedynku czy bitwy, ale przebiegle, zdradziecko i bez powodu.

Olaf umilkł na chwilę, wyciągnął rękę i sięgnął po kubek z winem stojący na stole. Halli czuł, jak serce wali mu w piersiach. Chciał zatkać uszy, wyjść, nim padnie kolejne słowo, był jednak jak sparaliżowany. Nie poruszał się ani nie odzywał.

Olaf pociągnął długi łyk, przełknął głośno, mlasnął obrzydliwie i odstawił kubek.

- Cóż, nie zdziwisz się pewnie, gdy powiem ci, że w czasach młodości twój wuj Brodir podróżował po całej Dolinie, odwiedzał różne Domy, czasem w interesach, a czasem dla kaprysu. Przyjeżdżał tu często - drobny, żylasty człowiek z gór, ciemnooki, zawsze gotowy do zabawy. Zналиśmy go dobrze, aż za dobrze, szczególnie, gdy się napił. Sam wiesz, że robił się wtedy trochę... niesforny.

- To żadna zbrodnia - odparł ponuro Halli.

- Zgoda. Można powiedzieć, że to sposób na życie w takich zaniedbanych górskich Domach jak wasz. - Olaf pochylił się do przodu, jego twarz skryła się w cieniu. - W tamtych czasach Hord i ja mieliśmy młodszą siostrę. Nazywała się Thora. Jako córka Domu Hakona, do tego niezwykle piękna, mogła wyjść, za kogo chciała. Wielu mężczyzn zalecało się do niej, między innymi twój wuj Brodir. Ale Thora nie chciała żadnego z nich. Brodirowi się to nie podobało. Narzucał się jej zawsze, gdy tu przyjeżdżał. Kilka razy Hord i ja musieliśmy nawet interweniować. Biedna Thora wcale nie chciała całej tej uwagi. Poza tym kochała innego. - Olaf zakasał ponownie i pochylił się jeszcze mocniej do przodu, opierając dłonie na kolanach. - Kochała chłopca z naszego Domu, cieślę, przystojnego i

jasnowłosego. Wciąż mam przed oczami jego twarz, choć nie pamiętam już imienia. Stało się tak, mały Halli, że pewnego wieczoru twój wuj przyjechał tu w interesach, a podczas uczyty dowiedział się o ukochanym Thory. Nie był zadowolony. To zraniło jego pijacką dumę. Wiesz, co zrobić?

- Kłamiesz - odpowiedział mu cicho Halli.

- Podeszedł do tego chłopaka, który akurat rozmawiał spokojnie z kimś innym, i bez ostrzeżenia uderzył go tak mocno, że biedak upadł na podłogę. Wiesz, co się stało? Jego czaszka uderzyła w palenisko z taką siłą, że pękła jak skorupa ślimaka. Nic nie dało się zrobić. Umarł na naszych rękach. Ale kiedy wszyscy ochłonęli i zaczęli szukać człowieka, który to zrobił, twój wuj zniknął.

- Kłamstwa - wymamrotał Halli. - Same kłamstwa.

- Wcale nie. Spytaj swojej matki.

Cisza.

- Rada, która w swej mądrości pragnie nade wszystko pokoju i harmonii, nie chciała wieszać syna arbitra - opowiadał dalej Olaf. - Uznali to za nieumyślne spowodowanie śmierci, a nie morderstwo. Dzięki temu twój wuj zachował życie.

- Jeśli to prawda - głos Halliego brzmiał chrapliwie - jeśli nie kłamiesz, to rzeczywiście był to nikczemny czyn, ale i wypadek. Nieszczęśliwy wypadek. Dostaliście za to ziemię. Mimo to zabiłeś Brodira po wielu latach, by pomścić człowieka, którego imienia nawet nie pamiętasz!

- Nie jego - wyszeptał Olaf. - Pomściłem moją siostrę. Biedną Thore, która kochała tego chłopca tak bardzo, że powiesiła się tej samej nocy, której on umarł. Moją siostrę, która umarła przez Brodira. Twój wuj winien nam był tę śmierć. - Olaf opuścił głowę. Jego głos ledwie docierał do płonących czerwienią uszu Halliego.

Przez dłuższy czas obaj milczeli. W końcu Halli się poruszył.

- Nie pozwolilibyście, żeby wyszła za cieślę.

Olaf podniósł na niego wzrok.

- Za jakiegoś kmiotka? Nie sędzę. Związałyby się z synem jakiegoś innego Domu, prawda? - naciskał Halli.

Olaf tylko wzruszył ramionami.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - mówił dalej chłopak. - Tak czy inaczej, złamalibyście jej serce. - Ruszył w stronę drzwi. - Ale dziękuję ci za tę opowieść. Zastanawiałem się, dlaczego nie mogłem cię zabić, i teraz już chyba znam odpowiedź. Zbyt wielu ludzi zginęło bez powodu. Żadna z tych śmierci nie przynosi nikomu zaszczytu. Cóż, jeśli nie zmoże cię gorączka, będę świadczył przeciwko tobie na procesie, a wtedy stracisz twarz i ziemię. To będzie koniec tej historii. Do zobaczenia.

Odwrócił się do wyjścia, nie mógł jednak dojrzeć drzwi w gęstych jak smoła ciemnościach.

Za jego plecami rozległ się rozbawiony szept Olafa:

- Dziwny z ciebie chłopak. Nie przyszło ci do głowy, że bez twoich zeznań sprawy w ogóle nie będzie? Nie sądzisz chyba, że pozwolę ci ujść z życiem?

Halli przesunął się do przodu, szukając po omacku drzwi.

- Odważne słowa, ale jesteś tylko schorowanym słabym starcem.

Halli usłyszał cichy szelest, jakby ktoś się podniósł z siennika.

Obejrzał się przez ramię.

I zobaczył, jak płomień świecy migocze gwałtownie, a zniekształcony krąg światła przesuwają się nad pustym łóżkiem.

Przez trzy dni Svein szedł śladem Kola. Nie spał i nie jadł. W końcu dotarł do obozu bandytów na skarpie w pobliżu Zadry. Było tam dwudziestu mężczyzn, ale Svein nie wahał się ani chwili. Wskoczył między nich, wymachując mieczem, i rozpoczął bitwę. Wkrótce ośmiu bandytów leżało martwych, ale i Svein znalazł się w opałach. Walcząc, cofał się w górę ścieżki, aż trafił do opuszczonej pasterskiej chaty. Wbiegł do środka i zarygłował drzwi.

Kol i jego ludzie otoczyli chatę, czekając, aż Svein wyjdzie na zewnątrz.

Tymczasem Svein znalazł w środku krzemień, świeczkę i trochę drewna na opał. Zastanawiał się przez chwilę, a potem zaczął strugać jeden z kawałków drewna, nadając mu kształt ludzkiej głowy.

W nocy bandyci zobaczyli światło w oknie chaty i cień Sveina na ścianie naprzeciwko okna. Postawili jednego człowieka na straży i położyli się spać.

Tymczasem Svein ustawił drewnianą figurę na swoim miejscu, a sam zrobił dziurę w tylnej ścianie chaty i wyczołgał się na zewnątrz. Potem podkradł się do Kola i jego ludzi. I uciął głowy, jednemu po drugim. Nabił je na kołki i wystawił przy drodze przez Dolinę na przestrożę innym awanturnikom.

Halli rzucił się do przodu, ale jego dłonie trafiły tylko na zimną i szorstką powierzchnię tynku. Gdzie są drzwi? Kiedy szukał ich po omacku, usłyszał, jak coś zgrzyta o podłogę.

Pogrzebacz.

Palce Halliego natrafiły na drewno. Zaczął gorączkowo szukać zasuwki.

Podmuchał powietrze. Halli pochylił się instynktownie. Coś uderzyło z hukiem w ścianę nad jego głową. Tynk posypał mu się na włosy.

- Cholera, zapomniałem, że jesteś taki mały - szepnął Olaf w ciemności.

Zgrzyt, szelesty - odgłosy pogrzebacza wyciąganego ze ściany. Halli odnalazł w końcu zasuwkę i pociągnął za drzwi, odsłaniając okryty czerwonym blaskiem balkon i wielką, ginącą w półmroku salę. Chłopak skoczył naprzód. W tej samej chwili coś z wielką siłą uderzyło go w udo. Eksplozja bólu, noga ugięła się pod Hallim. Zderzył się z futryną i runął na balkon.

Spojrzał w górę. Z ciemnego prostokąta drzwi wychynał Olaf Hakonsson - powoli, bardzo powoli, niczym wychudłe widmo w wełnianej koszuli nocnej. W rękach trzymał długi czarny pogrzebacz. Jego twarz była trupio biała, oczy wytrzeszczone. Luźna skóra pod rękami kołysała się lekko, gdy uniósł

pogrzebacz, by zadać cios.

Halli przetoczył się na bok, odepchnął zdrową nogą i zaczął pełznąć po podłodze. Z tyłu dochodziły powolne, lecz miarowe kroki chorego.

Chłopak dźwignął się na czworaka. Próbował wstać. Jedną nogą praktycznie nie mógł ruszać, czuł jedynie wąskie wstęgi bólu oplatające ranne udo. Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę, stanął prosto i runął do przodu, żeby oprzeć się o balustradę.

Zerknął do tyłu. Zobaczył siną twarz i pogrzebacz przecinający ze świstem powietrze.

Rzucił się na bok, w stronę schodów.

Pogrzebacz uderzył z trzaskiem w balustradę, kawałki drewna wyleciały w górę i spadły do sali poniżej.

Przy każdym kroku nogę chłopaka przeszywał dojmujący ból. Kuśtykając i podskakując, dotarł jakoś do schodów. Przytrzymał się balustrady obiema rękami. Rzucił się w dół. Coś przemknęło ze świstem nad jego głową.

- Hord! Hord! Ragnar! Obudźcie się! Mamy tu wroga! A niech to, co się stało z moim głosem? - Krzyk Olafa był w rzeczywistości chrapliwym szeptem, który ginął w ogromnej przestrzeni sali.

Halli kuśtykał w dół schodów. Opierał się o balustradę i przekładał bokiem chorą nogę. Krzywił się z bólu za każdym razem, gdy dotknęła podłoga. Posuwał się bardzo powoli, ale Olaf i tak nie mógł go dogonić. Halli słyszał jego ciężkie powolne kroki, chrapliwy oddech i szelest koszuli nocnej.

Dotarł na półpiętro. Poniżej, po lewej otwierała się ogromna przestrzeń wypełniona niemal w całości ciemnością.

Prócz palenisk, w których żarzyły się jeszcze ostatnie węgle. Metalowe ozdoby na ścianach lśniły czerwienią, krwawy blask odbijał się w kubkach i talerzach na stołach.

Po prawej, na ścianie, wisiało pięć ułożonych w wachlarz włóczni. Halli dokuśtykał do ściany, chwycił jedną z nich i próbował wyszarpnąć z uchwytów. Potrzebował czegoś, czym mógłby się bronić. Dlaczego upuścić nóż? Postąpił jak ostatni głupiec! Ciągnął, szarpał, omal nie wyrwał sobie ręki ze stawu. Bez skutku. Broń była mocno przymocowana do ściany. Tymczasem Olaf zbliżał się krok po kroku. Powłóczył nogami, ale zaciskał mocno dłoń na pogrzebacz.

Jeszcze kilka stopni, kilka chwiejnych kroków i dotrze do wielkiej sali. Halli zmierzał powoli ku stołowi. Daleko, po prawej, na końcu szeregu kolumn, widział wielkie drzwi prowadzące na dziedziniec. Nawet z tej odległości mógł dostrzec blokującą je sztabę.

- Hord! Ragnar! Obudźcie się! - szeptał gorączkowo Olaf. Halli odwrócił się i zobaczył, jak jego prześladowca schodzi z ostatniego stopnia. Twarz Hakonssona lśniła potem, zlepione wilgocią włosy wpadały mu do oczu, pierś unosiła się i opadała w ciężkim oddechu.

- Spójrzmy prawdzie w oczy - rzekł chłopak. - Obaj śpią i chrapią jak pijane wieprze, którymi zresztą są. Wracaj do łóżka, póki możesz. Taki wysiłek to dla ciebie pewna śmierć.

Olaf wyszczerzył zęby w przerażającym uśmiechu.

- Halli, Halli, jak ty się stąd wydostaniesz?

- Coś wymyślę. - Odwrócił głowę w stronę spiżarni, przez którą wszedł do wielkiej sali. Uznał jednak to rozwiązanie za zbyt ryzykowne. Drzwi z pewnością były zamknięte, znalazłby się w pułapce... Pozostawało mu jedynie sprawdzić łukowate przejścia za Tronami Prawa i poszukać tam jakiegoś okna albo...

Stęknęcie, jakiś ruch widziany kątem oka. Halli rzucił się na bok. Pogrzebacz przemknął ze świstem obok jego ramienia i uderzył z trzaskiem w podłogę. Olaf zaklął.

- Niewiele brakowało, ale robisz się coraz słabszy. A ja, z kolei, czuję się coraz lepiej - zakpił chłopak.

I mówił prawdę. Noga już mu tak nie ciążyła, gdy kuśtykał w stronę paleniska. Nad rozżarzonymi węglami wciąż wisiła tusza wołowa - postrzępiona, lśniaca masa mięsa i kości. Podłoga wokół paleniska poplamiona była tłuszczem. Halli poślizgnął się i omal nie przewrócił. Kiedy odzyskał równowagę, zobaczył dwa żelazne rożna oparte

o skraj paleniska. Pochylił się, podniósł je i odwrócił się w stronę Olafa. Hakonsson znów się do niego zbliżał.

Halli wziął jeden rożen do prawej ręki, drugi do lewej. Pokazał je Olafowi i pomachał nimi groźnie.

- Na ducha Hakona, to przerażające! - syknął Olaf drwiąco. - Gdybym był pieczonym kurczakiem, już bym uciekał!

- Strzeż się - warknął Halli. - W górze Doliny mężczyźni walczą dwoma mieczami.

- Wyglądasz, jakbyś oganiał się od much - parsknął Olaf. - Coraz bardziej się dziwię, że w ogóle tu przyszedłeś. Nie umiesz walczyć, nie umiesz zabijać. Jesteś chyba najbardziej naiwnym dzieciakiem, jakiego znam!

Olaf niespodziewanie machnął pogrzebaczem i wytrącił jeden z rożnów z ręki Halliego. Szpikulec poleciał na bok i wbił się w resztki wołu.

Halli pobladł, cofnął się i rzucił drugim rożnem niczym włócznią. Olaf uchylił się, ale szpikulec uderzył go w twarz i spadł z brzękiem na podłogę. Mężczyzna stanął prosto i dotknął policzka.

- Jak śmiesz rzucać w syna Hakona w jego siedzibie? Gdybym tylko był zdrowy...

- I tak miałbym nad tobą przewagę, bo jestem synem Sveina. A Svein wrzucił kiedyś twój pradziada tyłkiem prosto w ciernisty krzak. Znasz tę historię? Mam tylko nadzieję, że Hakon nosił wtedy dłuższą koszulę nocną niż ta, którą masz na sobie. - Halli szedł tyłem przez salę; szybciej niż poprzednio, mimo że ból w nodze nadal mu dokuczał.

Olaf, rozwścieczony i dotknięty faktem, że byle dzieciak zranił go w policzek, również przyśpieszył kroku.

- Ty tchórze! Spójrz tylko, jak zmykasz!

- Nazwałbym to raczej zabawą.

Halli stanął przed stołem zasłanym resztkami uczy. Chwycił kubek i rzucił nim w Olafa. Chory się uchylił. Potem chłopak sięgnął po talerz, cisnął nim, a następnie wziął do ręki tłustą kość z szynki. Olaf

uchylił się przed talerzem, ale kość uderzyła go w głowę. Hakonsson wyrzucił z siebie cały stek przekleństw.

Olaf szedł powoli wzdłuż stołu. Halli cofał się w tym samym tempie. Rzucił we wroga wszystkim, co wpadło mu w rękę. Kubki, owoce, miski, spluwaczki, niedojedzone kurczaki, noże, gotowane warzywa - wszystko to leciało prosto w twarz Olafa. Hakonsson uchylał się przed niektórymi pociskami, niektóre odbijał, lecz część tego wszystkiego, tak czy inaczej, osiągała celu.

Na koniec Halli obrzucił Olafa miękkimi śliwkami.

- Otwórz trochę szerzej usta! - zawołał. - Spróbuję trafić.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do pokoju Olafa, czuł radosne podniecenie. Owszem, nie zrobił tego, po co tu przyszedł. I prawdopodobnie wszystko było stracone. Walka o życie była jednak czymś zupełnie innym niż próba zabicia bezradnego wroga. A Halli przekonał się, że zdecydowanie bardziej odpowiada mu udział w otwartym starciu niż skrytobójstwo. Szczególnie, że ból i odrętwienie nogi prawie ustąpiły.

Spojrzał w głąb sali. Znajdował się w połowie drogi do podwyższenia i łukowatych przejść, ale Olaf nadal był blisko. Gdyby zdołał wyjść z sali, obudziłby innych, co oznaczało, że Halli musi mu w tym przeszkodzić.

Olaf zbliżał się do niego chwiejnym krokiem, z uniesionym pogrzebaczem w dłoni.

Halli rzucił się do najbliższego paleniska w poszukiwaniu jakiejś broni, niczego jednak nie znalazł. Jego twarz natychmiast pokryła się potem, bo na środku paleniska płonął ogień, a biały popiół pod jego stopami wciąż był gorący

Olaf był tuż-tuż. Halli przesunął stopami w popiele, po czym obsypał nim gołe nogi prześladowcy. Mężczyzna z bólu zaczął podskakiwać w miejscu.

Na obrzeżu paleniska leżało kilka niespalonych jeszcze gałązek. Halli wyciągnął najbliższą - długi zakrzywiony patyk, który żarzył się na końcu. Chłopak ujął go w obie dłonie i zaczął nim wymachiwać na boki. Olaf przystanął na moment, zaskoczony, potem jednak zaklął pod nosem i znów ruszył naprzód, gwałtownie opuszczając w dół pogrzebacz. Halli próbował zablokować cios gałęzią. Siła uderzenia sprawiła, że zadzwonił zębami, stracił równowagę i runął na podłogę, wzbijając przy tym obłok białego popiołu.

Twarz Olafa wyglądała jak maska pośmiertna wykrzywiona w paskudnym uśmiechu. Rozciągnął wargi w grymasie tak mocno, że omal nie pękła mu skóra. Stanął nad Hallim i podniósł ręce.

Chłopak próbował się uwolnić, ale jego stopy były uwięzione między nogami wroga. Rzucił się na boki w panice, wił się jak węgorz, aż w końcu kopnął Olafa w kolano, gdy ten opuszczał pogrzebacz. Mężczyzna stracił równowagę. Pogrzebacz uderzył w podłogę obok Halliego z brzękiem, który odbił się echem od sufitu. Olaf upadł prosto w popiół w pobliżu paleniska.

Chwilę później obaj stali naprzeciwko siebie, okryci białą warstwą popiołu. Nim Halli zdołał rzucić się do ucieczki, ręka Olafa sięgnęła do jego szyi.

Dłoń Hakonssona zamknęła się na gardle chłopaka niczym żelazna obręcz. Halli próbował się wyrwać, nie miał jednak żadnych szans.

- Chyba wiesz, że nie masz co błagać o litość - oznajmił Olaf. Podniósł rękę, a stopy Halliego oderwały się od podłogi. Zawisł w powietrzu.

Chłopiec charczał i wymachiwał nogami. Nie mógł oddychać. Wbił palce w nadgarstek napastnika, próbował oderwać jego rękę od swojej szyi. Olaf tylko zachichotał.

- To nic nie pomoże, chłopcze. Może i jestem chory, ale cię nie wypuszczę. Dusłem już w ten sposób znacznie większych od ciebie.

Nagle Halli przestał się szarpać i zawisł bezwładnie. Potem podniósł powoli rękę i wskazał - najpierw na Olafa, potem na podłogę, na palenisko i ponownie na Olafa. Po krótkiej pauzie zrobił to ponownie.

Olaf zmrużył oczy.

- Co? Nie rozumiem. Co chcesz powiedzieć?

Halli, purpurowy na twarzy, powtórzył gesty.

Olaf pokręcił głową.

- Przykro mi. Nie widzę w tym żadnego sensu.

Tym razem wskazaniom towarzyszyły długi tajemniczy charkot i niejednoznaczne ruchy brwi.

- To nie ma sensu - zirytował się Olaf.

Halli ostentacyjnie wskazał na dłoń ściskającą jego gardło. Olaf przewrócił oczami i zwolnił nieco uścisk.

- No?

Ledwie słyszalne chrypienie.

- Palisz się.

Olaf spojrzał na Halliego ze zdumieniem, potem opuścił wzrok i zobaczył długie, żółte języki ognia liżące brzeg jego koszuli nocnej. W tej samej chwili płomienie rozrosły się i popęły wyżej, pożerając chciwie wełnianą tkaninę.

Olaf wydał z siebie przerażony skrzek, odrzucił Halliego na bok i zaczął się kręcić w szalonym tańcu, próbując zgasić ogień gołymi dłońmi.

Halli potarł obolały kark i rzucił się do ucieczki. Przystanął tylko na moment, żeby podnieść żarzącą się gałąź. Przekuśtykał obok podwyższenia i pod balkon. Kiedy spojrzał do tyłu, zobaczył Olafa kręcącego się niezdarnie w miejscu - chudą ciemną sylwetkę obwiedzioną płomieniami. Hakonsson dopadł gobelinu wiszącego na ścianie. Wbił w niego palce, próbując zapewne zdusić płomienie grubą warstwą materiału. Jednak suche nici tapiserów natychmiast zajęły się ogniem, który popędził w górę ściany.

Halli uznał, że to całkiem niezły pomysł. Przystawił rozżarzony patyk do kilku najbliższych gobelinów i przyglądał się, jak zajmują się ogniem.

Tymczasem płonący gobelin zsunął się z głośnym łopotem ze ściany i opadł prosto na Olafa. Mężczyzna

zniknął Halliemu z oczu.

Nad głową chłopaka, na balkonie, rozległy się krzyki i tupot nóg.

Halli wyobraził sobie Horda i Ragnara, jak biegną na dół schodami. Po ślamazarnym pościgu Olafa wystraszyło go to nie na żarty. Wciąż lekko utykając, wybiegł z sali.

Szedł długim ciemnym i krętym korytarzem. Drzwi, które mijał, prowadziły do komnat służących. Widział uśpione postacie na pryczach, nieruchome twarze. Wkrótce wszyscy mieli się obudzić. Halli przyspieszył kroku, zmagając się z bólem, by jak najszybciej znaleźć drogę ucieczki z dworu Hakona.

Pęd powietrza sprawił, że jego rozżarzona gałąź rozpałała się na dobre. By opóźnić pościg, Halli podpalał po drodze wszystko, co mógł - gobelin tu, kosz z ubraniami tam. Korytarz za jego plecami wypełnił się dymem.

W końcu zobaczył okno - wysokie, smukłe, z zamkniętymi okiennicami. Halli otworzył skrzydła na całą szerokość i wspiął się na parapet. Przykucnął i spojrzał w ciemność. Zimny deszcz uderzył go w twarz i zmieszał się z kroplami potu na jego czole. Kilka stóp dalej, nieco niżej, dostrzegł szeroki pas kamieni - mur trowów okalający Dom. Dalej niczego nie było już widać. Dokładnie pod oknem rozciągała się czarna otchłań. Domyślił się, że gdyby skoczył w tę czern, połamałby sobie nogi.

Odwrócił głowę w stronę korytarza, z którego dochodziły już tupot nóg i odległe krzyki. Gdzieś w oddali, za salą, ktoś bił w dzwon.

Halli nie miał czasu do stracenia. Rzucił patyk na podłogę, cofnął się o krok na szerokim parapecie, odbił się zdrową nogą i skoczył jak najdalej w noc.

Na moment ogarnęła go całkowita cisza. Deszcz siekł go po twarzy. Podciągnął nogi w oczekiwaniu na upadek.

Runął na mur, przetoczył się i stanął prosto, choć jego chorą nogę znów przeszył dojmujący ból. Nie przejmował się tym. Nie miał czasu. Na zewnątrz dźwięk dzwonu był dużo głośniejszy. Tu i ówdzie rozlegało się kolejne bicie.

Kamienie na murze trowów były gładkie, mokre i śliskie. Halli kuśtykał po nich niczym ranne zwierzę, rozglądając się na wszystkie strony - do tyłu, za mur i w noc; w dół, na domostwa otaczające dwór Hakona, gdzie teraz w oknach płonęły światła, a dzwony biły coraz głośniej. Chłopak nie miał pojęcia, co zrobić. Nie podobało mu się to, co kryło się za murem - dobrze pamiętał, że budowla jest bardzo wysoka i że tuż za nią znajduje się głęboka czarna fosa.

A jednak perspektywa pozostania w Domu Hakona również nie była zbyt kusząca.

W oddali, tam gdzie mur skręcał, gdzieś w pobliżu bramy, pokazały się płomienie pochodni. Zbiły się najpierw w jedną grupę, a potem się rozdzieliły. Mnożyły się z zadziwiającą prędkością. Ich złowieszczy blask przybierał na sile, oświetlał ściany budynków i - dziwnym zbiegiem okoliczności, który nie uszedł uwagi Halliego - szubienicę przymocowaną do muru. Grupy światła rozchodziły się na różne strony. Słyszał podniesione głosy, komendy, szczekanie i wycie psów.

Wydał policzki i obejrzał się za siebie. W oddali na murze widać było przemieszczające się światła i bieżące sylwetki.

Nasunął kaptur na głowę, żeby zasłonić twarz, podszedł na skraj muru i spojrzął niepewnie w dół. Nieprzenikniona ciemność. Gdzieś z dołu dochodził chłupot wody. Zawahał się i przygryzł wargę.

Kawałek kamienia odłupany od muru poderwał się nagle w górę i uderzył go w policzek. Złamane drzewce strzały spadło na bruk.

Halli zamknęła oczy, pobiegł trzy kroki do przodu i skoczył.

Lot był krótki, ale dziwnie się rwał, jakby był złożony z niezliczonej liczby chwil, w których Halli wisił w powietrzu, z rozcapierzonymi rękami i nogami, smagany od dołu wiatrem; żołądek podchodził mu do gardła, włosy i worek podniosły się nad głowę. Mimo to nie miał czasu, żeby oswoić się z tym uczuciem. Uderzył w wodę, a dokoła eksplodowała gęsta ciemność.

Pochłonęła go lodowata i wilgotna czerń.

Wszystko zniknęło - deszcz, światła, dzwon, hałas.

Z szeroko otwartymi oczami i z rękami wyciągniętymi ku górze, Halli opadał powoli na dno fosy.

Pewien farmer z Głębokiej Doliny miał trzy córki. Svein odwiedził je, by wybrać spośród nich żonę. Przekonał się, że wszystkie trzy są urodziwe, mają długie pachnące włosy i jędrne pośladki. Wybór okazał się bardzo trudny.

- Wybieram się do króla trowów. Co wam przynieść? - spytał Svein.
- Złoto i srebro - odpowiedziała najstarsza. - Będę je nosić na szyi.
- Kociótek i chochlę - powiedziała średnia. - Bo moje się zepsuły.

Najmłodsza uśmiechnęła się słodko.

- Och, tylko ładny kwiatek z wrzosowisk, na który będę patrzeć i myśleć o tobie.

Svein poszedł do siedziby króla trowów. Była to jego druga wizyta w tym miejscu. Tym razem zaszedł głębiej niż poprzednio, minął palenisko i kości wiszące na ścianach, by w końcu dotrzeć do komnat trowów. Wszyscy spali, ukryci w zagłębieniach i szczelinach, a Svein mógł bez trudu zabić ich tylu, ilu tylko zdołał. Dostrzegł też schody prowadzące w głąb ziemi. Robiło się już jednak późno, więc rozejrzał się dokoła, odszukał złoto i srebro oraz kociótek i chochlę, po czym wyszedł. Na wrzosowisku zerwał kwiatek. Wrócił do córek farmera i dał im to, o co prosiły.

- Zdecydowałeś już, którą z nas wybierzesz? - spytały.
- Tak - odparł Svein. - Ty, najstarsza córko, jesteś próżną ladacnicą, a ty, najmłodsza córko, jesteś zbyt egzaltowana. Wybieram ciebie, średnia córko, bo twoja prośba była rozsądna.

Wrócił do domu ze średnią córką, która okazała się wspaniałą żoną.

I tak właśnie wyglądała druga wizyta Sveina w siedzibie króla trowów.

Svein nie miał jeszcze szesnastu lat, gdy umarł jego ojciec. Kiedy przejmował władzę po rodzicielu, ludzie zdawali sobie sprawę z młodego wieku Sveina. Najpierw heros zebrał wszystkich na dziedzińcu.

- Rozejrzyjcie się dokoła - powiedział. - Co widzicie? Chaty i pola kapusty, błoto i gnój. Wszystko to się zmieni. Chcę, by nasz Dom był najwspanialszy w całej Dolinie, a do tego potrzebujemy więcej ziemi. W okolicy jest mnóstwo farm. Musimy przejąć nad nimi kontrolę. Weźmiemy miecze do ręki i pójdziemy przekonać farmerów, że powinni do nas dołączyć.

- Ale my nie umiemy walczyć - zauważył jeden z ludzi Sveina. Przez całe życie zajmujemy się tylko uprawą roli.

- Właśnie. - Svein pokiwał głową. - Każdej nocy, gdy trowy wychodzą na polowanie, chowacie się wszyscy pod łózkami. Musimy z tym skończyć. Czas, żeby nasi wrogowie zaczęli się bać naszego Domu. - Svein wyjął miecz. - Jakież uwagi?

Nikt nie miał zastrzeżeń. Wszyscy poszli po broń.

Podstęp ich nie zmylił. Skulony w cieniu żlebu, Halli usłyszał wycie, które wydobywało się z wielu gardeł, nabierało mocy w deszczu, przetaczało się nad wilgotnymi zboczami i uderzało w skaliste granie. Niestrudzone psy biegły z chlupotem przez strumień. Odwrócił głowę i wcisnął twarz w trawę, starając się zmusić do jakiegoś ruchu.

Wiedział, że jeśli nie wyjdzie teraz ze żlebu, psy wkrótce wybiegną zza wzniesienia i go wywęszą. Wyobrażał sobie rozpędzone, wygłodniałe stado kundli i ludzi o posępnych twarzach, z cepami i sierpami w rękach, z nożami i sznurami. Teraz, gdy zaszli już tak daleko, nie zadaliby sobie trudu, żeby wieść go z powrotem do Domu. Wybraliby pierwsze drzewo o wystarczająco mocnej gałęzi, żeby się z nim rozprawić.

Zamknął oczy, wcisnął głowę w trawę i błoto, wdychając ciemny kwaśny zapach ziemi. Łatwiej byłoby nie ruszać się z miejsca. Ścigali go cały dzień. Spuchnięte kolano zeszywniało jeszcze bardziej, gdy czekał pod ołowianym niebem, w nadziei, że pójdą fałszywym śladem, w dół strumienia. W wodzie został jednak wystarczająco wyraźny zapach. Znowu deptali mu po piętach. Nawet jeśli zacznie biec, wkrótce i tak go dogonią. Łatwiej byłoby zostać tutaj.

Tuż pod krawędzią wzniesienia, gdzie strumień opadał serią małych wodospadów, znowu rozległo się głośnie szczekanie. Rozciął tam sobie rękę. Psy znalazły pewnie krew na skale. Zawrodość psów przebiło się przez zasłonę zmęczenia i ocuciło Halliego. Podniósł głowę i zmusił się do spojrzenia na krawędź żlebu. Zbocze nie było strome. Mógł się na nie wspiąć, nawet z chorym kolaniem. Pochwyił się obiema rękami trawy i podciągnął w górę. Jego bose stopy pośliznęły się na wilgotnym podłożu, palce uderzyły w kamień. Osunął się nieco do tyłu. Potem palce u stóp znalazły oparcie i mógł odepchnąć się z większą siłą. Ból w kolanie cały czas mu dokuczał, ale nie bardziej niż Halli się tego spodziewał. Kawałek po kawałku, wbijając palce w miękką ziemię, piął się w górę zbocza. Kilka chwil później przecisnął się przez cierniste krzaki jeżyn. Nie zważał na zadrapania. Wreszcie stanął na równej ziemi.

Nagie, nierówne zbocze, upstrzone kawałkami skał, opadało ku zachodowi. W dole rozciągała się gęsta sza-roniebieska masa drzew okrywających wzgórza. Las. Las oznaczał schronienie. Halli pomyślał, że lepiej się tam schować niż zostać na otwartej przestrzeni i pozwolić, by psy rozerwały go na strzępy.

Utykając ciężko, ruszył w dół zbocza.

Daleko z tyłu, na szarym niebie widać było ciemniejsze smugi - dym znad płonącego Domu.

Pierwszy but zgubił jeszcze w fosie, gdzieś między tą chwilą, gdy dotknął miękkiego mułu, a ostatnim rozpaczliwym ruchem nóg, który zbliżył go do powierzchni. Nie miał go na nodze, gdy wypłynął i dobrnął do brzegu, osłonięty gęstą ciemnością przed oczami łuczników. Po lewej, na powierzchni wody widział odbicie płonącego Domu.

Miał nadzieję, że uciekł. Że tamci zostali, by walczyć z pożarem. Przeszedł kilka pól, utwierdzając się w tym przekonaniu, aż wyszedł nieco wyżej i obejrzał się za siebie. Wtedy właśnie, gdy stał na zboczu i spoglądał w dół, na równinę oświetlaną pierwszymi promieniami świtu i łuną pożaru, zobaczył pochodnie grupy pościgowej, która gromadziła się przy fosie. Usłyszał ujadanie psów, które podjęły trop.

W górze kurhany, na wschodzie morze - jedyna droga ucieczki wiodła na zachód, w górę Doliny. Prześladowcy dobrze o tym wiedzieli. Przemieszczali się szybko, korzystając z nieznanych Halliemu skrótów i ścieżek. Wkrótce po tym, jak opuścił pasterską dróżkę i wszedł między paprocie, pierwsza grupa prześladowców wjeżdżała już na zbocze, kierując się jego tropem. Tam zapewne skończyłaby się jego ucieczka, gdyby nie wsadził drugiego buta głęboko między skały, najgłębiej, jak tylko potrafił. Sam przeszedł boso przez strumień. Dzięki temu zyskał nieco na czasie i ocalił życie. Podczas gdy psy kręciły się wokół skały, ujadając i warcząc, szedł dalej, brodząc przy każdej okazji w strumieniach, które biegły w dół zbocza, ku morzu.

Mijały jednak kolejne godziny, a pogoń nadal szła jego tropem. Halli wiedział, że koniec jest już bliski.

Tuż przed tym, jak dotarł do lasu, stado psów wypadło na otwartą przestrzeń. Usłyszał ich szalone ujadanie i domyślił się, że go zobaczyły. Nawet las nie będzie dla niego schronieniem.

Wszedł pod rozłożyste gałęzie dębów rosnących na skraju lasu. Po raz pierwszy w ciągu tego długiego dnia poczuł pod nogami suchą ziemię. Po prawej zobaczył drewniany posąg znaczący granicę Domu. Gęsty mech porastał twarz herosa i większość jego ciała, jednak tu i ówdzie na splekanym drewnie widać było jeszcze resztki fioletowej farby.

Fiolet oznaczał ziemie Arnego, a to znaczyło...

Nie. Dom na pewno był jeszcze bardzo daleko. Nie zdąży tam dojść.

Halli wbiegł na oślep w mrok lasu, uchylał się przed gałęziami, przedzierał przez splątaną gęstwinę zwiędłych paproci. Jego stopy zanurzały się w gnijących liściach, wpadały w ukryte zagłębienia, uderzały o korzenie i zahaczały o ciernie. Upadał, podnosił się i biegł dalej - by po chwili znów upaść. Coraz trudniej przychodziło mu walczyć ze zmęczeniem. Wiedział, że za którymś razem nie będzie miał już siły, by się podnieść po upadku. Chwytał się jakiejś gałęzi, wyprostował się i znów zaczął przedzierać przez gęstwinę paproci. Przy trzecim kroku stracił równowagę. Poleciał do przodu, wyciągając przed siebie ręce. Przekonał się, że grunt przed nim raptownie się obniża. Runął w dół zbocza. Turlał się po nim niezdarne, rozrzucając dokoła liście paproci i fragmenty poszycia...

Aż nagle uderzył boleśnie w płaską, brukowaną nawierzchnię leśnej drogi.

Świat znieruchomiał. Halli leżał na plecach, z rozłożonymi nogami, i wpatrywał się w gałęzie nad drogą. Niebo powoli ciemniało, nadchodził zmierzch. Chłopak uśmiechnął się pod nosem. Uciekał im przez całą dzień, to było nie lada osiągnięcie. Teraz jednak musiał pogodzić się z porażką. Dalsza

ucieczka nie miała sensu. Niech się stanie to, co się musi stać. Niech już będzie po wszystkim.

Zamknął oczy. Czekał, nasłuchiwał...

Już. Nadjeżdżają.

Nie miał siły się ruszyć. Nie zwracał nawet uwagi na zbliżający się dźwięk, więc dopiero gdy ten przybrał na sile, uzmysłowił sobie, że nie są to ani psy, ani większa grupa ludzi.

Wiedziony czystą ciekawością, Halli podniósł nieco głowę i zobaczył samotnego jeźdźca, który jechał powoli drogą w gęstniejącym mroku.

Uzdę konia zdobiły fioletowe wstążki.

Chłopak wydał z siebie gardłowy okrzyk i podniósł zakrwawioną rękę.

Jeździec pisnął, a koń przysiadł na zadzie. Kopyta uderzały nerwowo w bruk, niedaleko głowy Halliego.

Jakaś znajoma nuta w głosie jeźdźca sprawiła, że Halli otworzył szerzej oczy. Wpatrywał się przez chwilę w smukłą sylwetkę widoczną na tle szarego nieba. Poczuł, jak znów odżywa w nim nadzieja.

- Aud? - spytał chrapliwym głosem.

Na liście spadły pierwsze krople deszczu. Koń przestąpił z nogi na nogę. W lesie panowała cisza, ale psy z pewnością były już niedaleko.

Jeździec ledwie rzucił na niego okiem, po czym odwrócił wzrok i poruszył cugłami. Koń ruszył do przodu, uważnie przestępując rozłożone nogi Halliego.

- Aud! To ja. Halli Sveinsson! - Zdesperowany, podniósł się na łokciu i próbował wstać. - Proszę!

- Halli? - Koń przystanął, a dziewczyna wydała z siebie krótki ostry śmiech, przypominający szczeknięcie psa. - Na wielkiego Arnego, to naprawdę ty! Co ty tu robisz?

Głos Aud wydawał się rozbawiony, pobrzmiwały w nim jednak nuty zdumienia i niepokoju.

Halli podniósł się powoli na równe nogi.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem.

- To koń się wystraszył, nie ja. Krzyknęłam, żeby go uspokoić. - Jej włosy były wilgotne od deszczu, twarz bledsza niż ostatnio, choć może była to jedynie wina światła. Siedziała sztywno w siodle i zaciskała dłonie na cugłach. Wyczuwał jej wahanie. - Na wielkiego Arnego - powtórzyła. - Wyglądasz okropnie. Jesteś strasznie chudy.

- To prawda, niewiele ostatnio jadłem. - Usłyszał coś w górze zbocza. Obrócił się w miejscu, wbił wzrok w ciemną ścianę lasu. - Posłuchaj...

- Sądząc po zapachu, nie myłeś się też ostatnio - dodała dziewczyna. - A właściwie od dłuższego czasu. Widziałeś, jak koń przysiadł, kiedy poczuł twój zapach? Ostatnio zrobił to, gdy na ścieżce leżał martwy niedźwiedź. Nawet on nie śmierdzał tak jak ty, choć musiał być martwy co najmniej od tygodnia. Był cały napuchnięty i krążyły nad nim wielkie roje much.

- Tak. Aud...

- Co ty właściwie wyprawiasz, Halli? - spytała z cierpką wyniosłością, którą pamiętał z ich pierwszego spotkania w sadzie.

Halli znów obejrzał się za siebie. Nie miał ani chwili do stracenia. Wiedział jednak, że nie może poganiać dziewczyny. Nie znał jej dość dobrze, nie mógł jej ot, tak prosić o pomoc. Jeśli ją wystraszy lub zdenerwuje, Aud po prostu odjedzie i zostawi go na pastwę losu.

- Postuchaj, trudno mi to teraz wyjaśnić, ale pamiętasz, jak powiedziałaś, że mogę kiedyś wpaść do ciebie z wizytą? Ja... pomyślałem, że skorzystam z tego zaproszenia. Ale najpierw może...

Aud podniosła nagle wzrok i spojrzała na las.

- Co to było?

Halli wziął głęboki oddech.

- Psy myśliwskie. Ścigają mnie.

- Kto cię ściga?

Zawahał się.

- Pewni ludzie.

Córka Ulfara zmierzyła go zimnym spojrzeniem, poprawiła kaptur i okryła się szczelniej peleryną.

- Pewni ludzie?

- Zgadza się.

Kosmyk włosów, który wymknął się z warkocza Aud, opadł na jej twarz. Odgarnęła go na bok i spojrzała na Halliego.

- Nie mógłbyś wyrażać się jaśniej?

Halli przestąpił z nogi na nogę i obejrzał się nerwowo za siebie.

- Prawdę mówiąc, to sprawa osobista. Wolałbym raczej zachować ją dla siebie, niż rozgłaszać po całym świecie. Niemniej jednak byłbym ci ogromnie wdzięczny, gdybyś zechciała mi pomóc i...

- Cudownie - przerwała mu Aud. - W takim razie nie będę cię dłużej zatrzymywać. Na pewno masz jeszcze przed sobą długą drogę. Skręć na wschód i opuść terytorium Arnessonów. Nie chcę tu rozlewu krwi. Żegnam.

Koń ruszył naprzód. Tym razem Halli rzucił się przed niego i zaczął mówić w pośpiechu:

- To Hakonssonowie! Wszyscy, albo prawie wszyscy! Jeśli mnie złapią, powiesz mi na najwyższym drzewie! Aud, pomóż mi, a do końca życia będę twoim dłużnikiem!

Gdzieś między drzewami, na szczycie wzniesienia, rozległo się głośnie ujadanie. Halli złożył dłonie w geście, który miał wyrażać błaganie, a zarazem nie ujmować w niczym jego męskości:

- Proszę, powiem ci wszystko... później...

Stado psów biegło w dół zbocza, ślizgając się, przewracając, szczekając przeraźliwie.

Aud podrapała się po brodzie.

- Cóż...

Pierwsze psy przedzierały się przez paprocie.

- No dobrze. Wskakuj. - Podała mu rękę i pomogła wspiąć się na siodło. Potem szarpnęła cugłami i poderwała konia do galopu. Odjechali w ciemność tuż przed tym, jak pierwsze psy wypadły na drogę.

Zapadła noc. Księżyc oświetlał delikatnym blaskiem gałęzie mijanych drzew. Głowa Halliego odbijała się od ramienia Aud. Jej włosy raz po raz opadały mu na twarz. Znosił to cierpliwie.

Wreszcie koń zwolnił. Halli podniósł wzrok. Z przodu, między drzewami, widać było zarysy Domu - mniejszego niż Dom Hakona i większego niż Dom Sveina, choć pozbawionego muru. Grupa budynków, jasnych, radosnych i ciepłych. Pośrodku wznosił się elegancki dwór z długimi rzędami rozświetlonych okien. Halli wyczuł zapach jedzenia. Serce podskoczyło mu w piersiach na myśl o miękkich poduszkach, gorącej wodzie i stołach zastawionych pełnymi talerzami.

W tym samym momencie Aud wjechała na błotnistą ścieżkę prowadzącą do starej szopy z otwartymi drzwiami. Koń najwyraźniej nie miał ochoty do niej wejść, ale Aud postawiła na swoim. Z ciemnego wnętrza budowli wydobywały się kwaśne, drażniące zapachy typowe dla wiejskiego podwórza.

- Co to jest? - spytał niepewnie Halli.

- To stara stodoła, trzymamy w niej siano.

- Dziękuję, jutro obejrzę gospodarstwo. Nie możemy pojechać od razu do dworu i zjeść kolację?

- To będzie dzisiaj twój dwór - odparła Aud. - Myślisz, że mój ojciec przyjmie z otwartymi ramionami takiego obszarpanego żebraka jak ty?

Halli parsknął z oburzeniem.

- Istnieje jeszcze coś takiego jak miłosierdzie.

- Oraz coś takiego jak podejrzliwość i obrzydzenie. Ostatniego włóczęgę, który tu przyszedł, przyczepiono do koła młyńskiego, a nawet on uciekłby z krzykiem na twój widok. Zresztą gdyby mój ojciec zdołał się jakoś opanować, to i tak zadałby ci mnóstwo pytań. Na przykład o ten srebrny pas pod kozuchem.

- Jaki srebrny pas?

Aud westchnęła ciężko i pokręciła głową.

- Jeśli chcesz, żebym zawiozła cię z powrotem do Domu Hakona, mogę to zrobić. Znam drogę.

- No dobrze, srebrny pas. Możemy porozmawiać o tym jutro?

- W porządku. Lepiej, żeby twoje stopy nie dotknęły ziemi. Na wszelki wypadek nie powinniśmy zostawiać tu żadnego zapachu. Gdzieś w pobliżu jest wejście na strych. Podnieś ręce i dotknij sufitu, może namacasz właz. Jesteś tak żałośnie niski, że chyba będziesz musiał stanąć na siodle.

Powoli ruszyła w stronę środka stodoły. Halli, zrezygnowany i ostrożny, stanął na siodle, przytrzymując się jedną ręką ramienia Aud. Sięgnął niepewnie na lewo i na prawo. Nagłe uderzenie w czoło sprawiło, że ujrzał wszystkie gwiazdy. Z okrzykiem bólu przechylił się na bok.

- Tak, jest obok niskiej belki - stwierdziła Aud, chwytając go za rękę. - Znalazłeś ją?

Halli z trudem się wyprostował.

- Chyba tak - odparł słabo.

- To dobrze. Wejź tam. Wrócę jutro, kiedy będę mogła.

- Z jedzeniem.

- Jeśli mi się uda. No już, właz. Umieram z głodu, a jestem już spóźniona na kolację. Jeśli będę dłużej zwlekać, nie dostanę mięsa ani wina.

Halli nie odpowiedział. Sięgnął w górę, odszukał w ciemnościach właz i chwycił się jego krawędzi. Drżącymi rękami podciągnął się w górę, przesunął ciało przez otwór, przetoczył na bok i wylądował ciężko na plecach. Słyszał jeszcze stukot kopyt konia, wyjeżdżającego ze stodoły. Nim wierzchowiec znalazł się na zewnątrz, Halli już spał.

15

Svein przez kilka miesięcy napadał na gospodarstwa w górze Doliny. Początkowo kilku upartych farmerów stawiało opór, ale kiedy zostali zabici, a ich obojścia spalone, pozostali przysięgli, że będą dogonnie wierni Domowi. Wkrótce Svein kontrolował wszystkie tereny na południe od rzeki.

- Doskonale - stwierdził Svein. - W końcu zaprowadziliśmy porządek w tych okolicach.

Podczas walk Svein nauczył swych ludzi wielu umiejętności przydatnych na wojnie, takich jak władanie mieczem, włócznią i kijem oraz strzelanie z łuku. Kiedy już zakończył sprawę z farmerami, Svein zwrócił się przeciwko trowom. Kazał rozstawić pułapki na polach i drogach między chatami, a jego ludzie podpalali potwory strzałami z płonąca smołą, zrzucali na nie głazy i napadali na nie z ukrycia.

- To mi się podoba - stwierdził Svein.

Mocny kopniak w zebra wyrwał Halliego z głębokiego snu. Otworzył oczy i przez chwilę tęnym wzrokiem wpatrywał się w belki, krokwie, pajęczyny i żdźbła słomy zwisające z dachu. I w dziewczęcą twarz, która spoglądała na niego z góry.

- Pobudka. Wiedziałeś, że ślinisz się przez sen?

Twarz zniknęła z pola widzenia. Słyszał jakieś szelesty, postukiwania i brzęki. Jeszcze przez jakiś czas leżał w bezruchu. Powoli odzyskiwał świadomość. Widział smugi światła dziennego sączące się przez

dziury w dachu. Powietrze było ciepłe i lekko zamglone, unosiły się w nim drobiny kurzu. Z drugiej strony strzechy dochodziło gruchanie gołębi.

- Nadal się ślinisz - powiedział dziewczęcy głos. -Spróbuj zamknąć usta. To pomaga.

Halli zakasał nagle, otarł brodę i próbował się podnieść. Nie było to łatwe zadanie, bo bolał go każdy skrawek ciała, każdy najdrobniejszy nawet mięsień. Niektóre stawy miał tak zeszywniałe, że z trudem nimi poruszał. Kiedy wreszcie stanął prosto, spojrzął na Aud. Siedziała spokojnie na belce i przyglądała się jego poczynaniom. Była ubrana w pomiętą niebieską suknię, poplamioną nieco na dole, gdzie dotykała wcześniej wilgotnej trawy. Włosy ściągnęła z tyłu głowy i splotła w prosty warkocz.

- Dzień dobry, zbiegu - rzuciła z uśmiechem.

Halli potarł twarz. Miał wrażenie, że cała jest posiniaczona i spuchnięta.

- Słońce już wstało? - spytał zaspanym, niepewnym głosem.

- Dopiero co wyszło nad ziemię. Jest jeszcze wcześnie, ale pomyślałam, że sprawdzę, co się u ciebie dzieje. I dobrze, że to zrobiłam, bo jeszcze ktoś usłyszałby twoje chrapanie.

- Chrapałem?

- Jak wieprz, cała stodoła się trzęsła, ptaki wlatywały w powietrze, z dachu sypał się kurz. Dziwne, że stodoła się nie zawaliła. - Spojrzała na niego z życzliwą troską. - Jak się czujesz?

- Cóż, właściwie nie...

- Bo wyglądasz naprawdę okropnie. Zeszłego wieczoru nie zdawałam sobie z tego sprawy, bo było już trochę ciemno, ale twoja twarz przypomina śmierć. Ubranie masz w strzępach. I wolę nie pytać, co to za plamy na rajtuzach. Pomyśleć tylko, że pozwoliłam ci się wczoraj tulić do mojej peleryny. Będę musiała ją spalić. Twoje stopy też nie wyglądają najlepiej, całe podrapane i okrwawione. Nigdy nie widziałam, by syn Założyciela wyglądał równie fatalnie, jak ty, Halli. Założę się, że w całej historii Doliny nie było podobnego przypadku. Niektóre trupy w kurhanach są w lepszym stanie.

Aud zamilkła na moment.

- Cóż, poza tym jestem w świetnej formie, dzięki, że zapytałaś - mruknął Halli.

- Pewnie chciałbyś coś zjeść.

Głód przenikał wnętrzości Halliego dojmującym bólem. Chłopak nie jadł, odkąd wszedł do Domu Hakona, a więc prawie od dwóch dni.

- Jeśli tylko coś masz...

Aud wskazała niedbałym gestem na wielką płócienną torbę, która leżała obok niej na sianie.

- Tu masz jedzenie. Chleb, piwo, placki, trochę mięsa. Wczoraj wieczorem, po kolacji, splądrowałam kuchnię. W bukłaku jest herbata z wierzby, uśmierza ból. Bierz, co chcesz.

Halli doskoczył do torby i pochylił się nad nią.

- Na ducha Arnego! - pisnęła nieoczekiwanie Aud.

Podniósł na nią wzrok i wybełkotał z pełnymi ustami:

- Przepraszam, jestem okropnie głodny.

- Nie o to chodzi. Nie wiedziałam, że twoja tunika jest aż tak podarta.

- Och...

Halli w pośpiechu poprawił ubranie i znów zajął się jedzeniem. Herbata z wierzby była okropnie gorzka. Piwo i placki smakowały znacznie lepiej i to właśnie one stały się celem wściekłych ataków wyłodniałego chłopaka.

Aud wycofała się na bezpieczną odległość.

- Zupełnie jakbym karmiła świnie... Posłuchaj, pójdę już. Znajdę ci jakieś stare ubrania taty. Nie będą pasować, ale przynajmniej się ubawię, kiedy będziesz je wkładał. Wrócę za chwilę. Nie ruszaj się stąd.

Halli podniósł wzrok i przetknął ciężko.

- Aud... ja... Nie podziękowałem ci jeszcze za to, co zrobiłaś. To naprawdę... To znaczy, sam nie wiem, jak...

Aud podeszła do włazu, z którego wystawał czubek drabiny. Stanęła na szczeblu.

- Och, daj spokój. Nieczęsto ukrywam zbiega w stodołę. To dla mnie zaszczyt. Poza tym wczoraj wieczorem taplałeś się w biocie i przysięgałeś, że będziesz moim dłużnikiem do końca życia, pamiętasz? Nie mogę zaprzepaścić takiej okazji, prawda? Muszę zachować cię przy życiu. A skoro już o tym mowa, to nie wychodź stąd pod żadnym pozorem. Kiedy wychodziłam tylnymi drzwiami z dworu, słyszałam konie na podwórzu. To pewnie nic ważnego, ale lepiej sprawdzę, co się dzieje. Potem wrócę i opowiesz mi o wszystkim. Chcę poznać całą historię, z wszystkimi szczegółami. Lepiej zbieraj siły.

Mrugnęła do niego i pomachała mu ręką. Blask wpadający przez otwarte drzwi stodoły oświetlił jej twarz, nim zniknęła mu z oczu. Halli odwrócił się do torby.

Później, nieprzyzwoicie objedzony, czekał na powrót Aud. W dachu w rogu strychu był otwór, przez który do wnętrza stodoły wpadał strumień słonecznego światła. Halli podszedł tam i wyjrzał na zewnątrz - zobaczył grządki z warzywami, pola uprawne, niskie murki i odległe pasmo lasu Arnessonów. Kiedy wyciągnął szyję, dojrzał również zabudowania Domu po lewej - długie, niskie budynki o czerwonych dachach - odległe chaty i samotne drzewa. Krajobraz ten wydawał się spokojny, zwyczajny, miły. Zupełnie nie pasował do tego, co czuł Halli. Chłopak cofnął się i schował głowę.

Przysiadł po drugiej stronie strychu, gdzie zalegały cienie. Kilkakrotnie słyszał mieszkańców Domu Arnego. Zajmowali się swoimi codziennymi sprawami. Dobiegały go kroki kobiet i ich łagodny śmiech. Te odgłosy przywiodły mu nagle na myśl matkę. W oddali słychać było również głosy mężczyzn, ale zbyt niewyraźne, żeby rozróżnić poszczególne słowa. Raz obok stodoły przegalopował jakiś koń.

Halli pozwalał, by dźwięki przepływały swobodnie przez niego. Siedział nieruchomo, wpatrzony w przestrzeń. Dzięki herbacie z wierzy ból nie dokuczał mu już tak bardzo, lecz ogarniająca go drętwość była jeszcze gorsza. Teraz, gdy napełnił już żołądek, poczuł wyraźnie pustkę innego rodzaju. Tym razem nie chodziło jednak o brak jedzenia, lecz jakichkolwiek uczuć. Gniew, nienawiść, smutek i strach - emocje, które buzowały w nim bez ustanku, które pchały go do działania przez kilka ostatnich tygodni, które wypełniały i kształtowały jego umysł - nagle całkiem go opuściły, pozostawiając po sobie tylko kształt, pustą formę.

Przez cały poprzedni dzień nie miał czasu, by zastanawiać się nad ich utratą. Teraz jednak widział, że zniknęły, nim jeszcze uciekł z pokoju Olafa. Odkrycie, że nie umie zabić, że cała jego podróż opierała się na z gruntu fałszywych założeniach, przewróciła jego świat do góry nogami. Był zszokowany faktem, że tak słabo znał siebie. Że wszystkie ideały, którym tak długo hołdował, uleciały w powietrze. Nie był w stanie pomścić krewnego, dokonać tego, czego wymagał etos herosów. Co prawda Olaf został ukarany, bo chłopak był pewien, że płonący gobelin okazał się dla prześladowcy śmiertelną pułapką. Ale co z tego? Kiedy o tym rozmyślał, Halli nie czuł nawet cienia satysfakcji. Przypadkowa śmierć.

Tej samej nocy, w Domu Hakona, Halli pożegnał się z innymi złudzeniami. Przede wszystkim z uwielbieniem dla wuja. Choć wolałby nie wierzyć w historię opowiedzianą przez Olafa, nie mógł zaprzeczyć, że pasuje do wielu rzeczy, które słyszał wcześniej w domu. Brodir był lekkomyślnym młodzieńcem i stracił dużo ziem - słyszał o tym od członków własnej rodziny. Czy był też zabójcą? Tego Halli nie wiedział. Wydawało się jednak aż nazbyt oczywiste, że przed wielu laty okrył hańbą Dom Sveina i wzbudził gniew Hakona.

Teraz, za sprawą swych czynów, Halli poszedł w ślady Brodira i Olafa. Zginął jeszcze jeden człowiek, Dom stanął w ogniu... I po co? Siedząc samotnie, w mrocznym zakątku strychu, Halli nie potrafił znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Co mógł zrobić? Dokąd pójść? Jedyne, co dobre w tym wszystkim, to fakt, że prześladowcy nie wiedzieli, kim jest. Widzieli go z daleka i na pewno nie rozpoznali. Gdyby go jednak złapali, gdyby znaleźli go w tym stanie... Halli wydał policzki. Cóż, Aud go uratowała. To dzięki niej wciąż żył.

Pomyślał o jej twarzy przy drabinie, rozświetlonej podnieceniem i porannym słońcem. O niczym nie wiedziała. Nie miała pojęcia, co zrobić. I nie powinna się dowiedzieć - usiadł prosto i wysunął do przodu brodę w grymasie determinacji - nie powinien jej w to wciągać. Kiedy wróci i przyniesie mu ubrania, podziękuj jej i odejdzie. Nie będzie jej dłużej narażał. Żadnych opowieści, nic.

Wciąż zmagął się z przypiętym szlachetnej melancholii, kiedy usłyszał kroki na drabinie, a we włazie pojawiła się jasnowłosa głowa Aud. Dziewczyna zeskoczyła z drabiny i kucnęła przy włazie, zdyszana i czerwona z wysiłku. Trzymała się prosto, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Oczy lśniły jednak jasno. Spojrzała na Halliego. Nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób. Właściwie gapiła się na niego.

- Więc nie udało ci się znaleźć ubrań - zagadnął po chwili Halli.

Aud pokręciła lekko głową, wciąż dziwnie mu się przypatrując.

Odchrząknął.

- Posłuchaj, wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Zapomnijmy o ubraniach, ale zastanawiałem się, czy nie mogłabyś pożyczyć mi jakiegoś konia. Właściwie to musiałby być kucyk. Nie za duży. I z niezbyt okrągłym brzuchem. Mam problemy ze strzemionami. Chodzi o to, że powinienem

jak najszybciej stąd wyjechać, żeby... żeby nie wpakować cię w kłopoty.

- Chcesz wyjechać?
- Tak byłoby najlepiej.

Aud parsknęła śmiechem. Odsunęła się od wjazdu, przeszła do miejsca, gdzie snop słonecznego światła rozgrzewał siano, usiadła na skrzyżowanych nogach i wygładziła suknię. W końcu powiedziała:

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.
- Dlaczego?
- Mówiłam ci, że na dziedzińcu wjechały jakieś konie, prawda?

Halli westchnął ciężko.

- Ktoś z Domu Hakona?
- Nie ktoś. Trzydziestu jeźdźców, wszyscy z nożami, sznurami, włóczniami i sama nie wiem, czym jeszcze. Prowadzi ich sam Hord Hakonsson. Kiedy wróciłam, rozmawiał właśnie z ojcem i przekazywał mu najnowsze wieści. - Aud ponownie wbiła spojrzenie w Halliego. - Niezwykłe wieści. Może też chciałbyś je usłyszeć. Wygląda na to, że dwa dni temu jakiś nieznany intruz włamał się do dworu Hakona, zabił brata Horda, Olafa, i podpalił budynki, po czym wskoczył do fosy i uciekł. Ścigali go wczoraj przez cały dzień i dojechali do wschodniego krańca naszego lasu, gdzie, jeśli wierzyć śladom, zabrał go jakiś jeździec. Psy zgubiły trop, ale Hord będzie szukał dopóty, dopóki nie znajdzie zabójcy i jego współnika.
- Aud, posłuchaj... - rzekł Halli niepewnie. - Nie chciałem wciągać cię...
- Jeszcze jedno - przerwała mu Aud. - Gdy tylko wróciłam, wezwano mnie na rozmowę z Hordem. Ojciec wiedział, że jeździłam wczoraj wieczorem po lesie. Wypytywali mnie dokładnie, gdzie byłam i co widziałam. Nie dawali mi spokoju. Było mi naprawdę ciężko. W końcu powiedziałam im... - Aud zawahała się na moment, obserwując twarz Halliego, poblądła i ściągnięta. - Powiedziałam im, że nikogo nie widziałam. Oczywiście to nieprawda. Dlaczego miałabym być szczerą? Nie dałabym Hakonssonom złamanego grosza! Wystarczy, że mój głupi, tchórzliwy ojciec spełnia każde życzenie Horda. Już pozwolił mu dokładnie przeszukać nasze ziemie. Nasze ziemie, jakby należały do nich! Jeszcze przez wiele dni będą grzebać we wszystkich szopach i oborach w okolicy. - Zniecierpliwiona przesunęła stopą po podłodze. - Krótko mówiąc, na twoim miejscu nie ruszałabym się stąd.

Halli otarł zroszone potem czoło.

- Wiesz co, na tym strychu jest całkiem przytulnie - stwierdził. - Może rzeczywiście zostaną tu jeszcze przez jakiś czas. - Drgnął, tknięty pewną myślą. - A tutaj nie będą sprawdzać?
- Och, nie będą przecież przeszukiwać budynków Domu. Nawet mój ojciec nie pozwoliłby na coś równie haniebnego. - Zmarszczyła brwi i skrzyżowała ręce na piersiach. - Nic nie wskazuje na to, że jesteśmy zamieszani w tę sprawę, wiadomo tylko, że winowajca uciekł na nasze ziemie. A skoro już doszliśmy do tego, to czy nie czas, Halli Sveinssonie, żebyś opowiedział mi o wszystkim?

Halli odwrócił wzrok.

- Lepiej, żebym cię w to nie wciągał. I tak naraziłem cię już na wielkie niebezpieczeństwo. Poza tym, nie jest to szczególnie interesująca historia i nie wiem, czy chcę ci ją opowiedzieć. Choć oczywiście jestem ci ogromnie wdzięczny za pomoc.

- Oczywiście, oczywiście. - Aud klasnęła w dłonie i się podniosła. - Pójdę już. Mam ochotę śpiewać na cały głos. Będzie to ballada, którą sama właśnie wymyśliłam, zatytułowana Chłopiec, którego szukacie, jest w stodole na strychu. Oto kilka wersów: „Chodźcie wszyscy, weźcie włócznie, Halli jest na strychu. Wbijcie mu je w goły tyłek i będzie po krzyku”. Jak ci się podoba?

Halli wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Nie zrobiłabyś tego.

- Nie? To lepiej zacznij gadać.

Powodem, dla którego Halli nie chciał wyjawić Aud prawdy, nie była duma ani obawa przed konsekwencjami, bo ufał Aud całkowicie. Chodziło raczej o dręczącą go pustkę. Już wcześniej tego dnia, gdy siedział sam w pustej stodole, wydawało się, że ta otępiająca pustka całkiem go pochłonie. Teraz obawiał się, że opowiedzenie całej tej historii będzie miało jeszcze gorsze konsekwencje. Wyglądało jednak na to, że nie ma wyjścia.

- Zgoda - westchnął. - Choć doprawdy nie wiem, od czego zacząć.

- Może od śmierci twojego wuja? - podpowiedziała Aud. - Byłam tam, pamiętasz? Czy to może mieć coś wspólnego z tą historią?

- Niewykluczone.

Początkowo powoli, niepewnie, wyciągając słowa gdzieś z głębi siebie, opowiadał jej o wszystkim - o obojętności rodziny i gniewie, który w nim wzbierał; o tym jak zabrał pas herosa i nóż ojca; o chacie Snorriego, o handlarzu Bjornie i udrękach, które znosił w niższej części Doliny. Niczego nie upiększał ani nie wyolbrzymiał. Niczego nie pomijał. Mówiło mu się coraz łatwiej, opowiadał szczerze o wszystkich kłopotach i porażkach, których kulminacją było odkrycie ponurej prawdy w pokoju Olafa. Co ciekawe, im więcej mówił, tym lepiej się czuł. Zdawało się, że podobnie jak w sadzie, dawno temu, Aud wyciągała z niego prawdę. Ogromny ciężar, który przygniatał go od śmierci Brodira, nieco zelżał. Powiew świeżego powietrza poruszył nim, podniósł go z pleców. Dawno już nie czuł się równie spokojnie i lekko.

Aud nie przerywała mu ani nie komentowała, dopóki sam nie skończył.

- Więc jednak go nie zabiłeś - stwierdziła. - A przynajmniej nie celowo.

- Nie. Nie mogłem tego zrobić. Po prostu nie mogłem. - Pokręcił ze smutkiem głową. - Na samym początku ten starzec, Snorri, powiedział mi, że nie będę w niczym lepszy od Olafa Hakonssona, jeśli zrobię to, co zamierzam. Wyśmiałem go. Ale potem, kiedy już miałem przed sobą zabójcę wuja, czułem... czułem... - Wykonał jakiś nieokreślony, bezradny gest. - Aud, nie wiem, na czym polegała moja słabość, ale czułem się po prostu fizycznie niezdolny... Nie mogłem wbić tego noża.

- Och, to wcale nie była słabość - zaczęła Aud. - Halli, posłuchaj...

- Czułem się tak, jakby wszystko, w co wierzę, odwróciło się do góry nogami. I nie zdarzyło się

to po raz pierwszy. Ten człowiek w wąwozie. Próbował mnie zabić. Myślałem, że był bandytą, jak w opowieściach. Ale nie! Był szanowanym mieszkańcem Domu Eirika! A ja go zabiłem.

Aud parsknęła lekceważąco.

- Och, daj spokój. To on zaatakował ciebie i ześlizgnął się w przepaść. Zgadza się? Nie pchnąłeś go. To samo jeśli chodzi o Olafa. Nie pchnąłeś go nożem. Zginął z własnej winy, ścigając cię.

Halli odchrząknął.

- Owszem, ale nie wiem, czy twoje argumenty przekonałyby Radę.

- Posłuchaj, Halli - zaczęła ponownie Aud. Przesunęła się do przodu, wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć, ale potem cofnęła ją pospiesznie. - Wybacz, ale na razie tego nie zrobię. Muszę najpierw przynieść ci trochę wody. Posłuchaj, Halli, kiedy Hakonssonowie opowiedzieli o tym, co zaszło w ich Domu, nie wiedziałam, co myśleć. To brzmiało... Cóż, musiałam to usłyszeć od ciebie. Chodzi o to, że gdybyś rzeczywiście zabił Olafa, jak sobie zaplanowałeś, po prostu musiałabym... - Wzruszyła ramionami i nagle spoważniała. - Ale tego nie zrobisz. Od początku nie wierzyłam, że mógłbyś to zrobić. I cieszę się z tego.

Przez krótką chwilę patrzyli na siebie, potem Halli opuścił wzrok i wbił go w podłogę strychu. Odchrząknął niepewnie.

- Jesteś dla mnie bardzo dobra, ale chodzi o to...

- Tss... - Aud przyłożyła palec do ust. Halli zmarszczył brwi.

- Ejże, nie uważasz, że teraz moja kolej... Pokręciła energicznie głową, wstała i wskazała na dach

za jego plecami. Przez niewielkie szpary w starej strzecie przeświecały promienie słońca. Po tamtej stronie stodoły znajdowała się droga, którą tu przyjechali, droga do dworu Arnego. Halli usłyszał stukot końskich kopyt, brzęk uprzęży, kasłanie zmęczonych jeźdźców.

Natychmiast zerwał się na nogi, zapominając o bólu i zmęczeniu.

Stanął obok Aud, czujny i milczący.

Na pewno przejadą obok. Wracają pewnie do lasu. Na pewno...

Stukot kopyt zwolnił, potem całkiem ustał. Rozległ się czyjś głos - głęboki, znajomy, władczy i protekcjonalny:

- A to, Ulfarze?

Oczami wyobraźni Halli ujrzał siwowłosego ojca Aud, układnego, przymilnego, truchtającego drogą obok konia Horda.

- To stara stodoła na siano, rzadko używana, z wyjątkiem wyjątkowo urodzajnych lat, które, niech Arne ma nas w swojej opiece, wkrótce wróca. - Ulfar wydawał się zaniepokojony, spięty.

- Możemy tu też zajrzeć? - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Halli i Aud spojrzeli po sobie, bladzi jak duchy. Potem oboje przenieśli wzrok na otwarty wąż, przez

który wlewało się rozproszone światło dnia.

- Oczywiście! Sprawdźcie sąsiedki, strych, wszystkie zakątki! Jeśli jest tutaj, możecie powiesić go na dziedzińcu, przed moim oknem! A jeśli ktokolwiek z mojego Domu mu pomógł, niech zawiśnie obok niego! Tak, niech się tak stanie! Powieszę ich osobiście.

- To miło z twojej strony. No dobrze, Bork, Einar, zajrzyjcie do środka.

Zagrzechotały wędzidła, zaskrzypiała skóra, ktoś zeskoczył na ziemię, a potem ruszył ciężkim krokiem do drzwi stodoły.

16

Svein nie był zadowolony z wyglądu swojego Domu. Składał się on tylko z kilku starych chat rozsianych po polach.

- Stać nas na więcej - powiedział.

Kazał ludziom przyciągnąć pnie sosen z lasu i wydobywać kamienie. Ale gdy rozpoczęli budowę dworu, pojawiły się problemy. Ściany wciąż się przewracały.

Przy Lank Mere mieszkała pewna stara kobieta, która uchodziła za wiedźmę. Większość ludzi jej unikała, ale Svein dogadywał się z nią bez trudu. Poszedł zapytać ją o ściany.

- To proste" - powiedziała. - Ktoś musi pilnować fundamentów.

- Ktoś konkretny?

- Młody, przystojny, silny. Właśnie ktoś taki.

Svein wrócił więc i wybrał młodzieńca spośród jeńców, których pojmał podczas napadów na farmy. Młodzieńca zabito i pogrzebano w fundamentach. Od tej pory ściany trzymały się prosto i mocno.

Halli i Aud stali w bezruchu, sparaliżowani strachem, gdy do stodoły weszli dwaj mężczyźni. Dzieliły ich od nich zaledwie powietrze i cienka warstwa drewna. Wsłuchiwali się w szelest kroków na klepisku, w inne dźwięki świadczące o powolnym, metodycznym przeszukiwaniu przestrzeni na dole.

Mężczyźni zaglądali zapewne do boksów, w których trzymano kiedyś zwierzęta, sprawdzali też pewnie sterty siana, jeśli jakieś tam były. Obejście całej stodoły nie mogło im zająć dużo czasu.

Później wejdą na strych.

Halli rozglądał się gorączkowo dokoła, patrzył na niewielkie kępki słomy rozrzucone po podłodze, na belki i krokwie ozdobione girlandami pajęczyn.

Nic. Pusto. Nie ma dokąd uciec.

Chyba że...

Pochwyił Aud za rękaw, zaskoczony szczupłością ręki ukrytej pod warstwą wełny. Kiedy podniosła wzrok, wskazał głową na tylną część strychu, gdzie na deski podłogi padał snop słonecznego blasku.

Dziura w dachu.

Nie odpowiedziała żadnym gestem lub miną, ale musiała zrozumieć, bo natychmiast ruszyła w stronę otworu, stawiając szybkie, bezgłośnie kroki. Halli wiedział, że jeśli spróbuje dotrzymać jej tempa, narobi okropnego hałasu. Stąpał po podłodze z wielką ostrożnością, obawiając się, że lada moment od strony włazu dobiegną go triumfalne okrzyki prześladowców.

Aud czekała na niego po drugiej stronie strychu, wyraźnie zniecierpliwiona. Starał się nie zwracać na nią uwagi. Wychylił się przez dziurę, jak robił to już wcześniej tego dnia. Omiótł spojrzeniem pobliskie pola i przekonał się, że w pobliżu nikogo nie ma. Chwytał słomę po obu stronach otworu i się podciągnął.

Ułożone warstwowo snopy, tworzące strzechę stodoły, zostały niegdyś ciasno związane, teraz jednak były stare i poszarpane. Mocno pochylona połać dachu kończyła się nieco poniżej otworu, a daleko w dole, pod krawędzią poszycia, leżały sterta kamieni i drewniane drągi, pokryte tu i ówdzie gęstwiną ciernistych pnączy.

Dysząc ciężko, Halli podciągnął się w górę i oparł kolana o krawędź otworu. Szukał jakiegoś oparcia po bokach, ale stwierdził z przerażeniem, że słoma jest luźna. Gdy ścisnął mocniej strzechę, w dłoniach pozostały mu garście słomy.

Z tyłu doszedł go wściekły szept:

- Na Arnego, nie baw się tyle. Rusz tyłek.

Halli obrócił się nieco, pochwycił słomę nad głową i z prawej strony, po czym wysunął się w końcu na zewnątrz. Znalazł oparcie dla nóg i przywarł do zewnętrznej powierzchni dachu.

Gdzieś w oddali, w głębi stodoły, rozległ się męski głos, zbyt jednak niewyraźny, żeby się dało zrozumieć poszczególne słowa.

Aud wysunęła się z otworu. Halli wyciągnął do niej rękę.

Dziewczyna pochwyciła ją mocno i w tej samej chwili na jej twarzy pojawiło się przerażenie. Poruszyła ustami, jakby chciała coś powiedzieć, i Halli uświadomił sobie, o czym zapomnieli.

Zostawili worki.

Nim zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, Aud wyrwała rękę z jego uścisku i zniknęła ponownie pod dachem.

Halli zaklął cicho. Trzymając się jedną ręką krawędzi otworu, wyciągnął szyję i zajrzał do mrocznego wnętrza stodoły.

Aud biegła bezszelestnie przez strych. Wierzchołek drabiny wystający z włazu drżał, słychać było kroki na szczeblach.

Dziewczyna minęła właz, podniosła worek Halliego i przeszła do miejsca, gdzie leżał jej worek, otwarty i pusty. Wzięła go do ręki, po czym schyliła się i otwartą dłonią zamiotła kilkakrotnie podłogę.

Halli przyglądał się jej poczynaniom z niedowierzaniem. Potem przypomniał sobie, z jakim zapamiętał się na jedzenie i ile okruchów rozsypał wokół siebie.

Drabina zadrżała. Aud podniosła wzrok.

Halli przywoływał ją do siebie, wymachując wściekle ręką. „Chodź już!”

Dziewczyna przestała zmiatać podłogę. Wciąż nisko pochylona przebiegła przez strych. I tym razem udało jej się zrobić to bez najmniejszego choćby dźwięku.

Była już przy otworze, wpychała obie torby w dłonie Halliego. Potem chwyciła się słomy po obu stronach, wysunęła stopę na zewnątrz i wypchnęła całe ciało w górę, na dach. Była znacznie szybsza niż Halli, rozpedzona. I nie miała się czego przytrzymać.

Wyskoczyła na skraj strzechy, próbowała się złapać słomy, straciła równowagę, poleciała do przodu...

Halli sięgnął błyskawicznie i pochwycił Aud za warkocz. Obrócił ją tak, że spadła prosto na niego. Jej dłonie wpiły się kurczowo w jego tunikę, zaczepiły o pas Sveina. Halli trzymał się jedną ręką dachu. Opierając się stopami o strzechę, Aud zawisała na Hallim, uczepiona jego pasa i przytrzymywana za włosy.

Ktoś zeskoczył z drabiny na podłogę strychu.

Zatrzeszczały deski, zaszeleściła rozrzucona stopami słoma. Ktoś zakasał, potem rozległy się głuchy odgłos uderzenia i siarczyste przekleństwo. Odgłosy przysunęły się bliżej, potem wycofały w górę, w blasku jesiennego słońca, krążyły różowo-białe gołębie, które przysiadły po chwili na szczycie dachu. Aud kołysała się lekko na boki. Halli trwał w bezruchu. Jego palce, wbite w słomę, były mokre od potu.

Przeszukanie nie było długie ani zbyt dokładne, ale Halliemu wydawało się, że trwa bez końca. Wsłuchiwał się, udręczony, w powolne kroki i szelesty dobiegające z drugiej strony dachu. Bolała go ręka, ramię drżało mu z wysiłku, zęby naciskały mocno na dolną wargę.

Ktoś schodził po drabinie. Odległe głosy - stukot kopyt na drodze po drugiej stronie stodoły.

Halli wypuścił wreszcie powietrze z płuc. Aud podciągnęła się w górę i przytrzymała strzechy obok niego. Przez chwilę oboje leżeli w bezruchu.

- Niewiele brakowało - stwierdził w końcu.
- Tak. - Aud uśmiechnęła się szeroko. - Halli?
- Co?
- Możesz puścić moje włosy.

Kiedy wrócili już na strych, Halliego dopadło ogromne zmęczenie. Nogi ugiwały się pod nim, serce biło jak szalone. Usiadł ciężko i potarł twarz dłońmi.

Aud z kolei wydawała się ogromnie pobudzona, dosłownie tryskała energią. Przechadzała się tam i z powrotem po strychu, wymachując rękami, kopiąc źdźbła słomy i przeżywając raz jeszcze sytuację sprzed kilku chwil.

- Teraz już nic ci nie grozi - mówiła. - Jesteś bezpieczny. Zwykle nikt tutaj nie przychodzi. Och, ten mój przeklęty ojciec! Dasz wiarę? „Och tak, wielki Hordzie, zrobię wszystko, o co poprosisz. Zabiję własnych ludzi, jeśli mi każesz. Szukaj, gdzie tylko chcesz, zadcpcz nasze zboża, zajrzyj do każdego zakątka domu”. Dziwię się, że nie założył siodła na plecy i nie poprosił, żeby Hord pojeździł na nim po

polach. Nienawidzę mojego ojca! Nienawidzę go -rzekła z mocą.

Halli wzruszył ze znużeniem ramionami.

- Może nie miał wyboru. To jego sąsiedzi. Wie, że są silni. Jak mógłby im odmówić?
- Phi! - parsknęła pogardliwie Aud. - Moja mama nie cackałaby się z Hordem. Wystarczyłoby jedno nieodpowiednie słowo, a pogoniłaby go miotłą... Jestem pewna, że wtedy by się tak nie puszył.
- Wygląda na to, że była niezwykłą kobietą - stwierdził Halli.
- Pochodziła z Domu Ketila. Wszyscy tam są szczerzy aż do bólu.
- Coś mi się wydaje, że bardziej przypominasz matkę niż ojca.
- Nie mam w sobie nic z ojca, to pewne. Nie przepadamy za sobą. - Spochmurniała na moment. - Wcale nie kryje, że chce mnie jak najszybciej wydać za męża. Przy każdej okazji zachwala mnie jak tłustą jałówkę na targu. Ale dość już tych nudziarstw. - Uśmiechnęła się ponownie. - Halli, tak niewiele brakowało! Dobrze, że pomyślałeś o tym dachu, to był świetny pomysł. Sama nigdy bym się na to nie odważyła. Teraz już rozumiem, jak udało ci się przeżyć.

Halli skrzywił się mimowolnie.

- Udało mi się przeżyć, owszem. Ale niczego nie osiągnąłem. Po co było to wszystko? Bordir tak czy siak nie żyje, a ja nic na tym nie zyskałem. Raczej straciłem, bo teraz będę musiał wrócić do Domu, gdzie na pewno nie czeka mnie nic dobrego. Svein jeden wie, co zrobią rodzice, kiedy mnie zobaczą.

Aud usiadła na słomie obok niego.

- Wrócisz do domu?
- A co innego mogę zrobić? Błąkać się jak człowiek bez Domu? Nikt mnie nie przyjmie. Zobaczyłem już dość świata, żeby to zrozumieć. Wszyscy będą mnie traktowali jak żebraka albo złodzieja. Tym bardziej że rzeczywiście okradłem połowę Domów między morzem a wąwozem. Eirikssonowie na pewno byliby zachwyceni, gdyby dopadli człowieka, który zabił ich handlarza. - Halli westchnął ciężko. - Nie mam wyjścia, muszę wrócić do domu.
- Przynajmniej nikt ci nie każe się żenić z byle kim, żeby zadowolić ojca - stwierdziła Aud gorzko. - Jesteś drugim synem, więc los oszczędził ci takich zmartwień. Mnie wydadzą pewnie za jakiegoś głupca, dla chwały naszego Domu, a potem przez długie lata będę musiała siedzieć obok niego na Tronie Prawa Arnego, rozważając, kto ukradł czyje owce, kto spojrzął złym okiem na czyje świnię, i ile kur odszkodowania mają za to dostać. Świat fascynującej przygody. Moja ciotka uczy mnie prawa dopiero od pół roku, a już mam ochotę udusić ją z nudów.
- Wybacz, ale i tak masz więcej szczęścia ode mnie. -Halli się skrzywił. - Ty będziesz siedzieć na Tronie Prawa. Ja trafię na odległą farmę na wzgórzach i będę przez całe życie harował jako dzierżawca i poddany mojego brata.
- Och, daj spokój. Na pewno nie będzie tak źle.
- Tak myślisz? A wiesz, jak się nazywa to gospodarstwo? Dalekie Bagno. Ostatni dzierżawca zmarł na bagienną gorączkę. Nie ma tam co prawda żadnych wilków, ale tylko dlatego, że wszystkie się

potopiły.

Aud parsknęła śmiechem. Halli również się roześmiał -po raz pierwszy od wielu tygodni.

- Nie zrobiłem ci krzywdy? - spytał. - No wiesz, kiedy złapałem cię za włosy?
- Owszem, bolało naprawdę okropnie. Ale jestem ci za to bardzo wdzięczna.
- Nieźle się spisałaś z tymi torbami.
- Tak. Gdyby je zobaczyli... Co jest w twojej? Wydawała się lekka.
- Teraz już prawie nic. Tylko fałszywy pazur trowa, którym próbował mnie zabić ten handlarz.
- Wiesz, Halli - zaczęła Aud poważnym tonem. -Wiedziała, że jesteś inny, kiedy poznaliśmy się w twoim Domu. Kiedy dałeś Ragnarowi to zatrute piwo... Nie boisz się byle czego, co?

Halli zmarszczył brwi.

- Na pewno nie tak, jak moi rodzice. Albo twój ojciec. Ale boję się, to oczywiste. Tyle że strach budzi we mnie... złość i oburzenie, więc staram się zawsze odgryzać. Trudno to opisać.
- Wcale nietrudno to opisać, idioto - parsknęła Aud. -To się nazywa odwaga.
- Nie. - Znów zmarszczył brwi. - Nie. Mówiłem ci, co stało się, gdy w końcu dotarłem do Olafa. Zawiodłem.

Aud odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła głucho.

- No nie, ten znów swoje! Twój błąd, Halli Sveinssonie, polega na tym, że dążysz do niewłaściwych rzeczy. Podczas swojej podróży dokonałeś dziesiątek wspaniałych czynów, ale nie takich, jakich oczekiwałaś. Wciąż liczyłeś na to, że znajdziesz gdzieś miecz, którym będziesz mógł walczyć z bandytami i potworami, i którym utniesz w końcu głowę Olafowi. Nic takiego się nie stało, prawda? Więc czujesz się rozczarowany. Ale nie powinieneś być rozczarowany, Halli, bo to jedna wielka bzdura. Takie rzeczy zdarzają się tylko w opowieściach. To bajki, nic więcej.

Halli przyglądał się jej, skonsternowany.

- Opowieści? Bajki? Już kiedyś o tym mówiłaś. Masz na myśli herosów?
- Herosów, trowy... To opowieści, które nas ograniczają, Halli. Opowieści, którymi wszyscy się kierujemy, które dyktują nam, co mamy robić i dokąd iść. Opowieści, które tworzą nasze imiona, naszą tożsamość, określają miejsca, w których żyjemy. I ludzi, których nienawidzimy. Całe nasze życie.
- Nie wierzysz w nie?
- Nie. A ty?
- Cóż, chyba tak, to znaczy... - Podrapał się po nosie i rozejrzał dokoła. - Nie wierzysz, że herosi naprawdę istnieli? I że walczyli z Trowami? A co z Bitwą na Skale? Zaprzeczasz temu wszystkiemu?
- Och, coś tam się pewnie wydarzyło. Kiedyś żyli ludzie o imionach: Arne, Svein, Hakon, i tak dalej. W to nie wątpię. Ich kości spoczywają w kurhanach, chyba że całkiem już zgniły. Ale czy zrobili

to wszystko, o czym mówią opowieści? Nie.

- Ale...

- Zastanów się nad tym, Halli - przerwała mu bezceremonialnie. - Pomyśl tylko, jak te opowieści wzajemnie sobie zaprzeczają, jak różne mają kształty w różnych częściach Doliny. Pomyśl o tym, co podobno robili herosi. Weźmy na przykład Arnego, Założyciela tego Domu. Potrafił rzucać głazami wielkości obory i przeskakiwać nad wezbranymi rzekami. Kiedyś wspiął się na katarakty, trzymając w ręce dziecko, choć nie pamiętam już, dlaczego właściwie to zrobił.

- Może rzeczywiście przez tak wiele lat wyolbrzymiono to i owo... - zaczął Halli - ale...

- Co jeszcze? Pokonał ze związanymi rękami dziesięciu ludzi, choć nawet nie ośmielił się dociekać, o co walczył tak zajadle. Aha, poszedł jeszcze w góry i zabił króla trowów, nim wrócił na śniadanie.

- Nie - wtrącił Halli. - To była kolacja. I to Svein tego dokonał.

Aud podniosła rękę w geście frustracji.

- Nie, Halli, nie zrobił tego. Nie zrobił tego ani Svein, ani Arne. Powinieneś wiedzieć o tym najlepiej. Kim próbowałeś być przez kilka ostatnich tygodni? No? Próbowałeś być Sveinem, prawda? I jak ci poszło? Ile głazów rzuciłeś? Ile rzek przeskoczyłeś? Ile głów bandytów przyniosłeś do domu w małej siatkowej torebce?

- W małej siatkowej torebce? - zdziwił się Halli. - Jak dziewczyna? Kto to zrobił? Arne?

Aud zaczerwieniła się lekko.

- Nie, zdaje się, że to był Gest albo któryś z tych pomniejszych herosów. Ale to nieważne, skup się lepiej na tym, co do ciebie mówię. Wybrałeś się w tę podróż, bo wierzyłeś we wszystkie te głupawe opowieści i sam chciałeś zostać bohaterem jednej z nich. Zgadza się?

- Nie, chodziło o mojego wuja...

- Tylko po części. Przyznaj sam.

- Cóż...

- Ty akurat podchodzisz do tego z wyjątkowym zapałem, ale nie jesteś jedyny. Wszyscy mają bzika na punkcie starych historii. Pamiętasz, jak Brodir i Hord obrażali nawzajem swoich herosów podczas uczty? Powiedz komuś coś niegrzecznego o jego Założycielu, a poczuje się tak, jakbyś dał mu w twarz. To żalosne. I wiesz co? W gruncie rzeczy chodzi w tym wszystkim o zasady. O to żeby utrzymać wszystkich w ryzach.

Wygłaszając to płomienne przemówienie, Aud wstała i chodziła w kółko po strychu, przestępując nad podniesionymi belkami i uchylając się przed tymi, które wisiały na wysokości jej głowy. Mówiła z ogromnym przejęciem, nie zważała na pajęczyny, które osiadały jej na włosach, ani na brud, który odciskał się na jej sukni. Jej oczy płonęły jasno w półmroku, twarz lśniła. Halli gapił się na nią z otwartymi ustami.

- Nic ci nie jest? - spytała nagle, przystając. Jej warkocz się rozplątał, włosy opadały luźno na

ramiona.

- Nie, nie, chciałem tylko powiedzieć... Nie wiem, co chciałem...
- Najgorsze z tego wszystkiego są kurhany - kontynuowała Aud. - I te historie o trowach. Wysysamy strach przed nimi z mlekiem matki. Ale nikt ich nie widział. Nikt ich nie słyszał. Nikt...
- Dlatego, że nikt nie przechodzi przez granicę.
- Otóż to! Nikt się nie ośmielił. Bo to herosi wyznaczyli granice i reguły, których wciąż się trzymamy. A przecież tam na górze są świetne pastwiska! I nie wiadomo, co jeszcze. Kiedy siedzę przy kurhanie mamy, okropnie mnie to irytuje. Domowi Arnego przydałaby się dodatkowa ziemia, Domowi Sveina pewnie też. Ale nie. Trow cię zje. Herosi ustalili zasady i już.
- Wiesz, co najbardziej nie podoba mi się w kurhanach? - spytał Halli. Wciąż obserwował, jak Aud krąży po drugiej stronie strychu. - Ich wygląd. Te zęby na grzbiecie wzgórza. Zupełnie, jakby oddzielały mnie od słońca.
- Tak! Mają nas chronić, ale zdaje się, że raczej nas więżą, nie pozwalają nam wyjść z Doliny.
- Ale nie zawsze tak było - mówił dalej Halli. - Herosi tam chodzili. I osadnicy, oczywiście. Przyszli gdzieś spoza Doliny. Skąd? Jak przeprawili się przez góry? Jak wygląda to inne miejsce? Często się nad tym zastanawiam. Weszli do Doliny w pobliżu Domu Sveina, a przynajmniej tak mówią opowieści. Pewnie u was mówi się to samo o Arnem.

Aud przystanęła i przyjrzała mu się uważnie.

- Nie - odparła powoli. - Nie mówią niczego takiego. Czy nad Domem Sveina jest droga albo coś w tym rodzaju?
- Nie wiem. Musiałbym zapytać Katli. - Halli westchnął ciężko. - Jeśli w ogóle będzie chciała ze mną rozmawiać po tym, co zrobiłem. Jeśli ktokolwiek będzie chciał ze mną rozmawiać.
- Nie będziesz całkiem sam. Pamiętaj, że przyjeżdżam do was na zimę, żeby uciec przed czarną zarazą. Ojciec nie chciałby, żebym umarła, zanim nie wyda mnie... - Aud umilkła, jakby odbiegając myślami zupełnie gdzie indziej. Po raz pierwszy od dłuższego czasu stała w całkowitym bezruchu.
- Właściwie nie wiem, co myśleć o trowach - mówił tymczasem Halli. - To prawda, że nie wszyscy w nie wierzą. Choćby Hord Hakonsson. Słyszałem, jak mówił o tym Ragnarowi. Irytuje mnie tylko fakt, że nikt nie ośmielił się sprzeciwić starym zarządzeniom! Na pewno można by znów wykuć miecze, wysłać ludzi na górę i przekonać się... Co? - Aud zbliżała się do niego z roziskrzonymi oczami. Halli cofnął się niepewnie o krok. - Co?
- Mam! - Uśmiechała się szeroko, zdecydowanie i zachęcająco, Halli zaś poczuł się tak, jakby już zgodził się na wszystko, co mu zaproponuje. Uczucie to było dość osobliwe, ale w gruncie rzeczy przyjemne. - Mam! - powtórzyła. - Wiem już, co zrobimy.
- Co takiego?
- Halli - zaczęła, kucając obok niego. - Chciałeś zrobić coś godnego herosów, prawda? Teraz możesz tego dokonać, a ja ci pomogę. Twierdzą, że trowy nie istnieją i że nigdy nie istniały. A ty się ze

mną zgadzasz, choć nie chcesz tego przyznać. Przekonajmy się więc, co? Tej zimy, kiedy stopnieją już trochę śniegi. Przejdziemy granicę. Sprawdzimy, ile prawdy kryje się w starych opowieściach. A kiedy już to zrobimy, wyjdziemy daleko za kurhany i poszukamy drogi przez góry. Tej, którą przyszli tu osadnicy. - Roześmiała się na widok jego miny. - Nie rozumiesz? To rozwiąże wszystkie nasze problemy! Będziemy mogli zapomnieć o Dalekim Bagnie i matrymonialnych planach mojego ojca. Będziemy mogli stąd odejść. Uciec przed wszystkimi zasadami, ograniczeniami i naciskami ludzi pokroju Horda. Przekroczymy granicę i opuścimy Dolinę na dobre. Ty i ja, razem. Co ty na to?

Dom Sveina miał nowy dwór, ale każdej nocy podchodziły pod niego trowy. Węszyły i szukały jakiegoś wejścia. To rozgniewało Sveina. Zaczął budować mury obronne wokół Domu. Zmuszał swoich ludzi do ciężkiej pracy, ale po roku mury nie były gotowe nawet w połowie.

- Niedobrze - stwierdził Svein. - Potrzebuję więcej rąk do pracy.

Ziemie na północ od rzeki należały do herosa Rurika. Sveinowi wydawało się, że Rurik ma sporo ludzi, których nie potrzebuje. Dlatego zabrał pałkę i sznur, poszedł nad rzekę i zanurkował. Przepłynął na drugą stronę, otrzepał się, poszedł do najbliższego obejścia i zapukał do drzwi domu. Przez okna wyjrzało czterech mężczyzn.

- Potrzebuję robotników do budowy muru - powiedział Svein. - Nadacie się. Wyjdźcie do mnie, to porozmawiamy.

Robotnicy wybiegli na zewnątrz, wymachując mieczami, ale Svein ogłuszył ich pałką, związał, przepłynął z powrotem przez rzekę i zmusił wszystkich do pracy.

W ten sposób zdobył dwa tuziny ludzi, a mury były wkrótce ukończone.

Minęły trzy dni. Rankiem trzeciego dnia do Ulfara Arnessona dotarły wieści, że Hakonssonowie zrezygnowali z poszukiwań zbiega na jego ziemiach i wracają do swojego Domu. Odwołali również patrole, które kontrolowały główną drogę w Dolinie. Mówiono, że Hord Hakonsson był ponury jak chmura gradowa, gdy wracał do domu. Mało kto ośmielił się do niego zbliżyć. Nikt też nie odzywał się głośno w jego obecności.

Kiedy zapadła ciemność, mieszkańcy Domu Arnego zgromadzili się w wielkiej sali na wieczorny posiłek. Ścieżki i drogi wokół Domu opustoszały, zrobiło się całkiem cicho. Nagle w tylnej części starej stodoły uszczął się jakiś ruch. Ktoś zaklął pod nosem, uderzył otwartą dłońią w koński zad. Ze stodoły wyjechała niska zakapturzona postać dosiadająca małego, grubego kucyka. Postać spoglądała przez chwilę na rozświetlone okna Domu, po czym szarpnęła energicznie cugłami. Kucyk nie przyspieszył ani odrobinę, lecz człapał tym samym leniwym krokiem wzdłuż drogi, a potem skręcił w boczny trakt i zniknął między drzewami.

Podczas pobytu w stodole stan Halliego uległ radykalnej poprawie. Aud codziennie przynosiła mu jedzenie i wodę do mycia. Codziennie chłopiec odzyskiwał siły, a jego rany się goiły. Aud zabrała jego stare ubrania i wyrzuciła na gnojowisko. Zamiast nich Halli nosił szarą tunikę służącego z fioletowym paskiem na rękawie, który oznaczał przynależność do Domu Arnego. W niewielkim stopniu przypominał obszarpanego zbiega, który uciekł z Domu Hakona.

Mimo to podczas podróży przez Dolinę Halli zachowywał ostrożność. Jechał głównie wczesnym rankiem i późnym wieczorem, a w czasie gdy na drodze panował największy ruch, ukrywał się w pobliskich lasach. Jechał też nocami, korzystając z blasku księżyca. Starał się unikać okolic, gdzie jego

twarz lub sylwetka mogła być znana, w razie potrzeby poruszał się okrężnymi drogami, a zapasy kupował tylko w gospodarstwach położonych na odludziu. Ta ostrożność się opłacała. Był niemal zaskoczony, gdy dotarł do pustkowi pod kataraktami w jednym kawałku. Nikt nie próbował go po drodze wytarzać w smole i pierzu, powiesić ani zastrzelić, mało kto w ogóle zauważył jego przejazd.

Ani Halli, ani kucyk wykradziony przez Aud z pado-ku, na którym trzymano stare, umęczone zwierzęta, nie był w stanie wspinać się szybko przez wąwóz. W sumie potrzebowali aż trzech dni, by pokonać ten odcinek drogi. Halli minął kilku podróżnych jadących w dół wąwozu - trzech handlarzy wełną z Domu Gęsta, którzy prowadzili konie objuczone wielkimi, wypchanymi workami; posłańca spieszącego z Domu Rurika do Domu Thorda; i na końcu, tuż pod skalnymi zboczami Zadry, młodego muzyka z harfą. Każdy z nich był dla Halliego uprzejmy, żaden nie próbował go pchnąć nożem. Mimo to Halliego dręczyły niepokojące wspomnienia, zwłaszcza gdy mijał małą okrągłą polanę z wypalonym kręgiem pośrodku. Nie nocował tam, lecz rozbił się obozem nieco wyżej, na wąskiej półce, do której docierał szum ukrytych w przepaści wodospadów.

Kiedy obudził się o świcie, pokryty sztywną warstwą szronu, spojrzął na urwiska na północy i zobaczył ponad wierzchołkami najwyższych sosen rząd odległych kurhanów. Miał wrażenie, że przyzywają go do siebie. Prowokują do działania.

Propozycja Aud, choć zadziwiająca, nie przeraziła go aż tak, jak zapewne stałoby się to niegdyś. Właściwie, kiedy Halli ochłonął już ze zdumienia, szybko pozbył się wszelkich wątpliwości. Wydawało się, że im dłużej Aud mówi, tym rozsądniej brzmią jej teorie dotyczące trówów. Może dlatego, że jej sceptycyzm obudził pytania, które Halli zawsze nosił w sobie. A może jej pochwały pomogły mu odbudować mocno nadwątloną pewność siebie. A może w końcu dlatego, że siedziała bardzo blisko, a jej oczy lśniły jasno w półmroku. Przede wszystkim jednak proponowana przez nią przygoda - choć niebezpieczna i być może lekkomyślna - mogła wypełnić dręczącą go pustkę, pozostałość po niedawnych przeżyciach. Jej zapał był zaraźliwy, a sekrety, które wyjawiali sobie nawzajem, kuszące i podniecające. Perspektywa wędrówki po zakazanych wzgórzach, ryzyko związane z hipotetycznym atakiem trówów, wszystko to napełniało go radosnym podnieceniem i sprawiało, że nabierał ochoty do życia, nie pasowało zaś zupełnie do przynębnienia związanego z powrotem do domu.

Kiedy opuszczał Dom Sveina, by zemścić się na Hakonssonach, nie zastanawiał się nad tym, co będzie robił po powrocie. Ale w głębi duszy wiedział doskonale, na co liczy. Że zostanie przywitany jak bohater, że wszyscy będą słać jego czyny. Wszystko to jednak obróciło się wniwecz, bo spotkanie z Olafem zupełnie go odmieniło. Odrzucił ideały, w które niegdyś wierzył, nie ufał już impulsom, które skłoniły go do działania. Wiedział z całą pewnością, że nie chce uznania za swoje czyny ani na takie uznanie nie zasługuje. Nikt w Domu nie musiał wiedzieć, gdzie był ani co się z nim działo. Będzie milczał, wymyśli jakąś historyjkę, przyjmie w pokorze nieuniknioną karę i wróci do normalności. Przynajmniej do czasu przyjazdu Aud.

Nad kataraktami jesień trwała już w najlepsze, a zima zbliżała się wielkimi krokami. Drzewa pokryte były żółcią i czerwienią, w wyższych partiach wzgórz zalegał śnieg. Podobnie jak na początku podróży, mgły otulały dno Doliny i kurhany pogrzebowe przy drodze. Nie rozglądając się na boki, Halli próbował zmusić kuczka, żeby przyspieszył kroku.

W chacie Snorriego było ciemno. Nikt nie otworzył, gdy Halli zapukał do drzwi. Prawdopodobnie staruszek pracował gdzieś na polu, przycinając buraki nożem Arnkela. Halli westchnął ciężko. Kolejny występ, za który będzie musiał odpowiedzieć, gdy wróci do domu.

Minęły zaledwie cztery tygodnie, odkąd po raz ostatni chodził po ziemiach Sveina, lecz znajome niegdyś pola wydawały mu się teraz obce. Jechał bez pośpiechu, pozwalając, żeby kucyk człapał w swoim tempie. Droga była pusta.

Kiedy dotarł do Domu, zapadł już zmierzch. Jak zwykle północna brama była otwarta. Halli zsiadł z kuczka, przeprowadził go przez bramę, minął chaty robotników i wszedł na mały dziedziniec. Dopiero wtedy ktoś go zauważył. Brusi, który nabierał właśnie wody ze studni, zamarł w bezruchu, Kugi stanął przy chlewiku i wpatrywał się w niego z otwartymi ustami. Halli słyszał, jak ludzie powtarzają jego imię, przekazują je z ust do ust, wzdłuż uliczek i do domostw, gdzie w kociolkach nad paleniskami gotowano wieczorną strawę. Mężczyźni i kobiety porzucali swoje zajęcia i wychodzili na zewnątrz, by gapić się na niego. Nim dotarł do wielkiej sali dworu, o jego powrocie wiedział już cały Dom, nawet pasterka kóz Gudrun, która mieszkała w małej chacie za gnojowiskiem. Halli nie zwracał na to uwagi. Zaprowadził kuczka na dziedziniec, uwiązał go, po raz ostatni zarzucił worek na ramię i wszedł do wielkiej sali, gdzie płonęły już wieczorne światła.

Rodzina siedziała przy stole. Stary Eyjolf zobaczył go jako pierwszy i krzyknął ze zdumienia. Potem do Halliego przybiegli matka i ojciec; stara Katla szlochała przy palenisku. Brat i siostra spoglądali na niego z wściekłością i radością jednocześnie, wszyscy zaczęli go obściskować, a cisza wypełniająca dotąd jego podróż zamieniła się nagle w radosny zgiełk.

Powrót Halliego napełnił radością cały Dom. Wszyscy wrzuszali się wraz z jego rodziną. Tak wyglądało pierwsze pięć minut. Potem sprawy się skomplikowały, a miejsce radości i ulgi zajęły konsternacja i gniew.

Kiedy Halli zniknął z Domu, zakładano, że chłopiec, pogrążony w smutku po śmierci wuja, wyszedł na wzgórze, żeby choć z daleka obserwować pogrzeb. Taką wersję wydarzeń potwierdzał też opis rozmowy, jaką Katla przeprowadziła z nim rankiem tego samego dnia. Gdy nie wrócił do wieczora, przeczesano wszystkie granie i kamieniołomy po samą linię kurhanów. Po kilku dniach bezowocnych poszukiwań wszyscy pogodzili się ze smutną prawdą - Halli, czy to przypadkiem, czy to celowo, wyszedł za kurhany i przepadł bezpowrotnie.

Dom pogrążył się w smutku. Przy blasku żałobnych świec wspominano wspólnie Halliego. Z rozrzewieniem opowiadano o jego energii i umiłowaniu życia, śmiano się z jego wybrków, optakiwano przy kuflach piwa niespełnioną obietnicę jego młodości. Teraz, gdy nagle pojawił się niczym duch, nieco chudszy, ale cały i zdrowy, natychmiast zgaszono żałobne świece, a wszyscy prześcigali się w wyliczaniu jego wad i licznych występków.

Halli nie przejmował się opiniami większości mieszkańców Domu, ale cierpienia rodziny poruszyły go znacznie mocniej, niż przypuszczał. Opowiedział rodzicom i rodzeństwu historię, którą przygotował sobie podczas podróży do domu, po czym umilkł, poddając się ich wściekłości i oburzeniu.

- Pojechałeś zwiedzać Dolinę?! - ryczał Arnkel. - Tak po prostu? Bez mojego pozwolenia?
- Żebrałeś u ludzi z Domów w głębi Doliny?! - krzychała Astrid, rwąc włosy z głowy. - Zdajesz sobie sprawę, jaki wstyd przyniosłeś naszej rodzinie?
- Ty, syn Sveina, jeździłeś po Dolinie w stroju służącego? - wściekał się Leif. - A potem, kiedy już go zniszczyłeś, włożyłeś ubrania sługi innego Domu? Gdzie twoja duma?
- Zasmuciłeś nas - stwierdziła krótko Gudny. - Matka nie uśmiechnęła się ani razu od tamtego

dnia, aż do tej pory. Co na to powiesz, smarkaczu?

Gdy Halliemu udawało się dojść do słowa pośród tych wyrzutów, próbował odpowiadać krótko:

„Opłakiwałem Brodira. Nie mogłem zostać tu ani chwili dłużej”.

„Starałem się, by nikt nie poznał mojego imienia”.

„Nie czułem się godny nosić naszych barw”.

„Wiem, że przysporzyłem wam bólu i jest mi przykro z tego powodu. Ale wróciłem”.

Nie wiadomo, czy w zamieszaniu ktokolwiek słyszał jego odpowiedzi. Nawet gdyby tak było, to zapewne i tak nie uznano by ich za wystarczające. Przesłuchania ciągnęły się z przerwami przez kilka dni, w rytm następujących po sobie fal oburzenia i ulgi. Halli znosił, na przemian, gniewne okrzyki, uściski, obojętność i płacz. Wszystko to przeplatało się ze sobą w oszałamiającym tempie. Zbierał też baty od Arnkela, gdy tylko ten uzmysławiał sobie na nowo jego nikczemność, co zdarzało się dość często.

Halli nie protestował. Zasłużył na karę i dobrze o tym wiedział.

Najbardziej niepokoiła go reakcja Katlli. W odróżnieniu od członków jego rodziny, Katla po prostu milczała i trzymała się od niego z daleka.

- Daj spokój, Katlo, porozmawiaj ze mną.
- Całymi tygodniami opłakiwałam małego Halliego. Już go nie ma.
- Ależ skąd, jestem tutaj! Wróciłem...
- Chłopiec, którego znałam, nigdy nie byłby tak bezduszny, tak samolubny jak ty. Odejdź.

Halli starał się jak mógł, nie potrafił jej jednak pocieszyć.

Choć jego nieoczekiwany powrót wprowadził pewne zamieszanie w Domu, przygotowania do zimy trwały w najlepsze, a ludzie nie mieli czasu, by roztrząsać wybryki lekkomyślnego drugiego syna. Każdego dnia gęstniały chmury nad Domem Sveina, zwierzęta sprowadzano coraz bliżej muru trawów, gromadzono jedzenie i naprawiano dachy oraz ściany budynków. Halli dołączył do robotników i zajął się pracą. Wkrótce wszyscy zauważyli, że jest silniejszy i szybszy niż dawniej, że wychudł i zhardział, a w jego oczach pojawiły się zimne stalowe błyski. Ci, którzy mieli mu za złe jego eskapadę, powstrzymywali się w jego obecności od drwin, a wielu ludzi zerkało na niego z ukosa.

Pewnego dnia wezwano go do komnaty rodziców. Arnkel, który przez jesień zmizerniał i zmagął się z nawracającym dokuczliwym kaszlem, siedział krzywo na swoim krześle, wpatrzony tępo w przestrzeń. Astrid stała obok niego i jak zwykle patrzyła na Halliego przeszywającym wzrokiem.

Ojciec zerknął na Halliego kątem oka, po czym odwrócił wzrok.

- Jeszcze tu jesteś? - spytał. - Nie uciekłeś?
- Ojczy, mówiłem już, że bardzo mi przykro...
- Twoje przeprosiny już przedtem brzmiały niezbyt przekonująco. Nie pogarszaj jeszcze swojej

sytuacji. Wystarczy. Twoja matka i ja mamy pytanie do ciebie. Wczoraj zawiął do nas Kar Gestsson, żeby sprzedać nam kilka sztuk swoich parszywych kozuchów. Wziąłem dwa z czystej uprzejmości, ale to i tak o dwa za dużo. Kar przyniósł też wieści z głębi Doliny. Twierdzi, a zawsze uważałem go za prawdomównego, choć ze względu na brak zębów wyraża się czasem dość niejasno, że... - Nagle Arnkel zwrócił się prosto do Halliego i wbił badawczy wzrok w jego twarz. - Że Olaf Hakonsson nie żyje, a jego dwór spłonął. Wiesz coś o tym?

Halli poczuł nieprzyjemny ucisk w brzuchu, ale zachował kamienną twarz.

- Nie żyje? Jak to się stało, ojcze?
- Nie do końca wiadomo. Prawdopodobnie został zamordowany.
- Krążą plotki o samotnym intruzie... - dodała matka Halliego.

Chłopiec potarł brodę, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał, po czym oznajmił:

- To przedziwne wieści. Rzeczywiście, pewnego dnia widziałem na wschodzie dym. Może to był właśnie pożar w Domu Hakona.
- Więc w czasie wędrówki po Dolinie nie byłeś w Domu Hakona?
- Nie, ojcze.
- I nie zabiłeś Olafa?
- Nie, ojcze! - Halli wybuchnął gromkim śmiechem. -

Ja?

Śmiech wkrótce zamarł mu na ustach. Przez chwilę wodził spojrzeniem od matki do ojca i z powrotem. Oboje byli śmiertelnie poważni i przyglądali mu się z uwagą.

- Rzeczywiście, wydaje się to niewiarygodne - stwierdził w końcu Arnkel. - Ale mimo wszystko... Cóż, skoro mówisz, że tak nie było, to pewnie tak nie było. Spytaliśmy, ty odpowiedziałeś, więc sprawa między nami jest zakończona. - Westchnął i rozprostował nogi. Jego ręce wydawały się chudsze niż przed kilkoma tygodniami, kości sterczały na boki pod cienką skórą. - Tak między nami mężczyznami - mówił dalej ojciec Halliego - cieszę się, że zabójca mojego brata nie żyje, i jestem wdzięczny jego mordercy, kimkolwiek jest. Astrid ma nieco inne zdanie w tej kwestii.

W przyszłym tygodniu staniemy przed radą, żeby domagać się odszkodowania za śmierć Brodira. A twoja matka obawia się, że te wieści mogą zaszkodzić naszej sprawie. Mnie to nie martwi. Pod warunkiem... - dodał z naciskiem - pod warunkiem że my nie mieliśmy nic wspólnego z jego śmiercią, a przynajmniej, że nie da się tego w żaden sposób udowodnić. W takiej sytuacji rzeczywiście nie będziemy mieli żadnych powodów do obaw.

Czy to ze względu na widoczne osłabienie Arnkela, czy też sprawił to ton jego słów, Halli zapragnął nagle odpowiedzieć w sposób, który sprawi przyjemność jego ojcu.

- Podejrzewam - zaczął powoli - że zabójca nie zostawił żadnych śladów, które mogłyby zdradzić jego tożsamość. Bez wątplenia Olaf miał wielu wrogów. Wielu ludzi życzyło mu śmierci, więc zapewne nie zabraknie podejrzanych. Nie musimy się tym martwić. Ojcze, dobrze się czujesz?

- Tak, to tylko bliskość zimy. Nigdy nie lubiłem tej pory roku. Mój synu, skieruj swą energię we właściwym kierunku, a nasz Dom będzie miał z ciebie wielki pożytek. Jeśli zabierzesz się solidnie do pracy, za dwa lata będziesz miał własne gospodarstwo. Zrobisz to? Świetnie.

Matka Halliego trzymała dłoń na ramieniu Arnkela. Na jej twarzy malował się niepokój. Mierzyła chłopaka surowym spojrzeniem.

- Przez wzgląd na dobro nas wszystkich mam nadzieję, że mówisz prawdę. Bardzo zależy mi na tym, żebyś w obecności prawodawców odpowiednio przedstawił naszą sprawę - powiedziała.

- Będę dobrym świadkiem, matko.

- Doskonale. Możesz odejść.

- Jeszcze jedno! - zawołał Arnkel, gdy Halli był już przy drzwiach. - Nie widziałeś przypadkiem mojego noża, tego najlepszego?

Halli pochylił głowę.

- Ojczy, zabrałem go... i zgubiłem.

Arnkel westchnął ciężko i odkaszlnął.

W przyszłym tygodniu staniemy przed radą, żeby domagać się odszkodowania za śmierć Brodira. A twoja matka obawia się, że te wieści mogą zaszkodzić naszej sprawie. Mnie to nie martwi. Pod warunkiem... - dodał z naciskiem - pod warunkiem że my nie mieliśmy nic wspólnego z jego śmiercią, a przynajmniej, że nie da się tego w żaden sposób udowodnić. W takiej sytuacji rzeczywiście nie będziemy mieli żadnych powodów do obaw.

Czy to ze względu na widoczne osłabienie Arnkela, czy też sprawił to ton jego słów, Halli zapragnął nagle odpowiedzieć w sposób, który sprawi przyjemność jego ojcu.

- Podejrzewam - zaczął powoli - że zabójca nie zostawił żadnych śladów, które mogłyby zdradzić jego tożsamość. Bez wątplenia Olał miał wielu wrogów. Wielu ludzi życzyło mu śmierci, więc zapewne nie zabraknie podejrzanych. Nie musimy się tym martwić. Ojczy, dobrze się czujesz?

- Tak, to tylko bliskość zimy. Nigdy nie lubiłem tej pory roku. Mój synu, skieruj swą energię we właściwym kierunku, a nasz Dom będzie miał z ciebie wielki pożytek. Jeśli zabierzesz się solidnie do pracy, za dwa lata będziesz miał własne gospodarstwo. Zrobisz to? Świetnie.

Matka Halliego trzymała dłoń na ramieniu Arnkela. Na jej twarzy malował się niepokój. Mierzyła chłopaka surowym spojrzeniem.

- Przez wzgląd na dobro nas wszystkich mam nadzieję, że mówisz prawdę. Bardzo zależy mi na tym, żebyś w obecności prawodawców odpowiednio przedstawił naszą sprawę - powiedziała.

- Będę dobrym świadkiem, matko.

- Doskonale. Możesz odejść.

- Jeszcze jedno! - zawołał Arnkel, gdy Halli był już przy drzwiach. - Nie widziałeś przypadkiem mojego noża, tego najlepszego?

Halli pochylił głowę.

- Ojczy, zabrałem go... i zgubiłem.

Arnel westchnął ciężko i odkaszlnął.

W przyszłym tygodniu staniemy przed radą, żeby domagać się odszkodowania za śmierć Brodira. A

- Powiniem znów sprawić ci lanie, ale nie mam już siły. Idź już, chłopczy, i nie mów nikomu o tej rozmowie.

Halli przeszedł przez główną salę, gdzie na ścianie wisiały zakurzone skarby Sveina. Skrzynia, w której krył się niegdyś srebrny pas, leżała tak, jak ją zostawił. Halli chciał odłożyć pas na miejsce, ale jeszcze tego nie zrobił. Zarówno pas, jak i fałszywy pazur Trowa leżały ukryte pod siennikiem na jego łóżku. Zamierzał schować skarb z powrotem do skrzyni, gdy ludzie zapomną już o jego eskapadzie i przestaną zwracać na niego uwagę.

Jak się wkrótce okazało, handlarze, którzy przynieśli Arnelowi i Astrid wieści z głębi Doliny, rozmawiali również z innymi mieszkańcami Domu Sveina. Odżyło zainteresowanie wyczynami Halliego. Szybko też wyciągnięto odpowiednie wnioski.

- Mówią, że ktoś wyciągnął Olafa Hakonssona z łóżka i poderżnął mu gardło, o tak - pokazywał kowal Smitch, ocierając pianę z brody. - A potem jeszcze spalił jego ciało!

- Olaf nie był ułomkiem, wszyscy o tym wiemy - wyszeptał Eyjolf. - Trzeba było wielkiej siły, żeby go zabić.

- Nigdy nie pomyślałbyś o tym chłopaku, co?

- Nie. Taki mały, taki niski...

Bolli, piekarz, pokręcił głową.

- Widzieliście, jak pracował przy szopie dla owiec? Jak walił młotem? Widać, że kryje się w nim wielka siła. Można by to zrozumieć, gdyby był wielkim chłopem, to byłoby normalne, ale taki konus... Aż mnie dreszcze przechodzą, kiedy o tym pomyślę. Nie chciałbym go rozżłościć.

- Pamiętacie jego wuja Onunda? - dorzuciła Unn, garbarka. - Podobno był taki sam. Zwykle słaby i wątpy, ale kiedy się wściekł, wszyscy przed nim uciekali! Podobno potrafił wtedy łamać karki gołymi rękami.

- Ciekaw jestem, jak ten chłopak włamał się do Domu Hakona! Widzieliście przecież te mury! Musiał wspiąć się po nich jak pajak.

- To nie jest naturalne, co?

- Nie chciałbym wchodzić mu w drogę.

Wkrótce Halli zauważył, że ludzie milkną w jego obecności, zerkają na niego ukradkowo, a gdy się od nich odwraca, szepczą między sobą. Z najwyższym zdumieniem stwierdził, że dorośli zaczęli traktować go z dziwnym, wręcz bojaźliwym poważaniem, a dzieciaki łążyły za nim całymi chmurami i podglądały go niemal na każdym kroku z bezpiecznej odległości.

- Co im się wszystkim stało? - spytał, poruszony, pewnego ranka, gdy siedział wraz z Leifem i Gudny przy stole. - Przed momentem trójka bachorów podglądała mnie, kiedy siedziałem w wychodku. Kiedy na nie popatrzyłem, uciekły z chichotem. Cały Dom oszalał.

- Dlaczego miałbyś się tym martwić? - odparł krótko Leif. Odkąd dowiedział się o śmierci Olafa, zaczął traktować Halliego z pewną ostrożnością i urazą zarazem. Często widziano go z kuflem piwa w ręku, pogrążonego w myślach. - Właśnie tego zawsze chciałeś, prawda?

- Czego?

Leif roześmiał się gorzko.

- Twoja zła sława rozeszła się już po całym Domu, nie udawaj niewiniątka...

Halli zmarszczył brwi.

- Nie udaję. To wszystko jest...

- Bez fałszywej skromności, Halli, proszę - przerwała mu Gudny. Ona także traktowała go ostatnio z większą uprzejmością. Wydawało się, że po raz pierwszy w ogóle zaczęła go zauważać. - Olaf zasłużył sobie na taki koniec. Wszyscy zgadzamy się co do tego.

- Kto po nim płacze? - mruknął Leif. - Na pewno nie ja.

- Ani ja - dodała Gudny. - Ani nasz biedny ojciec. Cieszymy się, że go zabiłeś.

- Ale...

- Jak to zrobiłeś? - spytał Leif. - Pewnie nożem ojca, tak?

- Nie, ja...

- Więc udusiłeś go, tak? Musiałeś zaatakować go z zaskoczenia, był dla ciebie za silny.

- Słyszałam, że spalił się żywcem - zauważyła Gudny. - To straszna śmierć, nie uważasz, Leif? Nawet dla Hakonssona.

- Cóż, czego można się spodziewać, gdy mordercy wyrównują rachunki?

Halli przewrócił oczami i zacisnął dłonie w pięści.

- Posłuchajcie, to, co się stało, było...

Leif podniósł rękę.

- Nie chcemy wiedzieć, jak to zrobiłeś. W gruncie rzeczy to obrzydliwe. Postaraj się tylko nie zepsuć wszystkiego na procesie w przyszłym tygodniu. To bardzo ważne. Potrzebujemy tej ziemi.

Kilka dni później z Domu Sveina wyruszyła delegacja na zebranie rady, podczas którego miał się odbyć proces zabójców Brodira. Zebranie odbywało się na neutralnym gruncie, w Domu Rurika, po drugiej stronie Doliny. Halli, zadowolony, że wreszcie wyrwał się z przytłaczającej atmosfery rodzinnego domu, jechał wraz z matką, bratem i grupą pięciu mężczyzn. W delegacji zabrakło ojca, który kaszlał coraz mocniej i położył się do łóżka z gorączką.

Podróż trwała trzy godziny z okładem. Dom Rurika był przyjemną osadą średniej wielkości, usytuowaną pośród zielonych pól, niedaleko rzeki. Podobnie jak w Domu Arnego nie został tu już nawet ślad po murze trawów, a wokół zabudowań rosły sady pełne uli. Tu właśnie powstawał miód, z którego słynął Dom Rurika. Dwór, wyższy od większości podobnych budowli w Dolinie i przykryty stożkowatym dachem, tętnił życiem. Przez kryształowe okna widać było służących Rurikssonów w zielonych liberjach, którzy przemykali między odzianymi w kolorowe stroje dygnitarzami z całej Doliny.

Zatrzymali się na dziedzińcu i zsiadli z koni. Halli stał w milczeniu i przyglądał się gołębiom przysiadającym na dachu. Z pewnym zaskoczeniem stwierdził, że perspektywa rychłego spotkania z Hakonssonami nie budzi w nim żadnych obaw, a jedynie pragnienie jak najszybszego załatwienia tej sprawy. Cała nienawiść wyparowała z niego w ogniu, który strawił Olafa. A ponieważ nikt go nie widział podczas ucieczki z płonącego dworu, nie musiał się obawiać zdemaskowania. Dość już tych głupich sprzeczek! Kiedy Aud przyjedzie do nich na zimę, zajmą się ważniejszymi sprawami. Halli podniósł wzrok na grzbiety wzgórz widoczne ponad Domem.

Gdzieś tam... droga ucieczki od tego wszystkiego...

Może Aud będzie dziś obecna w Domu Rurika? Z pewnością musiał pojawić się tam jej ojciec, prawodawca. Serce Halliego zabiło nieco szybciej na tę myśl. Zaczął pogwizdywać cicho i rozejrzał się po dziedzińcu, wypatrując dziewczyny.

Dostrzegł jakiś cień za plecami. Matka złapała go za ucho i odciągnęła na bok.

- Posłuchaj mnie uważnie, Halli - mówiła Astrid ponurym głosem. - Zapamiętaj każde słowo. Przedstawimy naszą sprawę radzie prawodawców: ludziom równym nam urodzeniem z całej Doliny. Opowiesz o wszystkim, co przydarzyło się wujowi. I zrobisz to jasno, uprzejmie i zwięźle, bo wiele od tego zależy. Zwracaj się tylko do prawodawców. I przede wszystkim nie odzywaj się do Hakonssonów, którzy również tam będą. Na pewno spróbują cię zbyć albo wyśmiać twoją historię. Nie daj się im sprowokować! Żadnych pyskówek, rozumiałeś?

- Człowiek zbyt pochopny w sądach mógłby pomyśleć, że mi nie ufasz, matko - odparł Halli sztywno.

- Powiedziałabym raczej, że byłby to człowiek spostrzegawczy, bo nie ufam ci ani trochę. Hord i Ragnar będą stali pięć stóp od ciebie. Staraj się nie okazywać wrogości ani pogardy, nie patrz na nich z odrazą, nie wdawaj się w dyskusje, nie wykonuj żadnych obraźliwych gestów i przede wszystkim nie używaj przemocy. Czy to jasne?

- Mogłabyś wyjaśnić mi to nieco bardziej szczegółowo, ale zasadniczo tak, rozumiem cię.

- Dobrze. W takim razie chodźmy do środka.

Rurik dowiedział się, że Svein porwał jego dzierżawców, spurpurowiał ze złości. Zabrał ze sobą kilku ludzi, przepłynął przez rzekę, na ziemi Sveina, i zabił pierwszą grupę farmerów, jaką napotkał.

Dowiedziawszy się o tym, Svein pokręcił tylko głową.

- Człowiek nie powinien zaczynać czegoś, czego nie jest w stanie dokończyć - rzekł. Potem przeszedł ze swoimi ludźmi przez rzekę i spalił najbliższą osadę. Ale nim wrócił do domu, doszły go

sluchy, że Rurik w odwecie dokonał kolejnego napadu.

Spór trwał przez cały rok. W końcu Svein powiedział:

- Rurik jest uparty ale zobaczymy, czy tak samo będzie się zachowywał z pustym żołądkiem.

Podpalił spichlerze Rurika, wycofał się i czekał. Okazało się, że był to decydujący cios. Kiedy nadeszła zima, Rurik zmuszony był przyjść na kolanach pod bramę Sveina i błagać go o jedzenie dla swoich ludzi. Svein pozwolił mu się płaszczyc przez chwilę, a potem dał mu ziarno.

Kiedy weszli do wielkiej sali dworu, wrzało tam jak w ulu. Ludzie rozmawiali, śmiali się, witali się głośno, poklepywali po plecach. Z sali wyniesiono większość mebli. Zostało tylko dziesięć krzesel, ustawionych w półkolu po jednej stronie komnaty, oraz dwie grupy krzesel - dla oskarżycieli i pozwanych - stojących naprzeciwko siebie pod przeciwległymi dłuższymi ścianami. Większość miejsc była już zajęta. Służący bez ustanku kręcili się wokół gości, dolewali piwa i podsuwali prawodawcom tace z jedzeniem. W dziesięcioosobowej radzie zasiadało osiem prawodawczyń i tylko dwóch prawodawców - Ulfar Arnesson i jeszcze jeden mężczyzna, którego Halli nie znał - a właściwie arbitrow, którzy zostali wdowcami i przejęli obowiązki prawodawczyń. Brakowało jedynie przedstawicieli dwóch Domów bezpośrednio zaangażowanych w spór - Domu Sveina i Hakona. Poza tym jednak można tu było znaleźć przekrój mieszkańców Doliny - różowe twarze, jasne włosy, szerokie brzuchy i pośladki przybyszy z niżej położonych Domów, oraz szczuplejszych, ciemnookich i ciemnowłosych ludzi z górnej części Doliny. Każdy z członków rady nosił kolory swojego Domu, każdy rozprawiał głośno, popisując się elokwencją przed członkami innych Domów. Wszyscy razem, choć nieco rozgadani, tworzyli krąg, od którego biły majestat i siła.

Halli, Astrid i Leif siedzieli na miejscach oskarżycieli. Za nimi, pod ścianą, stało pięciu mężczyzn z Domu Sveina.

Krzesła po drugiej stronie były jeszcze puste. Gapie z Domu Rurika i służący różnych prawodawców ustawiali się na obrzeżach sali. Halli przypatrywał im się uważnie, ale nie dostrzegł nigdzie Aud.

Spomiędzy członków Rady wyszedł siwobrody Ulfar Arnesson. Zbliżył się do Astrid i ujął jej dłoń z nadskakującą poufałością.

- Ach, kuzynko, więc jednak doszło aż do tego. Przykro mi, że moje mediacje nie przyniosły żadnych owoców, ale jestem pewien, że sprawa znajdzie dziś szczęśliwy koniec.

Astrid uśmiechnęła się słabo.

- My też mamy taką nadzieję. Jak się miewa Aud? Nie możemy się już doczekać, kiedy przyjedzie do nas na zimę.

Twarz Ulfara wykrzywiła się na moment w grymasie zakłopotania, a w jego głosie pojawiły się chłodniejsze nuty.

- Och, zapomniałem o tej umowie! Wybacz, ale zmieniłem plany. Ragnar Hakonsson zaprosił ją do siebie na zimowe miesiące, a ja chętnie skorzystałem z tej oferty. Morskie powietrze jest bardzo zdrowe, sama rozumiesz. Poza tym Dom Hakona jest znacznie bliżej, wydaje się też odrobinę wygodniejszy. Sama przyznasz, że jest naprawdę wspaniały. - Ulfar zerkał nieustannie w stronę drzwi, jakby wyczekując przybycia oskarżonych.

Matka Halliego zaczerwieniła się, słysząc tę zaowalowaną obelgę. Halli, który na wieść o zmianie planów Aud poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios prosto w żołądek, ochłonął szybko i się uśmiechnął.

- Nadal jest taki wspaniały? Słyszałem, że się spalił.

Ulfar zwilżył wargi czubkiem różowego języka.

- Zniszczeniu uległa tylko część dworu. Cóż, ty możesz o tym wiedzieć, młody... przepraszam, zapomniałem, jak masz na imię.

- Halli Sveinsson. Będę dziś zeznawał na procesie.

- Ach tak. - Ulfar zerknął na Halliego przelotnie. - Jesteś świadkiem. Pamiętam. Wybaczcie, ale muszę wracać.

I Ulfar pomaszerował do swojego krzesa.

Astrid skrzywiła się lekko.

- Nietrudno się domyślić, po czyjej stronie stanie dziś Ulfar. Zawsze imponowały mu bogactwo i siła, dlatego właśnie jego córka spędzi tę zimę u Hakonssonów. Jeśli Ulfar dopnie swego, w przyszłym roku będzie ślub. Nic ci nie jest, Halli? Wydajesz się trochę blady.

Halli nawet jej nie słyszał. Aud nie przyjeżdżała na zimę. Miała zamieszkać u Ragnara Hakonssona. Jak przez mgłę przypominał sobie rozmowę Horda i Ragnara w ich dworze, dyskusję o korzystnym małżeństwie...

Leif złożył razem dłonie i zaczął wyłamywać sobie głośno palce.

- Nie podobała mi się twoja bezczelna uwaga w stosunku do Ulfara, Halli - powiedział. - Jeśli nie zdołasz się powstrzymać, przegramy.

Halli z trudem oderwał się od niewesołych rozmyślań.

- Możesz być pewien, że będę traktował wszystkich z należnym im szacunkiem - odparł słabo. - Matko, powiedz mi, proszę, co ta gruba służąca robi między dygnitarzami? Czy ktoś nie powinien jej stamtąd usunąć?

- Tak się składa, że to wybitna prawodawczyni Helga z Domu Thorda, która przewodniczy w tym roku Radzie.

- Och...

Po drugiej stronie sali wszczął się jakiś ruch. Halli odruchowo napiął mięśnie, wyczuł wrogą obecność. Powoli, z wystudiowanym spokojem, odwrócił głowę i zobaczył Horda oraz Ragnara Hakonssonów, którzy szli środkiem sali, prowadząc za sobą grupę mężczyzn ze swojego Domu. Obaj mieli wielkie futrzane czapy, obaj też ściągnęli włosy z tyłu i spięli je bogato zdobionymi klamkami. Hord zdjął z ramion pelerynę i ułożył ją zamasyście na oparciu krzesa. Usiadł, skrzyżował ręce na piersiach i powiódł po sali spojrzeniem pełnym wynioślej pogardy. Jego ludzie ustawili się za nim pod ścianą. Ragnar, który dreptał tuż za nim, nie mógł rozpiąć peleryny i wciąż zmagął się z klamrą, gdy Helga z Domu Thorda wstała z krzesa, by rozpocząć obrady. Ragnar usiadł pospiesznie, dostrzegłszy jej

gniewne spojrzenie.

Helga odchrząknęła. Była zwalistą, potężną kobietą obdarzoną głosem, od którego trzęsły się ściany. Wszyscy słuchali jej z uwagą.

- Rada zbiera się dzisiaj - zaczęła - by rozstrzygnąć sprawę wniesioną przez Dom Sveina przeciwko Domowi Hakona. Trzej mężczyźni, Hord, Olaf i Ragnar oskarżeni są o zamordowanie Brodira Sveinssona trzy dni po jesiennym zgromadzeniu. Postarajmy się, żeby zgodnie z tradycją naszej Doliny, proces przebiegał w godnej i spokojnej atmosferze. Zaczynamy więc. Astrid z Domu Sveina przedstawi pokrótce sprawę.

Matka Halliego wstała i spokojnym, beznamiętnym tonem podała wszystkie istotne fakty.

- Mój syn Halli widział to wszystko na własne oczy -zakończyła. - Czy może zabrać teraz głos?

- Proszę.

Oczy wszystkich zebranych skierowały się na Halliego. Chłopak wziął głęboki oddech, wstał, zwrócił się ku radzie i skłonił uprzejmie.

- Przysięgam, że mówię prawdę. Rankiem, w dzień śmierci mojego wuja...

Prawodawczyni z Domu Gęsta, pomarszczona staruszka o kaprawych oczach, głośno postukała laską w podłogę.

- Dlaczego ten urwis stoi po drugiej stronie sali? - spytała.

Ulfar Arnesson pochylił się ku niej.

- Nie stoi daleko, po prostu jest niski.

- Mów dalej, Halli Sveinssonie - poleciła Helga z Domu Thorda.

Halli przedstawił opis zbrodni dokładnie tak, jak prosiła go o to matka - zwięźle, spokojnie, bez nadmiernego zabarwienia emocjonalnego, zachowując dla siebie najdrastyczniejsze szczegóły. Składając zeznania, nawet nie spojrzał w stronę Hakonssonów. Kiedy skończył, odpowiedział na kilka dodatkowych pytań, po czym usiadł. Matka poklepała go po kolanie.

Główna prawodawczyni skinęła głową.

- Dziękuję. Teraz wysłuchamy oskarżonych. Hordzie Hakonssonie, co masz nam do powiedzenia?

- To będzie interesujące - wyszeptła matka Halliego. -Nie wydaje mi się, żeby mógł temu zaprzeczyć. Dowody są zbyt mocne.

Hord wstał, odkaszlnął i pokłonił się nisko radzie. Mówił cicho i spokojnie, jakby chciał w ten sposób okazać pokorę. Halli stwierdził z zaskoczeniem, że wersja wydarzeń, którą przedstawił Hakonsson, zbliżona jest do rzeczywistości.

- Postępowanie mojego zmarłego brata trzeba jednak oceniać w szerszym kontekście - mówił Hord. - Nie zapominajcie, że ten pijany cham, który tak ciężko nas obraził, to ten sam człowiek, który

dopuścić się zbrodni w naszym Domu i uniknąć kary.

Astrid poderwała się z krzesła, rozgniewana.

- Bzdura! Sprawa została rozpatrzona, a nasz Dom stracił mnóstwo ziemi!

Helga z Domu Thorda nakazała jej gestem, by usiadła.

- Astrid mówi prawdę, Hordzie. Sugerujesz, że ten czyn to nie zwykłe morderstwo, ale usprawiedliwiona część waśni rodowej. Jak dobrze wiesz, stosowanie wendety jest zabronione od czasów herosów. Wyrośliśmy już z takich prymitywnych zachowań.

Hord zacisnął mocniej zęby, skłonił się jednak z szacunkiem i odparł:

- Jak uważasz.

Wysłuchano jeszcze kilku innych oświadczeń, ale wkrótce dyskusja dobiegła końca.

- Sprawa wydaje się jasna - orzekła Helga. - Wkrótce wydamy wyrok. Najpierw chciałabym usłyszeć, jakiego odszkodowania będzie się domagać oskarżyciel, jeśli wygra sprawę. - Prawodawczyni spojrzała pytająco na matkę Halliego.

Astrid wstała i pokłoniła się radzie.

- Przede wszystkim jest to dla nas kwestia zasad, a nie korzyści materialnych. Straciliśmy ukochanego wuja, brata i przyjaciela... Weźmiemy dwanaście tysięcy akrów, ani kępi trawy mniej.

Gdy Rada zajęła się procedurami sądowymi, Halli osunął się ciężko w swoim krześle. W tym właśnie tkwiło sedno sprawy, to był prawdziwy powód, dla którego odbywał się ten proces. Polityka i ziemia! Choć ideały krwawej zemsty, którym kiedyś hołdował, okazały się zdradliwe i niemoralne, spory o ziemię i bogactwa wydawały mu się jeszcze gorsze. Tu wcale nie chodziło o wuja, lecz o władzę. Gdzie w tym wszystkim był honor? Gdzie była troska o dobre imię zmarłego? Gdzie, w końcu, była w tym miłość? Aud się nie myliła. Nie miał już czego szukać w Dolinie.

Rada zadawała Hordowi i Astrid szczegółowe pytania dotyczące odszkodowania. Halli, znudzony, rozmyślał ponownie o Aud, o jej marzeniach o ucieczce, o strachu przed małżeństwem... Wyobrażał sobie, jak teraz cierpi, przerażona perspektywą zimowych miesięcy - a może i całego życia - spędzonych u boku Ragnara Hakonssona. Na tę myśl twarz Halliego nabiegła krew, oddech wyraźnie przyspieszył. Odwrócił głowę i spojrzał prosto na Ragnara Hakonssona. Ragnar również się w niego wpatrywał, a jego twarz wykrzywił grymas nienawiści. Halli nie odwrócił oczu. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, ich spojrzenia spotkały się w połowie sali i zmagaly ze sobą w ciszy, niezauważone przez pozostałych. Ich rodzice targowali się bez końca, dyskutowali o zaletach poszczególnych pól i stad, wspierani przez członków Rady, którzy włączali się do rozmowy, podsuwali różne rozwiązania, przytaczali precedensy. Wszyscy dążyli do tego, by jak najszybciej rozplątać tę prawniczą gmatwaninę, zakończyć sprawę Brodira i ustalić warunki ugody między Domami... Ragnar i Halli wciąż siedzieli w bezruchu i zmagali się wzrokiem, a żaden z nich nie zamierzał ustąpić choćby o krok.

Helga z Domu Thorda podniosła nieco głos, wprawiając w drżenie kufle z piwem stojące na tacach.

- Cóż, wygląda na to, że doszliśmy do porozumienia. Ogłosimy teraz wyrok.

- Chwileczkę! - przemówił nieoczekiwanie Ragnar Hakonsson. Nie odrywając wzroku od Halliego, wstał nagle z miejsca i zrobił krok do przodu. - Zanim przezacna Rada podejmie decyzję, mogę chyba zająć ją na moment innymi sprawami, które odnoszą się do tego procesu. Mam rację?

Główna prawodawczyni skinęła głową.

- Zgadza się.

Hord Hakonson poprawił się niespokojnie na swoim krześle.

- O co chodzi, Ragnarze?

- Poczekaj, ojczy, a wkrótce się dowiesz. Chciałem wnieść kontroskarzenie o morderstwo, które z nawiązką zadośćuczyni wszystkim krzywdom wyrządzonym Sveinssonom. Mówię o niedawnej śmierci mojego wuja Olafa. Pewnie będzie to dla was szokiem, ale ja nie mam w tej kwestii najmniejszych wątpliwości. - Przerwał na moment, wciąż wpatrując się w Halliego roziskrzonymi oczami. - Jego morderca siedzi tutaj, w tej sali.

Kilku prawodawców wciągnęło głośno powietrze, zaskrzypiały krzesła, gdy wszyscy poprawili się i nadstawili uważniej ucha. Hord Hakonsson wydawał się równie zaskoczony, jak wszyscy pozostali. Wykonywał jakieś gorączkowe gesty w kierunku Ragnara, ten jednak je ignorował.

- To poważne oskarżenie, które wymaga konkretnego uzasadnienia - stwierdziła surowo główna prawodawczyni.

- Mogę je przedstawić. - Ragnar uklonił się radzie, przeszedł na środek sali i zwrócił się do Halliego, który pobladał nagle i siedział nieruchomo, jak przykuty do krzesła. - Mój ojciec - przemówił cicho Ragnar - biega wolniej niż ja. Potrzebował więcej czasu, żeby przebiec przez salę i dotrzeć do okna, więc niczego nie widział. Ale ja widziałem. I ja wiem.

- Z prawniczego punktu widzenia twoje tłumaczenie jest dość niejasne! - zawołał Ulfar Arnesson. - Mógłbyś też mówić trochę głośniej? To bardzo interesujące.

Ragnar uśmiechnął się słabo.

- Myślę, że Halli Sveinsson doskonale mnie rozumie.

Halli, mając w pamięci napomnienia matki, nadal nie

reagował w żaden sposób na słowa Hakonssona.

Ragnar odwrócił się ponownie do rady.

- Widzicie! Zaniemówił ze strachu i poczucia winy! Zupełnie jakby mój wuj wstał z grobu i położył swą krwawą dłoń na ramieniu tej ropuchy. Od razu widać, że...

Nie zważając na matkę, która uścisnęła ostrzegawczo jego ramię, Halli zerwał się z krzesła. Uznał, że w takiej sytuacji nie powinien jednak milczeć.

- Wybacz - odparł - ale zaniemówiłem ze zdumienia. Układanie jakichś niedorzecznych zagadek to być może ulubiona rozrywka ludu Hakona, równie popularna, jak całowanie krów i grzebanie w łąnie, ale ja za tym nie przepadam. Mów jaśniej, proszę, albo nie mów w ogóle.

Kilkoro spośród prawodawców zmarszczyło brwi, większość jednak pokiwała przytakująco głowami.

- Dość tych komedii! - zawołała staruszka z Domu Gęsta. - Przejdź do rzeczy.

Ragnar skinął głową.

- Proszę bardzo. Nie tak dawno, gdy mój wuj zginął w pożarze, widziano intruza uciekającego z Domu. Ścigano go szmat drogi, w końcu jednak zdołał umknąć. Wszyscy w Dolinie o tym wiedzą.

- Owszem - potwierdził Ulfar - ale tożsamość tego łajdaka...

- Jest mi znana. Zrobił to Halli Sveinsson.

Poruszenie w sali. Hord Hakonsson wstał z krzesła, podobnie jak kilku innych prawodawców. Wszyscy zwrócili się ku Halliemu, z wyjątkiem staruszki z Domu Gęsta, która patrzyła w niewłaściwą stronę. Halli słyszał, jak Leif przeklina pod nosem, wyczuwał też rosnące zdenerwowanie matki. Miał wrażenie, że jego wnętrzności splotły się nagle w jeden ciasny węzeł. Zachował jednak beznamiętny wyraz twarzy. Może nawet trochę wyzywający Postąpił o krok i spojrzał śmiało na radę.

- Czy Ragnar ma jakieś dowody na poparcie tych absurdalnych oskarżeń? - Uśmiechnął się. - Obawiam się, że nie. To tylko bezczelna próba uniknięcia kary za zabicie Brodira. Typowe zagranie Hakonssonów!

Riposta Ragnara utonęła w krzykach Horda, Astrid i Leifa, służących z obu Domów oraz kilku członków rady, którzy coraz bardziej ekscytowali się rozwojem wydarzeń. Staruszka z Domu Gęsta wstała i wymachiwała laską nad głową, podczas gdy Helga z Domu Thorda ryczała jak byk, wzywając wszystkich do zachowania spokoju. W końcu zagłuszyła wszelkich innych.

- Spokój! Uspokójcie się wszyscy i usiądźcie na swoich miejscach! Tę sprawę należy rozpatrzyć spokojnie i rozważnie. Nie, ani słowa więcej, Halli Sveinssonie, dopóki nie udzielę ci głosu! Ragnarze, jak właściwie brzmi twoje oskarżenie?

- Twierdzę, że Halli Sveinsson podstępnie zabił mojego biednego chorego wuja, paląc go żywcem. Dlaczego to zrobił? By pomścić śmierć swojego wuja. Skąd o tym wiem? Bo kiedy podbiegłem do okna i spojrzałem na mur, zobaczyłem go tam, nim jeszcze skoczył do fosy. To był on, nie mam co do tego żadnych wątpliwości!

- Halli, zaprzeczasz temu? - spytała Helga.

- Nie zabiłem Olafa - odparł Halli ostrożnie.

- Astrid z Domu Sveina, co o tym powiesz?

Matka Halliego wstała.

- To absurd! Halli jest jeszcze dzieckiem, do tego niezbyt dużym. Jak mógłby zabić Olafa, dorosłego wojownika?

- To mało prawdopodobnie, ale pewnie możliwe... -Helga postukała palcami w szerokie kolano. - Czy Halli albo którykolwiek z członków twojego Domu schodził jesienią w dół Doliny?

- Żaden z nas nie opuszczał Domu, a już na pewno nie mały Halli! Był z nami codziennie,

pomagał nam w polu, bo to dobre i uczynne dziecko!

- Kłamiesz! - ryknął Ragnar. - Ty, prawodawczyni, beczelnie kłamiesz, żeby ochronić syna! Och, to naprawdę smutny widok!

W tym momencie Leif Sveinsson zerwał się z krzesła i zaczął wykonywać agresywne gesty w stronę Ragnara, wspierany okrzykami i gestami mężczyzn z Domu Sveina. Hord Hakonsson i jego świta również zerwali się z miejsc. Kilku służących z Domu Rurika, o ramionach grubszych niż świeńskie pośladki, ruszyło natychmiast w ich stronę, choć trudno było określić, czy zamierzają zaprowadzić porządek, czy przyłączyć się do awantury.

Helga z Domu Thorda wydała z siebie ryk oburzenia, który nie tylko zatrzęsł całym dachem, ale i sprawił, że wszyscy pośpiesznie wrócili na swoje miejsca. Przez chwilę milczała, tocząc gniewnym wzrokiem po zwaśnionych rodach.

- To nie jest opowieść o bohaterskich czynach! - krzyknęła. - To nie jest miejsce, w którym używa się przemocy.

Tutaj rozstrzygamy spory inaczej, robimy to od pokoleń! Obie strony powinny się teraz spalić ze wstydu! Powinniśmy rozmawiać, debatować, dyskutować, a na koniec musimy poddać się w spokoju wyrokowi Rady. Zastosujecie się do tego, czy też zamierzacie sobie podrywać gardła? Zastanówcie się dobrze! Każdy wasz czyn zostanie osądzony!

Przez salę przebiegła fala niepewnych pomruków oraz chrząknięć. Helga skinęła posępnie głową.

- Doskonale.

Ulfar Arnesson podniósł rękę.

- Mam pytanie. Ragnar jest szlachetnym młodzieńcem, wszyscy o tym wiemy, nie rozumiem jednak, dlaczego nie oskarżył Halliego wcześniej, dlaczego nie mówił o tym nawet swojemu ojcu!

Ragnar wzruszył ramionami.

- Nikt prócz mnie nie widział Halliego. Nikt prócz mnie nie wie, że to on jest winowajcą. Postanowiłem, że nie będę drążył tej sprawy, bo nie miałem żadnych dowodów. Poza tym wiedziałem, że mój ojciec chce jak najszybciej zakończyć tę historię i nie rozdrapywać bez potrzeby świeżych ran. Ale dzisiaj, gdy zobaczyłem naprzeciwko tę okropną zadowoloną gębę Halliego, nie mogłem już dłużej milczeć. Zrobicie z tym, co uznacie za stosowne, ale mówię prawdę.

Ulfar skinął głową.

- Dobrze powiedziane. Skłonny jestem uwierzyć Ragnarowi.

- Zawsze byłeś skłonny podlizywać się Hakonssonom! - zawołała Astrid. - Jak się miewa twoja biedna córka, kuzynie? Zamknęłaś ją już na cztery spusty, żeby nie uciekła od małżeństwa z Ragnarem?

Ulfar huknął z oburzeniem i podniósł się z krzesła. Kiedy Helga go uciszała, odezwał się Halli:

- To oczywiście, że Ragnar opowiada bzdury. Pozwólcie, że zadam mu jedno pytanie. Czy ta tajemnicza postać na murze odwróciła się w twoją stronę?

Ragnar pokręcił głową.

- Nie.
- Więc nie widziałeś jej twarzy?
- Nie.

Halli uśmiechnął się do Rady.

- Innymi słowy, to mógł być każdy.

Ragnar znów nie wytrzymał i poderwał się ze swojego miejsca.

- Kto inny jest równie pokraczny, jak ty? - zawołał. - Nie musiałem widzieć twojej twarzy! Wystarczyło, że zobaczyłem na tle płomieni twoją pokurczowatą sylwetkę!

Halli wzruszył ramionami.

- Człowiek, którego widziałeś, był na dole, a ty wysoko na górze. Z takiej perspektywy jego sylwetka mogła ci się wydać zniekształcona.
- Żadna perspektywa nie może człowieka aż tak zniekształcić. To byłeś ty.

Halli odsłonił zęby w uśmiechu.

- Doprawdy? Przypominam wszystkim, że nikt wcześniej nie słyszał o tym oskarżeniu. Twierdzę, że ta historia jest całkowicie zmyślona, że zrodziła się z nienawiści do mojego Domu. Pamiętajcie, że kiedy po raz ostatni widziałem Ragnara, trzymał nogę na mojej szyi.

Ragnar roześmiał się głośno.

- Tak, but tak przesiąkł tym smrodem, że nie mogę się go pozbyć do dzisiaj.
- Czy trzeba wam jeszcze innych dowodów? - westchnął Halli. - Dlaczego uwziąłeś się właśnie na mnie, Ragnarze? Znajdź sobie kogoś, kto bardziej przypomina bandytę. Na przykład swojego ojca.

Ragnar wciągnął głośno powietrze. Już przedtem był blady, teraz jednak wydawał się całkiem biały. Hord podskoczył jak oparzony i zacisnął dłonie w pięści.

Helga znów ryknęła ogłuszająco:

- Hordzie, wracaj na swoje miejsce! Halli Sveinssonie, powstrzymaj się od komentarzy.

Halli skłonił się nisko.

- Wybacz, dałem się ponieść emocjom, taki już jestem. Ale przynajmniej nie wbijam ludziom noża w serce, jak lubi to czasem zrobić stary Hord. - Hord ponownie zerwał się z miejsca, wymachując wściekle rękami, Halli odsunął się jednak na bezpieczną odległość. - A może mnie też zasztyletujesz?! - krzyknął. - Najpierw poproś kilku przyjaciół, żeby mnie przytrzymali. Tylko czy i wtedy będę wystarczająco bezradny? Może lepiej przymocuj nóż do długiego drąga i zabij mnie z drugiego pokoju, wtedy na pewno nic ci nie zagrozi.

Już wypowiadając te słowa, Halli wiedział, że posunął się za daleko. Żył na karku Horda nabrzmiały jak postronki, jego twarz spurpurowiała, oczy zasnuły się mgłą wściekłości. Wyciągnął do przodu ręce, zakrzywił palce jak szpony i rzucił się w stronę Halliego. Chłopak odskoczył zwinnie na bok, wpadł na swoje krzesło i wylądował na kolanach matki.

Hord pochylił się nad nimi i podniósł pięść do ciosu. Astrid krzyknęła, Halli próbował zastronić ich oboje rękami...

Jakiś cień przesunął się nagle z lewa na prawo. Głowa Horda odskoczyła do tyłu, jakby ktoś uderzył go w brodę młotem. Zachwiał się i cofnął o krok, zamroczony, zdołał się jednak utrzymać na nogach.

Leif opuścił rękę, potarł obolałe knykcie i powiedział:

- Dlatego właśnie warto nosić długie brody. Nie miał żadnej osłony.

Chwila ciszy, a potem - nieopisana wrzawa.

Kilka prawodawczyń wydało z siebie przeraźliwe piski. Krzyczeli też zaskoczeni i wystraszeni gapie. Ludzie z Domów Sveina i Hakona biegli ku sobie. Niektórzy rzucali krzesłami, inni odsuwali je na bok, torując sobie drogę. Służący Rurikssonów również popędzili w ich stronę. Ludzie zderzali się ze sobą na środku sali, chwytały za brody, wymieniali ciosy, kopali się, szturchali i gryźli.

Halli zeskoczył na ziemię i próbował ściągnąć swoją matkę z krzesła. W tym momencie zza zamrozonego Horda wychynął Ragnar. Otworzył usta w niemym krzyku i oplótł ręką szyję Halliego.

Helga wspięła się na palce i wykrzykiwała polecenia, których nikt nie słuchał. Kilku prawodawców przebiegło obok niej, między innymi staruszka z Domu Gęsta, która wymachiwała laską z niepokojącą wprawą.

Hord potarł obolałą brodę. Powoli odzyskiwał przytomność umysłu. Wyprostował się, rozejrzał dokoła... I opadł na kolana, gdy laska prawodawczyni z Domu Gęsta trafiła go prosto między łopatki.

Halli szarpał się i rzucał na boki, sięgał rękami do tyłu i bezskutecznie próbował uderzyć łokciem Ragnara.

Astrid zamachnęła się szeroko, a jej zakrzywione jak szpony palce dosięgły twarzy napastnika. Młody Hakonsson krzyknął przeraźliwie, chwycił się za krwawiący policzek i odskoczył do tyłu, wypuszczając w końcu Halliego.

Od strony Tronów Prawa nadbiegł Ulfar Arnesson, spiesząc z pomocą Hakonssonom. Zadał kilka chaotycznych ciosów, które spadły na plecy i brzuch Leifa, nie czyniąc mu jednak żadnej krzywdy. Leif i Halli pomagali matce przejść nad przewróconymi krzesłami, prowadząc ją w stronę spokojniejszej części sali.

Kilku gapiów z Domu Rurika, którzy nie wiedzieli, po czyjej stronie stanąć, przez chwilę tkwiło niezdecydowanie na środku sali. W końcu zaczęli się bić między sobą i zablokowali przejście. Halli i Leif przystanęli, zastanawiając się, dokąd pójść.

Ulfar Arnesson wymierzył Leifowi potężnego kopniaka. Leif, który dzięki temu zauważył wreszcie jego obecność, odwrócił się i zadał tylko jeden cios. Ulfar przeleciał przez salę niczym puszczony w ruch bąk, trafił prosto pod opadającą laskę staruszki z Domu Gęsta, odbił się rykoszetem i uderzył prosto w

największą i najgłośniejszą prawo-dawczynię. Jej krzesło załamało się pod nimi.

Leif i Astrid przemykali się przez salę, omijając grupki walczących mężczyzn. Halli, który siedł tuż za nimi, obejrzał się za siebie. Zobaczył, jak Hord Hakonsson podnosi się powoli na równe nogi, rozgląda dokoła tępych wzrokiem. Po chwili odzyskał świadomość. Podniósł głowę i odszukał ich wzrokiem. Sięgnął pod kaftan i wyciągnął nóż...

Halli wskazał na niego ręką i krzyknął, jego głos utonął jednak w ogłuszającej wrzawie.

Hord ruszył w ich stronę, trzymając w ręce obnażone ostrze.

Halli cofał się powoli, potrącany i szturchany przez walczących ludzi.

Hord był coraz bliżej.

Helga z Domu Thorda zrozumiała w końcu, że nikt nie słyszy jej krzyków. Wstała ze swego miejsca, chwyciła krzesło i ruszyła energicznym krokiem naprzód. Ze swobodą właściwą ludziom, którzy codziennie znoszą z wysokich pastwisk chore owce, podniosła krzesło nad głowę, zatoczyła nim szeroki łuk i trafiła prosto w głowę Horda.

Hakonsson osunął się na ziemię jak ogłuszony wół. Nóż wyleciał z jego dłoni, przesunął się po podłodze i zatrzymał w miejscu, wciąż kręcąc się wokół własnej osi. Ostrze migotało krwawym blaskiem.

Wszyscy spojrzeli nagle na broń Horda, jakby ta uczyniła jakiś ogromny hałas. Przeciwnicy wypuszczali z rąk brody, nosy, uszy i kucyki, stawali prosto w głuchym milczeniu. Halli, Astrid, Leif, Ragnar, starszka z Domu Gęsta, Ulfar Arnesson wciąż zaplątany w suknię prawodawczyni z Domu Orma - wszyscy zamarli w bezruchu i obserwowali wirującą broń.

Nóż kręcił się coraz wolniej i wolniej... W końcu znieruchomiał.

Helga, która wciąż trzymała w jednej ręce krzesło, podniosła drugą rękę do twarzy i odgarnęła kosmyk włosów z czoła. Była lekko spocona.

- Myślę, że na tym możemy poprzestać - powiedziała. I tym razem nie musiała krzyżeć. - Wszyscy jesteśmy zawstydzeni, że tak haniebnym spektakl miał miejsce podczas obrad naszej świętej Rady. Krew się we mnie gotuje, gdy widzę tyle przemocy i agresji w miejsce łagodnych słów i spokojnych negocjacji. Mam ochotę spuścić wam wszystkim łanie, żebyście nabrali trochę rozumu. Ale i ja nie jestem bez winy. - Helga odrzuciła na bok krzesło, które opadło z trzaskiem na podłogę. - Wszyscy ponosimy za to odpowiedzialność. Wszyscy wciąż jesteśmy skażeni złem. Bez względu na to, ile minęło lat, bez względu na wszystkie więzy łączące nasze rodziny, w naszych żyłach wciąż krąży to stare szaleństwo, które dotykało naszych herosów. Jak szybko gotowi jesteśmy wystąpić przeciwko sobie! Każdy z nas: młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. Tak, wszyscy jesteśmy skażeni. Ale tylko jedna strona... - Głos Helgi stwardniał nagle. - Tylko jedna strona ośmieliła się sięgnąć po stal. Ośmieliła się zrobić to ponownie, bo przecież taką właśnie zbrodnię mieliśmy dzisiaj sądzić. Hordzie Hakonssonie, wszyscy byliśmy świadkami twojego czynu i nie ma powodu, by wątpić w prawdziwość świadectwa dotyczącego śmierci Brodira Sveinssona. Zostaniesz za to ukarany i to bardzo surowo. Zostaniesz również ukarany za to, że wyciągnąłeś przy nas wszystkich ten nóż. Mam nadzieję, że utrata licznych pól będzie wystarczającą nauką dla ciebie i dla nas wszystkich. Może dzięki temu nauczymy się panować nad złymi emocjami i je kontrolować. A teraz musimy posprzątać ten bałagan.

Hord leżał na podłodze, mrugał raz po raz i wydymał policzki niczym ryba wyrzucona na brzeg. Ale Ragnar, który przyciskał chustkę do zakrwawionego policzka, zaprotestował chrapliwym głosem:

- A co z Hallim? Co z jego nikczemnością? Jak zostanie ukarany?

Helga obdarzyła Ragnara zimnym pogardliwym spojrzeniem.

- Nie masz żadnych dowodów na potwierdzenie swoich zarzutów. A honor twojego Domu został splamiony do tego stopnia, że nie ufam już w ani jedno wasze słowo. Jeśli jeszcze raz wspomnicie o tym podczas Rady, będę się dopominać dodatkowej kary dla waszego Domu.

Ragnar przez chwilę patrzył w osłupieniu na Helgę, a potem spojrzął na Halliego, który mrugnął do niego radośnie. W końcu pochylił się bez słowa i pomógł ojcu wstać. Hord podniósł się powoli na kolana, a potem stanął na równych nogach. Poruszał się sztywno i niezdarne, z trudem utrzymywał równowagę. Jego nos był zakrwawiony i opuchnięty po uderzeniu w podłogę, oczy patrzyły w różnych kierunkach. Przemówił jednak spokojnym pełnym głosem. Słyszeli go wszyscy obecni na sali.

- Wiadomo powszechnie, że wyroki tej Rady często są tchórzliwe. Że jej członkowie kierują się troską o zachowanie łatwego pokoju, a nie sprawiedliwością. Ale oświadczenie Helgi to rzecz niesłychana, bezprecedensowa. Oto zabójca mojego brata chodzi wolny i bezkarny, a ja muszę się przed nim płaszczyć i wzbogacać jego Dom! Nie akceptuję tego werdyktu. Wiedźcie wszyscy, że nie oddam Sveinssonom nawet jednej grudki ziemi. Wiedźcie, że jeśli ktokolwiek będzie próbował zmusić nas do tego, odpowiemy siłą. Wiedźcie też, że nim minie rok, dokonam zemsty na Domu Sveina, a zwłaszcza na tym chuchrowatym gnojku, który szczerzy teraz do mnie zęby. Dopóki nie spocznie w swoim kurhanie, ta Dolina nie zazna spokoju, tak mi dopomóż Hakon, największy z herosów. Teraz wyjdę z tej sali i radzę, żeby nikt nie próbował mnie zatrzymywać. Dziękuję Rurikssonom za ich gościnność.

Wszyscy go słyszeli. Wszyscy odsunęli się w milczeniu, gdy Hakonssonowie ruszyli chwiejnym krokiem do wyjścia. Hord szedł przygarbiony, z nosa wciąż kapłała mu krew. Krwawił również podrapany policzek Ragnara. Dotarli do drzwi i otworzyli je na całą szerokość. Chwilę później zniknęli z oczu wszystkim zebrany, a do sali wlał się jasny blask słońca.

W głównej komnacie dworu Rurika nadal panowała cisza. Słychać było jedynie, jak ludzie wypuszczają głośno powietrze z płuc.

Leif i Astrid patrzyli na siebie przez chwilę. Potem, jak na komendę, odwrócili się do Halliego. Ten klasnął radośnie w dłonie.

- No... - stwierdził z zadowoleniem. - Poszło całkiem nieźle, co?

dobnie jak sam Svein. Heros zaczął nosić wysadzone klejnotami brosze, naszyjniki, pierścienie i misternie zdobione ubrania tkane w głębi Doliny. Svein chętnie widział u siebie handlarzy, którzy przywozili niezwykłości, ale inni goście - żebracy i złodziejaszki - budzili tylko jego irytację.

Svein kazał postawić na obrzeżach swych ziem słupy graniczne. W obrębie jego posiadłości obowiązywały stanowione przez niego prawa. Miał specjalny rzeźbiony tron, który stał na podwyższeniu w głównej sali dworu. I z tego właśnie tronu wydawał wyroki na złodziei, próżniaków i innych łotrów. Werdykty Sveina były surowe i mało kto ośmielił się łamać jego prawa. Szubienica na dziedzińcu nie pozwalała nikomu o nich zapomnieć.

Jeszcze przez jakiś czas po wyjściu Hakonssonów na dworze Rurika panował ożywiony ruch. Niektórzy służący sprząтали zniszczone meble. Inni opatrywali drobne rany i potłuczenia. Prawodawcy z Doliny, łącznie z Astrid, zebrali się, by omówić ostatnie wydarzenia. Sytuacja była naprawdę wyjątkowa. Od Bitwy na Skale, kiedy to niektórzy potomkowie herosów jeszcze przez jakiś czas wadzili się między sobą, nie zdarzyło się, by którykolwiek z Domów otwarcie wystąpił przeciwko prawu panującemu w Dolinie. Rada nie była zgodna co do tego, jakie działania należy podjąć w stosunku do Hakonssonów. Kilkoro co bardziej wojowniczych członków - wśród nich staruszka z Domu Gęsta - chciało

Dom Sveina obrósł w bogactwa i przepych, pozorganizować karną ekspedycję przeciwko Hordowi i jego rodzinie. Inni przypominali, że nikt w Dolinie nie ma mieczy i że taka wyprawa w jeszcze większym stopniu zakłóciłaby panujący dotąd pokój. Większość była zdania, że Hord wkrótce pożałuje swych zapalczywych słów i wycofa się z nich. Aby go do tego dodatkowo zachęcić, postanowiono, że do czasu oficjalnych przeprosin nikt nie będzie prowadził handlu z Domem Hakona.

- Nadchodzi zima - oznajmiła główna prawodawczyni Helga. - Hord wkrótce ochłonie. Będzie miał dość czasu, by przemyśleć swoje postępowanie, a wiosną spróbujemy się z nim porozumieć. Na pewno dostaniesz swoją ziemię w przyszłym roku, Astrid.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - mruknęła matka Halliego. - A co jeśli Hord spełni swoje groźby? Jeśli będzie chciał nas zaatakować?

- Nie odważy się! Pomyśl tylko o wszystkich sankcjach, które byśmy na niego nałożyli! Między nami mówiąc, uważam, że cała ta historia może okazać się dla nas korzystna. Dobrze będzie przytrzeć trochę rogi Hordowi.

- Mimo wszystko obawiam się konsekwencji, jakie może to nieść mojemu Domowi i moim ludziom. - Astrid miała posępną minę, mówiła niemal z ociąganiem. - A jeśli chodzi o mojego syna...

Helga skinęła głową.

- Tak, Halli, miałam o nim wspomnieć. Mówił odrobinę zbyt otwarcie, nie uważasz? Nie było to dyplomatyczne posunięcie. Myślę, że w pewnym stopniu przyczyniło się do gwałtownego wybuchu Horda. Zastanawiam się, czy w czasie zimy nie mogłabyś go nauczyć, jak cenną zaletą jest powściągliwość?

- Och, nie martw się - odparła Astrid krótko. - Już ja mu dam nauczki...

- Dlaczego właśnie ja mam być winny?! - wrzasnął Halli, rozcierając bolące ucho. - Nawet nikogo nie uderzyłem!

- Nie musiałeś - odwarknęła matka. - Twój język narozrabiał gorzej niż dziesięciu awanturujących się mężczyzn. Tak długo prowokowałeś Horda, że wreszcie stracił panowanie nad sobą.

Halli skrzyżował ręce na piersiach.

- Myślałem, że będziesz zadowolona. Dzięki temu dostaniesz więcej ziem, a przecież o to ci tylko chodzi.

- Nie dostaliśmy jeszcze niczego prócz gróźb i obietnic zemsty. A wszystko to za sprawą twoich niegodziwości, ty zepsuty, nikczemny chłopaku. Ragnar mówił prawdę, zgadza się?

Halli odwrócił wzrok.

- Owszem. Ale tak się składa, że nie zabiłem Olafa.

Matka Halliego ryknęła gniewnie:

- Nie okłamuj mnie!
- Od kiedy to kłamstwo jest taką straszną zbrodnią, matko? Zauważyłem, że ty też okłamywałaś Radę. I szło ci całkiem nieźle.

Astrid podniosła rękę, by go uderzyć, ale Leif stanął szybko między nią a Hallim.

- Mamo, to ci nie przystoi.

Halli skłonił lekko głowę.

- Dziękuję, Lei... Au!
- Ale mnie tak.

Twarz Astrid była blada jak ściana, oczy szeroko otwarte.

- Niech cię trowy porwą za wszystkie krzywdy, które wyrządziłeś Domowi.
- Trowy? - Halli roześmiał się jej prosto w twarz. - Też mi coś! Nie wierzę w nie ani trochę, tak jak ty nie wierzysz w tę kłamliwą doktrynę pokoju za wszelką cenę. Tak naprawdę chodzi wam wszystkim o własny interes! Zniszczcie kurhany, niech trowy przyjdą po mnie! Nic mnie to nie obchodzi. Mam tego wszystkiego dość.

Leif i Astrid odruchowo wykonali gesty, które miały chronić ich przed nieszczęściem. Leif wytrzeszczył oczy na Halliego.

- Chyba całkiem oszalałeś.
- Na konie, natychmiast - rozkazała Astrid. -1 ani słowa więcej. Musimy zawieźć te smutne wieści do domu.

Wiadomość o tym, że wyczekiwana od dawna ugoda została odłożona w czasie, została przyjęta w Domu Sveina z umiarkowanym przygnębieniem. Znacznie większy niepokój budziły groźby Horda. Ożyły nagle stare opowieści o masakrach i spalonych wioskach, z oburzeniem rozprawiano również o roli, jaką odegrał w całej sprawie Halli. Choć nadal traktowano go z ostrożnością, z jaką należy podchodzić do niebezpiecznych zabójców, większość mieszkańców Domu zgodnie go ignorowała, spychała na margines życia w polu i na dworze.

Halli udawał z uporem, że wcale go to nie obchodzi, ale przymusowa izolacja mu nie służyła. Bardziej niż kiedykolwiek żałował, że wrócił do Domu Sveina, do atmosfery wrogości, zazdrości i małościowości. Ze wszystkich Domów, które widział podczas podróży, ten był najmniejszy i najbardziej zniszczony. Dumne opisy i przechwałki ze starych opowieści wydawały mu się teraz śmiechu warte. Nie mógł znieść towarzystwa rodziny. A oni nie mogli znieść jego. Ale byli na siebie skazani. Zima zbliżała się coraz bardziej, z rzadka tylko widać było kurhany na wzgórzach, które okrywała teraz warstwa mgieł i chmur.

Dwie rzeczy jednak podnosiły Halliego nieco na duchu. Pierwszą był fakt, że stara Katla nagle znów zaczęła z nim rozmawiać. Zdawało się, że - paradoksalnie - waga jego występków nieco ją udobruchała. Stara opiekunka przynosiła mu zupełną, gdy siedział sam w pokoju.

- Dziękuję ci, Katlo. Cieszę się, że chociaż ty nie uważasz mnie za zbrodniarza i nikczemnika.
- Wręcz przeciwnie, myślę, że jesteś przeklęty. I że pisana ci szybka i tragiczna śmierć. Taki już los dzieci zrodzonych w zimie, zawsze to powtarzałam. Ale mam dla ciebie wiele współczucia i, póki jeszcze jesteś z nami, mam też dla ciebie zupełną. A teraz opowiedz mi o Olafie. Jak właściwie go zabiłeś?

Drugim, ważniejszym powodem do radości, był dla Halliego rychły przyjazd Aud. Gdy Hakonssonowie stali się nagle obiektem potępienia prawodawców z całej Doliny i ci sami prawodawcy zaczęli darzyć sympatią Sveinssonów, Ulfar Arnesson natychmiast zmienił plany dotyczące córki. Nim jeszcze ktokolwiek opuścił dwór Rurika, Ulfar pozbiierał się, podbiegł do Astrid i ponownie zapowiedział przyjazd Aud. Spodziewano się jej lada dzień.

Na pola spadł pierwszy śnieg. Wkrótce droga obok katarakt, pokryta lodem i zaspami, miała się stać nieprzejezdna. Tydzień po awanturze u Rurika, przed północną bramą pojawiło się troje jeźdźców. Dwaj z nich, krzepcy mężczyźni z Domu Arnego, natychmiast zawrócili konie i ruszyli ponownie w głąb Doliny. Trzeci jeździec, Aud córka Ulfara, weszła uśmiechnięta do głównej sali dworu.

Aby uczcić przyjazd gościa, wyprawiono ucztę. Brała w niej udział większość mieszkańców Domu, z wyjątkiem Arnkela, który wciąż leżał chory w swojej komnacie. Nie spodziewano się, by powrócił do zdrowia. We dworze panowała więc atmosfera niepewności i przygnębienia.

Aud była ubrana w odświętną suknię, ułożyła też włosy w stosowną do okazji fryzurę. Przeszła przez salę szybkimi eleganckimi krokami, witając się z najważniejszymi mieszkańcami Domu. Halli, który przyglądał się temu z boku, zauważył, że jej wdzięk podbił serca niemal wszystkich zgromadzonych. Tylko Gudny trzymała się z dala od tłumu, nieufna i milcząca.

W końcu Aud, której nieustannie towarzyszył Leif, podeszła do Halliego. Chłopiec ukłonił się uprzejmie.

- Dobrze znów cię widzieć.
- Ach, Halli Sveinsson. Rzeczywiście, tak dawno się nie widzieliśmy. - Oczy Aud śmiały się do niego. - Co u ciebie słychać?
- Och, nic ciekawego.

Leif postąpił o krok i stanął między nimi.

- Panno Aud, nie warto tracić czasu na rozmowę z tym zbrodniarzem. Pozwól, że pokażę ci broń wielkiego Sveina. Znam też wiele ciekawych opowieści...

Aud pozwoliła, by Leif poprowadził ją dalej, pożegnała jednak Halliego promiennym uśmiechem.

Następnego ranka chmury wisały tak nisko, że dotykały niemal dachu dworu, ale oczekiwana z niepokojem śnieżycą nie nadeszła. Wszyscy wiedzieli, że stanie się to wkrótce, wprowadzono więc ostatecznie zwierzęta do ciepłych obór i stajni.

Astrid i Leif starali się wypełnić Aud cały wolny czas. Halli rzadko miał więc okazję z nią porozmawiać. Obserwował ją z daleka i zauważył, że potrafiła w zależności od potrzeb zmieniać swój charakter. Wiedział dobrze, że jest rozgadana i sceptyczna, lecz w obecności Leifa zachowywała się nieco dziecinnie i swobodnie, niemal kokieteryjnie. Przy Astrid, z kolei, prawie się nie odzywała, pozując na skromną dziewczynę, która pragnie uczyć się od starszych.

W końcu spotkali się przypadkiem w korytarzu za wielką salą.

- Gdzieś ty się podziewał? - spytała. - Jeśli jeszcze raz usłyszę od Leifa jakąś nudną historię o Sveinie, zadżgam go szpilką do włosów. Ciągle czekam, aż mnie uratujesz.

- Przepraszam. - Halli uśmiechnął się do niej z zakłopotaniem. - Więc... cieszę się, że w końcu tu dotarłaś. Podobno miałaś spędzić tę zimę w Domu Hakona.

Aud przewróciła oczami.

- Tak. Ojciec wszystko zaplanował. Jest naprawdę odrażający. Myślę, że właściwie dobił już targu z Hordem. Wyobrażasz sobie? Małżeństwo z Ragnarem? Jest taki mdły i tchórzliwy! Uciekłabym, gdyby próbowali mnie z nim zeswatać, albo poderżnęłabym sobie gardło, albo bym się utopiła. Arnemu niech będą dzięki za tę awanturę w Domu Rurika. - Wyciągnęła rękę i dźgnęła Halliego w ramię. - Zdaje się, że i tobie powinnam za to podziękować, prawda?

- Cóż, dokładnie rzecz biorąc, to Ragnar...

- Widział cię, kiedy podpaliłeś jego Dom. Tak. To prawda. Trzeba przyznać, że potrafisz rozjątrzyć mieszkańców każdego Domu, masz do tego prawdziwy talent. Ale w tym przypadku wszystko skończyło się dobrze. Przynajmniej dla mnie.

Halli westchnął ciężko.

- Tylko ty się z tego cieszysz. Hord poprzysiągł mi zemstę, a wszyscy w moim Domu uważają mnie za mordercę i traktują z niechęcią. Boją się. Sama się przekonasz.

- Och, Leif już trzykrotnie ostrzegał mnie przed tobą. - Aud zachichotała. - Chyba jest zazdrosny. I nie martw się Hordem. To samochwała, mocny tylko w gębie.

- Nie wiem. Ten człowiek nie boi się działać. - Halli odciągnął Aud na bok, z dala od Eyjolfa i służących, którzy przechodzili korytarzem. - Ale nie przejmuję się tym - kontynuował cicho. - Hord może zrobić w przyszłym roku, co tylko zechce, bo wtedy i tak będziemy już daleko.

Oczy Aud rozbłyły jaśniej.

- Przekonałeś się do mojego pomysłu? Wyprawimy się za kurhany? Nie boisz się już trawów?

- Wolałbym raczej wpaść w paszczę trowa niż spędzić tu resztę życia. Mam dość Domu Sveina i wszystkich, którzy w nim mieszkają. Właściwie mam dość całej Doliny. A ty?

- Ojciec zamierza wydać mnie za kogoś w przyszłym roku, za wszelką cenę. Jeśli nie za Ragnara, to za jakiegoś innego cymbała. Jasne, że nadal chcę to zrobić. Poszłabym nawet dzisiaj, ale pogoda...

- Teraz to niemożliwe, zima zaczęła się już na dobre. Musimy poczekać na odwilż. - Wyszczerył do niej zęby w uśmiechu. - Ale nie martw się. Będziesz miała dość czasu, żeby dowiedzieć się

wszystkiego o naszym Domu i jego herosie. Leif na pewno tego dopilnuje.

Aud jęknęła głucho.

- To będzie długa zima...

Tej nocy rozpętała się burza śnieżna. Wiatr uderzał w Dom z siłą, która omal nie wyrwała okiennic z zawiasów i zdmuchiwała świece w najodleglejszych zakamarkach dworu. Rankiem świat pokryty był bielą, a śnieg sięgał po kolana. Pola za murami zamieniły się w jednostajną gładką płaszczyznę.

Od tej pory zima nie dawała im ani chwili wytchnienia. Potężne śnieżyce zamknęły ludzi w domach niczym w więzieniu. W każdym palenisku płonął ogień, dym pokrywał sadzą krokwie wielkiej sali. Każdego dnia mężczyźni odgarniali śnieg ze ścieżek łączących budynki. Kiedy wracali do domu, w ich brodach lśniły kryształki lodu.

Aud wkrótce poddała się rutynie codziennych obowiązków - przędła, pomagała w kuchni, nosiła paszę bydłu i ziarno kurom. Po południu siedziała z Gudny i słuchała Astrid, która recytowała historie. Miała też jednak trochę wolnego czasu. Wkrótce zauważono, że chętnie spędza go w towarzystwie Halliego. Często widywano ich razem, roześmianych i rozprawiających z ożywieniem na różne tematy.

Wkrótce śnieżyce rozsrożyły się na dobre. Nikt nie wychodził na zewnątrz. Dwór wypełnił się smrodem dymu, starego piwa i potu. Wszystkim puszczały nerwy z byle powodu, posiłki stały się areną nieustannych starć wywołanych najbłaższymi incydentami. Zima w Domu Sveina zawsze tak wyglądała. Ale ten rok był wyjątkowo paskudny. Ludzie wciąż obawiali się zagrożenia ze strony Hakonssonów, a Arnkel nadal był ciężko chory, praktycznie nie wstawał już z łóżka.

Halli, pochłonięty marzeniami o wyprawach w daleki świat, starał się nie rzucać nikomu w oczy i szukał wytchnienia w towarzystwie Aud.

Pewnego dnia pracował z matką, wekując moroszki w kuchni. Włosy Astrid ściągnięte były z tyłu i ukryte pod konopną chustą. Podwinęła rękawy, żeby nie ubrudzić ich sokiem ugniatanych i mieszanych owoców, który sięgał jej niemal po łokcie. Była blada i zmęczona po całonocnym czuwaniu przy łożu męża. Obserwowała Halliego, kiedy ten nakładał chochlą gorące owoce do glinianych stojów. Od czasu do czasu wykrzykiwała jakieś polecenia w stronę dziewczyn przygotowujących obiad.

Aud wpadła na chwilę do kuchni, żeby zabrać dzban rozcieńczonego piwa dla kobiet w przędzalni. Kiedy wyszła, Astrid zauważyła:

- Miła dziewczyna z tej Aud.

Halli skinął głową.

- Tak, mamó.

- Bystra i niebrzydka. Ten stój jest już pełny, zakryj go szczelnie płótnem, ja obwiążę go sznurkiem. Widzę, że dogadujecie się ze sobą.

- Z Aud? Tak, mamó.

- Naciągnij mocniej. Tak jest. Chcesz z nią dzielić łożo? No widzisz, rozerwałeś to całkiem. Nie

zdajesz sobie sprawy z własnej siły, Halli. I na Sveina, nie czerwień się tak! Jestem twoją matką, mogę zadawać takie pytania. No dobrze, ja potrzynam płótno, a ty je obwiąż. Utnij. Tak jest. Cóż, właściwie dobrze się składa, że takie rzeczy cię zawstydzają, bo nie jesteś jeszcze mężczyzną, masz piętnaście lat. Ale twój brat Leif jest o całe cztery lata starszy, Halli, i muszę znaleźć mu żonę. Mówiłam mu, żeby porozmawiał z Aud, zobaczył, jak mu się podoba. Podaj następny słój, o tamten. Oczywiście, Dom Arnego nie należy do najlepszych w Dolinie, ale Aud jest jedynaczką, a to ma spore znaczenie. Dzięki temu małżeństwu zjednoczylibyśmy nasze Domy. Dlaczego nie nakładasz?

Halli mechanicznie podjął przerwana pracę. Matka odwróciła się na chwilę, żeby porozmawiać z dziewczyną, która miała zanieść rosół do pokoju Arnkela. Kiedy ponownie zajęła się owocami, Halli powiedział:

- Może Aud nie chce jeszcze wychodzić za mąż.
- Na wiosnę będzie miała szesnaście lat. Ja poznałam w tym wieku twój ojca. Oczywiście, że Aud będzie o tym myślała. Chcę, żebyś zostawił tę biedną dziewczynę w spokoju, Halli. Daj Leifowi szansę. Twój brat nie jest zbyt wymowny i na pewno nie przyjdzie mu się łatwo oświadczyć, jeśli będzie wiedział, że stoisz gdzieś w rogu i naśmiewasz się z niego.
- Mamo, nie muszę Leifowi w niczym przeszkadzać. Jeśli zdoła sklecić dwa przyzwoite zdania i nie połamać sobie przy tym języka, to i tak będę zaskoczony.

Matka dzieliła go po głowie chochlą.

- Właśnie ze względu na takie uwagi, powinieneś się od nich odczepić. Przypuszczam zresztą, że Aud i tak ma cię już dość. Wygląda na łagodne, wrażliwe dziecko. Ty jesteś bandytą, mordercą. Wątpię, żeby chciała się z tobą zadawać.

Po rozmowie z matką Halli próbował spotkać się z Aud, lecz Eyjolf wciąż przydzielał mu jakieś skomplikowane prace w odległych częściach dworu. Gdy zmęczony i upaprany przychodził do wielkiej sali na posiłki, Aud zawsze była poza jego zasięgiem. Siedziała z Astrid oraz Leifem i śmiała się z ich żartów.

Halli siadał na uboczu, ponury i milczący. Często towarzyszyła mu Gudny, która wydawała się zirytowana atencją, z jaką traktowano Aud.

- I tak nic nie wskórają - stwierdziła w końcu.
- Wydaje się, że jej się to podoba - burknął Halli.
- Wydaje się, Halli. Otóż to. Ta dziewczyna to podła flirciara. Ma tuzin różnych twarzy, urabia sobie ludzi, jak zechce. Popatrz tylko na Leifa: szczyrzy zęby jak idiota i nawet nie widzi, że trzyma rękaw w zupie. Gdyby kazała mu teraz wskoczyć do studni, zrobiłby to z największą ochotą. A czym opętała ciebie?

Halli drgnął zaskoczony.

- Co?
- Ty też wpadłeś w jej szpony, nie zaprzeczaj. Obserwuję cię od tygodni. Zadzurzyłeś się chyba jeszcze bardziej niż Leif, wpatrujesz się w nią jak sroka w gnat.

Radzę ci, trzymaj się od niej z daleka. Narobi ci tylko kłopotów, choć ty też masz do tego wyjątkowy talent.

Halli nie wiedział, co odpowiedzieć. Wrócił do pracy.

Wszystko wokół nas należy do Sveina. Nie tylko ten dwór, ten Dom, jego mury i pola, ale i ziemie poza nimi. Nie ma tu ani jednego strumienia, lasu czy skały, które by o tym nie świadczyły. Posłuchajcie tylko tych nazw - Skok Sveina, w miejscu, w którym przeskoczył przez wąwóz, żeby złapać dziką z Głębokiej Doliny; Głaz Skaftiego, bo tak nazywał się przygnieciony nim złodziej, który próbował ukraść pas Sveina; Dół Trowów, który Svein wykopał w jeden dzień, żeby odkryć trzy trowy i spalić je promieniami słońca; wszystkie łąki, drogi i ścieżki, które wyznaczył, by ułatwić nam życie.

- To jest moja ziemia, a wy jesteście moim ludem - lubił mawiać Svein. - Przestrzegajcie moich praw, a zawsze będę was bronił.

Dla wszystkich mieszkańców Domu ta zima była wyjątkowo długa i trudna. Śnieg sięgał aż po krawędź muru trowów. Kilkoro dzieci ciężko się rozchorowało. Z dnia na dzień malały zapasy solonego mięsa i ryb. Studnia skuta była lodem, nawet woda w wiadrach stojących we dworze zamarzała na kamień, jeśli nie trzymano ich w pobliżu palenisk.

Jednak stopniowo pogoda zaczęła się poprawiać, noce stawały się nieco krótsze. Czasami w ciągu dnia widać było nawet wzgórze za Domem Rurika. Zwykle takie zmiany zapowiadały czas nadziei i wyczekiwania na zbliżającą się wiosnę. Jednak tej zimy Dom Sveina pogrążony był w smutku. Artiber, Arnkel Sveinsson, siedemnasty potomek rodu Założycieli, leżał umierający w swoim łożu. Rak, który toczył go skrycie od wielu miesięcy, wszedł w ostatnią fazę. W miarę, jak zbliżał się koniec zimy, Arnkel opadał z siły. Wychudł do tego stopnia, że kości sterczały mu pod skórą niczym granie i głązy na wzgórzach. Jego twarz wyglądała jak skalny grzbiet, policzki jak strome urwiska. Krew płynąca w jego żyłach była zimna niczym górskie strumienie.

Członkowie rodziny Arnkela czuwali przy nim na zmianę. Leżał pogrążony we śnie, przerywanym co jakiś czas kaszlem i rżeniem. Budził się rzadko, bełkotał wtedy coś niezrozumiale. Nie potrafił już nawet normalnie jeść, brudził się przy tym i ślinił jak dziecko.

Halli nie czuł się dobrze w obecności ojca. Długie godziny czuwania spędzał w posępnym i pełnym napięcia milczeniu. Obawiał się, że Arnkel może się obudzić, nim on wyjdzie z pokoju. Starał się uciekać myślami jak najdalej od łoża chorego. Rozmyślał o wrzosowiskach, szukał starej drogi, którą osadnicy przybyli do Doliny. Wpatrywał się w śnieg padający za oknem, jakby mógł powstrzymać go samą siłą woli i wyrwać się wreszcie na wolność.

Wiedział, że wkrótce nadejdą wiosenne odwilże. Kiedy tak się stanie, nic nie zatrzyma go już w Domu. Odejdą z Aud przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Nie zważając na pełne dezaprobaty spojrzenia i komentarze siostry, Halli nadal spędzał wolny czas w towarzystwie Aud. Być może matka dołożyłaby większych starań, by ich rozdzielić, jednak w coraz większym stopniu pochłaniała ją opieka nad Arnkelem. A gwałtowne protesty i skargi Leifa nie robiły na nikim większego wrażenia.

- Odeszła wczoraj od mojego stołu, bo podobno bolała ją głowa! - grzmiał Leif. - Co widzę za chwilę? Aud zamknięta w komnacie Halliego, roześmiana, rumiana i zdrowa jak ryba! Co się dzieje z tą dziewczyną?

Wkrótce jednak i sam Leif był zbyt zajęty, by przejmować się Aud. W sytuacji, gdy Arnkel powoli dogasał, a Astrid opiekowała się nim od rana do nocy, to właśnie najstarszy syn musiał objąć przywództwo nad Domem. Od początku nie szło mu to najlepiej. Na przemian niepewny i apodyktyczny, Leif usiłował narzucić innym swoją wolę. Podczas spotkań w głównej sali często dawał ujście tłumionym dotąd emocjom. Prowadziło to do ostrych kłótni, a czasem do pijackich bójek.

Gdy pytano go o zagrożenie ze strony Hakonssonów, Leif zawsze odpowiadał w ten sam sposób:

- Nie ma się czego bać! Nawet jeśli Hord nie zmieni zdania, rada załatwi tę sprawę na długo przed tym, jak będzie mógł wyruszyć w górę Doliny. Po zimie nadejdą wielkie roztopy, nikt nie będzie mógł przejść przez wezbrane strumienie. Zanim wody opadną, rada podejmie odpowiednie działania, a Hord nabierze rozumu. Do niczego nie dojdzie, nie zaprzatajcie sobie tym waszych pustych głów!

Tak twierdził Leif. Ale nie wszyscy wierzyli w jego zapewnienia i otwarcie mu o tym mówili. Rozgoryczony i niepewny siebie, często szukał pocieszenia w dżbanie piwa, a to sprawiało, że stawał się jeszcze gorszym przywódcą.

Tymczasem Halli przygotowywał się do wyprawy poza Dolinę. Wraz z Aud zgromadził dodatkowe kożuchy i wełniane ubrania, które ukrywał pod swoim łóżkiem. Wyszukał też kilka starych narzędzi, które mogły posłużyć im jako broń.

- Po co ci to wszystko? - drwiła Aud. - Będziemy mieli tylko więcej rzeczy do dźwigania.
- Wiem, ale jeśli się mylimy i trowy...
- Och, daj spokój. Nawet jeśli istnieją, a nie istnieją, to będą siedzieć pod ziemią. Pójdziertiy tam za dnia, pamiętasz? Za pierwszym razem nie będziemy tam długo. Wyjdziemy na górę, rozejrzemy się trochę po okolicy i wrócimy przed nocą.
- Lepiej być przygotowanym na wszystko.
- Dobrze, ale ty będziesz to niósł.

Wieczorami, gdy w Domu było już cicho, toczyli długie rozmowy z Katlą, wypytując ją o różne szczegóły związane z ziemiami leżącymi poza granicą Doliny. Stara opiekunka lubiła Aud, była gadatliwa i wesoła, szczególnie gdy trzymała na kolanach gorący kubek z possetem, czyli winem i mlekiem. Siadywała przy palenisku i wodziła roziskrzonymi oczami od Aud do Halliego i z powrotem.

- Oczywiście znałam Halliego, gdy był jeszcze mniejszy niż teraz - mówiła. - Kiedy był tylko pulchniutkim go-lutkim bobasem, który leżał na kocu przy ogniu i wydierał się wniebogłose. Ach, szkoda, że nie widziałas, jak wystawiał w górę tę swoją małą pupę, różowiutką i pomarszczoną. Smarowałam ją...
- Nie sądzę, żeby Aud chciała tego słuchać - przerwał jej pośpiesznie Halli. - Może opowiesz nam którąś ze starych historii? Na przykład o Sveinie i trowach.
- Tak, opowiedz nam o tym, Katlo - wsparła go Aud. Przycupnęła na podłodze obok opiekunki, w niezwykle poufalej pozycji, przytulona do jej kolan. Halli, który siedział na krześle naprzeciwko, był nieco zirytowany tym widokiem. - Opowiedz mi jeszcze raz o założeniu Domu - prosiła dalej Aud. - To taka fascynująca historia.

Na zewnątrz szalała śnieżycą, wiatr poruszał okiennicami i drzwiami. W palenisku trzaskał ogień. Katla uśmiechnęła się przymilnie.

- Jak mogłabym się oprzeć twojej ślicznej buzi? Cóż, powiadają, że gdy Svein był jeszcze małym dzieckiem... na pewno nie tak pulchnym jak Halli... rodzice przynieśli go tutaj z gór. Było z nimi wielu innych osadników. Dolina była wtedy cała porośnięta lasem. Przystanęli na pięknej polanie, gdzie...

Halli parsknął głośno.

- Och, to ta stara opowieść o Sveinie i wężu...

Katla spiorunowała go wzrokiem.

- Skoro tak dobrze ją znasz, to sam opowiadaj!

- Och, ale on w ogóle nie umie opowiadać - stwierdziła Aud. - Jest niewiarygodnie nudny. Zaraz byśmy posnęły. Proszę, Katlo, mów dalej.

Lecz Katla była urażona. Wykrzywiła się ze złości. Pociągnęła długi łyk wina z mlekiem i otarła usta wierzchem dłoni.

- Nie, nie, Halli mógłby się nudzić. Nie możemy na to pozwolić.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Dlaczego się mną przejmujesz? Do tej pory ci to nie przeszkadzało.

- Nie pomyślałabyś, że może być zabójcą, prawda? - zwróciła się Katla do Aud. - Jest taki niekonsekwentny.

Aud zmierzyła Halliego gniewnym spojrzeniem i odparła:

- Nie złość się, Katlo. Jeśli nie chcesz nam opowiedzieć tej historii, to trudno. Zastanawia mnie jednak pewna rzecz. Mówiłaś niedawno, że to pierwszy Dom, który powstał w Dolinie.

Skinienie głową, łyk possetu.

- Tak, to prawda.

- Pozostali osadnicy poszli dalej, gdy rodzice Sveina wybrali to miejsce?

- Tak mówią opowieści. Halli zapewne dobrze je pamięta, bo słyszał je już tyle razy.

- Och, zapomnij o Hallim. - Aud machnęła ręką. - To zwykły gbur. Jak ja uwielbiam te stare historie! Z tego wynika, że droga, którą przyszli tu przez góry osadnicy, musi być gdzieś blisko, nad tym Domem.

Stara opiekunka przekrzywiła głowę.

- Na to wygląda, ale nikt już tego nie pamięta. Podobno Svein nie lubił, gdy rozmawiano o starych czasach. Lubił opowieści o sobie. I trudno mu się dziwić, skoro był tak niezwykłym człowiekiem. Jego historia zaczęła się tutaj, w Dolinie. A my jesteśmy jego ludem, więc tu też zaczyna

się nasza historia.

- A jednak ciekawi mnie, czy ta ścieżka nadal tam jest - naciskała Aud z uśmiechem. - Droga do świata poza Doliną. Ciekawe, dokąd prowadzi. Co tam jest...

Katla spochmurniała nagle.

- Co za dziwne pomysły, moja droga. Skąd przyszedł ci do głowy takie głupoty?

Uśmiech zniknął z twarzy Aud.

- Uhm... Halli niedawno o tym mówił, więc sama się nad tym zaczęłam zastanawiać. Ale pomijając jego głupotę, to niezwykle, że jest tam jakaś ścieżka, której nigdy nie zobaczymy. Chcesz jeszcze trochę wina, Katlo?

- Nalej do pełna. Cóż, możesz dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, dziewczyno, że nigdy nie zobaczysz tej ścieżki. Inaczej musiałabyś uciekać przed jakimś grubym trowem, który deptałby ci po piętach. Ach, co on by zrobił z takim niewiniątkiem, jak ty... - Katla milczała przez moment w zamyśleniu. - Nie, lepiej sobie tego nie wyobrażać. Dobrze, że czuwa nad nami Svein z mieczem w dłoni. Właśnie tego się boją. Tego niezrównanego miecza. Kiedy Svein miał go ze sobą i nosił swój srebrny pas, nie przegrał żadnej bitwy. Nie zniżał się do duszenia we śnie albo podstępnego dźgnięcia nożem w plecy, jak niektórzy. - Katla mrugnęła do Halliego, który odpowiedział jej gniewnym grymasem. - Nie, jeśli go rozgniewałeś, ucinał ci głowę w uczciwej walce. Był może nieco surowy, ale wszyscy wiedzieli, czego się po nim spodziewać. Ach... to były czasy.

- Podobno jego miecz został wykuty, jeszcze zanim osadnicy zeszli do Doliny - wtrącił Halli. - Jest nieprawdopodobnie twardy i ostry. Może przeciąć wszystko.

Katla skinęła głową.

- Tak, szkoda, że nie mamy teraz takich mieczy. Byłoby się przynajmniej czym bronić, gdy przyjdzie tu Hord Hakonsson. Ciekawe, czyja to właściwie wina. Na pewno nie twoja, kochanie - powiedziała Katla, mierzwiąc włosy Aud. - Ani moja.

Niesiony gniewem, a może i winem, które sączył z kubka, Halli pochylił się do przodu i powiedział:

- Mów sobie, co chcesz, Katlo, ale wszyscy wiemy, że trowy polują tylko nocą, prawda? Dlaczego więc ludzie nie mogą wychodzić za kurhany w ciągu dnia, jak robili to herosi?

Katla parsknęła śmiechem.

- Trowy mogą napędzić stracha każdemu. Nawet herosi obawiali się ich pazurów! Ale jeśli to ci nie wystarczy, to dodam, że przejście przez granicę Sveina sprowadza nieszczęście na Dom. I na tego, kto to robi.

- Jakie nieszczęście? - dopytywał się Halli. - Co by się stało, gdyby jakaś głupia uparta dziewczyna wyszła za kurhany?

Na twarzy Katli pojawił się grymas ponurej satysfakcji.

- Taka dziewczyna natychmiast stałaby się bezpłodna. Stałaby się tylko pustą łupiną, równie jałową jak ja.

- Hm, rzeczywiście... - mruknął Halli, zerkając na Aud. - Żadna rozsądna dziewczyna nie podjęłaby takiego ryzyka.

Aud odpowiedziała mu leniwym uśmiechem.

- A gdyby dopuścił się tego jakiś chłopiec, Katlo?

- Chłopiec? Och, dla niego konsekwencje byłyby jeszcze gorsze. Wolałabym jednak nie wchodzić w szczegóły przy dzieciach.

- Och, Halli jakoś to znieśie.

- Nie, moja droga, nie mogę o tym mówić.

- Och, daj...

- Skoro już musisz wiedzieć - weszła jej w słowo Katla. - Skoro tak bardzo nalegasz, to powiem ci, jakie nieszczęście dotyka mężczyznę. Najpierw jego przyrodzenie się kurczy, potem zwija jak umierająca stonoga, a na końcu odpada, jak śliwka z drzewa. - Stara opiekunka pociągnęła długi łyk i oblizała wargi. - Kto więc przy zdrowych zmysłach ważyłby się na coś takiego?

- Rzeczywiście, kto? - Aud wstała, podeszła do ognia i sięgnęła po dzban. - Jeszcze kropelkę, Halli? Wyglądasz dość blado.

Zima powoli ustępowała. Przeszał w końcu padać śnieg, pogoda się poprawiła. Pola za murem traw wyglądały jak powierzchnia wzburzonego morza, śnieżne wydmy i zasy, smagane lodowatym wiatrem, ciągnęły się aż po horyzont. Pewnego dnia, gdy zza chmur przeświecało słabe słońce, Halli zauważył, że zasy wydają się nieco niższe. Następnego ranka ich grzbiety jakby nieco się zapadły. A gdy Halli stanął przed dworem, usłyszał szmer cieknącej wody - odgłos coraz bliższych roztopów.

- Świetnie - powiedziała Aud. - Idziemy?

- Dopiero gdy na całym zboczu odstłoni się trawa.

Minął tydzień. Ludzie zaczęli wychodzić na zmarznięte

pola. Każdego dnia śnieg widoczny na wzgórzach za domem cofał się coraz głębiej w zapadliny, dołki i pas cienia pod murami. Zbocza zamieniły się w mozaikę ziemi i śniegu. Pasma zielonej trawy ciągnęły się po same kurhany.

- W porządku - stwierdził Halli. - Idziemy.

Był wczesny ranek, blade słońce przebijało się przez chmury na południowo-wschodnim niebie. Wiatr od gór wciąż niósł ze sobą zapach zimy, lecz i tak był to najcieplejszy jak dotąd dzień roztopów. Pot rosił im czoła, gdy wspinali się po zboczu.

Byli w połowie drogi na grzbiecie.

Halli, nieco zdyszany, obejrzał się za siebie. Zza krawędzi wzgórza wciąż widać było Dom. Droga Sveina przypominała ciemny sznur, wijący się między ośnieżonymi polami. Na polach pracowało kilka osób. Rozkopywały ziemię. Odgłos uderzeń o zamrznięty grunt rozptywał się gdzieś w powietrzu.

Robotnicy wydawali się tak daleko.

Spojrzenie Halliego spoczęło na dachu dworu. Pomyślał o ojcu, który nie opuści już Domu Sveina aż do czasu swej ostatniej, rychłej podróży do kurhanu. Chłopak poddał się na moment dojmującemu smutkowi, potem jednak otrząsnął się z niego, wciągając głęboko w płuca rześkie zimowe powietrze. Poprawił worek i ruszył w drogę. Czuł bolesne, a zarazem przyjemne mrowienie łydek, udach i pośladkach; cieszył się, że po tak długim czasie znów jest aktywny, znów czuje, że żyje. Podniósł głowę i spojrzał w niebo.

- Myślisz, że pogoda się utrzyma? - spytał.
- Tak. Chyba się nie boisz, co? Nie chcesz wracać?

Aud stała kilka kroków wyżej, patrzyła na niego z góry. Schowała włosy pod kaptur, a tunika i nogawice, które pożyczył jej Halli, nadawały jej dziwnie męski wygląd. Wspinając się szybciej i z większą łatwością niż młody Sveinsson. Co jakiś czas przysiadła ostentacyjnie na kamieniu i czekała, aż ją dogoni.

- Ależ skąd. - Zrównał się z nią trzema wielkimi krokami. - Trochę tu stromo, to wszystko.
- To ty chciałeś tędy iść. Dlaczego nie tam, po ścieżce? - Wskazała na wschód, na krawędź wzgórza. - Tamta droga nie jest taka stroma.
- Ale jest odsłonięta - odparł Halli. - Tutaj już za chwilę będziemy niewidoczni z Domu. Co prawda i tak nikt nie patrzy nigdy w górę, ale na wszelki wypadek...
- Chcesz, żebym poniosła przez chwilę worek?

Halli wyduł usta z oburzeniem.

- Nie, dziękuję.
- Tylko dlatego, że jestem dziewczyną? Jak sobie życzysz. Zresztą zasłużyłeś sobie na to, żeby go nieść. To przez ciebie jest taki ciężki.

Halli poprawił worek na ramieniu.

- Może nam się przydadzą.
- Nie, nie przydadzą się. Jest dzień. No dobra, chodźmy dalej. Gdzie jest ten mur, o którym mówiłeś?
- Już niedaleko. Zobaczymy go, gdy wyjdziemy z tej grani.

Poprzedniego lata, gdy pilnował owiec na górskim pastwisku, trawa upstrzona była żółtymi i niebieskimi kwiatami. Wśród roślin brzęczały pszczoły, a bliskość granicy - przynajmniej w ciągu dnia - nie budziła większych obaw. Teraz jednak, gdy wyszli z grani i spojrzeli na niewielki płaskowyż, wciąż pokryty warstwą zmrożonego śniegu, ich oczom ukazał się znacznie posępniejszy krajobraz. Szałas kulił się niczym żebrak na zboczu wzgórza, wiatr przemykał ze świstem między kamieniami. Nieco dalej ciągnęła się nierówna, falująca linia - mur okalający pastwisko, przykryty miejscami śniegiem, z którego wystawały wierzchołki skał i kamieni. Jeszcze dalej i wyżej, na tle ponurego szarego horyzontu, wznosiły się stożki kurhanów.

Nagle okazało się, że są bardzo blisko.

Oboje zwolnili nieco kroku, choć teren był niemal całkiem płaski. Nie patrzyli na siebie.

Pomiędzy ciemnymi, omszałymi kamieniami kurhanów wciąż zalegały resztki śniegu. Większość kopców rozstawiona była w sporych odstępach, niektóre jednak pochylały się ku sobie, jakby wymieniały szeptem jakieś tajemnice.

Halli i Aud przystanęli. Wiatr smagał ich po twarzach. Poza jego świstem nie słyszeli niczego innego.

Kurhany stały na samym grzbiecie wzgórza, a wrzosowiska rozciągały się dalej, za wierzchołkiem. Aby je zobaczyć, musieli przejść za linię grobowców.

To było całkiem proste. Dwadzieścia kroków, może trzydzieści. Wystarczyło tylko iść naprzód.

Nie ruszali się z miejsca.

- Nic nas nie powstrzymuje, prawda? - rzekł Halli.

- Nie.

- Więc powinniśmy to teraz zrobić.

- Zgadza się.

- Dość już o tym gadaliśmy. Po co jeszcze czekać?

- Właśnie.

- Właśnie... - Halli wyduł policzki i wziął głęboki oddech. - Zjadłabyś coś? Moglibyśmy posiedzieć chwilę w szałasie, odsapnąć, zastanowić się...

- Myślę, że powinniśmy tam pobiec, a nie pójść - przerwała mu Aud. - Mieć to jak najszybciej za sobą. Wiesz, o czym mówię, prawda, Halli?

Halli, który dobrze pamiętał, co stało się minionego lata z zabłąkaną owcą i co opowiadała Katla o na wpół zjedzonym chłopcu, przełknął ślinę. Szybko wziął się w garść.

- Co? Ach tak, pobiec. Oczywiście, możemy to zrobić. Powinniśmy też zabrać to. - Zsunął z ramion worek, sięgnął do środka i wyjął tasak z drewnianym trzonkiem i grubym zakrzywionym ostrzem. Metal pokryty był plamami rdzy i ukruszony, ale dość ostry. Halli zważył tasak w dłoni. - Na wszelki wypadek. Chcesz jeden?

- Nie! Mówiłam już tysiąc razy, że nic nam się nie stanie. Trowy nie istnieją, Halli. To bujdy, opowieści dla niegrzecznych dzieci. Nic więcej.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Cóż, jeśli chcesz, żebym poszła sama, możesz zmykać do domu - oznajmiła cierpkim tonem Aud. - Ja idę dalej.

- Kto powiedział, że chcę wracać? Zróbmy to. - Rozgniewany, zarzucił worek na ramiona i ujął jej dłoń. Była zimniejsza od jego dłoni i, jak mu się wydawało, lekko drżała. - No to idziemy razem?

- Razem.

Spojrzeni jednocześnie na niebo i pobiegli w górę, prosto ku linii kurhanów.

rod rządami Sveina bandyci, złodzieje, rabusie i zbójcy, którzy niegdyś dręczyli mieszkańców tych ziem, zostali przegnani w głąb Doliny albo zakończyli swój marny żywot na szubienicy. Jednak zagrożenie ze strony trowów nie malało. A większość mężczyzn, mimo nauk Sveina, nie chciała z nimi walczyć. Ich pazury były dość ostre i twarde, by przeciąć ciało i kości, by przebić najtwardszą nawet zbroję. Ich zęby były niczym igły. Tylko najostrzejsze miecze mogły uszkodzić ich twardą skórę. Nocą, gdy tylko miały styczność z miękką ziemią, ich długie chude ramiona napętniały się przedziwną siłą. Słabły tylko wtedy, gdy znalazły się na skale i drewnie. I tylko w takiej sytuacji ich ofiara miała szansę wyrwać się z morderczego uścisku. Za dnia chowały się w swoich dziurach albo w siedzibie króla trowów na wrzosowiskach. Nocą znów wychodziły, szukając ludzkiej krwi.

Śnieg sypał im prosto w twarz, trawa smagała ich po łydkach. Szli w górę zbocza, coraz szybciej i szybciej. Osiem kroków, dziewięć... Przeskoczyli przez stary mur wokół pastwiska. Worek Halliego boleśnie objął mu plecy. Osiemnaście, dziewiętnaście... Ostatni odcinek pod górę. Oczami wyobraźni Halli zobaczył szczątki owcy, zakrwawione kępki wełny rozrzucone między kamieniami... Lecz było już za późno na odwrót. Nie mógłby się zatrzymać, nawet gdyby chciał. Dwadzieścia trzy kroki, dwadzieścia cztery... Dochodzili już do najbliższych kurhanów, niskich, starych, przechylonych, rozstawionych szerzej niż wydawało się z dołu. Podskakiwały i chwiały się w oczach Halliego jak żywe istoty.

Trzydzieści dwa kroki, trzydzieści trzy...

Aud zacisnęła mocno palce na jego dłoni. Czuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w skórę.

Przeszli po obu stronach kurhanu, przesunęli złączone dłonie nad jego wierzchołkiem. Kolejne trzy kroki na nierównym gruncie, usta Halliego otwarte w niemym okrzyku, dłoń zaciśnięta na dłoni Aud, jej paznokcie wbite w jego skórę...

Biegli i biegli, minęli drugi kurhan po stronie Halliego, przebiegli przez grzbiet, pędzili dalej i dalej, na zakazane wrzosowiska.

- Halli... - Aud pociągnęła go za ramię. - Halli, możemy... możemy się już zatrzymać...

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. Tak! Tak, zrobili to. Rozluźnił mięśnie, zaczął zwalniać równo z Aud. Ostatni krok... Stanęli w bezruchu. Jeszcze przez moment trzymali się za ręce, potem opuścili je bezwładnie.

Cisza przerywana tylko ich ciężkimi oddechami. Aud stała zgięta wpół, z dłońmi opartymi na udach. Halli nadal trzymał w podniesionej ręce tasak. Powoli opuścił go do boku.

Stali w morzu traw i topniejącego śniegu. Biało-zielona połać ciągnęła się po obu ich stronach. Tu i ówdzie widać było dziwne kamienne twory, czarne skały wielkości sporych domostw. Poza tym wrzosowiska były całkiem puste, ciągnęły się lekko pofalowaną płaszczyzną. Nieco dalej, z przodu, obniżały się, a potem znów wznosiły ku stożkowatemu pagórkowi. Za wzgórzem znajdował się wąwóz, a jeszcze dalej znajome szaro-białe góry, równie odległe, jak zawsze.

Halli obejrzał się za siebie. Kurhany wydawały się niższe niż wcześniej. Ciągnęły się linią ciemnoszarych

garbów na krawędzi zbocza, strzegąc błękitu nieba i niewidocznej Doliny, którą tak nagle i tak łatwo zostawili za sobą.

Aud wyprostowała się i parsknęła śmiechem.

- Zrobiliśmy to! - powiedziała, oddychając z ulgą. - Och, Halli! Czego myśmy się bali?

Nagle coś wyskoczyło z trawy pod jej stopami. Aud krzyknęła.

Mały rdzawobrunatny ptaszek wzbił się w niebo i piszcząc przenikliwie, poleciał za wzgórze.

Moment wcześniej Halli odskoczył do tyłu i podniósł tasak. Teraz śmiał się głośno.

- Derkacz. - Odetchnął z ulgą. - To tylko derkacz. Nie martw się, uratowałbym cię, gdyby dziobnął cię w nos.

- Zdaje się, że to ty odskoczyłeś - odparła Aud, gdy skończyła już kląć.

- Przepraszam, przepraszam... - Wciąż się śmiał, świadom, że ulega atakowi lekkiej hysterii, wytrącony z równowagi ich niezwykłym czynem. Wiedział też, że uśmiecha się głupio. - Nigdy nie przypuszczałem, że to będzie takie proste - stwierdził. - Myślałem, że...

- Myślałeś, że wielki gruby trow wyskoczy z ziemi i rzuci się na ciebie. O tak! - Aud podniosła ramiona, zakrzywiła palce jak pazury, zrobiła paskudną minę i doskoczyła do niego, wymachując rękami na prawo i lewo. Halli odsunął się do tyłu, uśmiechnięty. - To bzdura, Halli, jedna wielka bzdura. Od czego zaczniemy poszukiwania? Proponuję to małe wzgórze. Będziemy mieli stamtąd widok na całe wrzosowiska. To niedaleko.

Halli zauważył jednak coś jeszcze.

- Za chwilę - odparł. - Chodź tutaj i przyjrzyj się temu.

Grzęznąc co jakiś czas w śniegu, ruszył wzdłuż grzbietu wzgórza. Niedaleko wznosił się wielki kurhan. Stał pośród grupy innych kopców, ale choć niektóre z nich były wysokie i okazałe, wszystkie jakby kuliły się w jego cieniu. Potężny grobowiec został ukształtowany tak, by jego wąski wierzchołek znajdował się na osi wschód-zachód. Ustawiono go na samym grzbiecie wzgórza, żeby był widoczny z odległych części Doliny. Tam, gdzie sięgał blask słońca, spod śniegu prześwitywała zielona trawa.

Aud dogoniła Halliego, gdy ten zatrzymał się przy kurhanie, dziwnie poważny.

- To jest...?

- Kurhan Sveina, oczywiście. Spójrz tutaj. Część się zapadła.

Kilka kroków dalej, na południowej flance kurhanu, płat ziemi odpadł, odsłaniając kamienie. Niektóre z nich również osunęły się niżej lub spadły na sam dół, na śnieg, tworząc otwartą ranę w boku kopca.

Halli przyglądał się temu szeroko otwartymi oczami.

- Patrz tylko, jakie to wielkie. Prawie jak dwór.

- Dlaczego szepczesz? - spytała Aud. Odgarnęła trochę śniegu, wzięła do ręki jeden z kamieni i wrzuciła go do wnętrza otworu, gdzie odbił się od innych i upadł na dno.

- Nie rób tego - zaprotestował Halli. Myślał o starych opowieściach, o legendarnym herosie, który siedział w tym właśnie kurhanie, z mieczem w dłoni, zwrócony ku wrzosowiskom.

- Daj spokój... - Aud ciągnęła go za ramię. - Szukamy starej drogi, pamiętasz?

Wędrówka przez wrzosowisko była powolna, monotonna i męcząca. Okazało się, że wzgórze jest znacznie dalej, niż im się wydawało, a same wrzosowiska pełne są dziur i dołów ukrytych w śniegu. Halli kilkakrotnie zapadał się po pas w śniegu i musiał korzystać z pomocy Aud, żeby wydostać się z pułapki. Nie widział żadnych śladów życia. Jedynie czarne skały. Niektóre z nich sięgały wyżej niż dach dworu w Domu Sveina.

- Nie ma tu żadnych trowów - stwierdziła Aud, przerywając długie milczenie. - Chyba że są bardzo małe. - Wciąż uśmiechała się szeroko.

Maszerowali dalej. Wzgórze było coraz bliżej.

- W jednej ze starych opowieści Svein poszedł do takiego właśnie wzgórza - powiedział Halli. - Znalazł drzwi. Prowadziły do siedziby króla trowów.

- Znam ją. W naszej wersji to Arne tam poszedł. To tylko stara historyjka, Halli.

- A tej historii, którą opowiadała Katla, słuchałaś z otwartą buzią - zauważył Halli. - Wiesz, że Dom Sveina to pierwsza osada, jaką założyli ludzie po zejściu z gór.

- Po prostu nigdy wcześniej nie słyszałam tej opowieści. Dała mi do myślenia.

Halli wzruszył ramionami.

- No dobrze, zobaczmy, co jest za tą górką.

Wzgórze okazało się wyższe, niż przypuszczali, a nim

dotarli na jego szczyt, oboje dyszeli ciężko i ocierali pot z czoła. Wierzchołek usiany był głazami i wciąż przykryty warstwą śniegu. W zagłębieniach lśnił kruchy lód.

- Ostrożnie - ostrzegł Halli towarzyszkę, gdy zbliżali się już do szczytu. - Łatwo się tutaj poślizgnąć. Och, spójrz tylko na ten widok!

Przed nimi rozciągał się krajobraz jeszcze bardziej surowy niż ten, który oglądali do tej pory - płaty wrzosowisk rozdzielone plątaniną krętych, zamrzniętych strumieni, ułożone schodkowato urwiska, porośnięte gdzieśgdzie kępkami trawy, cienkie białe wodospady obwieszane soplami, sterty kamieni i odłamków skalnych przy żlebach wyrzeźbionych w podnóżach gór. Była to zimna, jałowa i niegościnna kraina. Jej majestat i dzikość aż zaparły Halliemu dech w piersiach.

Aud krzywiła się tylko z niesmakiem.

- No to możemy sobie szukać ścieżki... - stwierdziła.

- Cóż, nie przyjdzie do nas i nie przywita się z nami, prawda? Musimy się tylko rozejrzeć, to wszystko... - Halli umilkł nagle. - Co to jest? - spytał po chwili, wskazując palcem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- Co? Na pewno nie ścieżka.

- Przestań marudzić i patrz. Widzisz, tam w dole, ta mała grań, gdzie właśnie świeci słońce? Tuż obok. Czy to wejście do jaskini czy tylko cień?

Aud przysłoniła dłonią oczy i spojrzała we wskazane miejsce.

- Może cień... - odparła powoli. - Cóż, jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Na południowym zboczu nie było śniegu i lodu, które utrudniały im marsz po północnej stronie, ziemia robiła się jednak coraz bardziej podmokła. Oboje wiele razy się poślizgnęli, a przemoczona ciężka wełna rajtuzów ocierała im skórę na nogach. Żadne z nich nie przejmowało się tym zbyt. Gdy dotarli na dół, oboje przystanęli i patrzyli w milczeniu.

Z przodu, pośród stosów popękanych kamieni, otwierała się wysoka szczelina, wąska na górze i szersza na dole. Wyglądała jak postrzępiona kropla zawieszona na skale. Z wnętrza szczeliny wyływało zimne, wilgotne powietrze, które niosło ze sobą zapach ciemności i starej ciszy. Halli czuł, jak jeżą mu się włosy na karku.

- Aud... - zaczął słabym głosem.

- To tylko jaskinia - odrzekła z mocą. - Nie drzwi siedziby króla trowów.

- Jasne, tak mówisz, ale...

- Och, udowodnię ci to. Zajrzę tam.

- Nie, Aud, to nie jest...

- Byłoby lepiej, gdybyśmy mieli lampkę albo pochodnię. Ale na pewno coś tam zobaczą, przynajmniej przy wejściu... - Aud skakała już z kamienia na kamień, zmierzając ku skalnej szczelinie.

- Naprawdę uważam, że to nie jest najlepszy pomysł - protestował Halli. - Weź przynajmniej tasak.

- Nie chcę tego cholernego tasaka. - Przystanęła na płaskiej wilgotnej skale. - Wejdę dwa, trzy kroki. Jeśli zobaczą trowa, będę uciekać, dobrze? - Zachichotała pod nosem, po czym zrobiła krok naprzód. - To się ciągnie bardzo daleko - powiedziała przytłumionym głosem. - Naprawdę, przydałaby się nam lampka.

Halli obserwował, jak jej sylwetka rozmywa się w mroku na tle szarej ściany. Po chwili zamieniła się w bezkształtną plamę, a potem całkiem zniknęła mu z oczu. Słyszał chrzęst drobnych kamyków pod jej stopami.

Czekał. Gładkie skalne ściany po obu stronach szczeliny wyglądały niczym zastygłe w bezruchu zasłony, odciągnięte na boki. Przypominały mu kotary w przejściu odchodzącym od głównej sali w Domu Sveina, tym które prowadziło do prywatnych komnat, gdzie leżał jego ojciec. Oczami wyobraźni ujrzał nieruchome ciało Arnkela, jego pierś unoszącą się i opadającą w powolnym oddechu; znów poczuł tę duszną atmosferę uwięzienia, która dręczyła go od tyłu dni... Nagle uświadomił sobie, że nie słyszy już kroków dziewczyny.

- Aud? - zawołał. - Aud? - Ciszę mąciło jedynie dudnienie krwi w jego uszach. - Aud?! - zawołał

ponownie, tym razem głośniej. - O na wielkiego Sveina... - Spoconymi dłońmi poprawił worek i ruszył naprzód, ślizgając się na wilgotnych kamieniach.

Niemal natychmiast usłyszał jej głos, bardzo słaby, jakby dochodzący z dużej odległości.

- Halli...
- Gdzie jesteś?
- Chodź tutaj...

W jej głosie pobrzmiewała nuta strachu. Zaklął, przystanął na płaskich kamieniach przed wejściem do jaskini, sięgnął do worka po tasak i bez wahania wkroczył w ciemność. Przez kilka sekund nic nie widział. Szedł na oślep, wciąż grzebiąc w plecaku...

- Ach! - Zderzył się z kimś. Usłyszał pisk Aud, poczuł dotyk jej kożucha na spoconej dłoni. - Aud, ty idiotko - warknął. - Co się z tobą dzieje? Gdybym miał w ręce tasak, mógłbym...
- Spójrz, Halli. Spójrz.

Początkowo nic nie widział. Jego wzrok wciąż nie przywykł do ciemności. Powoli jednak zaczął rozróżniać poszczególne kształty i obrazy. Upiornie bladą twarz Aud, jakby zawieszoną w mroku. Przekrzywioną skalną płytę w głębi jaskini, od której odbijał się nikły blask napływający z zewnątrz. Jakieś matowe białe rzeczy rozrzucone pod ich stopami. Niektóre były długie i cienkie, inne mniejsze, zakrzywione. Jeszcze inne wyglądały tylko jak drobne odłamki rozrzucone beładnie na ziemi.

- Aud... - wyszeptał Halli. - To chyba są...
- Wiem, co to jest, Halli! - przerwała mu, zdenerwowana.
- To dobrze. W takim razie wiesz, że powinniśmy się stąd wynosić... - Odszukał po omacku jej rękę i pociągnął ją mocno, ruszając w stronę światła. Aud opierała się, ale bez przekonania. Chwilę później wyszli na dwór, zdyszani, oślepieni światłem.

Kaptur zsunął się z głowy Aud, a włosy opadły jej luźno na jedną stronę twarzy. Zirytowana, próbowała wyszarpnąć rękę z jego uchwytu.

- Puszczaj.
- Chętnie.
- Panikujesz? To wcale nie musi być to, o czym myślisz.

269

- Nie? Więc jak to inaczej wytłumaczysz? Jeśli znów zaczniesz gadać o wilkach i ortach, kopnę cię.

Aud tupnęła gniewnie nogą.

- A kop sobie. To mogły być wilki albo niedźwiedzie...
- To nie były kości zwierząt, Aud! Widziałem tam kości udowe, żebra i...

- Mimo wszystko to mogła być sprawka wilków. Albo... Albo może to byli wygnańcy, bandyci, którzy uciekli za kurhany. Tak! To nie są nowe kości, Halli. Mogą należeć do banitów, którzy szukali tu schronienia i umarli z zimna i głodu.

- Więc nie uważasz, że mogliśmy znaleźć siedzibę króla trowów? - zawołał. - Wiesz, tę z opowieści, w które nie wierzymy? Tę obwieszoną ludzkimi kośćmi?

- Nie, nie uważam. - Oparta ręce na biodrach i patrzyła na niego gniewnym wzrokiem. Stał kilka kroków od niej, spięty i wystraszony. Aud ponownie pokręciła głową. - Halli, nie wiem, co znaleźliśmy w tej jaskini, ale wiem, że to coś umarło dawno temu, może przed setkami lat. Te kości były naprawdę bardzo stare. Nie powinniśmy panikować.

Halli zwilżył wargi, potarł dłonią policzek.

- Może.

- Wiesz, że mam rację. Czy Svein i Arne uciekliby ze strachu tylko z powodu paru starych kości?

Halli powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Musimy o tym porozmawiać. Odejźmy od tej jaskini.

Podczas drogi powrotnej w górę wzgórza kłócili się cały czas. Żadne z nich nie chciało ustąpić, wydawało się jednak, że żadne też nie jest całkiem pewne swoich racji. Halli rozdarty był między wrodzoną ostrożnością a przekonaniem, że nie może okazać się bardziej strachliwy niż Aud. To wewnętrzne napięcie budziło niepewność i irytację. Aud też była roztrzęsiona i zgryźliwa. Nim dotarli do wierzchołka, atmosfera zrobiła się nieprzyjemna. Mimo to, wygłodniali przysiedli razem na kamieniu, by coś przekąsić. Sądząc po pozycji słońca na niebie, było już wczesne popołudnie.

Przez chwilę oboje zgodnie milczeli. W końcu Halli stwierdził:

- Powinniśmy niedługo wracać.

Aud przeżuwała właśnie kęs wędzonego mięsa. Wypłuła na trawę kawałek tłuszczu.

- Nie. Mamy jeszcze dużo czasu.

- I co będziemy robić? Gdzie szukać? - Ogarnął gestem otaczający ich krajobraz. - Nie znajdziemy dziś ścieżki. Musimy wrócić kiedy indziej, szukać od nowa.

- Przestraszyłeś się kilku starych kości.

- Och, zamknij się...

Aud odrzuciła mięso na bok.

- Jeśli zjem jeszcze kawałek tego świństwa, zwymiotuję. Przez całą zimę nie jedliśmy niczego innego. - Sięgnęła do plecaka i zaczęła grzebać między różnymi narzędziami, które Halli uznał za skuteczną broń. - Na pewno zabrałeś kawałek sera... A to co?

Marszcząc brwi, wyjęła z plecaka dziwny czarny przedmiot w kształcie sierpa, cienki jak nóż i osadzony na trzonku. W czarnej powierzchni zakrzywionego ostrza odbijał się blask słońca.

- To ten fałszywy pazur trowa, o którym ci mówiłem -odparł Halli. - Ten, którym próbował mnie zabić handlarz. Uważaj na niego.

- Dlaczego? Jest fałszywy, prawda? Dlaczego zabrałeś go... Au, na krew Arnego, jest ostry!

Odsunęła gwałtownie dłoń i usiadła prosto, po czym zaczęła ssać jeden z palców, zszokowana. Po chwili wyjęła palec z ust i podniosła. Ciemna krew spływała po nim wąską stróżką, zbierała się w zagłębieniu między palcami i kapłała na ziemię grubymi kroplami.

- Jesteś idiotką, Aud.

Halli zabrał jej pazur i wrzucił go do swojego worka. Potem ujął jej dłoń, przyciągnął do siebie i owinął skrajem tuniki. Zacisnął mocno tkaninę, żeby zatrzymać krwawienie.

- Dlaczego złapałaś to w ten sposób? Nie pomyślałaś, że próbował właśnie mnie tym zabić? Jest ostry. Dlatego zabrałem go ze sobą.

Aud nagle pobladła, jej ramiona trzęsły się niekontrolowanie.

- Słabo mi - odezwała się drżącym głosem. -I na dodatek poplamiłam ci tunikę. Popatrz ile krwi...

- Nic ci nie będzie. Dlaczego to zrobiłaś?! Dlaczego złapałaś...

- Nie krzycz na mnie. Przestań już o tym gadać.

- To było naprawdę głupie. Przystaniesz się w końcu wiercić?

Umilkli. Aud siedziała sztywno, wpatrzona w przestrzeń, Halli spoglądał posępnie na jałowy krajobraz, wciąż zaciskając tunikę na jej palcu. Przez chwilę bezmyślnie wodził spojrzeniem po okolicy, potem jednak jego uwagę przykuło coś w połowie odległego zbocza, pośród nieregularnych, poszarpanych urwisk i grani. Wąski pas trawy, ledwie widoczny spod warstwy śniegu, prowadził w górę, ku niewielkiemu wycięciu na linii górskiego grzbietu. Halli wytężył wzrok. Miejsce to znajdowało się bardzo daleko, nie był pewien... Ale być może była to droga prowadząca dalej, za górski grzbiet, za wrzosowiska, w wysokie góry...

Powiedział o tym Aud. Dziewczyna chwilę wcześniej niepewnie wysunęła rękę z jego uścisku i przyglądała się teraz ranie.

- Więc chodźmy tam i się przekonajmy- powiedziała szorstko. - Właśnie po to się tu wybraliśmy.

- Na pewno nie możemy zrobić tego teraz - odparł Halli. - Jest późno, zraniłaś się, a po tym, co właśnie znaleźliśmy...

- Och, co się z tobą dzieje!? - Aud podniosła się nagle z kamienia. - Kiedy powtórzy się taka okazja? Ojciec lada dzień po mnie przyjedzie i będzie po wszystkim.

- Nie przyjedzie! Niedługo przyjdą roztopy i wzbiorą rzeki. Nie pojawi się tu jeszcze przez parę ładnych tygodni.

- Nie będę ryzykować. - Czy to za sprawą rany, czy to szoku wywołanego odkryciem w jaskini, w

jej głosie pojawiła się oschłość, jakiej wcześniej nie słyszał. Aud nie patrzyła na niego. - Zostań tutaj albo wracaj - warknęła. - Nie obchodzi mnie to. Idę to obejrzeć.

- Nie bądź taka uparta - zaprotestował Halli, który również zerwał się na równe nogi. - Nigdy nie dojdiesz tam sama.

- Nie? To popatrz. - Ruszyła energicznym krokiem w dół zbocza, trzymając ranną dłoń pod kożuchem i zaciskając gniewnie usta.

Halli parsknął wściekle. Dogonił ją, chwycił za kaptur i pociągnął do tyłu. Aud wrzasnęła, wyrwała się i odtrąciła jego rękę. Poderwała się do biegu, poślizgnęła na lodzie, poleciała do przodu i wpadła w jakiś dołek. Straciła równowagę i upadła ciężko na trawę z wykrzywioną dziwnie nogą.

Wydała z siebie krzyk, od którego Halliemu aż serce zamarło w piersiach. Podbiegł do niej, zapominając o gniewie.

- Co ci się stało?

- Owszem, dzięki tobie. Boli mnie kostka. - Aud poruszyła stopą na próbę. - W porządku. Zaraz dojdę do siebie... Pomóż mi wstać.

- Przepraszam - powiedział, podnosząc ją z ziemi.

Aud dyszała ciężko.

- Ja też. Chodzi o to... - Stanęła prosto i ostrożnie przeniosiła część ciężaru ciała na chorą nogę. - Po prostu nie mogę znieść myśli o powrocie do domu. Nie wiesz, jaki jest mój ojciec. Doprowadza mnie do szaleństwa.

- Nie mówiłem przecież, że powinniśmy zrezygnować - odparł. - Po prostu dzisiaj nie mamy już czasu. To zagłębienie na urwisku wygląda obiecująco. Wrócimy tu wkrótce i pójdziemy tam, obiecuję. Ale teraz...

Aud krzyknęła. Próbowwała iść w górę zbocza, ale noga ugięła się pod nią w kostce. Halli chwycił ją za ramię i powstrzymał od upadku.

- Możesz iść, prawda? - zaniepokoił się, otwierając szeroko oczy.

Skinęła głową i skrzywiła się mimowolnie.

- Nie przejmuj się, trochę boli, to wszystko. Na pewno zaraz przejdzie.

- Tak myślisz? - upewniał się Halli, przyglądając się jej uważnie.

- O tak.

- Więc bez problemu wrócimy do granicy? To znaczy, jeszcze przed nocą?

Aud roześmiała się nieco piskliwie.

- Oczywiście, że tak! Nie moglibyśmy mieć aż takiego pecha!

W księżycowe noce, gdy Svein miał już dość siedzenia na Tlonie Prawa i rządzenia swym ludem, zabierał pas oraz miecz i szedł w góry, żeby polować na trowy. W pobliżu Domu nie było ich już zbyt wiele, bo bały się Sveina, lecz na wrzosowiskach aż się od nich roiło. Wychodziły jeden po drugim, jak szare cienie, które wysuwały się z ziemi i krzewów. A on walczył z nimi pod zimnym księżycem. Obcinał im głowy i zdierał z nich skóry, którymi dekorował potem swój dwór.

Nawet Svein często wracał z tych wypraw podrapany i poobijany, dlatego zabronił swoim ludziom pod jakimkolwiek pozorem wychodzić na wrzosowiska.

- Trowy są tam zbyt silne - mówił. - A pomoc zbyt daleko. Trzymajcie się blisko domu, który wam zbudowałem.

Popołudnie przeszło w wieczór, niebo na wschodzie zlewało się w jedno z ziemią, na zachodzie coraz szybciej przygasało światło. Ośnieżone wrzosowisko przybrało szaro-fioletową barwę. Wszystkie szczeliny i zagłębienia wypełniły się mrokiem. Urwiste skały wyglądały jak wielkie czarne gwoździe wbite w ziemię.

W górze przeleciało stado gęsi widoczne na tle pierwszych gwiazd.

Od kurhanów wciąż dzieliła ich długa droga.

- Dobrze, że nie wierzymy w trowy, prawda? - stwierdził Halli radosnym tonem.

- Bardzo dobrze.

Przeszli kilka kolejnych kroków. Ręka Halliego mocno oplatała talię Aud i powstrzymywała ją przed upadkiem. Ramię dziewczyny spoczywało na jego barkach. Poruszała się krótkimi skokami, trzymając chorą nogę nad trawą. W ten sposób pokonali już zbocze małego wzgórza i ponad połowę dystansu dzielącego ich od kurhanów. Posuwali się jednak nieznośnie powoli.

Od czasu do czasu Halli próbował zagadać Aud, przekonał się jednak, że jest to równie trudne i męczące, jak ich mozolny marsz. Nie mógł teraz mówić o ulubionych posiłkach i najnowszych plotkach. Nie, gdy jego umysł wypełniały obrazy trowów wiercących się pod ziemią. Powiódł wzrokiem po wrzosowiskach. Robiło się już całkiem ciemno, nie widział nawet ich granicy.

Przeszli właśnie przez cień jednej z czarnych skał i znów znaleźli się na otwartej przestrzeni, gdy Aud podniosła głowę i spojrzała na ciemniejące niebo.

- Halli, co to za dźwięk? - spytała.

- Niczego nie słyszałem - odparł z wahaniem.

- Nie? Może ja też nie. Wydawało mi się... Nie, to tylko wiatr.

- Właśnie. Nie zatrzymujmy się i nie rozmawiajmy o tym, dobrze? Chodźmy dalej.

- Dobry pomysł.

Posuwali się naprzód w gęstniejącym mroku. Resztki światła wisiały jeszcze nad zachodnimi górami. Pobliskie skały niknęły już w ciemnościach. Zamieniały się w bezkształtne plamy. Nadal nie widzieli kurhanów.

Śnieg skrzypiał pod ich stopami, robiło się coraz zimniej. Aud opierała się ciężko na Hallim i syczała z bólu, gdy tylko jej chora noga dotknęła ziemi.

Nagle Halliego uderzyła pewna myśl.

- Zabandażowałaś rękę, prawda? - spytał. - Nie zostawiasz za nami krwawego śladu, co?
- Oczywiście, że nie. Zamknij się.
- Chciałem się tylko upewnić. - Milczał chwilę, a potem zaczął gwizdać przez zęby jakąś skoczną melodię. Robił to tak długo, aż Aud krzyknęła gniewnie:
- Zamknij się, dobrze?! Jeśli jeszcze raz usłyszę tę melodyjkę, to cię walnę.
- Próbowałem podnieść nas na duchu.
- Pokazując, jak bardzo się boisz? Świetny pomysł.
- Ja się boję? Spójrz na moją twarz. No, spójrz! Czy wyglądam, jakbym się bał?
- Nie wiem, Halli. Trudno powiedzieć. Dlaczego? Bo jest ciemno i niczego nie widzę. Jest ciemno. A my wciąż błądzimy na wrzosowiskach, dzięki tobie!
- Dzięki mnie? To ty się przewróciłaś!
- Bo mnie pchnąłeś.
- No nie, to jakiś absurd! - zawołał Halli. - Po pierwsze, myślałem, że wcale nie obchodzą cię granica ani trowy. Po drugie, gdybyś nie była taka uparta, nie wpakowalibyśmy się w kłopoty. I nie byłoby się czego bać.
- Ja się boję? - oburzyła się Aud. - Jestem całkiem spokojna.
- No coś ty? A wydawało mi się, że drży ci głos.

W mroku rozległ się nagle jakiś szelest.

- Co to było? - spytał Halli.
- Próbowałam cię walnąć, ale nie trafiłam.
- Nie, nie to. Trochę dalej.

Stali w ciemnościach i nasłuchiwali wycia wiatru smagającego puste wrzosowiska. W końcu Aud powiedziała słabo:

- Ja nie... chyba... niczego nie słyszę... Drapiesz się?
- Co? Nie. Co za pytanie? Oczywiście, że się nie drapię. To właśnie ten dźwięk, który słyszałem. Co to jest?

Nasłuchiwali, wpatrzeni w mrok. Teraz nie mieli już żadnych wątpliwości. Gdzieś z oddali, poprzez wycie wiatru słychać było jakieś skrobanie. Czasami przycichało, lecz tylko na moment - słabło i przybierało na sile. Lecz nawet gdy było bardzo ciche, wciąż je słyszeli - niepokojący, uporczywy

dźwięk. Nie mieli pojęcia, skąd dochodzi.

Halli poczuł, jak coś chwyta go za ramię.

- Mam nadzieję, że to twoja ręka, Aud.
- Oczywiście, że tak. Co to za dźwięk?
- Cóż... - starał się mówić pogodnym tonem. - To raczej nie wilki.
- Wiem, że to nie wilki, Halli. Więc co?
- To... Wiatr uderza o kamienie.
- Och, naprawdę? Co masz właściwie na myśli?
- Ehm... Chodźmy dalej. Powiem ci po drodze.

Trzymali się mocno i szli dalej przez śnieg. Od czasu do

czasu przystawali i nasłuchiwali z nadzieją, ale tajemniczy odgłos nie milkł. W końcu Halli, który przez cały czas zastanawiał się, co to może być, oznajmił:

- Powiem ci co to. Wiatr zwiewa małe kamyki z dużych głazów i skał. Zsuwają się żlebami i tak powstaje ten szelest, który słyszymy. Mam nadzieję, że idziemy we właściwym kierunku.
- Oczywiście, że tak. Nie skręcaliśmy, prawda? Granica jest prosto przed nami - stwierdziła Aud. Miała lekką za-dyszkę. Poruszali się szybciej niż do tej pory. - Więc myślisz, że to kamyki w żlebach? Nie wydaje ci się raczej, że to odgłos kopania, jakby pazurów rozdrapujących twardą ziemię?
- Cóż... to też jest możliwe.
- Cudownie.
- Spokojnie, Aud, te kości były stare. Nie wierzysz w trowy...
- Zgadza się. Nie wierzę. I ty też. Ależ boli... Gdybym mogła oprzeć się na tej nodze. Choć trochę... - Aud sięgnęła do jego dłoni i ją ucisnęła. - Dzięki, że mnie wspierasz.
- Zawsze do u... Na ducha Sveina! Co to? - Halli przesunął się raptownie na bok, pociągając za sobą Aud. Dziewczyna omal nie upadła.

Stłumiła okrzyk przestraszenia.

- Co?
- Tam, gdzie pokazuję!
- Ale gdzie, do cholery? Jest ciemno. Jak mogłeś coś zobaczyć...
- Wyczułem coś. Coś dużego. Bardzo dużego, po lewej stronie.

Przytulili się do siebie i wbili wzrok w ciemność. Na zachodzie widać było jeszcze nikłe resztki światła pozostałe po zachodzącym słońcu. Na tym tle rysował się czarny, zwalisty kształt. Aud głośno

wypuściła powietrze z płuc.

- To tylko skała, głupcze. Pewnie ostatnia przed kurhanami. Na wielkiego Arne'a, Halli, o mało nie umarłam.

Chłopak roześmiał się z zakłopotaniem.

- Przepraszam. Fałszywy alarm.

- Więc puścisz mnie już?

Zakasał głośno i poprawił ubrania. Odsunął się na bok. Oboje milczeli.

- Chodźmy - powiedziała w końcu Aud. - Na pewno jesteśmy już blisko.

- Zauważyłaś, że ten dziwny odgłos ucichł? - spytał Halli.

- Arnemu dzięki za...

Gdzieś w ciemności, całkiem blisko, rozległ się cichy trzask i grzechot kamieni. Potem znów zapadła cisza.

Halli i Aud stali nieruchomo jak skały wrosnięte we wrzosowisko, napinając wszystkie nerwy i mięśnie.

Nad wzgórzami znów zapadła cisza, ale to wcale ich nie uspokoiło.

Halli odważył się wyszeptać:

- Wiesz, co to było moim zdaniem? Trochę większy kamień poruszony wiatrem stoczył się z kurhanu i narobił hałasu. To tylko przypominało czyjeś kroki. To nie były...

- Wcale tak nie myślisz, prawda?

- Nie. Jak szybko możesz skakać?

- Przekonajmy się.

Razem ruszyli naprzód. Aud skakała najszybciej i najdalej, jak mogła, Halli wspierał ją z całych sił. Worek obijał mu się o plecy, Aud dyszała ciężko. Dwukrotnie omal się nie wywrócili. Raz Aud ugrzęzła w dołku wypełnionym śniegiem. Mrok gęstniał z każdą chwilą, a oni nadal nie dotarli do kurhanów.

Nagle w pobliżu rozległ się szelest, jakby coś przebiegło po kamieniach.

Zatrzymali się.

- Rozwiążę worek i wyciągnę broń - wyszeptał Halli wprost do ucha Aud.

- Zrób to.

Wciąż podpierając Aud, Halli zsunął z ramienia worek i zaczął rozwiązywać splątane sznurki. Robił to po omacku, dłońmi zdrętwiałymi z zimna i trzęsącymi się ze strachu. Nie szło mu to tak szybko, jakby sobie życzył.

Gdzieś blisko usłyszeli dziwne nieprzyjemne skrzypienie, a potem głośny trzask, jakby jakiś kruchy kamień pękł pod dużym ciężarem.

- Halli - syknęła Aud. - Pospiesz się...
- To przez ten cholerny supeł...

Chrzęst śniegu, o krok bliżej niż przed chwilą.

- Jak to, supeł? Ty to wiązałeś, prawda? Rozwiąż go!
- Przestań mnie poganiać... Już... no nie, znów mi się wyslizgnął.
- Halli...

Kolejny odgłos, tym razem za nimi. Chrzęst i szelesty, jakby ktoś poruszał się coraz szybciej, zbliżał się do nich...

- Cholera, złamałem paznokieć.

Aud przysunęła się do niego.

- Proszę, powiedz mi, że już rozwiązałeś worek.
- Tak, wreszcie. Co chcesz? Tasak czy nóż do rzepy?
- Wszystko jedno! Cokolwiek ostrego. Szybko.

Szelest materiału, brzęk stali.

- Proszę.

Halli wyciągnął przed siebie nóż, trzonkiem do przodu. Czuł, jak Aud szuka po omacku broni, w końcu zamyka dłoń na drewnianej rękojeści. Wyszarpnęła ją z jego uścisku i krzyknęła boleśnie.

- Au, moja ręka...
- Przełóż nóż do lewej. - On sam trzymał w ręce tasak. Podniósł się z klęczek, zważył broń w dłoni i machnął nią kilka razy na boki. Po prawej, niedaleko, znów słychać było jakieś szelesty. - Oprzyjmy się o siebie plecami - zarządził. - Będę cię podtrzymywał. I staraj się być jak najciszej. Usłyszemy, kiedy coś się do nas zbliży.
- I co wtedy?
- Uderz. Najmocniej jak potrafisz.

Jej plecy, wąskie i szczupłe, przywarły mocno do jego pleców. Wbił stopy głęboko w śnieg, do samej ziemi, szukając mocniejszego oparcia. Zamknął oczy i nasłuchiwał, starał się skoncentrować. Powłóczył kroki, dziwne skrzypienie... Po lewej, potem znów z przodu... Coś poruszało się szybko, okręgało ich, nieustannie się zbliżało. Wydawało się, że ciemności nie przeszkadzają napastnikowi. Halli wiedział, że tajemniczy przeciwnik doskonale ich widzi.

Nagle kroki oddaliły się, przycichły. Cisza.

- Wszystko w porządku, Aud? - wyszeptał Halli.
- Och, jak najbardziej. A u ciebie?
- Nie najgo...

Nagła eksplozja dźwięków - śnieg rozrzucony przez biegnące stopy, rozgniatana trawa, krzyk Aud. Jej plecy wcisnęły się nagle w plecy Halliego. Poczuł, jak wykonuje szeroki zamach nożem. Potem cios, gwałtowne szarpnięcie, które wstrząsnęło nimi obojgiem i omal nie pozbawiło ich równowagi. Chrzęst śniegu po obu stronach, przerażający warkot. Kroki cichnące w ciemności.

Cisza. Głowa Aud oparła się o jego ramię.

Halli sięgnął ręką w górę, dotknął jej włosów i kaptura.

- Aud...
- Trafiłam to, ale zgubiłam nóż - odpowiedział mu cichy głos.
- Nic ci się nie stało? Aud, jesteś ranna?
- Nie, nie. Zrobiło mi się okropnie zimno, kiedy to... mnie złapało. Uderzyłam, ale zgubiłam nóż.
- Nieważne. Może udało ci się przegonić to coś na dobre.

Rozglądał się gorączkowo na wszystkie strony, próbował przebić wzrokiem ciemność. Jakieś niewyraźne plamy i migotliwe światełka tylko go rozpraszały. Chwileczkę, co zrobił Svein podczas Bitwy na Skale, gdy chmury zakryły księżyc? Zamknął oczy. Halli zmusił się do zrobienia tego samego. Lepiej. Światła i plamy zniknęły. Kiedy nadstawił uszu, słyszał jedynie chrapliwy oddech Aud. Jej plecy drżały lekko.

- Będziemy musieli pójść w stronę kurhanów, Aud - powiedział łagodnym tonem, klepiąc ją po kapturze. - Myślisz, że dasz radę to zrobić?
- Oczywiście. Nie traktuj mnie jak dziecko! - Ten wybuch złości nieco go uspokoił. - Nie wiem, gdzie podział się ten nóż.
- Daj spokój. Weź mój tasak. - Obrócił się lekko, odszukał po omacku jej rękę. - Szybko.
- A co z tobą?
- Ja wezmę pazur. - Pochylił się nad workiem i sięgnął ostrożnie do środka. Jego palce zamknęły się na grubej rękójści pazura trowa. Wyprostował się. Pazur był ostrzejszy od tasaka, choć nie leżał tak dobrze w dłoni. Niewidoczny napastnik mógł się go przestraszyć, pomyśleć, że to prawdziwy szpon. - Gotowa? - spytał.

Ruszyli naprzód, krok po kroku, ramię w ramię, Aud wsparta na barku chłopaka, jak poprzednio. Co kilka kroków zatrzymywali się i nastuchiwali. Nie słyszeli nic prócz szumu wiatru, własnych oddechów i dudnienia krwi w uszach.

Halli zaczynał odzyskiwać nadzieję.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - powiedział. - Aud?

- Tak?

- Jesteśmy tuż przy kurhanach. Widzisz tamto światło? - Żółta plamka tańcząca w ciemnościach. - To chyba jedna z farm Rurika, po drugiej stronie Doliny. Jeśli ją widzimy, to znaczy, że dotarliśmy do grzbietu. Jeszcze kilka kroków, Aud. Potem będziemy bezpieczni. - Zamilkł na moment, ale nie doczekał się odpowiedzi. - Aud?

- Co?

- To cię nie bolało, prawda? Powiedziałaabyś mi.

- Nic mi nie jest. - Mówiła jednak nikłym, słabnym głosem. Halli zacisnął zęby i próbował przyspieszyć kroku.

Atak nastąpił chwilę później. Był dla nich całkowitym zaskoczeniem, nie poprzedziły go żadne dźwięki. Halli wyczuł tylko zimny podmuch na twarzy, paskudny odór niesiony wiatrem. Instynktownie rzucił się na lewo i pchnął Aud w przeciwnym kierunku. Wylądował na kolanie, poślizgnął się w śniegu, poczuł, jak coś przesuwają się tuż obok niego. Smród, który uderzył go w nozdrza, omal nie pozbawił go oddechu. Słyszał, jak Aud się krztusi.

Zerwał się na nogi, obrócił w miejscu i zamachnął pazurem na oślep - na wszelki wypadek, bo nie miał pojęcia, gdzie znajduje się wróg. Potem usłyszał krzyk Aud i brzęk metalu. Halli obnażył zęby i ruszył w tamtą stronę. Zderzył się z czymś, co próbowało uciekać. Chłopiec aż zachłysnął się z obrzydzenia, gdy owionął go straszliwy fetor zgnilizny. Niewidoczny wróg był przeraźliwie zimny. Skóra na twarzy Halliego zeszywniała, palce zdrętwiały. Omal nie wypuścił pazura z dłoni, opanował się jednak i zamachnął szeroko. Trafił prosto w cuchnące stworzenie, które właśnie odwracało się ku niemu.

Nieprzyjemny, przenikliwy dźwięk, jakby zgrzytanie zębów.

Coś uderzyło go w policzek. Halli krzyknął, cofnął się o krok, ale nie stracił równowagi.

Coś ostrego i twardego chwyciło go za szyję, wbiło się w jego ciało. Zrobiło mu się słabo, nogi zaczęły się pod nim uginać. Gdzieś z boku, jakby z wielkiej oddali, dobiegł go krzyk Aud. Podniósł pazur i opuścił go gwałtownie, jakby chciał coś odrąbać. Ucisk na jego szyi natychmiast zelżał. Rozległ się wrzask pełen bólu i żalu. Nieznana siła uderzyła Halliego prosto w pierś. Odrzuciła go w śnieg. Poleciał do tyłu i zatrzymał się na zaspie.

Gwiazdy tańczyły mu przed oczami. Stał prosto i wydmuchał śnieg z ust i nozdrzy. Wciąż trzymał w dłoni pazur.

Co słyszał?

Szum wiatru, odległy stukot kamieni, chlupanie Aud.

Ruszył naprzód, kierując się tam, skąd dobiegał płacz. Zbliżał się ostrożnie, krok po kroku, ale i tak wpadł na Aud. Odszukał ją po omacku i przekonał się, że siedzi na ziemi.

- Znów to uderzyłam - wymamrotała. - I zgubiłam tasak.

- Ja chyba też zraniłem to coś. Uciekło, ale wróci. Przyprowdzi innych. Wstawaj, Aud, musimy iść.

Pomógł jej się podnieść. Bez słowa ruszyli naprzód i niemal natychmiast natknęli się na kurhan. Nie zdawali sobie sprawy, że przez cały ten czas byli w pobliżu granicy. Potem, nie zważając już na chorą nogę, poderwali się do biegu, pędzili przez grzbiet wzgórza, zderzyli się z jednym kurhanem, potem z następnym. Aż mieli pewność, że minęli je wszystkie. Opadli razem na śnieg, zdyszani, lecz bezpieczni. Daleko w dole migotały światła Domu Sveina.

Svein koniecznie chciał jeszcze raz odwiedzić siedzibę króla trowów, lecz jego żona nie była tym zachwycona.

- Będą się spodziewać trzeciej wizyty - powiedziała. - Wierz mi, tym razem cię złapią. I co wtedy? Wrzucą cię do kotła i ugotują.

- Nie martw się - odparł Svein. - Nie złapią mnie. Jestem dla nich zbyt szybki. Przygotuj kolację. Wróć o zachodzie słońca.

Potem poszedł na wzgórze.

Wszedł do siedziby króla trowów, minął palenisko i kości rozwieszane na ścianach. Minął trowy śpiące w swoich dziurach. Wziął płonąca pochodnię i wszedł na schody prowadzące w głąb ziemi. Spojrzał na odległe wejście, gdzie powoli słabło światło dnia. Miał jeszcze czas? Oczywiście!

Szedł w dół schodów, powoli, krok za krokiem. Aż dotarł do wielkiej okrągłej sali z wieloma paleniskami i stertą skarbów pośrodku. Obok tych bogactw stał złoty tron, a na tronie siedział król trowów, wielki i przerażający. Lecz on także spał głęboko i chrapał przy tym przeraźliwie.

To będzie proste, pomyślał Svein. Zapakował trochę złota do torby, a potem podkraść się do tronu i podnieść miecz. Lecz w tej samej chwili, na powierzchni, zimowe słońce schowało się za górami. Król trowów otworzył swoje wielkie czerwone ślepie.

Kiedy zobaczył skradającego się Sveina z mieczem w dłoni, ryknął potężnie i pobudził inne trowy. Wszystkie rzuciły się na herosa, by rozerwać go na strzępy. Svein odskoczył i wbiegł do tunelu, który zobaczył w skale obok tronu. Biegł i biegł. Ale król trowów wciąż go ścigał, wymachiwał długimi rękami i ryczał przeraźliwie. Tuż za nim biegnęły wszystkie inne trowy, które wykrzykiwały imię Sveina.

Heros biegł i biegł. Trzymał przed sobą pochodnię, którą oświetlał sobie drogę. Co jakiś czas tunel się rozgałęział, a Svein musiał wybierać drogę. Czasami podziemia prowadziły w dół, a czasami w górę. Po jakimś czasie Svein pogubił się kompletnie. Niedobrze, pomyślał. Właściwie mogę się zatrzymać i sprzedać swoją skórę najdrożej, jak potrafię. Lecz właśnie wtedy, z wąskiego korytarza w górę doszedł go znajomy smakowity aromat.

- To moja kolacja! - zawołał. - Wszędzie poznałbym ten zapach.

I ruszył w głąb korytarza, ścigany wciąż przez króla trowów, który deptał mu już po piętach.

Svein pokonywał kolejne tunele, kierując się wonią gulaszu, aż dojrzał przed sobą promyk światła. Przeciął ziemię mieczem i wyskoczył na zewnątrz - na Niskie Pole, tuż nad jego domem! Nie tracił jednak czasu na świętowanie. Stał przy dziurze i czekał. Głowa króla trowów wysunęła się na zewnątrz. Miecz Sveina opadł ze świstem. Głowa potoczyła się po trawie, wciąż kłapiąc zębami. Svein podniósł ją i poszedł do domu. Położył ją z hukiem na stole.

- Prezent dla ciebie - powiedział żonie. - Aha, mam tu jeszcze trochę świecidełek. Uratowałaś mi

dzisiaj skórę.

I tak właśnie wyglądała ostatnia wizyta Sveina w siedzibie króla trowów.

23

Po śmierci króla trowów Svein, który był już mężczyzną w sile wieku, nie opuszczał dworu tak często jak dawniej. To prawda, najeżdżał Domy Rurika i Ketila, ale mimo zażartych walk wynik tych starć nie był jednoznaczny. Nie wiadomo, czy to właśnie ze względu na nierozstrzygnięte bitwy, czy to na wiek Svein wyraźnie sposepniał, a podczas procesów bywał nieprzewidywalny. Nie rozstawał się ze swoim mieczem. Miał go przy sobie nawet zasiadając na Tronie Prawa. Wielu spośród skazanych przez niego złoczyńców nie zdążyło nawet dojść do szubienicy na podwórzu.

Niektórzy uważali, że Sveina nudziło życie w Domu. I że szukał okazji do dokonania jakichś wielkich czynów. W końcu, pewnego lata wysłał posłańców do innych herosów, prosząc o zawieszenie broni i zorganizowanie spotkania, na którym omówiliby sprawę trowów.

Okna we dworze Sveina wypełniała ciemność. Na zewnątrz zimny wiatr targał okiennicami. Ogień w palenisku kłębił się jak żywa istota, wysuwał czerwone ramiona, sięgał ku kamieniom podłogi.

Aud i Halli siedzieli skuleni przy ogniu. Milczeli.

Halli popijał mocne wino. Przy każdym łyku zerkał na Aud, na jej białą twarz i zmierzwione włosy. Jej kożuch był przecięty na piersiach niemal na wylot. Jedną rękę okrywał świeży bandaż, pod opaską na kostce u nogi kryła się opuchlizna. Zaciskała dłonie na kubku, jakby była to jedyna rzecz na świecie, jakiej może być pewna. Wpatrywała się w ogień pustymi niewidzącymi oczami.

Halli pociągnął kolejny łyk wina. Wyszedł z tej przerażającej przygody niemal bez szwanku. To prawda, jego kożuch był rozdarty przy kołnierzu, a szyja posiniaczona i podrapana - wciąż czuł zimny dotyk kościstych łap trowa - ale nie licząc tych drobiazgów i dojmującego chłodu, z którym musiał się zmagać podczas długiego zejścia ze wzgórza, właściwie nic mu się nie stało.

Gdy już zbliżali się do domu, po długiej i mozolnej wędrówce, napotkali ludzi z pochodniami, którzy szukali ich na okolicznych polach. Wszyscy odetchnęli z ulgą i zaniepokoiili się obrażeniami Aud. Katla szybko wzięła ją pod swoją opiekę. Halli tłumaczył Leifowi, Eyjolfowi i tłumowi gapiów, jak to podczas spaceru na wysokich pastwiskach Aud poślizgnęła się i spadła ze skały. A potem, jak pomógł jej zejść do Domu. Jak można było przewidzieć, wszyscy oburzali się głośno, że naraził ich drogiego gościa na takie niebezpieczeństwo. Po jakimś czasie jednak rozeszli się do swoich sypialni. Ku zdumieniu Halliego nikt nie próbował podawać w wątpliwość jego opowieści. Wszyscy bez słowa protestu przełknęli kłamstwa.

Halli łyknął wina i spojrzął w ogień. Opowieści i kłamstwa...

Problem polegał na tym, że stare opowieści okazały się prawdziwe.

Trowy istniały. Kryły się za granicą kurhanów, która zagradzała im drogę do Doliny - dokładnie tak przedstawiały to legendy. Nie było innego wyjaśnienia. To z kolei oznaczało, że Svein i inni herosi naprawdę pokonali te stwory w Bitwie na Skale, przed wielu, wielu laty. Herosi istnieli i dokonali tego wielkiego czynu. Oznaczało to także, że ich kurhany nadal chroniły Dolinę przed najazdem. I że trowy grasowały nocami na wrzosowiskach.

A to wszystko oznaczało, że z Doliny nie ma wyjścia.

Halli wpatrywał się w płomienie, obserwował, jak sięgają do góry, rozpalają się na moment i znikają bez śladu. Więc tak to właśnie wyglądało? Próbowali ucieczki. Dokonali czegoś, na co nikt nie ważył się od pokoleń. Odszukali drogę prowadzącą za góry. Czy po tym wszystkim mają porzucić wszelką nadzieję? Poddać się i wieść nudne, monotonne życie w Dolinie?

Tak jak zrobili to wszyscy inni?

Z daleka, zza zamkniętych drzwi, dobiegł jakiś chrapliwy dźwięk. Kasłanie ojca.

Chcąc zagłuszyć rżenie konającego i dać ujście głuchej złości, która wezbrała w nim nagle wielką falą, Halli spytał szorstko:

- To rozdarcie w kozuchu? Nie zranił cię, prawda?

Aud podniosła głowę i odchrząknęła. Nie odzywała się od dłuższego czasu.

- Nie. Mam tylko parę siniaków.

- To dobrze.

Znow cisza.

- Twoja szyja nie wygląda najlepiej - powiedziała w końcu Aud.

- Naprawdę? Nic nie czuję.

- Jest na niej pięć czerwonych śladów.

Halli się wzdrygnął.

- To coś było bardzo zimne - odrzekł tylko.

- Wiem. Nie mogłam oddychać, kiedy uderzyło mnie w pierś. - Spojrzała na spuchniętą kostkę, a potem ponownie na ogień. - Przepraszam, Halli.

- Nie szkodzi. - Pociągnął łyk wina. - Za co tak właściwie?

- Za to, że chciałam tam pójść. Za wszystko, co mówiłam. No wiesz, o opowieściach. Przepraszam, że zaprzeczałam temu wszystkiemu. Po prostu nigdy nie sądziłam...

- Ja też nie.

- Jest jeszcze wino?

- Nie tutaj. Przyniosę trochę z kuchni. - Ale nie ruszył się z miejsca.

- Myślisz, że ten trow będzie nas ścigać aż tutaj? - spytała Aud po kolejnej chwili milczenia. - No wiesz, bo przeszliśmy przez granicę...

- Gdyby miał nas ścigać, dawno już by to zrobił. Schodziliśmy do Domu ładnych parę godzin.

Granica wciąż jest szczelna.

Aud przygarbiła się jeszcze mocniej na krześle.

- Nie widziałeś go, prawda? - spytała.
- Nie. Tylko czułem, słyszałem... - Potarł oczy, zirytowany.
- Ależ byliśmy głupi. To prawda, wszystko, co mówią opowieści...

Halli zauważył, że głos Aud lekko drży. Poruszył się na swoim krześle i pomyślał, że musi ją jakoś pocieszyć.

- Cóż, nie wszystkie opowieści - odparł. - Na przykład ta historia Katli o klątwie.
- O jakiej klątwie?
- Nic się nie stało... - Próbował się uśmiechnąć. - No wiesz...

Spojrzała na niego, skonsternowana.

- Co masz na myśli?
- Klątwę dotyczącą mężczyzn... którzy przejdą przez granicę. - Halli wyduł policzki. - Nieważne...
- Ach, rozumiem... Nadal jesteś tam cały. To dobrze.

Znów chwila milczenia.

- Ale trow omal nas nie zabił! - wykrzyknęła nagle Aud. - To straszne!
- Cóż, nadal żyjemy, prawda? Udało nam się.
- Owszem, ale co nam z tego przyjdzie? Musimy tu zostać! W Dolinie, w naszych Domach. Tkwimy w pułapce, dokładnie tak jak przedtem.

Fakt, że to stwierdzenie dokładnie odzwierciedlało jego myśli, dziwnie rozsierdził Halliego.

- Nie zgadzam się na to - warknął. - Wrócę tam, na górę.
- Co? Co? Nie bądź kompletnym...
- Było nas tylko dwoje, Aud. Tylko dwoje. Mieliśmy ze sobą parę zardzewiałych narzędzi i fałszywy stary pazur. - Pochylił się do przodu. - Powstrzymaliśmy tego tro-wa w całkowitych ciemnościach. A gdyby świecił księżyc? A gdybyśmy mieli ze sobą pochodnie? A gdyby było nas więcej? Zabilibyśmy go bez trudu.

Aud wyduła z siebie coś pośredniego między parsknięciem a pogardliwym śmiechem.

- Jeden trow, Halli! Otóż to! Tylko jeden! Na pewno są ich tam setki. Pamiętasz kości? Ty też chcesz skończyć w tej jaskini? Proszę bardzo, wracaj na wzgórze.
- Nie mieliśmy nawet prawdziwej broni! - Halli się nie poddawał. - Spójrz na to... - Odchylił potę

kożucha, żeby pokazać pazur trowa zatknięty za pas. - Owszem, jest ostry, ale to nic wyjątkowego. Bjorn pewnie sam wyrzeźbił go w pół godziny. A jednak zranił trowa, przegonił go. Gdybyśmy mieli miecz, prawdziwy miecz wykuty za dawnych czasów... Co moglibyśmy zrobić?

- Nie mamy mieczy, Halli.
- Wiem.
- Jedyne miecze są w kurhanach herosów.
- Wiem.

Spojrzał na nią. A ona na niego. Wiatr poruszył okiennicami.

- Nawet o tym nie myśl - zaprotestowała Aud. - A już na pewno o tym nie mów. To szaleństwo.
- Dlaczego? To się da zrobić.
- Nie, Halli, nie da się. Opowieści są zgodne. Tylko te miecze powstrzymują trowy.
- No właśnie! Gdybyśmy je mieli...
- Dlatego każdy, kogo wynoszą do kurhanu, dostaje mały miecz. Żeby wzmocnić granicę.
- ..moglibyśmy przejść przez wrzosowiska, dotrzeć do gór...
- Ale to herosi utrzymują tę granicę, Halli. Ich miecze. Pamięć o tym, co zrobili. Nie wiadomo, dlaczego to działa, ale działa. I oboje dobrze to teraz wiemy! Arne broni swej ziemi. Svein broni swojej. Utrzymują wszystko pod kontrolą.
- W jego kurhanie była dziura, Aud.
- Gdybyś go zabrał, Halli... Gdybyś naruszył w ten sposób granicę, co powstrzymałoby trowy przed zejściem w Dolinę?

Śmiech Halliego brzmiał sztucznie nawet w jego własnych uszach.

- A kogo to obchodzi? Nas by już tutaj nie było.

Aud wstała z krzesła. Oświetlał ją blask ognia, ale rozcięcia w kożuchu pozostawały czarne. Zrobiła kilka kroków. Kuśtykała. Stała przed Hallim.

- Spójrz na mnie - powiedziała. - Spójrz na mnie! -Halli zacisnął usta i obdarzył ją ponurym spojrzeniem. -Naprawdę chcesz, żeby to spotkało twoją rodzinę i twój Dom? - spytała. - Naprawdę chcesz, by tak cierpieł? Bo właśnie to by się stało, gdybyś zabrał miecz, a trowy zeszły-by w Dolinę. Jeśli ci to nie przeszkadza, to twoja sprawa. Powiedz, że tak jest, a natychmiast stąd wyjadę. Nie chciałabym cię widzieć już nigdy w życiu. Pragnę stąd uciec równie mocno jak ty, Halli Sveinssonie. Ale bez względu na to, jak bardzo nienawidzę swojej rodziny, nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego.

Nie podniosła głosu. Wściekłość płonęła tylko w jej oczach. Ale gdy się odwróciła, Halli był blady jak ściana.

Począł, aż Aud usiadzie.

- Przepraszam, to było głupie - stwierdził. - Po prostu jestem zły. To wszystko.

- Wiem. Ja też.

- To nieprawda, że ich nienawidzę.

- Wiem.

Znów milczenie.

Halli spojrzął na ciemne okna.

- Mój ojciec umiera - powiedział.

- Halli...

- Nie byłaś tam! Nie wiesz, jak to wygląda! Nie mogę z nim rozmawiać! Na Sveina, nie mogę nawet na niego patrzeć... - Chłopak przerwał, wziął kilka głębokich oddechów, poczekał, aż odzyska panowanie nad sobą. W końcu się odezwał: - Masz rację. Nie chciałbym, żeby stało się to, o czym mówiłaś. Miecz Sveina zostanie tam, gdzie jest. Ale znajdę drogę wyjścia z Doliny. Na pewno możemy coś zrobić, bez względu na trowy. Musimy to tylko przemyśleć. To wszystko. Potrzebujemy trochę czasu.

Ledwie Halli wypowiedział te słowa, a ktoś zaczął dobijać się do drzwi wielkiej sali.

Aud krzyknęła. Halli wypuścił z dłoni kubek, wylewając na podłogę resztkę wina.

- Trowy! - wyszeptała Aud. - Przyszły po nas!

Halli pokręcił z irytacją głową.

- Nie pukałyby, prawda?

W jego głosie pobrzmiwała jednak nuta niepewności. Nie podniósł się też z krzesła.

Ktoś ponownie załomotał z całej siły do drzwi.

- Kto to? Co to? - dobiegł z oddali wystraszony głos matki Halliego.

- Kto otworzy? - spytała Aud. - Eyjolf?

- Głuchy.

- Leif?

- Pijany.

I znów uderzenia.

- Ja to zrobię. - Halli westchnął ciężko.

Wstał od stołu i przeszedł powoli przez salę, w stronę korytarza i drzwi wychodzących na ganek. Po drodze wsunął rękę pod kożuch i zacisnął dłoń na rękojeści pazura trowów. Drugą ręką sięgnął do zasuw.

Odsunął ją i otworzył drzwi.

Wielka, czarna postać wtargnęła do korytarza. Halli odskoczył do tyłu. Zastukały końskie kopyta, a twarz chłopaka owionęły zapach konia i jego wilgotny oddech. Potem zwierzę otarło się o niego i weszło do wypełnionej blaskiem ognia sali.

Aud podniosła się z krzesła, przerażona. Halli wyjął pazur trowa. Pobiegnął za koniem i jeźdźcem, sięgając do uzdy.

- Stój! - krzyknął. - Ani kroku dalej! Czego chcesz! Jesteś wrogiem czy przyjacielem?

Kaptur zakrywał głowę i twarz jeźdźca. Spod peleryny wystawały jedynie jego dłonie - stare, pomarszczone, z długimi, zakrzywionymi paznokciami. U boku wisiała wielka ciemna torba, wypełniona jakimiś krągłymi przedmiotami. Mroczna postać jeźdźca i jego tajemniczy bagaż budziły w Hallim jakiś dziwny niepokój, przyprawiały go o gęsią skórkę. Podniósł pazur trowów. Broń błysnęła złowieszczo w blasku ognia.

- Pytam jeszcze raz! Jesteś przyjacielem czy...?

Jeździec zamasztył gestem odgarnął pelerynę.

Światło odbiło się od ostrza długiego noża zatkniętego za jego pas. Nóż ten wyglądał dziwnie znajomo.

Halli cofnął się o krok i otworzył usta ze zdumienia.

- Snorri...?

Starce dłonie zsunęły kaptur. Chłopak dostrzegł krzaczaste brwi, wyłupiaste oczy i wychudłą, ogorzałą twarz starca z przydrożnej rudery. Przybysz obrzucił posępnym spojrzeniem Halliego, a potem przyjrzał się krytycznie całej sali i obecnym w niej ludziom - Aud, która patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami; Gudny, która wyglądała zza zasłon; dwóm służącym stojącym przy drzwiach. Zmrużył oczy. Wydawało się, że szuka jakichś widomych oznak zepsucia i niegodziwości. Gdy nie dopatrzył się niczego podobnego, raczył zwrócić się ponownie ku Halliemu.

- Przyjechałem - oświadczył, stukając palcem w nóż Arnkela u swego boku. - Tak, jak mówiłem. Żeby się odwdziżyć. Za uprzejmość, którą wyświadczyłeś mi wiele miesięcy temu.

Chłopak zamrugał, potem skinął głową.

- Ekhm... Dziękuję. Nie zechciałbyś zsiąść z konia?

- Dwie rzeczy! - wrzasnął Snorri głosem, który odbił się echem od ścian sali i omal nie przyprawił Halliego o palpitację serca. - Przynoszę ci dwie rzeczy! Ta jest pierwsza. - Odwrócił się i rozwiązał sznurek mocujący wielką ciemną torbę do siodła. Torba opadła na podłogę z głuchym odgłosem. Pod poplamionym na czerwono materiałem przesunęły się duże, okrągłe przedmioty.

Halli przetłknął ciężko.

- Co... co to jest...?

- Buraki. Mam ich tyle, że sam już nie wiem, co z nimi robić. To prezent powitalny.

- Eeee, to bardzo miło...

- Chwileczkę! - wrzasnął ponownie Snorri. - Druga rzecz, którą ci przywożę, to wieści! Straszne wieści! Hord Hakonsson i jego ludzie przeszli przez skutny lodem wąwóz! Są już w górnej części Doliny. Jutro w nocy, kiedy będziecie spać, staną pod waszą bramą! Zamierzają spalić wasz Dom i przejąć wasze ziemie! - Podrapał się po nosie, przekrzywił chudą nogę i zaczął schodzić z konia. - Aha... - dodał po chwili. - I zabić was wszystkich.

Nim odszedł na spotkanie z herosami, Svein wezwał do siebie żonę.

- Zamierzam raz na zawsze uwolnić naszą Dolinę od trówów - powiedział. - Niewykluczone, że spotka mnie śmierć. Oto co macie zrobić, gdybym nie wrócił. Nie mam syna, ale moi ludzie to dobrzy wojownicy. Organizujcie zbrojne wyprawy, a ten kto spisz się podczas nich najlepiej, niech zostanie moim arbitrem. Respektujcie moje prawa i granice, które wyznaczyłem. Jeśli ktoś z mojego Domu zginie, musi również zginąć jego zabójca. Jeśli ktoś z innych Domów będzie nam zagrażał, trzeba go spalić. Dbajcie o czystość naszych studni i naszej krwi. Pamiętajcie, że jesteście najwspanialszym ludem tej Doliny. A jeśli chodzi o mnie, to zbudujcie mi kurhan na wzgórzu nad Domem, żebym zawsze mógł was pilnować. Ci, którzy będą przestrzegać moich praw, dołączą do mnie.

Przychodzili dwójkami i trójkami od samego świtu. Wkrótce mieszkańcy Domu Sveina wypełnili wielką salę dworu. Ich głosy niosły się korytarzem do komnaty Astrid i Arnkela, odbijały się echem od ścian, niczym pomruk odległych wodospadów.

Halli stał obok łóżka, czekając, aż matka przemówi. Jej krzesło stało na skraju kręgu światła rzucanego przez świecę. Siedziała wyprostowana i nieruchoma, z dłońmi złożonymi na kolanach.

Tuż obok, na środku łoża, spał cicho ojciec Halliego.

- To skutek twoich występków - powiedziała w końcu Astrid.

- Wiem.

- Obudziłeś Leifa?

- Próbowałem. Jest zamroczony po wczorajszym pijaństwie. Eyjolf zabrał go do koryta.

Astrid syknęła głośno. Halli czekał. Jego wzrok sam powędrował ku śpiącemu ojcu. Świeca stojąca na stole oblewała twarz chorego łagodnym blaskiem. Arnkel nie spał tak spokojnie od wielu miesięcy. Jego białe włosy leżały rozrzucone na poduszce wokół nieruchomej głowy. Halli zauważył, że w czasie choroby urosła Arnkelowi długa gęsta broda. Wcześniej jakoś tego nie dostrzegął.

- Halli? - odezwała się matka. - Słyszałeś, co powiedziałam?

- Nie.

- Spytałam, czy w ogóle spałeś.

- Trochę. Kilka godzin. Musiałem.

- To dobrze. Chodź tutaj. - Była tak sztywna i wyprostowana, jakby siedziała na Tronie Prawa, a nie na zwykłym krześle. Zbliżając się do niej, Halli czuł się dziwnie onieśmielony, jakby miał właśnie zostać poddany osądowi. Stał przed matką ze spuszczoną głową.

- Mamo...

- Spójrz na mnie. - Jej twarz, blada i poważna, nie zmieniła się ani trochę, lecz dłoń dotknęła jego policzka. - Wszystko, co było między nami, pójdzie teraz w niepamięć - powiedziała. - Jesteś moim synem i znam twoje zalety. Musisz je teraz wykorzystać, Halli Sveinssonie. Wykorzystaj je dla dobra swojego Domu. Idź do sali. Wspomagaj Leifa, jak tylko możesz. Twój ojciec życzyłby sobie tego.

Astrid pogłaskała go po policzku i opuściła rękę. Halli odrzekł zdławionym głosem:

- Chodź ze mną. Wiesz, że będą chcieli cię wysłuchać.

Odwróciła głowę. Rozpuszczone włosy opadły na jej

twarz.

- Nie. Nie mogę zostawić Arnkela. Nie teraz. Jest już zbyt blisko. Idź, Halli.

Po wyjściu z komnaty Halli zatrzymał się w ciemnym korytarzu. Zza zasłon dobiegał groźny pomruk tłumu. Ogarnęło go ogromne zmęczenie. Zamknął oczy, oparł się o ścianę - i zobaczył pasmo gór na południu, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy widział je ze szczytu wzgórza. Jasny, surowy świat, który czekał na odkrycie.

Natychmiast otworzył oczy. Nie. To był tylko sen.

Atak trowa odmienił całkowicie życie Halliego. Przede wszystkim potwierdził prawdziwość opowieści o Sveinie. Blask tego bohatera, który w ciągu ostatnich tygodni niemal całkiem przygasł, teraz zapłonął na nowo. Może nie aż tak mocno, jak kiedyś, ale wystarczająco jasno.

Co takiego zrobił Svein? Wędrował po wrzosowiskach, jak Halli. On również walczył tam z trowami. W końcu jednak odwrócił się od tamtej krainy i zginął, broniąc swego domu w Dolinie. Halli nie chciał naśladować herosa we wszystkim, ale przekaz tych opowieści był jednoznaczny. To był jego Dom, jego rodzina. Wiedział dobrze, co musi zrobić.

Spojrzał w stronę zasłon. Wziął głęboki wdech.

Rozsunął kotary i wszedł do sali.

Między podestem a drzwiami, między paleniskiem a ścianą zgromadzili się prawie wszyscy mieszkańcy Domu. Każdy z nich, jakby za sprawą wspólnego instynktu, przyniósł ze sobą jakieś narzędzie, które mogło służyć za broń. Mężczyźni uzbrojeni byli w kosy, tasaki i cepy, kobiety w motyki, grabie i ostre, zakrzywione sierpy. Starsze dzieci trzymały łopaty i widły, młodsze miały pałki wystrugane z kawałków drewna znalezionych w stolarni. Sturla i Ketil mieli długie dębowe drągi, a Kugi z chlewików grabie do łajna. Nawet Gudrun, pasterka kóz, która kuliała się bojaźliwie przy drzwiach, trzymała w dłoni zardzewiały kawałek metalu. Pewnie fragment starego pługa.

Pomruk tłumu przybierał na sile i słabł, pulsował niczym żywa istota. Wszyscy patrzyli na podwyższenie, gdzie stały Trony Prawa. Czekali, aż pojawi się tam rodzina Założycieli.

Halli dostrzegł Gudny i Snorriego stojących w cieniu obok podwyższenia. Nie było z nimi Aud; Katla opatrywała właśnie jej rękę i nogę w swoim pokoju.

Snorri, który skończył już trzecią dokładkę śniadania i przeżuwał jeszcze resztkę chleba, przywitał

Halliego skinieniem głowy. Gestem ogarnął całą salę.

- Oto wojownicze plemię Sveinssonów, jak zawsze gotowe do walki! Spójrz tylko, jak ich broń lśniczym pokrzywy po deszczu!

- Są wystraszeni, to wszystko! - odparta Gudny z oburzeniem. - Jesteśmy spokojnym ludem.
- Powiedz to zmarłym w kurhanach obok mojej chaty! Spójrz na te dzieci z nożami w rękach. Nie pochylę się, by poprawić buty, bo poderzną mi gardło!

Tłum zauważył wejście Halliego. Nagle w sali zapadła głucha cisza. Ktoś zakasłał, ktoś inny odchrząknął, poza tym panowało całkowite milczenie.

Gudny spojrzała na zasłony, blada ze zdenerwowania.

- Gdzie jest Leif?

Halli wzruszył ramionami.

- Pewnie moczy jeszcze głowę w korycie.
- Tego tylko brakowało! Halli, wejdź na podium i porozmawiaj z nimi.
- Ja? Nienawidzą mnie! Zrobi się awantura.
- Nie możemy dłużej...

Ktoś odrzucił na bok zasłony. Z mrocznego korytarza wymaszerował Leif. Miał zaczerwienioną twarz i podkrążone oczy, mokre włosy lepiły mu się do czoła. Mrużył oczy przed bladym światłem świtu. Powiódł spojrzeniem po tłumie. Zaklął pod nosem, po czym minął bez słowa Gudny i Halliego. Wskoczył na podium, podszedł do Tronów Prawa i usiadł na miejscu Arnkela.

Leif przygładził wilgotne włosy, przybrał marsową minę, odchrząknął, nadał się i otworzył usta, żeby przemówić.

- Nie jesteś jeszcze arbitrem! Wstawaj! - zawołał ktoś z tłumu.
- Arnkel jeszcze żyje! - zawtórował mu inny głos. - Ściągniesz na nas nieszczęście!
- Gdzie jest Arnkel? Niech on przemówi! Gdzie jest Astrid?
- Wynoś się stamtąd!

Początkowo Leif siedział uparcie na tronie, ale gdy protesty przybierały na sile i nikt nie słuchał jego słów, podniósł się, przeszedł na skraj podestu i stanął nad roz-wrzeszczanym tłumem. Przez chwilę się nie odzywał, mierząc tylko zebranych groźnym wzrokiem. W końcu wrzawa przycichła.

Leif pokręcił głową, zirytowany.

- Dziękuję! Przypominam, że to ja pełnię teraz funkcję arbitra, bo mój ojciec jest chory. Dobrze byłoby, gdybyście okazywali trochę szacunku swojemu przywódcy, szczególnie w takich trudnych chwilach. Wiem, dlaczego tu jesteście. Nocą rozeszły się po Domu dziwne plotki. Czas, żebyśmy się nimi zajęli. Jestem przekonany, że nie będziemy potrzebowali tego. - Wskazał na kosy, tasaki i inne

narzędzia, które ludzie przynieśli ze sobą do sali. - Gdzie jest człowiek, który zaczął to wszystko? Jakiś obcy, jak sądzę... To ty? Chodź tutaj.

Powoli, z ociąganiem, szturchany przez Halliego, Snorri wyszedł na podium, wciąż przeżuując kawałek chleba.

W blasku dnia i bez osłony peleryny jego ubranie wyglądało jak łachmany, utrzymywane w całości jedynie przez warstwę brudu i siłę przyzwyczajenia. Starzec przeszedł nieśpiesznym krokiem przez podium i zatrzymał się obok Leifa, który stał w wyzywającej pozie, okryty srebrno-czar-ną tuniką.

- Jak się nazywasz? - spytał Leif.

Starzec poruszył jeszcze kilka razy szczęką i przełknął.

- Snorri.

- Z którego Domu?

- Z żadnego.

Usta Leifa wykrzywiły się w pogardliwym grymasie.

- Więc jesteś żebrakiem?

- Nie! - oburzył się Snorri. - Mam swoje buraki, swój domek, swój kawałek ziemi. Nikomu nie przeszkadzam i nie jestem niczym poddanym.

- Cóż... - westchnął Leif. - Szkoda mi cię. Powiedz...

- Dlaczego? Dobrze mi z moją biedą. Wolę być biedakiem niż aroganckim strojnisiem, który, jak wszyscy Sveinssonowie, przez cały dzień wlewa w siebie...

- Dość tych uprzejmości! - przerwał Halli, wchodząc pospiesznie na podium. - Skupmy się na tym, co najważniejsze! Mamy mało czasu!

Kilka osób syknęło głośno na widok Halliego, niektórzy podnieśli wyżej broń. Leif podniósł rękę, żeby uciszyć tłum.

- Tak, nie wtrącaj się Halli, nie potrzebujemy twojej pomocy - rzekł. - No dobrze, starcze, opowiedz nam swoją historię, ale ostrzegam, że jeśli usłyszę z twoich ust choćby jedno kłamstwo, każę cię przegonić różgami do samej Zadry.

Snorri milczał przez chwilę, po czym odezwał się spokojnym jasnym głosem:

- Jakże pięknie to ująłeś. Słowa godne prawdziwego przywódcy. Mam ogromną ochotę zostawić was wszystkich na pastwę tych morderców, ale winien jestem przysługę Halliemu Sveinssonowi. On również wyświadczył mi kiedyś przysługę i okazał życzliwość. Więc nie zważając na tego zapijaczonego matołka, powtórzę raz jeszcze: nadchodzą Hakonssonowie, będą tu dzisiejszej nocy. To wszystko. Żegnaj i życzę powodzenia.

Odwrócił się do wyjścia, lecz Leif pochwycił go mocno za kołnierz.

- Może trochę więcej szczegółów, dobrze? - warknął. - Skąd o tym wiesz? Jak to możliwe?

Wąwóz jest zasypany śniegiem. Nikt nie może jeszcze przejść z dolnej części Doliny do górnej!

- A jednak zrobiło to dwudziestu ludzi. Widziałem ich wszystkich.

- To niemożliwe!

- Cóż, wygląda na to, że wiesz o tym znacznie więcej niż ja - odparł Snorri. - Ciekaw jestem, czy będziesz równie stanowczy, gdy Hord powiesi cię na dziedzińcu.

Leif spurpurowiał z wściekłości. Wciąż trzymając Snorriego za kołnierz, potrząsnął nim gwałtownie.

- Ty parszywy psie! Wyrażaj się jaśniej, albo to ty zawiśniesz na dziedzińcu.

Halli doskoczył do nich.

- Zostaw go! Jest gościem w tym Domu!

- Tak. A jeśli będziesz mną tak potrząsał, spadną ze mnie wszystkie te szmaty - dodał Snorri. - Chcesz, żebym został nagi? Są tutaj kobiety i dzieci.

Leif zaklął pod nosem, rozluźnił uścisk i cofnął się o krok.

- Mów dalej!

- Proszę, Snorri - wtrącił Halli. - Powiedz im to samo, co powiedziałeś mnie. To ważne.

Starzec roztarł obolałą szyję i spytał z urazą:

- Dostanę gorący posiłek?

- Jeden, dwa, ile tylko chcesz!

- Poda mi go ta słodka staruszka? Ta sama, która opatrywała mi rany?

- Jak słodka sta...? Och, masz na myśli Katłę? Na wielkiego Sveina... Tak! Jestem pewien, że nie będzie miała nic przeciwko, a teraz proszę...

- No dobrze. - Snorri westchnął i spojrzał na wyczekujący tłum. - Zrobię to ze względu na Halliego. Dwa dni temu, po południu, kiedy z kurhanów przy drodze zaczęły się podnosić mgły, zakopywałem szczury na skraju mojego pola. Tam w dole, na polach jest jeszcze dużo śniegu. Nagle zobaczyłem dziwne kształty wynurzające się z mgły. Ciemne postacie w hełmach i z mieczami przy pasach. Myślałem, że to duchy z kurhanu przyszły ukraść moje buraki. Oczywiście wyciągnąłem nóż... ten sam, który dał mi młody Halli... i stałem nieruchomo, gotów drogo sprzedać swoje życie. Chwilę później stwierdziłem ze zdumieniem, że to zwykli ludzie, zmęczeni, oszronieni, z lodem w brodzie i zamrzniętymi włosami. Każdy z nich miał na głowie hełm, podobny do tego, który wisi za moimi plecami... - Snorri wskazał na zniszczony hełm Sveina zawieszony na ścianie nad tronami. Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli w tamtą stronę. Wszyscy jak jeden mąż wydali z siebie okrzyk zdumienia. - Ale ich hełmy były całkiem nowe - kontynuował Snorri. - Na tunikach nosili kolczugi. Widziałem metalowe oczka, grube i silne, choć pokryte lodem. Każdy miał też miecz przywieszony u pasa i worek na ramionach. Wszyscy nosili szkarłatne tuniki. To byli ludzie z Domu Hakona!

Zarówno treść słów wypowiedzianych przez Snorriego, jak i wypełniające je emocje sprawiły, że ludzie

słuchali go jak urzeczeni. Nikt nie ośmielił się nawet odchrząknąć czy głośniej westchnąć.

Snorri poprawił łachmany na swojej wychudłej piersi, oparł dłoń na rękojeści noża i kontynuował:

- Choć kawał ze mnie chłopca, nie dałbym rady dwudziestu wojownikom. Związali mnie i zanieśli do mojej chaty. Początkowo ich przywódca, Hord Hakonsson, jak się potem dowiedziałem, myślał, że należę do waszego Domu i chciał się mnie pozbyć. Dopiero gdy głośno dałem wyraz niechęci do waszego Domu i jego licznych występków, postanowił darować mi życie. Kazał mi przygotować jedzenie, a jego ludzie grzali się przy ogniu. Siedziałem cicho i słuchałem, o czym mówią. Dowiedziałem się dzięki temu, że przeszli przez wawóz na piechotę, bez koni, że wspinali się na lodowe ściany nad zamrzniętymi wodospadami. Zajął im to cztery dni, a kilku z nich omal nie straciło przy tym życia. Sam Hord byłby spadł w przepaść, gdyby jego syn nie złapał go w porę za rękę i nie przytrzymał. W końcu nikt nie zginął, a tylko trzech ludzi odniosło rany. Sądząc po ich opowieściach, był to naprawdę wspaniały wyczyn, godny herosów. Z pewnością dodało im to pewności siebie.

Leif, który przysłuchiwał się temu wszystkiemu z wytrzeszczonymi oczami, w końcu nie wytrzymał.

- Oni oszaleli! - wrzasnął. - To obłąd! Dlaczego robią to wszystko?

- Żeby uderzyć na nas i inne Domy z zaskoczenia - odparł ponuro Halli. - Nikt nie przypuszczał, że tak szybko przejdą do działania! Zanim skończą się roztopy, a strumienie wrócą do swoich koryt, zanim rada podejmie jakiegokolwiek działania, będzie już po wszystkim. Nasz Dom zostanie podbity i zniszczony, a Hord i Ragnar przejmą nasze ziemie. Nie będą wcale chcieli słuchać innych Domów. To niezwykle śmiałe przedsięwzięcie. Nie przypuszczałem, że są zdolni do czegoś takiego. Dokończ swoją opowieść, Snorri.

- Chwileczkę! - krzyknął gniewnie Leif. - Kto tutaj dowodzi!?

Halli wzruszył ramionami.

- Zapomniałem. Proszę...

- Dokończ swoją opowieść, starcze - rozkazał Leif.

- Tej nocy w mojej chacie spało dwudziestu ludzi, przy czym jeden zawsze pełnił straż. Rankiem dziesięciu z nich pojechało do Domu Rurika po konie. Wrócili...

- Chwileczkę - przerwał mu Halli. - Chcesz powiedzieć, że ukradli konie?

Snorri cmoknął głośno.

- Z tego, co mówili, wynikało raczej, że ludzie z Domu Rurika już czekali na nich z wierzchowcami.

W tym momencie wielu spośród zgromadzonych w sali wydało okrzyki zdumienia i wściekłości. Niektórzy uderzali trzonkami swej broni o podłogę. Leif był blady jak ściana.

- Więc Hord sprzymierzył się z naszymi sąsiadami? Nie wierzę!

- Dlaczego? Rurikssonowie od pokoleń uważali was za arogancki i wojowniczy Dom - odparł Snorri. - Choć kiedy patrzę na wszystkie te narzędzia rolnicze w waszych rękach, wydaje mi się, że to kompletna bzdura. Tak czy inaczej, wrócili z dwudziestoma końmi. Hord chciał zaatakować już

poprzedniego wieczora, ale jego ludzie byli zmęczeni. Uradzili, że zrobią to następnego dnia. Rurikssonowie dali im piwo, więc wszyscy tego sobie popili. Zwiertżyłem szansę. Kiedy wszyscy już spali, ukradłem konia i przyjechałem tutaj.

- Na pewno będą wiedzieli, że nas ostrzegłeś - zauważył Halli.
- Nie. Jechałem na wschód, jakbym uciekał w stronę wąwozu. Po jakimś czasie zatoczyłem koło i przyjechałem tutaj. Mam nadzieję, że uznasz mój dług za spłacony, Halli Sveinssonie.
- I to zawiązką. Dziękuję ci, Snorri. Zawdzięczamy ci życie.

Uścisnęli sobie dłonie i uśmiechnęli się do siebie.

- Cudownie - dobiegł z tłumu płaczliwy głos - ale czy nie powinniśmy czegoś zrobić? Dziś wieczorem zginiemy.
- Macie rację. - Leif odchrząknął głośno. - Halli, zejź z podium, ty też, starcze. Ludu Domu Sveina, słuchaj uważnie. Hakonssonowie przybędą tu dopiero po zmroku. Mamy więc trochę czasu. Odejdziemy stąd na długo przed ich przyjazdem. Rankiem spakujemy wszystko, co będziemy mogli zabrać ze sobą. Resztę zepsujemy albo spalimy. Zabierzemy też tyle zwierząt, ile tylko może pójść z nami. Pozostałym poderżniemy gardła, żeby nie wpadły w ręce Horda. W południe ruszymy na zachód, w stronę Głębokiej Doliny i Domu Gęsta. Kilku jeźdźców pojedzie przodem, żeby ostrzec Kara Gestssona. Będzie musiał ugościć nas u siebie do czasu, aż wszystko się uspokoi. Będzie nam ciasno, niektórzy z was zamieszkają być może w stajniach, ale na to nie ma już rady. Zresztą potrwa to tylko miesiąc albo dwa. Kiedy skończą się roztopy, powiadomimy o wszystkim radę. Na pewno surowo osądzą poczynania Horda i zmuszą go do ugody. Dostaniemy z powrotem swoje ziemie, i to ze sporym naddatkiem. W końcu sprawiedliwości stanie się zadość. No dobrze! - Leif klasnął w dłonie. -Bierzmy się do roboty!

Zamilkł i rozejrzał się po sali.

Raz czy dwa podczas tego przemówienia Leif zawahał się nieco, wyczuwając, że jego słowa trafiają w pustkę. Nie chodziło o to, że którykolwiek z jego słuchaczy wykonywał jakieś wrogie gesty czy próbował mu przerywać. Wręcz przeciwnie, to całkowite milczenie, głucha cisza panująca w sali budziła jego niepokój. Kiedy skończył, cisza trwała nadal, przeciągała się w nieskończoność, jak pajęcza nić, która coraz mocniej się napręża... Była zadziwiająco wytrzymała, wcześniej czy później musiała jednak pęknąć.

Leif wiedział o tym. Przez jakiś czas wytrzymał napięcie, lecz w końcu się poddał i wrzasnął:

- Nie stójcie tak, głupcy! Nasi wrogowie nadchodzą! Musimy uciekać, bo inaczej zginiemy! Co się z wami dzieje?

Kowal Grim, krzepki mężczyzna o zmierzwionej brodzie, który stał pośrodku sali, podniósł powoli rękę. Trzymał w niej młot.

- Dlaczego mamy uciekać?

Leif przygładził włosy obiema dłońmi.

- Nie słyszałeś, co powiedział ten staruch? Hord i jego ludzie mają nowe miecze. My nie mamy

broni.

- Ja mam młot.
- A ja mam grabie! - krzyknął Kugi z chlewików.

Przekrzykując dziesiątki podobnych oświadczeń, Leif poprosił o spokój.

- Tak, tak. To wszystko prawda, ale znamy stare opowieści. Czy Svein walczył grabiami? Nie. Używał miecza. Dlaczego? Bo miecz to najskuteczniejsza broń, może przeciąć człowieka na dwoje. Posłuchajcie, nie zdołamy odeprzeć tego ataku. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko zawczasu się wycofać!

Na te słowa wielu spośród zgromadzonych pokiwało z aprobatą głowami, inni jednak zaczęli krzyżeć z oburzeniem.

- Chcesz, żebyśmy uciekli z naszego Domu!
- Zostawili go bez ochrony!
- Co to za przywództwo?!
- To tchórzostwo, Leifie Sveinssonie!

Podniecenie tłumu sięgnęło zenitu. Leif stał na podium oniemiały ze zdumienia. Nagle ponad wrzawę wybił się rytmiczny stukot. Ludzie milkli, jeden po drugim. Stary służący Eyjolf, chudy i wymizerowany, stał na środku sali i walił trzonkiem motyki w podłogę. Gdy wszyscy w końcu ucichli, przerwał i powiedział:

- To jasne, że Leif ma dobre intencje, a to co mówi, brzmi do rzeczy. Na pewno nie ma sensu siedzieć tu i czekać beczynnie na śmierć.

Leif podniósł ręce w geście wdzięczności.

- Nareszcie! Głos rozsądku! Dziękuję ci, Eyjolfie.
- Jednakowoż - kontynuował Eyjolf - nie wydaje mi się, żeby taka rzeź była nieunikniona, i podobnie jak większość z was uważam, że popełnilibyśmy wielką niegodziwość, porzucając Dom. Zanim to zrobimy, musimy rozważyć inne rozwiązania. Być może jednak możemy się obronić. Proponuję... - Tu Eyjolf musiał przerwać na chwilę, gdy kilka osób, łącznie z Leifem, bezskutecznie próbowało go zakrzyżeć. - Proponuję, żebyśmy wysłuchali jedynego człowieka pośród nas, który ma doświadczenie w walce i zabijaniu, Halliego Sveinssona.

W sali znów zapadła cisza. Halli stał na schodach podwyższenia, zaskoczony i niezdecydowany.

Leif wykonał gest pełen oburzenia.

- Halli? Przecież to on jest przyczyną wszystkich naszych nieszczęść!
- To odpychający osobnik, zgadzam się. - Eyjolf skinął głową. - Ale kto z nas, poza nim, zabił kiedykolwiek człowieka?

- Kto z nas spalił dwór?! - krzyknął ktoś z tłumu.
- Tak, Halli włamał się do ich Domu! - wrzasnęła jakaś kobieta. - Musiał zabić dziesiątki ludzi, żeby dotrzeć do Olafa. Powinien teraz nami dowodzić!
- Przynajmniej wysłuchajmy, co ma do powiedzenia!
- Niech stanie przed nami!
- Halli!
- Halli! Na podium!

Wielka sala rozbrzmiewała stukotem licznych narzędzi uderzających miarowo o podłogę. Leif stał z otwartymi ustami, oniemiały ze zdumienia. Halli jednak nadal się wahał. Zerknął na bok i dojrzał Gudny i Snorriego, którzy również mu się przyglądali. Zza zasłon patrzyły na niego stara Katla i Aud; najwyraźniej dopiero co wyszły z komnaty staruszki. Twarz Aud niknęła w cieniu, nie mógł więc nic z niej wyczytać.

Powoli wszedł na podwyższenie. Hałas sięgnął zenitu, a potem szybko przycichł. Ponad pięćdziesiąt par oczu wpatrywało się w Halliego, ponad pięćdziesiąt zaniepokojonych, poważnych i wyczekujących twarzy.

Halli stanął na środku podwyższenia i powiódł spojrzeniem po zgromadzonych. W końcu przemówił:

- Niektórzy z was nazwali Leifa tchórzem. To nieprawda. Podczas bójki w Domu Rurika, gdy Hord zaatakował naszą matkę, Leif nie wahał się go uderzyć. Walczył dzielnie do samego końca tej awantury. Jest równie dzielny, jak najdzielniejszy z nas. - Przerwał na moment. W sali panowała cisza. - Zdaję sobie sprawę - ciągnął - że wielu z was obwinia mnie o wszystkie te kłopoty. Po części jest to prawda. Rzeczywiście, wybrałem się w podróż do Domu Hakona, by pomścić śmierć mojego wuja Brodira. Prawdą jest też, że przeze mnie zginął Olaf, a jego dwór spłonął. I że Hord wykorzystuje to teraz jako pretekst do napadu na nasz Dom. Ale powiem wam jedno. Kiedy ukrywałem się w wielkiej sali Horda, nim jeszcze poszedłem do komnaty Olafa, słyszałem, jak Hord i Ragnar rozmawiali o takich właśnie wyprawach. Hord mówił, że gardzi Radą, że ma już dość jej rządów i że chce powiększyć swoje włości. Wspominał też coś o pracy, jakiej podjęli się kowale. Przypuszczam, że chodziło mu właśnie o miecze i broje, które widział Snorri. Innymi słowy, moi przyjaciele, Hord planował to już od dawna. Może to nie Dom Sveina miał być jego pierwszą ofiarą. I być może tej zmianie planów rzeczywiście jestem winien. Ale to oznacza, że to właśnie my musimy powstrzymać Hakonssonów, pokonać ich tak, jak nasz wielki Założyciel wielokrotnie pokonywał Hakona. Uważam, że nie jest to dopust losu, ale zaszczyt, nie powód do strachu, lecz do dumy. Wierzę, że możemy stawić czoła napastnikom i dzięki pomysłowości oraz męstwu ich pokonać.

Umilkł. Cekał, aż jego słowa dotrą do ludzi zgromadzonych w sali. Cisza, jaka zapadła po jego przemówieniu, była całkiem inna od tej, która nastąpiła po mowie Leifa. Widać było, że wszyscy się zastanawiają, analizują jego argumenty, ważą je i osądzają. Halli widział, jak niektórzy - między innymi kowal Grim - kiwają powoli głowami, słyszał pomruk aprobaty wydobywający się z wielu gardeł.

- Wszystko pięknie - odezwał się w końcu Leif - ale sama duma nas nie ocali.
- Nie możemy pozwolić, by rządził nami strach - powiedział Halli. Zerknął na Aud. - Zapewniam

was, że są rzeczy bardziej przerażające niż ludzie. Możemy bronić się na różne sposoby, wykorzystać różne elementy. Jaka jest, na przykład, pogoda? Nie byłem jeszcze dziś na zewnątrz.

Unn garbarka podniosła wielką brązową rękę.

- Jest mgła. Nie ustępuje.

- Świetnie. Jeśli wytrzyma dłużej, możemy to wykorzystać. Znamy okolicę.

- W nocy będzie pełnia! - zawołała jakaś kobieta.

- To też możemy wykorzystać - odparł Halli.

- Chwileczkę! - Tylko drżenie dłoni świadczyło o tym, że Leif jest głęboko poruszony. Jego głos był stosunkowo spokojny. - Jeszcze nie podjęliśmy decyzji - powiedział cicho. - Zostajemy czy walczymy? Piękne słowa Halliego nie zamienia się w choćby jeden miecz. Powtarzam, musimy uciekać.

- A ja twierdzę, że powinniśmy walczyć - odpowiedział Halli.

- A ja mówię, że powinniście słuchać Halliego - odezwał się głos z rogu sali. - Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę i zobaczyli wysoką smukłą sylwetkę Astrid, przewodawczy-ni, stojącej w cieniu zasłon. Jej twarz była blada jak księżyc, włosy opadały luźno na jej ramiona niczym gałęzie wierzby, suknia lśniła śnieżną bielą. Nie pokazywała się publicznie już od kilku tygodni. - Wasz arbiter umiera - kontynuowała. - Odejdzie dzisiaj wieczorem, może jutro... stanie się to wkrótce i stanie się to tutaj. Nie chcę, żeby umierał w drodze, jako wygnaniec z własnego Domu. Możecie odejść, jeśli chcecie, ale Arnkel i ja nie pójdziemy z wami. Moi synowie przedstawili wam różne rozwiązania, obaj sensownie je uzasadnili. Od was zależy, czyją radą się pokierujecie. Zadam tylko jedno pytanie. Co zrobiłby w tej sytuacji Svein? Wracam teraz do mojego męża. Gudny, kochanie, potrzebujemy wody, przynieś trochę, dobrze?

Zasłony opadły na swoje miejsce. Astrid odeszła do komnaty męża.

Leif wziął głęboki oddech i spojrzął na Halliego.

- No dobrze, bracie - powiedział. - Co mamy robić?

H erosi spotkali się na łące pośrodku Doliny. Na początku wszyscy zerkali na siebie spod łba, prężyli mięśnie i trzymali ręce na rękojęściach mieczy.

- Przyjaciele, prawdą jest, że nieraz zdarzyło nam się poróżnić ze sobą - przyznał Svein. - Ale dziś proponuję rozejm. Trowy coraz bardziej się panoszą. Proponuję, żebyśmy połączyli siły i przegonili je z Doliny. Co wy na to?

Egil wyszedł przed wszystkich.

- Sveinie - powiedział. - Stanę do walki razem z tobą.

Pozostali, jeden po drugim, postąpili tak samo.

W końcu Thord rzekł:

- Doskonale, ale co będziemy z tego mieli?
- Jeśli przysięgniemy bronić Doliny, od tej pory już na zawsze będzie należeć do nas - odparł Svein. - Jak wam się to podoba?

Wszyscy stwierdzili, że im to odpowiada.

A potem Orm spytał:

- Gdzie będziemy walczyć?

Późnym rankiem mgły częściowo wycofały się z okolic Domu Sveina. Ciemne plamy pobliskich pól majaczyły za ścianą bieli. Tu i ówdzie widać było sylwetki samotnych drzew otulonych ciszą. Nic nie poruszało się na drodze. Stado ptaków wzbiło się w powietrze i zniknęło w oddali.

Tymczasem w Domu Sveina trwała gorączkowa krzątanina, nieustający ruch, który ani na moment nie tracił na intensywności. I który służył realizacji zadziwiająco różnych celów. Nawet podczas zeszłorocznych przygotowań do Zgromadzenia nie widziano czegoś podobnego.

Pośród trzciny i traw w starej fosie grupa ludzi zbierała kamienie, które osunęły się z muru trawów. Kobiety i dzieci podnosiły mniejsze bryły, mężczyźni zaś wynosili większe na drogę i przenosili je przez bramę. Do transportu największych głazów używano koni, albo też przetaczano je w kilkusobowych grupach. Za bramą czekała już inna grupa - jej członkowie oceniali wielkość kamieni i rozsyłali je do poszczególnych fragmentów murów, które powoli nabierały nowych kształtów.

Tymczasem w samym Domu, w warsztatach przylegających do centralnego dziedzińca, trwały inne prace. Leżała tu wielka sterta kłód drewna zniesionych z suszarni. Co jakiś czas kilku mężczyzn podchodziło do sterty, wybierało odpowiednie kłody i toczyło je do wnętrza warsztatów, z których dobiegały odgłosy rąbania i zgrzyt pił.

Tuż obok, w kuźni Grima, płonęło czerwone światło. Ponad huk młotów uderzających w żelazo wybijał się głos Grima, który wydawał polecenia synom.

Po drugiej stronie Domu, przy południowej bramie, gdzie mur całkiem się zawalił, grupa młodych ludzi z łopatami i motykami rozkopywała miękką ziemię.

Między dworem a wszystkimi niemal chatami krążyły kobiety. Znosiły do głównej sali koszyki, skrzynki, beczki i bańki na mleko. Na dziedziniec sprowadzano bydło z chlewików i stajni położonych za murami. Świnie, kury i kozy przechadzały się swobodnie między zapracowanymi ludźmi.

Pośrodku całego tego zamieszania, w centralnym punkcie dziedzińca stał Halli Sveinsson. Obserwował, słuchał i wydawał rozkazy.

Właśnie przydreptał do niego Bolli piekarz, zaczerwieniony i spocony.

- Chleb jest już prawie gotowy. Gdzie mam go składać?
- Gudny zarządza kuchnią. Ona ci powie, co z tym zrobić.

Z garbarni wyszła Unn.

- Mam gotowe cztery kadzie. Co z nimi?

- Po jednej na każdą stronę. Niech Brusi je przetoczy.

Od strony kuźni nadszedł Grim z pogrzebaczem w dłoni.

- Potrzebuję więcej kubłów albo wiader. Ile mamy ich zrobić?
- Tyle samo, ile kłód. To długi mur.

Grim westchnął i otarł przedramieniem spocone czoło.

- Myślisz, że to się uda?
- Sveinowi się udało, prawda? Kol dał się nabrać.
- Dobrze. Mam już szesnaście gotowych, nie mieszczą się w kuźni. Ktoś musi je zabrać.
- Poproszę Leifa, żeby to zrobił. On dowodzi murem.

Grim odszedł. Korzystając z krótkiej chwili spokoju,

Halli dokonał szybkiego przeglądu sytuacji. Wydawało się, że na razie wszystko idzie zgodnie z planem. Nikt się nie lenił, wszyscy pracowali zgodnie dla wspólnego celu. Nie oznaczało to jednak, że robili to z ochotą. Niektórzy odnosili się do jego projektu z pewnym sceptycyzmem, inni - między innymi Leif - z otwartą wrogością. Z drugiej strony od chwili, gdy zaczął wyjaśniać swój plan, nikt się nie sprzeciwił. Propozycje zamieniły się w rozkazy, wahanie w pewność. Halli z coraz większym zapałem przedstawiał swoje pomysły. Ludzie przyjmowali je bez zastrzeżeń, niektórym udzielił się nawet jego zapał.

- Halli.

Podniósł wzrok, zaskoczony.

- Aud! - Nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nie rozmawiał z nią od świtu, gdy Katla zabrała ją do siebie, a on zaczął organizować pracę Domu. Podczas debaty w sali stała na uboczu, odseparowana od reszty tłumu. Halli nie miał dotąd czasu, by o niej pomyśleć.

- Przepraszam - powiedział. - Powinienem być...

Aud machnęła obandażowaną ręką.

- W porządku. Miałeś mnóstwo rzeczy na głowie. Czuję się lepiej. Prawie dobrze. - Aud uśmiechnęła się do niego szeroko. Jej oczy znów były jasne i czyste, zniknął z nich strach i gniew minionej nocy.

Halli spojrział na jej kostkę, owiniętą pasmem świeżej tkaniny.

- Wygląda na mniej opuchniętą - stwierdził.
- Katla przygotowała rano jakąś miksturę i posmarowała mi nią nogę. To jakaś czarna śmierdząca maź. Wolę nie myśleć, co w niej było.

Halli skrzywił się mimowolnie.

- Znam to paskudztwo. Rechotała, kiedy tłukła ją w mózdzierz?

- Tak. Ale muszę przyznać, że jest naprawdę skuteczne. Jeszcze trochę mnie boli, ale mogę normalnie chodzić. Byłam przy murze, przekładałam skały z innymi. Ten fragment wygląda już całkiem nieźle.

- To dobrze... Och, chwileczkę... - Halli podniósł rękę i zatrzymał przechodzącą obok dziewczynę. - Ingrid, mogłabyś pobiec do północnej bramy i sprawdzić, czy Leif naprawia te zawiasy? Zapomniałem mu o tym przypomnieć. Dzięki. - Odwrócił się ponownie do Aud. -Przepraszam, właśnie mi się przypomniało...

- Mówiłam, nie mam pretensji. - Spojrzała na niego. -Wiem, że w tej chwili trudno ci o tym myśleć, ale... Jak się czujesz po wczorajszej nocy? Nie mogę przestać się nad tym zastanawiać. Gdy tylko zamykam oczy, znów jestem w ciemnościach, z tym...

Halli ujął dłoń dziewczyny i ją ucisnął.

- Ja też. To ciągle jest we mnie. Ale posłuchaj, Aud. Przeżyliśmy, a to nas tylko wzmocniło.

- Tak uważasz? W jakim sensie?

- Naprawdę boisz się Horda Hakonssona po tym, co widzieliśmy?

Aud tylko ciężko westchnęła. Po chwili powiedziała:

- Słyszałam, co mówiłeś dziś rano w wielkiej sali. Dzielnie się sprawiłeś. - Ogarnęła gestem zapracowanych mieszkańców dworu na dziedzińcu. - Ludzie ci uwierzyli, robią to, co im każesz.

Halli wzruszył ramionami. Obserwował dwóch przygarbionych mężczyzn, którzy przetaczali właśnie beczki z zewnętrznych magazynów na ganek dworu. Zerknęli na Halliego, a ten pokazał im ręką, żeby pracowali dalej.

- Być może. Mój ojciec zrobiłby to samo i wszyscy by go za to uwielbiali. Ja to co innego. Wcale nie lubią mnie bardziej niż przedtem. Po prostu potrzebują kogoś, kto powie im, co mają robić.

- Bądź ze mną szczery - poprosiła nieoczekiwanie Aud.

- Tak?

- Czy to się uda? Twój plan?

Halli milczał przez chwilę.

- Może się udać - odparł w końcu. - Częściowo. Myślę, że rzeczywiście zaskoczmy Horda. Być może nawet zadamy mu tak ciężkie straty, że będzie się musiał wycofać, ale... To nie jest ktoś, kogo łatwo zniechęcić. Przeciwności tylko go rozjuszają, podobnie jak mnie. I rzeczywiście ma miecze. - Halli zawahał się na moment. - A to przypomniało mi o pewnej rzeczy. Już wcześniej chciałem o tym z tobą porozmawiać. Myślę, że póki jesteś w jednym kawałku, powinnaś wyjechać.

Aud spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co?

- Weź swojego konia i jedź zachodnim traktem do Domu Gości. Nie zgubisz drogi nawet we

mgle. Wolę, żebyś była bezpieczna i...

- Skończyłeś już? - przerwała mu Aud.
- Właściwie nie, byłem właśnie w połowie zda...
- Więc się zamknij. - Przesunęła się na bok, żeby przepuścić stado świń poganianych przez małego chłopca z wtką w ręce. - Myślisz, że mogłabym tak po prostu uciec? - spytała. - Jak chciał zrobić to Leif?
- Nie mówimy o ucieczce. Jesteś tu gościem. To nie twoja...
- Owszem - przerwała mu ponownie Aud. - Oczywiście, że to moja sprawa i moja walka, tak samo jak twoja.

Halli skrzyżował ręce na piersiach.

- Jak właściwie do tego doszłaś?

Aud również skrzyżowała ręce na piersiach.

- Hord zagraża nam wszystkim. Jeśli wygra tę bitwę, nikt w Dolinie nie będzie mógł czuć się bezpieczny. Mam rację czy nie?

Halli zmarszczył nos.

- Masz.
- Więc mnie także zależy na tym, żeby pokrzyżować mu szyki. Zostaję. - Aud uśmiechnęła się triumfalnie.

Halli zachichotał.

- Świetnie. Skończyłaś? Ten argument brzmiałby sensownie, gdybyś była wielkim brodatym facetem z mięśniami jak stal i potrafiła wymachiwać maczugą. Ale nie jesteś. I kiedy przyjdzie do walki, do niczego się nie przydasz. Zginiesz w ciągu kilku sekund. Jeśli chcesz zostać we dworze, z Gudny i innymi kobietami, to proszę bardzo. Na pewno trzeba będzie przewijać jakieś niemowlęta. Albo to, albo wsiadaj na konia i... Au! Na wielkiego Sveina! Nie kop mnie przy wszystkich! Pomyśl tylko, jaki dajesz im przykład. Kostka cię już nie boli?

Aud była sina z wściekłości.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! - wyszeptwała zdławionym głosem. - Zapominasz, że pochodzę z rodziny herosów! Ja przynajmniej mogłabym przypiąć miecz do pasa bez obawy, że potknę się o niego, gdy tylko poruszę swoimi krótkimi, krzywymi nogami.

Halli aż wytrzeszczył oczy.

- Natychmiast przestań...
- Myślisz, że ty mógłbyś walczyć w bitwie? - syknęła Aud. - Być może ocalałbyś dzięki temu, że większość ciosów mieczem przeszłaby nad twoją głową, a gdyby ktoś mierzył w twoje serce, mógłby uciąć sobie palce u nóg. Poza tym jednak nie miałbyś szans!

Halli zagotował się ze złości.

- Doprawdy? Doprawdy? A kto uratował cię tam na wzgórzu?
- Och, wiem, że mnie uratowałeś - syknęła ponownie Aud. - Ale o ile dobrze pamiętam, walczyliśmy z tym tro-wem razem. Wycofałam się wtedy? Uciekłam? Czy cię zawiodłam? No? Zrobiłam którąś z tych rzeczy?

Halli przygryzł wargę.

- Nie, ale...
- Myślisz zatem, że zawiodłabym cię tutaj?
- Nie! Ale...
- To o co ci właściwie chodzi?
- Chodzi mi o to...
- No?
- Po prostu nie chcę, żeby stała ci się krzywda.
- Bo?
- Bo... - Halli wykonał jakiś bliżej nieokreślony gest. -Bo wtedy twój ojciec się wścieknął i dojdzie do następnego konfliktu. A mój Dom nie może sobie na to pozwolić.
- Właśnie dlatego, tak?
- Właśnie dlatego.
- Rozumiem. Cóż, to bardzo ładnie z twojej strony. Jestem pewna, że mój ojciec byłby ci bardzo wdzięczny. -Głos Aud stał się nagle dziwnie chłodny i oschły.
- Miło mi to słyszeć.

Halli odwrócił się, bo właśnie przyszedł Ketil, który pytał go o siatkę na trawę. Potem pojawił się niespodziewanie Leif, żeby dopytać o jakieś szczegóły związane z obroną murów. Później zastąpił go Grim, który domagał się więcej wiader. Nim Halli uporał się z tym wszystkim i odwrócił ponownie do Aud, już jej nie było.

Późnym wieczorem ku Domowi znów zaczęła nadciągać mgła. Białe pasma sunęły nad polami, wiły się między drzewami i przesłaniały słońce. Łąki wokół domu zniknęły, podobnie jak droga za fosą.

Halli stał na murze i wpatrywał się w przestrzeń.

Wciągnął w nozdrza powietrze, chłonąc ciszę, po której miała nadejść burza. Hord zjawi się lada moment. Chłopak był tego tak pewien, jakby stał obok Hakonssona. Nieprzyjacieli czaił się w ukryciu wraz z grupą ludzi, których poprowadził tutaj przez skutą lodem wąwóz. Czaił się i czekał na zmrok.

Halli zmrużył oczy. Gdzie? Gdzie on by się schował, gdyby był na miejscu napastników? Dojechałby do

starego lasu, żeby przywiązać konie. Potem poszedłby na przetaj, unikając głównej drogi, i wyszedł... Gdzie? Może po północno-wschodniej stronie, nad sadem, przy tym młodniku na krawędzi zagłębienia...

Przeszedł wzdłuż muru i wbił spojrzenie w gęstniejącą mgłę.

Tak, w oddali, ledwie widoczna szara masa drzew...

Halli uśmiechnął się pod nosem. Otóż to. Właśnie tam.

Oczywiście zwiadowcy mogli podejść bliżej. Może właśnie w tej chwili okrążali Dom, wypatrywali słabych punktów w murze. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, zauważą te najbardziej oczywiste.

Zerknął na niebo. Zmierzch był już blisko. Czas przygotować ludzi.

Ostatnie spotkanie w wielkiej sali było trudne, gdyż wraz z nadejściem zmroku napięcie w Domu Sveina sięgało zenitu. Atmosfera przesycona była strachem. Nad zgromadzonymi unosił się zapach świeżego barszczu czerwonego. Wszyscy tłoczyli się wokół stołów, gdzie Gudny, Katla i inne kobiety rozdzielały jedzenie. Snorri pomagał Katli i co chwila puszczał do niej oko albo uśmiechał się ukradkiem, a stara opiekunka rumieniła się i bez ustanku trajkotała. Była tam też Aud, która z pochyloną skromnie głową rozlewała zupę do talerzy. Halli zmrużył oczy. Aud wydawała się dziwnie bierna, jakby osowiła. Chętnie by z nią porozmawiał, ale nie miał na to czasu. Z trudem oderwał się od rozmyślań o córce Ulfara.

Wszedł na podium. W pierwszej kolejności kazał usunąć beczkę piwa, którą rozpoczął Leif.

- Będziemy świętować rano! - powiedział, przekrzykując głośnie protesty. - Hord nie pije teraz piwa ani wina, możecie być tego pewni.

Kiedy wszyscy zjedli już zupę, a w sali zapadła cisza, Halli podniósł ręce w geście, który podpatrzył niegdyś u swojego ojca.

- Ludu Domu Sveina - przemówił. - Musimy stanąć na posterunkach. Zbliży się zmierzch. Nie sądzę, żeby Hord zaatakował przed nocą, ale tak czy inaczej, powinniśmy być gotowi. Matki, dzieci, chorzy i niedołęzni zostaną tutaj, we dworze, pod opieką Gudny, która po wyjściu wojowników zarygluje drzwi. Proszę, nie wypijcie całego piwa, kiedy nas tu nie będzie. Przyda nam się po wygranej bitwie! - Zachichotał i klasnął radośnie w dłonie, jakby wybierał się właśnie na ucztę. - Nasze nienarodzone jeszcze dzieci będą snuć opowieści o tej nocy, a wdowy z Domu Hakona będą przeklinać ją do końca życia! Chodźcie, przyjaciele, już czas.

To powiedziawszy, zeskoczył energicznie z podium. Wylądował na ziemi z siłą, od której omal nie popękały mu zęby. Przygłodził włosy i wymaszerował z wielkiej sali. Tłum się rozdzielił. Śladem Halliego szli obrońcy Domu Sveina, zdrowi i sprawni dorośli, młodzież oraz starsze dzieci. Grupki kobiet i młodszych dzieciaków przyglądały im się zza stołów. Niemowlę przy drzwiach wybuchnęło nagle żalonym płaczem.

Zrobiło się chłodno, mgła zgęstniała. Na tle ciemniejącego nieba coraz wyraźniej rysował się blask bijący od kuźni i okien domów. Powietrze przesycone było zapachem wilgotnej ziemi i atmosferą wyczekiwania.

Obrońcy wyszli na zewnątrz, Gudny zaryglowała za nimi drzwi. Na dziedzińcu słychać było wyraźnie

zgrzyt przesuwanej sztaby.

- Wszyscy na miejsca - rozkazał Halli. - Ty też, Leif. Potem podejść do każdego z was, sprawdzę, czy wszystko w porządku.

Ciemne postaci rozeszły się w czterech różnych kierunkach. Nikt się nie odzywał, nie było nawet słychać kroków na bruku. Halli odczekał chwilę, zerkając na światło płonące za okiennicami w rogu dworu. W komnacie rodziców...

Później pójdzie tam, opowie ojcu o zwycięstwie odniesionym w jego imieniu. Później, gdy będzie już po wszystkim...

Halli roześmiał się cicho. Szanse na to, że zarówno on, jak i jego ojciec będą jeszcze żyli pod koniec tej nocy, były naprawdę niewielkie. Choć z różnych powodów.

Na dziedzińcu było pusto, w Domu panowała cisza. Halli wziął jedną z zapalonych lamp stojących na ganku.

Leżało tu też kilka sztuk broni odrzuconych przez obrońców. Wybrał długi, wąski nóż rzeźnicki i zatknął go za pas, obok zakrzywionego pazura trowa. Potem ruszył na inspekcję. Przeszedł do północnej bramy, sprawdził zasuwę i zawiasy, po czym pokiwał głową, zadowolony z wyniku oględzin.

Po obu stronach bramy, gdzie w wyniku całodziennej pracy mury nabrały nieco wysokości, stali dwaj fałszywi strażnicy. W rzeczywistości były to kłody drewna, przycięte na kształt ludzkich sylwetek. Na każdą z nich Grim nasadził „hełm” - wiadro albo kubeł wyklepane tak, by przypominały hełmy. Obie kukły zostały osadzone na szczycie murów, wetknięte między kamienie tak, by z daleka widać było jedynie ramiona i głowy. Od dołu oświetlały je lampy, dzięki czemu były widoczne nawet w ciemności i we mgle.

Halli pokiwał głową z zadowoleniem. To była stara sztuczka Sveina, za pomocą której oszukał Koła mordercę. W półmroku ta część muru wydawała się dobrze strzeżona. Przysłaniając lampę, Halli przemknął do najbliższej chaty po prawej. Tutaj mur obniżał się niemal do samej ziemi. Wyłomu strzegło trzech fałszywych strażników, dyskretnie podświetlonych. Dwaj stali obok siebie, jeden nieco dalej - właściwie wystawiał tylko głowę zza sterty kamieni. Do każdego przybita była gałązka leszczyny, długa i cienka, która z daleka przypominała włócznię. Halli przyjrzał się kłodom krytycznym okiem, poprawił przekrzywiony hełm na jednej z nich i ruszył dalej.

Na krótkim odcinku mur się podnosił, a potem opadał ponownie ku ziemi za garbarnią Unn, gdzie Leif wpadł kiedyś do gnoju. Leżały tu sterty śmieci, rozbitych naczyń, starych narzędzi i lemiesz. To miejsce również mogło stać się obiektem ataku, lecz tutaj nie postawiono fałszywych strażników. Wszędzie panowała cisza. Nad mgłą i południowymi górami wstawał właśnie księżyc.

Halli szedł teraz powoli i ostrożnie, rozglądając się na boki.

- Kugi? Sturla?

Sześciu uzbrojonych mężczyzn wyskoczyło zza kilku stert i rzuciło się na Halliego, który zdążył tylko wyszeptać chrapliwie:

- Przestańcie, idioci, to ja!

Kugi zatrzymał grabie tuż przy głowie Halliego. Sturla opuścił kosę. Pozostali obrońcy z ociąganiem odłożyli pałki i maczugi, mamrocząc pod nosem przeprosiny. Halli odepchnął ich wszystkich na bok i podniósł się z ziemi.

- Chyba powinienem wam pogratulować czujności -burknął. - Ale pamiętaj, Kugi, że napastnicy przyjdą z zewnątrz, a nie od strony Domu.

- No tak, słusznie.

- To jedno z trzech prawdopodobnych miejsc ataku -powiedział Halli. - Wygląda na to, że będziecie bronić go bardzo dzielnie. Gdybyście jednak potrzebowali pomocy, zagwizdźcie, natychmiast tu przybiegniemy.

Obrońcy wrócili na swoje pozycje, rozcierając świeże siniaki. Halli kontynuował obchód. Przeszedł na południową stronę Domu, zwróconą ku wzgórzu. Tu także znajdowały się wyrwy w murze, strzeżone przez fałszywych wartowników. Kolejny zagrożony fragment, w pobliżu południowej bramy, pozbawiony był na pozór straży. Halli znalazł tu Eyjolfa i kilku starszych członków Domu, którzy kryli się w pobliskiej oborze.

Halli zbliżał się bardzo ostrożnie, by znów nie paść ofiarą ataku, okazało się jednak, że wszyscy obrońcy śpią w najlepsze. Halli postukał Eyjolfa w głowę.

- Obudźcie się! Nie możecie teraz spać! Od was zależy nasze życie.

Stary sługa drgnął, brutalnie wyrwany ze snu.

- To była tylko strategiczna przerwa.

- Nie róbcie ich więcej. Macie już przygotowane kamienie?

- Całą stertę, ciężkich i ostrych.

- Świetnie. - Halli spojrzał przez szparę między deskami na zniszczony fragment muru i zamglone łąki. - To niemal pewne, że tu zaatakują. Gwizdźcie, kiedy będziecie nas potrzebować.

Szedł dalej, wzdłuż nierównego ogrodzenia, mijając kolejne kłody udające strażników. Nim dotarł do zachodniej części domu, zapadła już noc, a mgły podnoszące się nad ziemią lśniły jasno w blasku księżyca. Halli nie widział sadu, choć znajdował się bardzo blisko. Mur wyglądał w tym miejscu jak skalne rumowisko porośnięte trawą. Każdy mógł na nie wejść i - podobnie jak zrobili to niegdyś Halli i Aud - zeskoczyć na wąską alejkę między chatami, prowadzącą na centralny dziedziniec.

Halli nie zamierzał iść tą alejką. Zerknął w nią tylko, wydawała się mroczna i nieprzyjazna. Wycofał się i zbliżył do niej od drugiej strony. Szedł powoli, kołyszając lekko lampą, żeby wszyscy dostrzegli go z daleka.

- Leif?

- Tak? - odezwał się głos z ciemności.

- To ja, Halli.

- Wiem, inaczej już byś nie żył.

- Och... To dobrze. Jesteście gotowi?
- Tak.
- Zagwizdźcie, jeśli...?
- To nie będzie konieczne. Możesz już iść.

Halli wyduł usta, ale bez słowa wycofał się na dziedziniec. Fakt, że Leif tolerował jego władzę, i tak zakrawał na cud.

Wrócił na dziedziniec, zwolnił, zatrzymał się. Tak. To już wszystko.

Oprócz...

Omali nie zapomnieli. Przeszedł szybko do stajni, wślizgnął się do środka i ignorując parskanie zaniepokojonych koni, wszedł do pustego boksu. Przykucnął i zaczął grzebać w słomie.

- Szukasz swojego szczęśliwego pasa?

Wyprostował się raptownie. Trzymał w dłoni pas herosa. Srebro zabłysnęło w świetle lampy. Chłopak nie widział twarzy osoby stojącej w drzwiach, ale doskonale znał jej głos i nie był zaskoczony jej obecnością.

- Podejrzywałem, że nalewanie zupy szybko cię znudzi - rzekł, strzepując słomę ze srebrnego pasa. - Jak się stamtąd wydostałaś?

- Przez okno w mojej komnacie. Każesz mi wracać?

- Nie. - Zdjął kamizelkę, przełożył pas przez ramię i zapiął go ukośnie na piersiach. Znajomy ciężar dodał mu pewności siebie. Włożył z powrotem kamizelkę i podniósł lampę. Kiedy zbliżył się do drzwi, ujrzał wyraźniej sylwetkę na tle mgły. - Przepraszam za to, co mówiłem przedtem. Powinnaś robić to, co uznasz za stosowne.

- Bardziej przydam się tutaj...

- Jasne. - Był już blisko niej, patrzył na zewnątrz, na czerwony blask bijący od kuźni Grima. - Proszę cię tylko o jedno - dodał cicho - żebyś trzymała się z dala ode mnie. Hord chce zająć nasz Dom, chce upokorzyć nas wszystkich, ale najbardziej zależy mu na mnie.

- Nie wiesz tego.

- Wiem. To właśnie czułem, kiedy umarł Brodir.

I wiem, że to samo czuje teraz Hord. Żyje według starych zasad. Zemsta jest najważniejsza. Jeśli mnie dopadnie, będzie zadowolony. Postuchaj, Aud... Nie, zamknij się na chwilę i słuchaj. Pytałaś mnie wcześniej, czy mój plan zadziała. Wciąż tego nie wiem. Ale jeśli się nie uda, jeśli obrona okaże się za słaba, to nie pozwolę im wejść do środka. Wolę raczej sam wyjść do Horda, niż na to patrzeć.

- Co? Wyjść z Domu? - Słyszał zdumienie i niepokój w jej głosie. - Zabije cię.

- Będzie próbował.

- Tak, jeśli przez „próbować” rozumiesz „rozerwać na strzępy”, to masz całkowitą rację. Nie bądź głupcem.

- Nie będę przecież stał jak kotek i gapił się na niego, prawda? - odparł gniewnym tonem. Wciąż nie patrzył jej w twarz.

- Halli. - Aud ujęła go mocno za rękę. - Nie możesz z nim walczyć, rozmawialiśmy już o tym. Nawet gdybyście stanęli do pojedynku, jeden na jednego, on miałby miecz, a ty... - Wskazała na nóż zatknięty za pas Halliego. - Ty miałbyś tylko tę zabawkę. Byłbyś bez szans.

Halli zgrzytnął zębami i pochylił się do przodu.

- Nie zamierzam walczyć z nim sam. Są przecież inni, którzy mogą zrobić to za mnie. Wiesz, co mam na myśli. - Próbował delikatnie uwolnić rękę z jej uścisku. - Posłuchaj, muszę iść do kuźni, sprawdzić, czy Grim i pozostali są gotowi.

Zapadła cisza. Aud nie wypuściła jego ręki.

- Aud...

- Chcesz powiedzieć... - W jej głosie pojawiła się nuta oburzenia i zdumienia. - Jak wyciągniesz go tam na górę?

- Chce zemsty, prawda? Myślę, że zdołam go tam zaprowadzić. Jeśli mgła nie ustąpi, nie będzie wiedział, gdzie jest, a kiedy się zorientuje, będzie już za późno. Tak czy inaczej, nie chcę o tym teraz rozmawiać. Muszę...

- Halli - przerwała mu Aud. Wciąż trzymała go za rękaw. - To najgorszy plan, o jakim kiedykolwiek słyszałam. Co właściwie zrobisz, kiedy już tam wyjdiesz?

- Mogę wejść na którąś z tych czarnych skał. Trowy są słabe, gdy...

- Tak, ale nie aż tak słabe. Zabiły herosów, pamiętasz?

- Nie jest to plan idealny.

- Otóż to. Są tysiące powodów, dla których nie uda ci się go zrealizować.

- Cóż, miejmy nadzieję, że nie będę musiał próbować - warknął Halli. - A teraz zostaw mnie w spokoju. Idę do kuźni. Możesz pójść ze mną albo nie, jak sobie zyczysz.

Maszerowali w milczeniu przez dziedziniec, najpierw Halli, a kilka kroków za nim Aud. W kuźni płonęło jasne światło. Grim, Unn oraz dwadzieścioro innych mężczyzn i kobiet z Domu stało lub siedziało w czerwonym blasku, niczym grupa demonów. Każdy miał obok swoją broń. Grim trzymał na kolanach wielki kowalski młot, Unn uzbroiła się w wąski, zakrzywiony nóż, którego używała zwykle do ze-skrobywania tłuszczu ze skóry.

Na widok Halliego wszyscy poruszyli się niespokojnie, jakby jego przybycie było sygnałem do wzmożenia czujności.

Halli przywitał ich skinieniem głowy.

- Wszystko gotowe. Teraz musimy tylko...

Nim dokończył zdanie, daleko w ciemności rozległ się przenikliwy gwizd, potem inny, niższy i głośniejszy. Niemal w tej samej chwili dobiegły ich krzyki, wołania i inne, niezrozumiałe dźwięki.

- Hord nie czekał długo - stwierdził Halli.

Wszyscy sięgnęli po broń. Dwadzieścioro mężczyzn

i kobiet zerwało się na równe nogi. Ich cienie tańczyły niespokojnie na krwistoczerwonej powierzchni ścian.

Halli był już na zewnątrz. Gwizdy dochodziły z trzech miejsc. Halli poderwał się do biegu, Aud i obrońcy również. Po chwili wszyscy rozpierzchli się w trzech różnych kierunkach.

26

Nagle pomruk dobiegający spod ziemi zamienił się w ogłuszający ryk. Wokół skały zaroilo się od trowów, które obsypały wojowników świeżym błotem i sięgały po nich swymi kościstymi palcami. Svein i pozostali cofnęli się jeszcze trochę na skałę, wiedzieli bowiem, że trowy są słabsze, gdy nie dotykają ziemi. Chwilę potem usłyszeli stukanie ich pazurów o kamień.

Wciąż nic nie widzieli, ale zaczęli wymachiwać mieczami i usłyszeli odgłos głów upadających na ziemię. Choć jednak trowy padały trupem jeden po drugim, z ziemi wychodziły następne, kłapały zębami i wyciągały chude jak patyki ręce.

Najgłośniejszy hałas dobiegał od wschodu, gdzie w zasadzce czekał Leif ze swoimi ludźmi. Halli biegł na przód, prowadząc za sobą Grima i czterech innych ludzi. Zerknął na bok i przekonał się, że nie ma z nimi Aud. Musiała pójść gdzie indziej.

Przez dziedziniec, przez kłęby mgły biegli w stronę alejki. Halli trzymał w dłoni rozkołysaną lampę. Jej światło było jednak bezużyteczne, rozptywało się w mglistej bieli. Odrzucił ją na bok.

Z przodu wciąż dochodziły przytłumione odgłosy walki, brzęk metalu i bolesne krzyki ranionych.

Halli sięgnął po długi nóż zatknięty za pas.

Mgła rozstała się przed nimi. Byli na miejscu.

Koniec wąskiej alejki przegradzała siatka - zwykle używana do chwytania królików i zajęcy na polach - rozwieszono ją między ścianami domów tak, że blokowała wyjście na dziedziniec. Stał przy niej Ketil, syn Grima, z pałką w dłoni, i przyglądał się chaotycznym, desperackim ruchom przeciwników, szamoczących się w mroku między budynkami. Kiedy Halli dobiegł do niego, za siatką ukazała się na moment nieznajoma brodata twarz. Grube palce szarpnęły węzłami siatki, próbowały ją przerwać. Ketil uderzył w twarz pałką. Mężczyzna jęknął i poleciał do tyłu.

Halli cofnął się o krok i powiódł spojrzeniem po dachach nad alejką. Po obu stronach stali ludzie Leifa. Rzucali w dół kamienie, dźgali widłami i motykami, walili z całych sił cepami. Na głowy Hakonssonów runęła fala śmierdzącego płynu z kadzi Unn. Ciemność rozbrzmiała okrzykami bólu.

- Ilu ich tam jest, Ketil? - spytał Halli.

- Sześciu albo siedmiu. Zarzuciliśmy też sieć z drugiej strony, więc nie mogą wyjść. - Ketil uśmiechał się szeroko, jego oczy płonęły ponurą radością. - Chyba nie bardzo podoba im się takie powitanie.

Przysunął się ponownie do siatki i próbował dojrzeć, co dzieje się po drugiej stronie. Nagle zza siatki wysunęło się ostrze miecza, które trafiło go prosto w pierś, pod pachą. Ketil krzyknął przeraźliwie i zrobił krok do tyłu. Na jego tunice natychmiast pojawiła się ciemna plama. Halli zaklął i chwycił upadającego młodzieńca, który osunął się bezwładnie w jego ramiona i oparł twarz o jego szyję. Halli czuł na dłoni gorącą wilgoć.

Ryk wściekłości i rozpacz. Kowal Grim odepchnął Halliego na bok i wziął Ketila na rękę. Powoli posadził swego syna na ziemi, oparł go plecami o ścianę chaty. Z ust młodzieńca wypływała krew.

Pozostali towarzysze Halliego tłoczyli się teraz przy siatce, walili w nią wściekle motykami i widłami, wrzeszcząc przy tym przeraźliwie. Halli podszedł do nich i odciągnął dwóch do tyłu.

- Przestańcie! Podrzecie siatkę! Gisli, Bolli. Wy dwaj zostańcie tutaj, pilnujcie ich. Nikt nie może się wydostać. Reszta idzie ze mną.

Znów szli przez dziedziniec i gęstą mgłę. Odgłosy walki dochodziły z południa i zachodu. Halli zaciskał usta w ponurym grymasie. Jego dłoń była lepka od krwi Ketila.

Gestem pokazał towarzyszom, by przeszli ku południowej części Domu. Minęli pustą oborę Eyjolfa, wskoczyli na zniszczony fragment ściany i przystanęli, żeby spojrzeć na rozciągające się poniżej łąki.

Nieco dalej kilku obrońców pochylało się nad dwoma czarnymi dziurami w ziemi. Eyjolf i jeszcze jeden mężczyzna trzymali w dłoniach pochodnie. Krwistoczerwony blask kładł się na ich twarzach i pasmach mgły. Kilka osób trzymało w dłoniach kamienie, wydawało się jednak, że nie będą już do niczego potrzebne. Z jednego dołu dochodziły żałosne jęki. Pod stopami obrońców leżały kawałki gałązek i darni oraz siatka na trawę, którą przykryto wilcze doły.

- Wszystko w porządku, Eyjolfie? - zawołał Halli.

Pochodnia się poruszyła. Starzec podszedł bliżej, jego twarz świeciła upiornym blaskiem w ciemności.

- Mam tu trzech nieboraków. Trzej inni przeszli nad dołami i uciekli, kiedy zaatakowaliśmy.

- Wasi jeńcy nie żyją?

- Dwóch się jeszcze rusza. Właśnie się zastanawialiśmy, jak ich zabić.

Halli pomyślał o bezwładnym ciele Ketila, o twarzy chłopca wciśniętej w jego szyję. Potem powrócił do wspomnienia Brodira, Olafa, handlarza Bjorna...

- Możecie rozmawiać o tym przy nich do woli, niech się boją, ale nie zabijajcie ich. Pilnujcie tylko, żeby nie uciekli - nakazał.

- Svein spaliłby ich żywcem - odezwał się nieśmiało Eyjolf.

- Cóż, ja nie jestem Sveinem. Rób, co mówię, starcze.

Halli odwrócił się od starego sługi.

- Siedmiu na wschodzie i sześciu tutaj. Zostaje siedmiu na zachodzie, przeciwko grupie Kugiego i Sturli. Nie wygląda to najlepiej - powiedział do towarzyszy.
- Unn i kilkoro innych pobiegło tam, gdy tylko zaczęli gwizdać - zauważył jeden z mężczyzn.
- Mimo wszystko, nie będzie im łatwo. Chodźmy.

I znów na dziedziniec. Na wschodzie, przy siatkowej pułapce Leifa, odgłosy walki przycichły, na zachodzie jednak przybierały na sile. Przebiegli obok garbarni Unn, wąską alejką w stronę gnojowiska. Daleko z przodu, za zawalonym fragmentem muru, blask księżyca rozświetlał mgły przetaczające się nad polami. Na tym jasnym tle widać było ciemne sylwetki walczących, dwu- i trzyosobowe grupki, miecz przeciwko sierpowi, miecz przeciwko motyce.

Dwaj obrońcy towarzyszący Halliemu wyprzedzili go i rzucili się w wir walki.

Halli również pędził co sił w nogach, z podniesionym nożem w dłoni, potknął się jednak na ciele leżącym na bruku. Runął jak długi, raniąc sobie dłoń o kamień. Podniósł się i rozejrzał dokoła. Blask księżyca przedarł się na chwilę przez mgłę, oświetlił porzucony hełm, jasne włosy, krótko przyciętą brodę i rumianą przyjazną twarz. Była to twarz Einara, mężczyzny z Domu Hakona, z którym Halli zaprzyjaźnił się minionej jesieni. Oczy Einara wpatrywały się w niebo, jego usta wykrzywił grymas przypominający uśmiech.

Halli cofnął się o krok, obejrzał za siebie. Wokół trwała zażarta walka, ludzie dyszeli ciężko, metal uderzał w drewno, ciemna krew tryskała na ziemię.

Halli od razu widział, którzy to Hakonssonowie - nosili długie kolczugi, które brzęczały głucho przy każdym ruchu. Okrągłe hełmy niemal całkowicie zakrywały ich głowy, widać było jedynie białka oczu w wąskich szczelinach. Bardziej niż ludzi przypominali jakieś monstra z dawnych opowieści, wymachujące mieczami z brutalną siłą.

Obrońcy Domu Sveina nie mieli zbroi, ale w wirze walki, pośród gwałtownych ruchów, krzyków i szarpaniny, zlewali się w jedno z przerażającymi napastnikami.

Coś błysnęło u stóp Halliego, miecz Einera. Wciąż leżał obok jego nieruchomej dłoni.

Halli wsunął nóż za pas, pochylił się i podniósł miecz, zadziwiająco ciężki i nieporęczny. Dostrzegł jakiś ruch przed sobą. Drobna, przygarbiona postać poleciała na mur trowów, zniszczone grabie opadły z brzękiem na bruk.

- Kugi... - Halli ruszył naprzód, lecz miecz był ciężki, spowalniał go. Z ciemności wyskoczyła jakaś przerażająca długowłosa postać, wymachująca długim, cienkim nożem. Unn garbarka pospieszyła Kugiemu z pomocą, odepchnęła uzbrojonego i opancerzonego Hakonssona na ścianę.

Tymczasem z boku zbliżał się inny napastnik w zbroi, z mieczem podniesionym do ciosu. Ściągał przerażonego młodzieńca, który pełzał rakiem po śliskim bruku. Był to Brusi, syn Unn, z utraconym trzonkiem kosy w dłoni.

Halli zebrał siły, wziął szeroki zamach mieczem i skoczył do przodu...

W tej samej chwili z ciemności wykuśtykała inna postać, która zamachnęła się metalowym drągiem i uderzyła nim z całej siły w ramię Hakonssona. Krzyk bólu - brzęk miecza opadającego na kamienie. Mężczyzna odskoczył do tyłu, trzymając się za obolałe ramię. Gdy Halli zbliżył się do niego, podbiegł do muru, przeskoczył go i wylądował ciężko na gnojowisku poniżej.

Jego ucieczka stała się sygnałem do odwrotu. Dwaj pozostali wojownicy w hełmach wycofali się nagle, przeskoczyli przez mur i zniknęli w ciemnościach. Zmęczeni obrońcy, kobiety i mężczyźni, opuścili broń i znieruchomieli.

Halli widział to wszystko kątem oka. Wpatrywał się w postać z metalowym drągiem w dłoni.

- Witaj, Halli - wydyszała Aud.

Nie odpowiedział. Pozostali przy życiu obrońcy gromadzili się wokół niego. Dobrze wiedział, co ma im powiedzieć. Z wyjątkiem Unn, która pomagała właśnie Brusiemu podnieść się na nogi, wszyscy przedstawiali opłakany widok. Większość miała poranione ręce lub ramiona, wielu straciło broń. Na ziemi leżało kilka ciał.

Nóż Unn był ciemny i wilgotny. Jej twarz wykrzywiła się w triumfalnym uśmiechu.

- To była łatwizna, Halli! Svein byłby z nas dumny! Będziemy dziś świętować do białego rana!

- Mam nadzieję - odparł Halli. - Sturla, Brusi, mam do was prośbę. Jeśli nie jesteście ranni, przejdźcie się szybko wzdłuż murów i zdejmijcie fałszywych strażników. Po prostu usuńcie ich z widoku. Jeśli nadal tam będą, Hakonssonowie zorientują się, że to tylko kukły. Zróbcie to jak najszybciej.

Młodzieńcy bez słowa pobiegli w mrok. Halli zwrócił się do Unn oraz pozostałych obrońców:

- Wszyscy walczyliście dzielnie. Ilu ich było? Ilu straciliśmy?

- Przez mur przeszło siedmiu - odparł Unn. - Czterech uciekło. A jeśli chodzi o nas... sam widzisz.

Halli wziął do ręki lampę i przyjrzał się ciałom leżącym na bruku. Trzej Hakonssonowie nie żyli. Jednym z nich był znajomy Halliego. Dwóch pozostałych nie widział nigdy wcześniej.

Obok leżało pięciu ludzi z Domu Sveina, troje z nich - mężczyzna i dwie kobiety - zabitych ciosami mieczem. Kugi z chlewików był jednym z rannych. Któryś z Hakonssonów ciął go paskudnie przez ramię i pierś.

Halli ukląkł obok niego. Twarz chłopca była szarzielona, oczy lśniły jasno.

- Dobra robota, Kugi - pochwalił Halli. - Jesteś bohaterem tego Domu. Przeniesiemy cię teraz do dworu.

- Wygraliśmy, Halli? - spytał Kugi słabym, ale pewnym głosem.

- Odparliśmy atak ze wszystkich trzech stron. Co najmniej połowa Hakonssonów zginęła albo wpadła w niewolę. Muszę teraz porozmawiać z Leifem.

Halli uściśnął zdrowe ramię Kugiego i wstał. Zobaczył, że pozostali obrońcy klęczą i kucają wokół poległych. Niektórzy płakali. Na ten widok ścisnęło mu się serce, zachował jednak kamienną twarz.

- Aud? - powiedział głośno. - Przejmuj tu dowodzenie. Dopilnuj, by zniesiono rannych do dworu. Ci, którzy nadal mogą walczyć, niech tu zostaną i pilnują tego miejsca. Poproszę Gudny, żeby przysłała wam jedzenie i piwo.

Pierwszy atak został odparty, ale nie możemy jeszcze składać broni.

Gdy zabrano już rannych, Halli ruszył wraz z Aud do dworu. Po drodze oboje przyglądali się jednemu ze zdobycznych mieczy. Trzy pozostałe zostały w rękach obrońców muru.

Rękojeść wyglądała dość prymitywnie, właściwie był to tylko pasek metalu owinięty płótnem. Ostrze, nieco dłuższe od ręki Halliego, było nierówne, miejscami nieco wyszczerbione.

- Trochę tępy, ale czubek jest wystarczająco ostry - stwierdziła Aud. - Nie nazwałabym tego mieczem herosów.

- Kowale Horda nie opanowali jeszcze starych technik. Możesz go zatrzymać, jeśli chcesz. Ja i tak nie mogę go używać. Jak słusznie zauważyłaś, jest dla mnie za długi. - Halli mówił beznamiętnym, nieobecny tonem. Wciąż powracały do niego wspomnienia niedawnej walki, krzyki rannych, twarze zmarłych. Słyszał, jak Aud mówi do niego o wygranej bitwie i nadziei na przyszłość, myślami był jednak gdzie indziej. Hord na pewno przegrupowywał się w ciemnościach, zbierał swoich ludzi, szacował straty. Co teraz zrobi? Ucieknie? Wątpliwe. Byłaby to plama na jego honorze... Więc co? To zależało od tego, ilu ludzi mu zostało.

- Mamy jeńców - powiedziała nagle Aud. - Spójrz.

Przed gankiem dworu, w blasku lamp, gromadziła się coraz większa grupa obrońców. Pośrodku stał brat Halliego, Leif. Przemawiał głośno i wykonywał zamaszyste gesty. W dłoni trzymał miecz. Dokoła tłoczyło się pięciu lub sześciu obrońców ze wschodniej strony, ranni z zachodniej i dwóch członków grupy Eyjolfa. Przyglądali się dwóm wojownikom Hakonssonów, krwawiącym, bezbronnym i pozbawionym hełmów. Obaj mieli ręce związane za plecami.

Jeden z obrońców - Bolli piekarz, którego tunika była okrwawiona na ramieniu - kopnął stojącego w pobliżu jeńca w gołe nogi. Hakonsson syknął z bólu i cofnął się o krok. Leif i wielu pozostałych wybuchło śmiechem. Ktoś uderzył drugiego jeńca od tyłu. Pięść trafiła go w bok głowy, krew bryzgnęła na bruk. Niewielki tłum falował wokół dwójki ofiar, jakby przeniknięty jedną myślą.

Halli podszedł bliżej.

- Przestań, Bolli! - warknął. - Ty też, Runolfie!

Blade, nienawistne twarze zwróciły się ku niemu.

- Oni zabili Ketila i Grima - powiedział ktoś.

- Mimo wszystko. Zostawcie ich. - Halli uświadomił sobie nagle, że zaciska obie dłonie na rękojeści miecza. Rozejrzał się po tłumie, który nagle przycichł i znieruchomiał. - Dotknijcie ich raz jeszcze, a sam się z wami policzę. Leif, mów, co się tutaj dzieje?

Brat Halliego stał z opuszczoną głową. Jego pierś falowała ciężko, jakby zatrzymał się właśnie po wyczerpującym biegu. W końcu spojrzał na Halliego spode łba.

- Zatrzymaliśmy ich w pułapce między siatkami. Było ich siedmiu, między innymi Ragnar i Hord. Walczyli zaciekle, choć nie mieli większych szans. Ranili kilku z nas, ale ja sam zabiłem jednego, a Thorli uciął głowę innemu. Ketil zginął, kiedy stał za siatką, a Grim, który widział to na własne oczy, nie mógł się powstrzymać. Zeskoczył z dachu do alejki i ruszył na zabójców syna z młotem. Zabił jednego, ale potem nadszedł Hord, który walczył jak demon. I Grim zginął. Był dzielny człowiekiem. - Przez tłum przebiegł pomruk aprobaty. Leif skinął głową. - Biorąc pod uwagę to wszystko - kontynuował - nie rozumiem, dlaczego mamy teraz okazywać tym psom litość.

Nie mówił głośno, ale jego słowa stanowiły otwarte wyzwanie. A tłum był po jego stronie. Kilku ludzi krzyknęło coś do Halliego, ten ich jednak zignorował.

- Nie skończyłeś raportu, Leifie - powiedział. - Gdzie są Hord i Ragnar?

Leif wzruszył ramionami.

- Przecięli zewnętrzną sieć i uciekli. Ci dwaj byli zbyt ciężko ranni, żeby pójść za nimi. Bitwa się skończyła. Wygraliśmy i możemy robić z nimi, co chcemy. Uważam, że powinniśmy ich zabić.

- Nie - odparł Halli. - Zamkniemy ich w spichlerzu. Bolli, ty jesteś najbliżej. Zrób to.

Po jego słowach zapadła cisza. Tłum stał w bezruchu, niezdecydowany. Halli wyczuwał jego wrogość, która nie mogła jednak znaleźć konkretnego wyrazu. Wszyscy zerkali na Leifa w nadziei, że to on przemówi za nich. Leif wpatrywał się przez chwilę w swoje stopy, potem zerknął na zgromadzonych wokół ludzi. Ich milcząca aprobata dodała mu odwagi.

- To wrogowie naszego Domu, Halli - powiedział z naciskiem. - Złamali prawo Doliny i zabili naszych ludzi. Wszyscy wiemy, na co zastępują. Na śmierć.

Tłum wyraził swą aprobatę głośnym rykiem. Halli obnażył zęby. W jednej dłoni wciąż trzymał miecz, drugą sięgnął do noża.

- Leifie - przemówił. - To powinno być dla ciebie oczywiste, ale powiem ci, dlaczego darujemy im życie. Po pierwsze, bo to hańba zabijać bezbronnego człowieka. A po drugie, noc się jeszcze nie skończyła. Za murami jest wciąż dziewięciu wojowników. Hord tu wróci, a wtedy jeńcy mogą nam się przydać podczas negocjacji. Każdy, kto temu zaprzecza, jest głupcem. Mówię po raz drugi, Bolli... - Halli zwracał się do piekarza, nie odrywał jednak wzroku od Leifa. - Zaprowadź jeńców do spichlerza.

Wszyscy znów spojrzeli na Leifa. Ten przez chwilę trwał w bezruchu, w końcu skinął lekko głową. Przez tłum przebiegł pomruk niezadowolenia, ale nikt nie ośmielił się głośno sprzeciwić. Jeńców poprowadzono w stronę spichlerza.

- Świetnie - mruknął Halli. - Teraz musimy postawić straż na murach. Jeśli Hord spróbuje...

- Wydaje mi się, bracie - przerwał mu Leif chrapliwym tonem - że możesz już przestać nam rozkazywać. Owszem, twój plan się powiódł, nikt temu nie przeczy. Być może też rzeczywiście lepiej będzie zachować jeńców przy życiu. Ale sytuacja się zmieniła. Odparliśmy atak i wątpię, by Hakonssonowie odważyli się na kolejny tylko w dziewiątkę. Może więc nie potrzebujemy już twoich morderczych talentów. Może czas przypomnieć sobie, że to twoje występki sprowadziły na nas tę tragedię. - Leif przerwał i rozejrzał się dokoła. Przez tłum przebiegł pomruk aprobaty.

Aud krzyknęła gniewnie:

- Przecież to Hord Hakonsson, a nie Halli jest temu winien! Nie bądź idiotą, Leif...

Halli dotknął jej ramienia.

- Nie czas teraz na kłótnie - powiedział. - Musimy wypatrywać Horda...

Jednak pomruk tłumu przybrał na sile.

- Widzisz? - zawołał Leif. - Ludzie wiedzą, że mam rację. Sprowadzasz tylko kłopoty, Halli, zawsze tak było. Ilu z nas zginęło przez ciebie? Ilu odniosło rany? Przynosisz wstyd, temu Domowi, bracie. A gdyby matka nie postradała zmysłów ze smutku, sama by ci to dzisiaj powiedziała.

Halli wciągnął głośno powietrze w płuca.

- Doprawdy, bracie?
- Doprawdy. Więc lepiej się zamknij. Przejmuję dowodzenie.
- Halli... - Aud położyła dłoń na ramieniu przyjaciela.
- W porządku, Aud - odparł i wzruszył ramionami. W tym momencie poły jego kamizelki rozchyliły się na moment, ukazując wszystkim srebrny błysk.

Leif otworzył szeroko oczy.

- Co to jest? Co ty masz na sobie?

Wszyscy spojrzeli na Halliego. Zobaczyli srebrny pas pod kamizelką. Dziedziniec wypełnił się okrzykami oburzenia i grozy. Podczas wcześniejszej rozmowy agresja tłumu kłębiła się i gęstniała, nie mogąc znaleźć ujścia i wspólnego celu. Teraz wreszcie znalazła.

- Srebrny pas Sveina! - stwierdził Leif z niedowierzaniem.
- Zabrać go! - wykrzyknął ktoś inny. - Nosi jak swój własny!

W oddali przez mgłę biegła jakaś drobna postać, niewidoczna jeszcze z dziedzińca.

- Ukradł pomysłość naszego Domu! - zawołała jakaś kobieta. - Nic dziwnego, że tak cierpimy!

Halli odparł spokojnie:

- Tak, to pas Sveina, w którym nigdy nie przegrał bitwy. Ktoś z was uważa, że nie mam prawa go nosić? Ty, Leifie? Ty, Runolfie? - Czekaj w milczeniu.

Z mgły wybiegła jakaś postać, która zawołała słabym głosem:

- Halli!

Nikt z tłumu się nie odezwał. Halli uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Cóż, w takim razie...
- Halli!

- Patrz, tam... - zaczęła mówić Aud.

Z mgły wybiegł Sturla, którego wysłano na mur, żeby zdjąć fałszywych strażników. Pędził ku nim od strony północnej bramy. Jego twarz wykrzywiał grymas przerażenia.

- Halli! Halli! Hord jest tutaj! Ma łuczników... I ogniste strzały! Chcą, żebyś do nich wyszedł, albo spalą Dom! Spalą nas wszystkich!

Nikt się nie odezwał. Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na mgłę. Wszyscy zobaczyli pomarańczowożółtą kropkę, która wychynęła zza muru. Wzbiła się szerokim łukiem w niebo, niewiele większa od otaczających ją gwiazd, zawisała na moment w powietrzu, niczym drapieźny ptak, po czym zaczęła opadać w ich stronę, rozrastając się z każdą chwilą, ciągnąc za sobą żółty ogon. Nikt nie zdążył się nawet poruszyć ani przemówić choćby słowem.

Ognisty pocisk zleciał ze świstem na dół i eksplodował na bruku kilkanaście kroków od Aud i Halliego. Krąg pomarańczowych płomieni rozrósł się na moment do ogromnych rozmiarów. Zakotłosał ubraniami Aud i Halliego, rozrzucił ich włosy. Oboje nawet nie drgnęli. Tłum obrońców wrzasnął przeraźliwie i się rozproszył. Leif rzucił się na ziemię, podobnie jak wielu pozostałych mieszkańców Domu. Na dziedzińcu zapanował całkowity chaos.

Wysoko na niebie pojawiły się kolejne strzały. Opadały ze świstem na Dom, zamieniając się po drodze w ogniste pociski. Jeden uderzył w środek dachu dworu, inny w kuźnię Grima. Oba budynki natychmiast zajęły się ogniem. Kolejna strzała spadła na bruk obok masztu. Z wnętrza dworu dobiegły okrzyki przerażenia. Na dziedzińcu zaroilo się nagle od wystraszonych postaci.

Halli zerknął na Aud. Odwzajemniła spojrzenie.

- Już czas - powiedział.

- Nie, Halli...

- Proszę, trzymaj. - Włożył jej w dłoń miecz, zamknął jej palce na rękojeści. - Tam, dokąd idę, tylko by mi przeszkadzał. Leifie... - zwrócił się do brata, który właśnie podnosił się z ziemi. - Teraz ty tu dowodzisz. Lepiej zrób coś z tym ogniem.

Twąz Leifa była blada jak ściana, oczy zerkały nerwowo na boki.

- Ty...?

- Zamierzam ocalić Dom. - Odwrócił się do Aud i uśmiechnął do niej po raz ostatni. - Do widzenia.

Nim ktokolwiek zdążył zareagować, Halli biegł już co sił w nogach, z dala od Aud, z dala od nich wszystkich; obok kłębiącego się tłumu mieszkańców Domu Sveina, obok rannych i przerażonych, obok tych, którzy go lubili, i tych, którzy go nienawidzili. Biegł alejką pomiędzy chatami, gdzie leżała broń, hełmy i ciała zabitych obrońców; obok rozerwanych siatek i ciemnej kałuży krwi, po kamieniach i skalnym rumowisku, prosto do muru trowów.

Wspiął się na stertę kamieni, przystanął na moment, po czym zeskoczył z brzegu i zniknął. Niska sylwetka pochłonięta w mgnieniu oka przez mgłę.

Po Bitwie na Skale ciało Sveina przeniesiono do domu i zbudowano mu kurhan na wzgórzu. Usadowiono go na jego najlepszym kamiennym tronie - siedział zwrócony ku wrzosowiskom, z dłońmi wciąż zaciśniętymi na okrwawionym mieczu. Dookoła rozłożono rzeczy, które najbardziej lubił za życia: kufel pełen piwa, srebrną tacę ze stertą mięsów, ulubionego konia i psy, które uduszono po jego śmierci. Wielu uważało, że jego żona również powinna z nim pójść, by służyć mu podczas czuwania, lecz ona stanowczo się temu sprzeciwiała. W końcu, dzięki przewadze dwóch głosów, zachowała życie. Wokół tronu rozsypano także wiele złota i srebra, które Svein zdobył podczas walk z trowami i sąsiadami, zdjęto jednak srebrny pas, który zabrano do dworu, by przynosił szczęście jego ludowi. Potem zamknięto kurhan i zostawiono tam herosa, by strzegł Doliny przed trowami.

Okazało się, że wcale nie było to takie trudne. Halli przyjął to z ulgą. Obawiał się, że kiedy nadejdzie ta chwila, przegapi ją w bitewnym zamieszaniu i straci okazję, by zrobić właściwy krok. Jeszcze bardziej bał się, że ją dostrzeże, ale wycofa się, wystraszony. Ale kiedy przybiegł do nich Sturla, a z nieba zaczęły spadać ogniste pociski, wszelkie wątpliwości i niepokój opadły z niego jak rozpięta peleryna. Doskonale wiedział, co musi zrobić.

Ta determinacja i gotowość do działania zadziwiły jego samego. Gdy jednak opuścił Dom i zeskoczył w długą wilgotną trawę fosy, uświadomił sobie, że w głębi duszy od początku oczekiwał takiego rozwoju wypadków. Choć jego pomysły okazały się bardzo skuteczne - ponad połowa napastników zginęła lub została pojmana - przewaga wroga była zbyt duża, a nienawiść, z jaką ścigał go Hord Hakonsson, zbyt zajadła. W gruncie rzeczy Halli nie wierzył, by udało im się wygrać tę bitwę tylko dzięki zaskoczeniu.

Istniał jednak inny, głębiej ukryty powód, dla którego Halli musiał zakończyć to sam. Powód ten sięgał jego dzieciństwa i przewidywań Katli dotyczących jego charakteru oraz losu. Czyż nie był zimowym dzieckiem, na którym ciążyła klątwa? Miał sprowadzić nieszczęście na bliskich. Był mężczyzną z linii Sveina, jak zauważył Brodir, czekała go więc rychła śmierć. I przepowiednie sprawdzały się zaskakująco szybko. Ale Halli wcale nie był przerażony.

Kiedyś buntowałby się przeciw losowi, przeciwko jego niesprawiedliwości. Ale nie teraz. Dopuszczał się zbyt wielu uczynków, widział ich konsekwencje. Pomścił Brodira i podtrzymał starą waśń między Domami. Próbował wyrwać się z Doliny, przekroczył granicę herosa i sprowadził na swój Dom nieszczęście. Może czeka go kara także za to, że nosił pas Sveina? Wszystko, czego próbował, skończyło się klęską lub obróciło przeciwko niemu. Pętla klątwy zaciskała się coraz mocniej i mocniej. Jednak Halli przyjmował odpowiedzialność za to wszystko i właśnie dzięki tej akceptacji odzyskał wolność.

Znalazł się w potrzasku, między nienawiścią Horda, wrogością i niezrozumieniem własnego Domu oraz trowami, które czekały na niego na górze. Krąg zła zaciskał się coraz bardziej i Halli nie musiał zastanawiać się dłużej nad wyborem właściwej drogi. Nie miał już nic do stracenia.

Ocalenie Domu poprzez odejście z niego było pierwszym krokiem. Gdy tylko zeskoczył z muru, od razu zrobiło mu się lżej na duchu.

Więc Hord chciał, żeby Halli do niego wyszedł, tak? Cóż, jego życzenie się spełni, a Dom ocaleje. Halli nie zamierzał się jednak poddawać. Przynajmniej spróbuje zrealizować plan, który nakreślił Aud. Dziewczyna miała rację, twierdząc, że szanse na jego powodzenie są niewielkie, a szanse Halliego na przeżycie jeszcze mniejsze. Ale młody Sveinsson uważał, że tak czy inaczej, powinien podjąć walkę. Próba wywabienia Horda za kurhany graniczyła z szaleństwem, lecz ta heroiczna daremność czyniła ją

jeszcze atrakcyjniejszą. Halli poczuł się tak, jak kiedyś, gdy słuchał opowieści o ostatniej bitwie Sveina, o herosach gromadzących się na skale, czekających na trowy. Czuł w sobie tę samą desperacką lekkość, dziwnie radosną bliskość śmierci... A skoro on sprowadzał na innych śmierć i nieszczęście, to dlaczego ofiarą tej klątwy nie mógł paść Hord Hakonsson?

Otoczyły go gęste białe opary. Skradał się przez wysokie trawy i trzciny porastające dno fosy. Gdzieś w górze świecił księżyc, jego blask jednak z trudem przebijał się przez mgłę. Halli prawie nic nie widział. Kierując się raczej instynktem niż wzrokiem, dotarł do północnej bramy. Słyszał świst strzał, krzyki dochodzące zza muru. Nisko pochylony, stawał powoli stopy, spoglądając raz po raz w stronę drogi.

Kątem oka dostrzegł pomarańczowożółty blask, niewyraźną plamę na skraju pola widzenia. Kiedy podszedł bliżej, usłyszał też dźwięki - trzask i syk płonących gałęzi.

Wokół ogniska tłoczyło się kilka postaci. Pochylały się nad płomieniami i prostowały. Każda z nich wyciągała fragment ognia i posyłała go w dal, w stronę Domu Sveina.

Halli, ukryty w rowie, pośród mgły i trzciny, przygryzł gniewnie wargę. Szybko policzył cienie. Pięć, może sześć... Gdzie byli pozostali? Co najmniej dziewięciu ludzi uciekło spod murów. A przede wszystkim, gdzie był...

Niedaleko, bliżej Halliego niż ognia, mgła się poruszyła...

Stojąca tam postać trwała do tej pory w bezruchu, dlatego Halli jej nie zauważył. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zbliżył się do nasypu tworzącego podjazd do bramy. Nasyp ten wznosił się nieco ponad krawędź fosy, więc Halliemu wydawało się, że postać widoczna we mgle zawieszona jest w powietrzu. Gdy tylko dojrzał tę sylwetkę, natychmiast zrozumiał, z kim ma do czynienia. W rozproszonym blasku księżyca widać było potężne, szerokie ramiona, miecz zawieszony u pasa i lśniąca kolczuga. To był Hord - wielki wojownik. Stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami opartymi na biodrach. Wpatrywał się w mury Domu z niezachwianą pewnością zwycięstwa. Wyglądał jak przywrócony do życia heros z dawnych opowieści.

Skulony w błocie i mokrej trawie, Halli sięgnął niepewnie do broni - noża rzeźnickiego i pazura Trowa zatkniętych za pas. Nie miał zbroi, hełmu, łuku ani miecza... Odetchnął kilka razy głęboko, próbował przezwyciężyć strach. Tak właśnie musiało być - nie chciał nosić ze sobą niczego, co niepotrzebnie by go obciążało.

Prócz pasa Sveina, oczywiście. Poklepał zimną wstęgę metalu opinającą pierś. Do tej pory dobrze mu służył. Przydałoby się, by jeszcze raz przyniósł mu szczęście.

Postać widoczna na nasypie znów się poruszyła i wydała krótką komendę. Ciemne sylwetki przy ognisku znieruchomiały.

Potem Hord krzyknął tak głośno, że Halli aż podskoczył ze strachu.

- Ludu Domu Sveina! - wrzeszczał Hord. - Nie słyszeliście mnie? Wyrzucicie za bramę Halliego Sveinssona, a przestaniemy strzelać! Wydajcie go nam, a odejdziemy i nigdy już nie wrócimy! Inaczej usmażycie się we własnym Domu!

Czekał. Powietrze przesycone było zapachem spalenizny, dym mieszał się z mgłą nad Domem i barwił ją na czarno. Zza muru nie nadeszła żadna odpowiedź.

Hord odchrząknął, zirytowany, i odwrócił się do swych ludzi.

Ale nim kazał im wznowić ostrzał, Halli podniósł się z trzcin.

- Witaj, Hordzie! - zawołał, zakładając dłonie za pas w nonszalanckim geście.

Jego głos odbił się echem od murów, potem ucichł. Znow zapadła cisza, całkiem jednak inna od tej, która ją poprzedziła. Nagle noc dostrzegła jego obecność. Sylwetka na nasypie zastygła w bezruchu. Znieruchomieli też łucznicy, którzy trzymali na cięciwach zapalone strzały.

Halli zachichotał.

- Czego się tak boisz? Wyszędłem!

Znow cisza. Halli widział, jak Hord obraca się w miejscu, jakby nie wiedział, w którą stronę patrzeć.

- Halli Sveinsson? - spytał niepewnym ale podekscytowanym głosem. - To ty?

- Owszem, to ja - odparł swobodnie chłopak.

- Gdzie jesteś?

- Tutaj, niedaleko. W fosie.

Hakonsson odwrócił się i spojrzał w jego stronę. Halli odpowiedział mu ponurym uśmiechem. On również stał w pozycji godnej bohatera, na szeroko rozstawionych nogach, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i wyzywającym grymasem na twarzy.

Hord przekrzywił głowę z powątpiewaniem.

- Widzę tylko trzcinę.

- Och, na wielkiego Sveina. - Halli przesunął się na bok, wyszedł z największej gęstwiny trzcin, które rzeczywiście były trochę wyższe od niego. - Teraz już mnie widzisz?

Wielka głowa skinęła powoli.

- Widzę coś, jakby szczura przyczajonego w norze. - Z głębi hełmu dobiegł ponury rechot Horda. - Więc naprawdę cię wyrzucili?

- Niezupełnie - odparł Halli. - Sam wyszedłem.

- Dlaczego?

- Czy to nie oczywiste? Określiłeś jasno warunki. Jeśli wyjdę, zaprzestasz nikczemnego ataku na Dom Sveina. Zgadza się?

Hord powoli skinął głową.

- Dałem słowo honoru. Tak będzie.

- To dobrze. Wydaj rozkazy ludziom.

Hord spojrzał na ciemne sylwetki przy ognisku.

- Zgaście strzały, zasypcie ogień! Dom nie będzie już płonął. Prawdę mówiąc, Halli Sveinssonie - dodał, zwracając się ponownie do chłopaka - nie tego się spodziewałem. Nie myślałem, że wyjdiesz z własnej woli, przypuszczałem raczej, że wyrzucą cię związanego jak prosię albo że zostaniesz w środku. Gdybyś tak zrobił, wyrządzilibyśmy trochę szkód waszemu Domowi, ale w końcu zabrakłoby nam strzał, a ty ocaliłbyś życie. Przyznam, że nie do końca rozumiem...

Halli zauważył, że mówiąc do niego, Hord wykonywał jedną ręką - tą bliżej ogniska - jakieś nieznaczące gesty. Pewnie umówione znaki.

- Robię tylko to, co i ty z pewnością zrobiłbyś na moim miejscu - odparł spokojnie Halli, wpatrując się jednocześnie we mgłę. - Nie mógłbym ze spokojnym sumieniem siedzieć w środku i patrzeć na cierpienie moich ludzi. Masz sprawę ze mną, nie z nimi. Dołączyli do mnie, by odeprzeć wasz pierwszy atak, ale zrobili to, aby ocalić Dom. Resztę musimy załatwić tutaj, między sobą.

- Otóż to - przytaknął Hord. - Chodź tu, a załatwimy to raz dwa.

- Na razie zostanę na dole, dzięki. - Halli próbował przebić wzrokiem ciemności i mgłę. Białe kłęby poruszały się bezustannie, tworzyły dziwne, rozmyte formy. Wydawało mu się jednak, że dostrzegł również inny ruch: ludzkie sylwetki, które oddalały się chyłkiem od dogasającego ognia i skradały ku fosie, jakby chciały zająć go od tyłu.

- Muszę pogratulować ci taktyki obrony - ciągnął Hord uprzejmym tonem. - Zakładam, że to ty wymyśliłeś wszystkie te sztuczki, a nie twój przygłupi brat. Zepsułeś w ten sposób mój pierwotny plan, chciałem zdobyć Dom z zaskoczenia. Kosztowało mnie to też jedenastu ludzi, trzech innych leży rannych pod drzewem.

- Wszyscy jeńcy żyją - odrzekł Halli. - Możemy się potargować, jeśli chcesz. Skończmy tę waśń, a dostaniesz swoich ludzi z powrotem, całych i zdrowych. - Mówił na tyle głośno, by słyszeli go również wojownicy Horda skradający się ku niemu przez mgłę.

Jeśli Hakonsson zawahał się choćby na moment, to nie dał tego po sobie poznać.

- Moi ludzie bez wahania wykonują wszystkie moje rozkazy, tak jak ludzie Hakona słuchali naszego herosa. Z godnością przyjmą swój los. Gdybym zrezygnował z zemsty tylko ze względu na nich, wszyscy okrylibyśmy się hańbą.

Halli usłyszał chrzęst kamyków, szelest tkaniny ocierającej się o trawę. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach, nie ruszał się jednak z miejsca, jeszcze nie. Chciał, by podeszli jeszcze bliżej, nim zacznie się prawdziwy pościg.

- W takim razie - odezwał się - moje prośby o pokój pewnie na niewiele się zdadzą, prawda? Nie ma sensu, żebym proponował zakończenie tego sporu, nim sprawy jeszcze bardziej wymkną się spod kontroli? Zginęło już tylu ludzi. I po co? Co na tym zyskaliśmy? Zapomnijmy o wzajemnych urazach. Czy nie lepiej pracować zgodnie dla wspólnego dobra naszych Domów? Czy to nie przyniosłoby nam większego zaszczytu niż zabijanie?

Mroczna postać na nasypie postąpiła o krok, okryta rękawicą dłoń zacisnęła się groźnie na rękojeści miecza. Z głębi hełmu wydobył się gniewny głos:

- Ach, Halli, masz tupet! Ty, który zabiłeś mojego brata, który spaliłeś mój dwór... Prosisz o

pokój! Nabiję twoją głowę na pal i postawię go przed bramą Domu Sveina!

- Rozumiem. Więc nie ma sensu mówić „przepraszam”?
- Nie ma.
- Nie zdołam udobruchać cię pięknymi słowami? -Słyszał coraz wyraźniej kroki, brzęk metalu w głębi fosy, coraz bliżej i bliżej. Napiął mięśnie, gotów do działania.
- Za późno na piękne słowa - warknął wściekle Hord.
- Trudno - westchnął Halli. - W takim razie żegnam cię, ty tłusty, tępy osiłku, nierobie i tchórze, władco Domu, którego kobiety różnią się od krów tylko wielkością wymion. - Mówiąc to, Halli odwracał się jednocześnie i nasłuchiwał. - Zniewieściały morderco własnych ludzi, którego brat umarł haniebnie i którego poddani oszaleją z radości, kiedy dowiedzą się, że pad...

Z mgły po prawej stronie Halliego wyskoczył nagle wojownik w hełmie i kolczudze. Halli dojrzał bladą twarz Ragnara, usłyszał syk wydobywający się z jego ust. Miecz Hakonssona przeciął ze świstem powietrze. Halli uchylił się, czuł, jak ostrze przemyka tuż nad jego głową. Wykorzystując fakt, że przeciwnik stracił na moment równowagę, kopnął go z całej siły, aż poleciał w trzciny.

Ciemność wypełniła się wściekłym rykiem Horda. Dowódca Hakonssonów zeskoczył do fosy i podniósł miecz, gotów zabić każdego, kto stanie mu na drodze.

Tymczasem Halli biegł już przez wysokie trzciny. Po jego lewej ręce wyrosła kolejna postać z gotowym do strzału łukiem w rękach. Postać namierzyła Halliego i obróciła łuk.

Chłopak przykucnął, a strzała uderzyła w mur nad jego głową.

Puścił się pędem wzdłuż fosy, przez mgłę, tą samą, dobrze mu znaną drogą, którą tu dotarł. Jego prześladowcy nie znali terenu, posuwali się więc nieco wolniej. Wydawało się, że chrzęst kamieni, ciężkie stąpanie i szelest rozgarnianych traw dochodzą ze wszystkich stron. Halli znów usłyszał świst strzały i wściekle okrzyki Horda.

Wybiegł z fosy w pobliżu sadu, niedaleko miejsca, gdzie opuścił Dom. Kątem oka dojrzał rozciągniętą siatkę

- Rozumiem. Więc nie ma sensu mówić „przepraszam”?
- Nie ma.
- Nie zdołam udobruchać cię pięknymi słowami? -Słyszał coraz wyraźniej kroki, brzęk metalu w głębi fosy, coraz bliżej i bliżej. Napiął mięśnie, gotów do działania.
- Za późno na piękne słowa - warknął wściekle Hord.
- Trudno - westchnął Halli. - W takim razie żegnam cię, ty tłusty, tępy osiłku, nierobie i tchórze, władco Domu, którego kobiety różnią się od krów tylko wielkością wymion. - Mówiąc to, Halli odwracał się jednocześnie i nasłuchiwał. - Zniewieściały morderco własnych ludzi, którego brat umarł haniebnie i którego poddani oszaleją z radości, kiedy dowiedzą się, że pad...

Z mgły po prawej stronie Halliego wyskoczył nagle wojownik w hełmie i kolczudze. Halli dojrzał bladą

twarz Ragnarą, usłyszał syk wydobywający się z jego ust. Miecz Hakonssona przeciął ze świstem powietrze. Halli uchylił się, czuł, jak ostrze przemyka tuż nad jego głową. Wykorzystując fakt, że przeciwnik stracił na moment równowagę, kopnął go z całej siły, aż poleciał w trzciny.

Ciemność wypełniła się wściekłym rykiem Horda. Dowódca Hakonssonów zeskoczył do fosy i podniósł miecz, gotów zabić każdego, kto stanie mu na drodze.

Tymczasem Halli biegł już przez wysokie trzciny. Po jego lewej ręce wyrosła kolejna postać z gotowym do strzału łukiem w rękach. Postać namierzyła Halliego i obróciła łuk.

Chłopak przykucnął, a strzała uderzyła w mur nad jego głową.

Puścił się pędem wzdłuż fosy, przez mgłę, tą samą, dobrze mu znaną drogą, którą tu dotarł. Jego prześladowcy nie znali terenu, posuwali się więc nieco wolniej. Wydawało się, że chrzęst kamieni, ciężkie stąpanie i szelest rozgarnianych traw dochodzą ze wszystkich stron. Halli znów usłyszał świst strzały i wściekłe okrzyki Horda.

Wybiegł z fosy w pobliżu sadu, niedaleko miejsca, gdzie opuścił Dom. Kątem oka dojrzał rozciągniętą siatkę zawieszoną między ścianami domów i nieruchome ciało leżące na bruku. Odgłosy pościgu były coraz bliżej. Halli popędził na prawo, do sadu. Między drzewami zalegała mgła, blask księżyca przedzierał się przez gałęzie. Chłopak przemknął szybko przez sad i zatrzymał się dopiero po drugiej stronie, gdzie nasyp z torfu wychodził w pole, a grunt zaczynał się podnosić, zmierzając ku odległemu grzbietowi wzgórza.

Halli przystanął i obejrzał się za siebie, zdyszany Nic. Sad był pusty. Młody Sveinsson zaklął pod nosem. Gdzie się podziali ci głupcy? Nie potrafili nawet go ścigać? Będzie musiał zawrócić, spróbować ich odnaleźć...?

Spomiędzy szpaleru drzew, zza zasłony mgły wybiegły ciemne postacie. Sześć... siedem... Blask księżyca odbijał się w ich mieczach i hełmach.

Halli uśmiechnął się z ponurą satysfakcją. Doskonale. Pościg był tuż za nim!

Teraz musiał tylko wyprowadzić ich na grzbiet wzgórza.

Wybiegł na pole, z dala od Domu i drzew, z dala od wszelkich konkretnych form. Pole leżało odłogiem, błotniste, porośnięte rzadkimi kępami trawy. Jeszcze poprzedniego dnia pały się tutaj owce. Teraz nad ziemią wisiła mgła, gęsta biel zbierała się w zagłębieniach i nierównościach terenu, przesłaniała niemal wszystko. Halli biegł co sił w nogach. Co jakiś czas wypadał z mgły prosto w blask księżyca, dość jasny, by niemal go oślepić. Później znów zanurzał się w wilgotnych chłodnych oparach, gdzie nie widział nawet ziemi pod stopami. Grunt był nierówny, pełen zagłębień i kęp traw. Halli często się potykał. Parę razy omal nie upadł.

Z tyłu dochodził go tupot nóg, brzęk metalu. Widzieli go, a właściwie tylko jego sylwetkę. To było ważne. Nie mógł pozwolić, żeby stracili go z oczu.

Powodzenie pomysłu zależało od dwóch rzeczy - od trzech, jeśli chciał przeżyć.

Po pierwsze, musiał wyprowadzić ich na grzbiet, pozwolić, by trzymali się blisko, ale nie tak blisko, żeby mogli go złapać. Choć byli silniejsi i szybsi od niego, nieśli dodatkowy ciężar zbroi i mieczy. Halli, którego bolały już nogi, miał nadzieję, że ta męcząca wspinaczka da się również we znaki jego

prześladowcom.

Po drugie, o wszystkim decydowała mgła. Gdyby opadła lub ustąpiła przed grzbietem wzgórza, cały plan ległby w gruzach. Kurhany byłyby widoczne w blasku księżyca, a Halli nie zdołałby zwabić Hakonssonów poza ich linię. Gdyby mgła się jednak utrzymała... Gdyby udało mu się wyciągnąć ich ponad stary szałas, gdzie kurhany były nieliczne i stały w dużych odstępach...

Chłopak skrzywił się odruchowo, przeniknięty zimnym dreszczem. Gdyby ich tam wyprowadził, Horda i jego ludzi spotkałaby prawdopodobnie przykra niespodzianka. Halli musiał jednak znaleźć sobie jakieś schronienie, z dala od miękkiej, ciemnej ziemi, inaczej podzieli los nieprzyjaciół.

Biegł dalej, w górę coraz bardziej stromego zbocza. Gdzieś z przodu, we mgle, krył się mur wyznaczający granicę pola. Za nim rozpoczynała się ścieżka prowadząca ku pastwiskom w pobliżu grzbietu. Tam wspinaczka byłaby łatwiejsza niż na polu. Halli wypadł z mgły na oświetlony księżycowym blaskiem fragment zbocza. Daleko po prawej zobaczył mur, o którym przed momentem rozmyślał. Zmienił kierunek i popędził w jego stronę.

Z tyłu dobiegł go jakiś krzyk - krótka szczekliwa komenda.

Kierowany instynktem, rzucił się na bok, zrobił dodatkowe trzy kroki.

Coś uderzyło go z wielką siłą w łopatkę, obróciło w miejscu i rzuciło na ziemię. Czuł tępy, nieustępliwy ból. Podniósł się na nogi, sięgnął w górę i natrafił dłonią na drzewce strzały wystające z ramienia. Sycząc gniewnie, wyszarpnął ją z ciała i krzyknął boleśnie. Ciepła krew pociekła mu po palcach.

Dwadzieścia jardów dalej z mgły wychynął wojownik. Jego miecz błyszczał jasno w blasku księżyca. Dojrzał Halliego i krzyknął triumfalnie. Ruszył w jego stronę...

Młody Sveinsson pobiegł chwiejnym krokiem do muru. Jedną dłonią sięgnął do noża i próbował wyciągnąć go zza pasa. Dojmujący ból przeszył ranne ramię Halliego. Wiedział już, że nie zdąży dobiec na grzbiet, że wróg go dopadnie, nim tam dotrze.

Zobaczył przed sobą ciemny kształt, mur blokujący dalszą drogę. Słyszał coraz głośniejszy chrapliwy oddech napastnika. Ścigający go mężczyzna również wyczuwał, że koniec jest już bliski.

Gdyby Halli był wyższy, gdyby był mniej zmęczony, być może zdołałby przeskoczyć ogrodzenie i zyskać trochę na czasie. Ale nawet nie próbował. Wyszarpnął nóż zza pasa i zwrócił się ku prześladowcy.

Wojownik był już niedaleko, pędził ku niemu co sił w nogach, z mieczem uniesionym do ciosu.

Halli podniósł nóż, prowokując przeciwnika do działania.

Zobaczył bladą twarz, znajomą kwadratową szczękę.

Z triumfalnym okrzykiem na ustach Ragnar Hakonsson zamachnął się mieczem, mierząc prosto w szyję Halliego.

Ostrze nie dosięgło jednak celu. Rozległ się głośny brzęk i zgrzyt, w twarz chłopaka poleciały białe iskry. Wcześniej rzucił się na bok, pewien, że i tak nie uniknie śmiertelnego ciosu. Teraz widział kątem oka inne ostrze blokujące miecz Ragnarara. Zmagające się z nim w pełnej napięcia ciszy.

Halli rzucił się do przodu, wbił nóż w ramię wroga.

Jęk bólu. Młody Hakonsson odskoczył, gubiąc miecz. W ciemnej szczelinie hełmu widać było jego zszokowane oczy.

- Ojcie! - krzyknął we mgłę.

Gdzieś w pobliżu rozległy się okrzyki innych wojowników.

- Weź jego miecz - rozkazał szorstko jakiś głos.

Halli odwrócił się i spojrzał w górę, na mur, gdzie kucąca Aud.

- No, ruszaj się - warknęła. - Musimy jeszcze wejść na grzbiet.

herosi zginęli, a trowy wycofały się wysoko na wzgórza, w Dolinie zrobiło się spokojniej. Ludzie mieli dość ciągłych waśni i chcieli prowadzić spokojniejsze życie, wolne od wojen. Gdy tylko na wzniesiono na wzgórzach kurhany herosów, wdowy zebrały się, by omówić sytuację. Było to pierwsze spotkanie rady prawodawców, która ustaliła zasady obowiązujące w Dolinie do dzisiaj. Zabroniono prowadzenia waśni między Domami, zaczęto wspierać handel i organizować doroczne wiosenne Zgromadzenia.

Aby jeszcze bardziej wesprzeć te pokojowe działania, młode wdowy wyszły za mąż za mężczyzn z innych Domów, ci zaś stali się nowymi arbitrami. Nie wiadomo, co myśleliby o tych rozwiązaniach Svein i pozostali herosi, ale system okazał się całkiem skuteczny. W ciągu dwóch pokoleń wygaszono ostatecznie spory między Domami, a w Dolinie zabroniono wyrobu i używania mieczy.

Halli w okamgnieniu podniósł z ziemi miecz Ragnarą, wspiął się na mur i przeskoczył na drugą stronę, na twardą, ubitą drogę. Znowu otoczyła go mgła. Z daleka dobiegał płaczliwy głos młodego Hakonssona, któremu towarzyszyły gniewne okrzyki wypowiedane innym, niższym głosem. Zaczęli się wspinać po ścieżce. Nie szli szybko. Halliemu kręciło się jeszcze w głowie po niedawnych przeżyciach, był też nieco zdyszany. Aud utykała lekko, truchtając u jego boku.

- Co...? - wy dyszał Halli. - Co ty wyprawiasz?

- Przestań.

- Wra... wracaj.

- Zamknij się.

- Nie powinnaś... tego robić. Mówiłem ci... żebyś została...

- Została z Leifem oraz całą resztą tych brutalni i głupców, podczas gdy tym sam próbujesz uratować nam skórę? Nie, dziękuję - mówiła zjadliwym tonem. - Wolałabym raczej umrzeć.

- Ale trowy...

- Zaryzykuję.

- Twoja noga...

- Wytrzyma.

Halli przygryzł wargę. On sam nie dbał już o swoje bezpieczeństwo i życie, ale nie mógł traktować w

ten sam sposób Aud. Chętnie zatrzymałby się, żeby z nią o tym porozmawiać, ale słyszał, że ktoś wspina się na mur, brzęczy kolczugą, zeskakuje na ścieżkę. Powiedział więc tylko:

- Proszę, Aud. Ja muszę to zrobić, ale ty nie. - Odczekał chwilę. Aud milczała. - Nie rozumiesz? - warknął, nieco już zirytowany. - Powiniennem tu być sam. Jestem przeklęty!

Z ciemności dobiegło go lekceważące parsknięcie.

- Nie chcę, żebyś stała obok mnie, kiedy nadejdą trowy.

- Trudno.

- Ja... nie chcę, żebyś ze mną umierała.

Palce Aud zacisnęły się na jego ramieniu, w ciemności usłyszał wściekły syk.

- Lepiej więc dopilnuj, żebyśmy oboje przeżyli, dobrze?

Wspinali się dalej, otoczeni mroczną bielą. Nagle blask

rozświetlający mgłę zniknął. Chmury zastłoniły księżyc. Przeszli na skraj ścieżki i szli dalej po omacku, trzymając się ręką muru. Chłodna wilgoć mgły oblepiała ich skórę.

- Jak mnie znalazłaś? - wydyszał Halli.

- Wiedziałam, że pójdziesz do ścieżki, to najprostsza droga. Wymknęłam się południową bramą i wyszłam na górę. Najpierw byłam trochę za wysoko, ale potem usłyszałam twoje sapanie i zesłam niżej, akurat, jak się okazuje. Och, posłuchaj tego.

Z dołu dobiegł ich głos przypominający wycie wilka.

- Halli! Masz krew mojego syna na rękach! Nigdy nie przestanę cię ścigać!

- Tego nie oczekuję - mruknął pod nosem Halli. - Ale dobrze by było, gdybyś jeszcze trochę się powspinał.

- Pomyśleć tylko, że mogłam wyjść za Ragnara - warknęła Aud. - Uderza mieczem jak kobieta. Myślisz, że go zabięś?

- Trochę ukłułem, to wszystko.

Okrwawiony, słaby i otępiały Ragnar Hakonsson dreptał w górę ścieżki śladem ojca. Towarzyszyło mu trzech wojowników. Księżyc zniknął za chmurami, dokoła zrobiło się całkiem ciemno. Wspinali się jak ślepcy, poganiani wściekłością przywódcy. Ragnar trzymał przed sobą nóż, a pozostali wojowie cięli ciemność mieczami. Co jakiś czas przystawali na komendę Horda i nasłuchiwali. Za każdym razem słyszeli kroki ściganych nieco wyżej, z przodu.

Jeden z mężczyzn towarzyszących Ragnarowi przeklinał i mruczał coś pod nosem.

- Nie wiem, dokąd oni idą. Jeszcze chwila i dotrą do kurhanów - stwierdził drugi.

- Wtedy ich dopadniemy - wysyczał Ragnar. - Zamknij się i idź dalej.

Z jego rękawa spadały małe krople krwi, które pozostawiały na ziemi nieregularny ślad.

Naprzód, w górę, bez końca... Halli miał wrażenie, że wspinają się już całą wieczność. Że urodził się, by to robić, i że umrze, wciąż pnąc się w górę zbocza. Cały świat ograniczył się do kilku prostych doznań - ciemności wirującej przed oczami, miarowego szurania butów o kamienie i podobnych odgłosów dochodzących z dołu zbocza. Słyszał oddech Aud u swego boku, czuł pulsujący ból w ramieniu. Miecz, który niósł ze sobą, ciążył mu w zdrowej ręce. Coraz bardziej go to męczyło.

Z każdym krokiem wypełniał go coraz większy strach. Początkowo ledwie wyczuwalny, ukryty pod fizycznym wysiłkiem. Stopniowo jednak przybierał na sile, obejmował ociężałe nogi i ręce, chwycił za gardło. Rany na szyi coraz dotkliwiej piekły i swędziały, oczy wpatrywały się tępo w ciemność. Gdzieś w pobliżu wznosiły się kurhany. Za nimi pod ziemią czaiła się groza. Halli wsłuchiwał się w ciszę, wyęczał wszystkie zmysły. Z pewnością tak właśnie czuł się Svein, gdy stał na skale w tamtą pamiętną noc i czekał na atak.

Z tyłu wciąż dobiegały ich krzyki Horda. Obrzucał Halliego obelgami i klątwami. Chłopak w ogóle się tym nie przejmował.

Nasłuchiwał tylko odgłosów płynących z góry.

Wciąż szedł naprzód.

Hord Hakonsson nawet się nie zadyszał. Wędrówka w górę zbocza bardziej go zirytowała, niż zmęczyła. Jeden z wojowników dotrzymywał mu kroku. Pozostali, łącznie z jego niewydarzonym synem, człapali z tyłu. Ich słabość dodatkowo go irytowała. Szedł wzdłuż niewidocznego we mgle muru najszybciej, jak potrafił. Co kilkanaście kroków przystawał i nasłuchiwał.

Czasem się zatrzymywał, żeby sprawdzić, czy z góry wciąż dobiegają kroki Halliego. Sięgał wtedy do prawego ramienia i masował miejsce, w które uderzył go młot kowala. Bolało, ale wcześniej czy później musiało się zagoić, podobnie jak inne rany, które odniósł podczas walki między siatkami. Hord starał się je ignorować. Wielki Hakon często odnosił rany i walczył dalej. Ba, mimo licznych obrażeń potrafił tropić wrogów całymi dniami! Hord gotów był jak zawsze iść śladami Hakona, choć podejrzewał, że ten pościg nie potrwa długo.

Halli był zmęczony. Był ranny. Ani on, ani jego współnik nie mogli biec bez końca. Wcześniej czy później musieli dotrzeć do granicy i zawrócić. A wtedy...

Hord uśmiechnął się paskudnie na tę myśl. Wtedy doprowadzi tę sprawę do końca.

Księżyc wychynął zza chmur, poświecił przez krótką chwilę i znów się schował. Szarobiła mgła rozkwitła na moment, po czym pogrążyła się w ciemności.

- Wydaje mi się, że widziałem szafas - powiedział cicho Halli. - Na prawo.
- Już?
- Nie czujesz, że ścieżka się skończyła? Idziemy po trawie. Jesteśmy na górnym pastwisku.
- Więc kurhany są tuż przed nami.

Halli ujął Aud za rękę.

- Właśnie tego chcemy. Chodźmy.

Ragnar i jego kompani, zniechęceni i markotni, omal nie wpadli na Horda. Stał w bezruchu i wpatrywał się w ciemność.

- Co ty wyprawiasz? - burknął Ragnar, zirytowany. - Wystraszyłeś mnie.

- Cicho bądź. Nasłuchuję.

- Idą teraz po trawie - zauważył jeden z wojowników.

- Nigdy ich nie znajdziemy - parsknął Ragnar.

- Bądźcie cicho.

Owionął ich chłodny wiatr znad wrzosowisk. Wszyscy stali nieruchomo i czekali.

Gdzieś we mgle, w górze zbocza, rozległ się nagle okrzyk bólu.

Słuchali.

Wiatr niósł ze sobą żalostną skargę:

- Ach, ach, moja noga...

- To Halli - stwierdził Ragnar.

- Może jest ranny - odparł Hord radośnie. - Chodźmy.

Weszli na wrzosowiska. Byli tego pewni, choć nadal nic nie widzieli. Grunt podnosił się raptownie, a potem wracał do poziomu w pobliżu granicy. Szczęśliwie nie weszli prosto w któryś z kurhanów.

- A jeśli Hord się zorientuje? - szepnęła Aud. - Jeśli księżyc znów wyjdzie zza chmur?

- I tak nic nie zobaczy w tej mgle. Będzie szedł za nami dopóty, dopóki nie zacznie myśleć. Mam krzyknąć jeszcze raz?

- Nie, poczekaj. Przejdźmy trochę dalej, znajdziemy jakąś skałę.

- Dobrze. - Halli zawahał się na moment. - Aud?

- Tak?

- Nasłuchuj uważnie.

- Ostrożnie, ojciec - napominał Ragnar. - Tu jest sterta kamieni, jakiś stary mur.

- Robi się stromo - zauważył jeden z wojowników.

- Hordzie, musimy być bardzo blisko szczytu - dodał inny.

- I cóż z tego? - odparł przywódca Domu Hakona. Słyszeli, jak maszeruje dziarsko naprzód.

- Kurhany...

- Na pewno jesteśmy...

- Jest! Słyszę go! - przerwał im gorączkowy szept Horda. Wszyscy umilkli. W ciemności znów rozległo się żałosne zawodzenie uciekiniera.

Hord parsknął śmiechem.

- Skręcił nogę, idiota. To dobrze, jesteśmy już blisko. Jeszcze jeden, ostatni wysiętek i go dopadniemy.

Sześciu mężczyzn, dręczonych w różnym stopniu przez wątpliwości i strach, ruszyło naprzód, prosto we mgłę i ciemność. Przeszli tuż obok kurhanu, ale żaden z nich go nie zauważył.

- Są tuż za nami, przyspieszają - stwierdził Halli.

- Na krew Arne'a, gdzie ta skała? - mruknęła Aud.

- Gdzieś tu musi być...

- Gdyby tylko na chwilę wyszedł księżyc... Znaleźlibyśmy ją nawet w tej mgle.

- Jest gdzieś blisko, ale... - Halli zamilkł nagle.

- Halli! - wyszeptała Aud.

- Wiem.

- Chyba... chyba coś słyszałam...

- Nie myśl o tym. Nie myśl o niczym - odpowiedział nienaturalnie piskliwym, napiętym głosem. - Nie wolno nam teraz za dużo myśleć. Nie wolno nam się zatrzymywać. Musimy iść dalej.

- Zatrzymajcie się wszyscy - syknął Hord. - I nasłuchujcie.

Ragnar i pozostali przystanęli.

- Słyszę jakieś drapanie - odezwał się jeden z wojowników.

- Jakby ktoś wspinał się na skałę.

- Albo kopał.

- Tak, ale gdzie? - warknął Hord. - O to właśnie chodzi. Nie jestem pewien. Po lewej?

- Tak...

- Nie, ja słyszę coś po prawej. Tutaj!

Trzask kamienia uderzającego o kamień.

- Mógłbym przysiąc, że słyszałem też coś po lewej - mruknął ktoś inny. - Jak...?

- Jest ich dwóch, prawda? - przerwał mu Ragnar. - Rozdzielili się.

Gdy wypowiadał te słowa, ciemność nagle ożyła. Czarne, obwiedzione srebrem chmury rozstały się,

odstaniając tarczę księżycy. Sześć szarych postaci stało nieruchomo pośród oparów mgły. Jak na komendę wszystkie sięgnęły po miecze.

- Ragnarze - rzekł Hord. - Weź Borka i Ołvira, idźcie w tę stronę. Reszta pójdzie ze mną. Pospieszmy się, póki jest jasno. Zabijcie każdego, kogo spotkacie, a potem przynieście mi jego głowę.

Halli i Aud szli dalej, trzymając się za ręce. Zza zasłony mgły wciąż dochodziły ledwie słyszalne odgłosy, drapanie i szelest rozkopanej ziemi.

Aud obejrzała się przez ramię i zobaczyła jakąś przygarbioną postać przemykającą obok ścieżki. Potem mgła znów zgęstniała, przesłaniając ciemną sylwetkę.

Hord maszerował energicznym krokiem przez mgłę, gniewny i nieustępliwy. Uporczywy, zgrzytliwy dźwięk przybrał na sile. Wydawało się, że dochodzi z kilku stron.

Halli ścisnął dłoń Aud. Z przodu majaczył jakiś ciemny wysoki kształt, który przesłaniał księżyc. Przyspieszyli kroku, by jak najszybciej dotrzeć do skały.

Odgłosy, którymi kierowała się grupa Ragnara - brzęk i stukot kamieni - ucichły, gdy tylko podeszli bliżej. Ragnar przykazał ludziom, by byli cicho. Kiedy poruszył ręką, pociekła z niej świeża strużka krwi.

Ogromny, czarny blok skalny wyrastał prosto z ziemi i wznosił się dość wysoko, choć z powodu mgły trudno było to określić. Najbliższa ściana okazała się gładka i lekko pochylona. Gdy spojrzeli w górę, dostrzegli skalną półkę, na tyle szeroką, żeby mogli się jej złapać.

Halli spojrzał na Aud.

- Ty pierwsza - szepnął.

Hord przystanął. Zatrzymali się również jego ludzie.

- Widziałem jednego - wyszeptał. - Szedł tam.

- Halli?

- Nie. Za wysoki i za chudy. To ten drugi.

Nadszedł czas zabijania. Hord ujął mocniej rękojeść

miecza i obnażył zęby. Blask księżycy odbijał się w jego kolczudze i wypolerowanym hełmie.

Ruszył prosto we mgłę, prowadząc za sobą dwóch pozostałych wojowników.

Kilka kroków za nimi sunęły mroczne, pochylone postaci. Z każdą chwilą było ich coraz więcej, nadchodziły ze wszystkich stron.

Aud wsunęła miecz za pas, podskoczyła i chwyciła się półki obiema rękami. Jej stopy zawisły w powietrzu.

Ragnar uśmiechnął się pod nosem. Wskazał ręką.

We mgle widać było zarys jakiejś postaci, pochylonej nad ziemią i skulonej, jakby próbowała się ukryć.

Ludzie młodego Hakonssona rozeszli się na boki, stąpali powoli po miękkiej ziemi. Przywódca czekał. Zmarszczył nos, gdy doszedł go paskudny zapach zgnilizny.

Wkrótce otoczyli ciemną postać. Ragnar podniósł nóż. Strzelił palcami i wydał z siebie okrzyk bojowy.

Wszyscy trzej rzucili się do ataku.

Aud oparła właśnie czubek stopy na skale i podciągała się na półkę, gdy z ciemności dobiegł przeraźliwy krzyk. Wystraszona, omal nie straciła równowagi i nie spadła na ziemię.

Halli obrócił się i wbił wzrok w ciemność i mgłę. Nic nie widział, ale sporo słyszał - krzyki, wrzaski (najpierw głośne, potem coraz słabsze), odgłosy uderzeń (niektóre metaliczne, inne ciężkie i głucho), zgrzyt rozpruwanego metalu, szcęknięcie zębów, dziwne trzaski i szurania, szmery i skrzypienie... Część z tego pamiętał jeszcze z poprzedniej nocy.

Przywarł plecami do zimnej, wilgotnej skały.

- Halli... - Głos Aud wyrwał go z odrętwienia. Spojrzał w górę i zobaczył, że dziewczyna zniknęła.
- Pośpiesz się! - zawołała. - Wchodź na górę.

Halli odsunął się powoli od skały. Z ociąganiem odwrócił się plecami do mgły i napływających z niej dźwięków. Podobnie jak Aud zatknął miecz za pas, a potem rozpedził się, podskoczył... I nie sięgnął skalnej półki. Skoczył jeszcze raz, opadł na ziemię. Nie miał szans. Półka była po prostu za wysoko. Jego palce ocierały się o jej podstawę, ale nie mogły jej chwycić.

Oblizwał wysuszone wargi. Bolało go ramię. Starał się nie zwracać uwagi na strach. Szukał jakichś szczelin lub skalnych występów pod półką, ale niczego nie znalazł. Zaklął pod nosem.

- Halli... co się dzieje? - szepnęła nagląco Aud.

Obejrzał się przez ramię na skłębione opary mgły.

- Nie mogę wyjść na górę.
- Co?
- Nie mogę wyjść - wychrypiał nieco głośniej.
- Och, na wielkiego Arnego!
- Jesteś na górze? Możesz przejść na drugą stronę? Gdzie najłatwiej się wspiąć?

Milczenie. Halli obrócił się powoli. Dźwięki napływające z ciemności przycichały. Nikt już nie krzyczał.

- Po drugiej stronie też jest stromo - stwierdziła po chwili Aud. - Ale wierzchołek sięga nad mgłę i jest płaski, moglibyśmy się tam bronić. Halli, musisz tu wejść. Trowy...
- Myślisz, że o tym nie wiem? Przejdę dalej, znajdę inną drogę.

Ruszył naprzód, trzymając się blisko skały, zrobił jednak ledwie cztery kroki, gdy z góry znów doszedł go głos Aud:

- Nie idź tam.
- Dlaczego?
- Widzę je we mgle, Halli... Nadchodzą z drugiej strony.
- Na krew Sveina, ile?
- Trudno powiedzieć... Księżyc świeci za jasno i odbija się we mgle, a one są pochylone, jakby pełzły po ziemi...

Halli cofnął się kilka kroków, rozpędził i skoczył najwyżej, jak potrafił. Nie sięgnął półki. Uderzył w ścianę, odbił się od niej i runął na ziemię. Straszliwy ból przeszył całe jego ramię. Krew zrosiła ziemię.

- Halli?
- O co chodzi?
- Następne zachodzą cię od tyłu. Skacz, do cholery! Czy te twoje nogi naprawdę są takie krótkie?

Nie odpowiedział, zajęty podskakiwaniem i odbijaniem się od czarnej powierzchni skały. Słyszał już szelesty i szurania dobiegające ze wszystkich stron.

- Szybciej...

Halli przestał podskakiwać. Podjął decyzję. Odwrócił się i wyjął zza pasa miecz, który zabrał Ragnarowi. Zważył go w dłoni, spojrzął na nierówne ostrze, na rysy i zagłębienia pozostałe po walce w Domu. Potem przyjrzał się rękojeści. Garda wydawała się wystarczająco szeroka i mocna.

Ujął mocniej miecz. Gdzieś w górze Aud krzyczała jak opętana, lecz żaden z tych krzyków do niego nie docierał. Słyszał jedynie tętnienie własnej krwi, a dźwięk ten wydawał mu się dziwnie kojący.

Mgła drgnęła, przygasła. Poruszały się w niej jakieś ciemne kształty, zmierzały powoli w jego stronę. Były mniej więcej ludzkiego wzrostu, wydawały się jednak przerażająco chude. Ich nogi niemal niknęły we mgle, cienkie jak patyki ręce wyciągały się ku niemu.

Halli wziął głęboki oddech. Podniósł miecz.

Postacie nagle przyspieszyły.

Halli odwrócił się, obrócił miecz i wbił go w miękką ziemię u swoich stóp, najgłębiej jak potrafił, aż do połowy ostrza. Odsunął się do tyłu. Skoczył.

Jego stopa wylądowała na rękojeści miecza, wypchnęła go w górę.

Wyciągnięte ręce Halliego wylądowały na skalnej półce, oparł się o nią łokciami.

Poruszył nogami, przesunął się w górę, oparł brzuchem o półkę. Coś uderzyło w podeszwę jego buta. Przez moment wisiał nieruchomo. Z dołu dobiegała kakofonia zgrzytów, szelestów, trzasków i głuchych uderzeń.

Ruszył w górę. Nie zważając na dojmujący ból w ramieniu, wbijał palce w skałę, przesuwał się od

szczeliny do szczeliny, wspinał najszybciej, jak potrafił. Strach dodawał mu sił. Mgła zaczęła rzednąć. Po chwili zobaczył Aud czekającą na górze, na tle jasnej tarczy księżyca.

Wierzchołek skały był nieco przechylony i nierówny, jednak dość płaski, by dało się po nim chodzić. Miał około sześciu jardów długości i cztery szerokości. Po jednej stronie kamień przechodził w ostre, kruche kolce, które pękały pod ich stopami. Pozostałe krawędzie wydawały się dość solidne. Ze wszystkich stron wierzchołek urywał się raptownie nad stromymi skalnymi półkami. Halli i Aud obejrzeni skałę dokładnie i stwierdzili, że trowy mogą zaatakować ich w dwóch miejscach. Tam, gdzie sami weszli na skałę, i z wąskiej półki pod wierzchołkiem, gdzie zbocze nie było tak strome, jak gdzie indziej.

Skała wyglądała jak wyspa pośród mgieł. Daleko na północy widać było grzbiet wzgórza za Domem Rurika, lecz Dolina pomiędzy obiema graniami leżała ukryta w morzu mgły, płaskim i niezmaconym - z wyjątkiem dwóch smug dymu, które wyływały się z jej głębi, z Domu Sveina. Na wschodzie, nad powierzchnią mgły wznosiła się Zadra, na południu rysowała się ledwie widoczna sylwetka wzgórza, na którym Aud skręciła sobie nogę. Nieco bliżej widać było jeszcze kilka innych, pojedynczych skał, w oddali zaś lśniły góry. Byli sami w blasku księżyca.

Fale mglistego morza ocierały się o powierzchnię skały kilka jardów pod ich stopami. Powierzchnia była spokojna, w głębi dało się jednak zauważyć jakiś mroczne postaci napierające na podstawę skały. Sytuacja wyglądała tak samo z każdej strony. Dobiały ich też nieco przytłumione, lecz wystarczająco wyraźne szelesty i zgrzyty.

Aud i Halli siedzieli obok siebie, blisko krawędzi. Aud trzymała swój miecz, Halli nóż rzeźnicki.

- Zastanawiałem się nad czymś - stwierdził Halli. - Załóżmy, że nie uda nam się ich powstrzymać aż świtu. Jeśli tu wejdą, a my nie będziemy mogli uciec, to... Myślę, że... - Spojrzał na nią z powagą. - Myślę, że powinniśmy użyć miecza.

- Tak.

- Nie mam na myśli walki. Chodzi mi...

- Rozumiem cię - odparła Aud. - Odpowiedź brzmi:

tak.

- Przynajmniej świeci księżyc - zauważył Halli po długiej pauzie.

- Zupełnie jak wtedy gdy Arne i Svein walczyli na skale.

- Właśnie. Trochę światła, przy którym łatwiej walczyć.

- Widziałeś trowy? - spytała nieoczekiwanie. - Tam, na dole. Widziałeś je? Jak wyglądały?

Halli obracał w dłoni nóż, tak by blask księżyca odbijał się w ostrzu. Odchrząknął niepewnie.

- Właściwie nie. Tylko sylwetki. Chude, bardzo chude...

Aud odgarnęła włosy z twarzy.

- Jak w opowieściach.

- Może. - Znów obrócił nóż. - Czy w opowieściach była mowa o tym, że trowy noszą ubrania?
- Ubrania?
- Właściwie łachmany, jakieś poszarpane szmaty... Nie wiem. Widziałem to tylko przez moment. Ale jakoś nigdy mi się nie wydawało, żeby trowy się ubierały. Co one tam robią, do cholery?

Z dołu dobiegło głośne drapanie, jakby ktoś pocierał pazurem o skałę.

- Pewnie się wspinają - odparła Aud.
- To dobrze. - Halli skinął głową. - Zaczynałem się już nudzić.
- To kwestia Arnego z opowieści - zauważyła Aud.
- Nie, Sveina.

Aud podniosła się szybko. Drżały jej dłonie, szczerkała zębami, ale mówiła ze spokojem.

- Idą tą samą drogą, co my - stwierdziła. - Gdzie jeszcze...?

Podeszła do wystającego skalnego klina, spojrzała w dół, nasłuchiwała przez chwilę.

- Tak, tutaj też. Ja wezmę tę stronę. Chcesz miecz, Halli?
- Nie. Zatrzymaj go.
- Nie wiem, jak...
- Jest nas dwoje. Po prostu wal we wszystko, co zobaczysz.

Oboje odwrócili się ku wybranym przez siebie miejscom. Nad ich głowami pysznił się jasny dysk księżyca, niebo powleczone było czernią i srebrem. Halli przykucnął, zacisnął mocniej dłoń na rękojeści noża i obserwował krawędź skały.

Na pewno tak właśnie czuli się Svein i inni herosi podczas swej ostatniej bitwy. Nie była to śmierć, której musiałby się wstydzić.

Dźwięki przybierały na sile, wydawało się, że mgła w dole kołysze się i gotuje.

Halli napiął mięśnie, gotowy do uderzenia...

Aud krzyknęła piskliwie.

Halli spojrzął przez ramię i zobaczył, jak dziewczyna zamierza się mieczem na ciemną głowę widoczną nad krawędzią. Widział, jak ostrze przecina szyję z krótkim ostrym trzaskiem. Głowa odpadła. Słyszał, jak spada ze stukotem na ziemię. Dwie szponiaste dłonie pozostały na kamieniu. Aud kopnęła je z wściekłością, raz i drugi, strąciła w dół. Z dołu dobiegł głuchy odgłos uderzenia, a potem jakieś szelesty i wściekłe kłapanie zębami.

Halli wyduł policzki. Wszystko działo się tak szybko, że nie miał nawet czasu, by dojrzeć twarz trowa. Co prawda głowa napastnika była przechylona i zacieniona, ale mimo wszystko wydawało mu się...

Nie. Nie! To było niemożliwe.

Jakiś dźwięk. Ukradkowe szmery za jego plecami.

Halli odwrócił się pośpiesznie ku swojej stronie skały. Ktoś tam był. Przybysz kucał, pod splątana długą brodą widać było jego zęby wyszczerzone w upiornym uśmiechu. Jego twarz się zapadła, zmieniła - skóra na czaszce niemal całkiem znikła, oczodoły ziały nieprzeniknioną czernią. Na piersiach, gdzie zwieszała się luźno biała koszula, widać było otwór po nożu, ciemniejszy i szerszy. Halli miał wrażenie, że skóra pękła w tym miejscu i rozeszła się na boki.

Wuj Brodir wyciągnął do niego zrogowaciałą, szponia-stą dłoń.

- Halli, podejdź bliżej. Pozwól, że cię uściskam, chłopcze.

Jeśli chodzi o mnie, to zbudujcie mi kurhan na wzgórzu nad Domem, żebym zawsze mógł was pilnować. Ci, którzy będą przestrzegać moich praw, dołączą do mnie.

Halli wrzasnął przeraźliwie i odsunął się do tyłu, po czym z całych sił kopnął kościotrupa w tułów. Truposz poleciał do tyłu, łopocąc białą koszulą niczym skrzydłami, i zniknął za krawędzią skały. Z dołu dobiegł głuchy odgłos uderzenia, a potem zapadła cisza.

Chłopak opadł na skałę i leżał przez chwilę w bezruchu, z rozdziawionymi ustami i wytrzeszczonymi oczami. Dyszał jak zziąjany pies. W końcu usiadł prosto, podczoł-gał się do krawędzi skały i spojrzał w dół.

Zbocze opadało stromo ku morzu mgły. Daleko w dole, pośród białych oparów, widać było półkę, po której wspiął się Halli, poniżej zaś nieustający ruch, ciemne postaci tłoczące się u podstawy wyniosłości. Oprócz trzasków, szelestów i zgrzytu pazurów o kamień, Halli słyszał teraz dziwne mlaskanie i syki, które to przybierały na sile, to znów słabły. Milkły i rozlegały się na nowo - nie tyle słowa, ile pełne wyrzutu echa minionej mowy, odległe szepty.

Jakieś stworzenie pełzło na czworakach po zboczu skały, poruszało się małymi skokami, niczym pająk. Jego głowa wysunęła się ponad mgłę. Halli zobaczył siwe włosy, długą, chudą szyję... Kryło się w cieniu, czuł jednak, że na niego patrzy.

- To nie było miłe powitanie. Nie tak traktuje się wuja - stwierdził trup.

Halli czuł, jak włosy na karku stają mu dęba. Zrobiło mu się sucho w ustach. Otworzył usta, odstaniając zęby i dziąsła.

- Och, śmiej się, jeśli chcesz - przemówił ponownie upiorny głos. - Ale ja znów muszę się na to wspinać, a to wcale nie jest przyjemne, zwłaszcza gdy ktoś ma takie sztywne ciało jak moje. Lepiej zejść do mnie.

Strach ścisnął gardło Halliego tak mocno, że przy każdym oddechu rzęził i świszczął.

- Nie jesteś tym, czym wydajesz się być - wyszeptał.

- Och, oczywiście, że jestem. A ty jesteś bardzo zuchwałym chłopcem, który w końcu się doigrał. Nie pamiętasz, jak mówiłem ci, żebyś nie przechodził za kurhany? A jednak tu przyszedłeś, jak zawsze nieposłuszny.

Nieważne, wybaczam ci, bo miło znów być razem. Jeśli naprawdę każesz mi się wspinać, potrwa to

całe wieki, Halli.

- Nie wierzę! - wychrypiął Halli. - To jakieś czary trowów. Iluzja, która ma mnie doprowadzić do szaleństwa.

- Nie wiem, o czym mówisz, moje dziecko. Posłuchaj mojego głosu. Czyż nie jestem twoim wujem?

- Nie! Mówisz bardzo dziwnie.

- To dlatego, że wiatr porywa moje słowa. Poza tym moje podniebienie i język mocno już przegniły, więc niełatwo mi wypowiadać spółgłoski.

Halli warknął ze złością.

- A cóż to za bzdura?!

- Halli, Halli, wiesz, że to ja.

- Jeśli rzeczywiście jesteś Brodirem, spróbuj sobie przypomnieć: pochowaliśmy cię niecałe pół roku temu! Złożyliśmy wszystkie ofiary. Miałeś wspaniałe, pełne przygód życie... Wszyscy cię kochaliśmy. Powinieneś udać się na zasłużony odpoczynek, a nie chodzić po zimnych wzgórzach w tej starej koszuli, na bosaka... - Halli umilkł niespodziewanie.

Postać w dole wdrapывała się na zbocze, przerzucała w górę kościste kończyny, zawisła na jakimś skalnym występie. Nagle straciła równowagę i poleciała w dół, drapiąc szponami w powierzchnię kamienia.

- Spójrz tylko, do czego mnie zmuszasz, Halli! - dobiegł z dołu sfrustrowany krzyk. - Za każdym razem, gdy zsuwam się z tej skały, tracę trochę ciała! - Mroczna postać znieruchomiła. Halli wiedział, że znów patrzy na niego. - Spałem sobie smacznie w moim małym domku, osłonięty przed tym strasznym, ogromnym niebem, a teraz znów muszę wychodzić na zewnątrz... Przez ciebie, Halli, przez ciebie. - Z dołu doszedł nieludzki, przerażający warkot. - I mam ci to za złe.

- Wuju, wrogowie napadli na nasz Dom! Nie miałem wyboru. Zwabiłem tu nieprzyjaciół, żeby rozprawiły się z nimi trowy i...

- Dlaczego ciągle do tego wracasz? - syknął z irytacją Brodir. - Nic nie wiem o żadnych trowach.

- Myśleliśmy po prostu...

My... Aud! Całkiem o niej zapomniał, broniąc drugiego wejścia na górę! Obejrzał się za siebie i odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, jak dziewczyna kuca na krawędzi skały. Pochylona do przodu, dźgała mieczem coś, co zbliżało się do niej od dołu.

Gdy Halli ponownie spojrzął na swoją stronę wzniesienia, odkrył ze zdumieniem, że postać w białej koszuli jest już w połowie stromego zbocza. Zobaczył siwe włosy targane wiatrem, puste oczodoły i pozbawione warg zęby, ukryte w gęstwinie brody.

- Ty oszuście - syknął Halli. Wyjął nóż i obrócił go tak, by blask księżycy odbił się w ostrzu. Postać znieruchomiła. - Duchu albo wytworze mojej wyobraźni - przemówił młody Sveinsson. - Podejdź bliżej, a przetnę cię na pół. A potem z wielką ciekawością będę się przyglądał, jak znów

spróbujesz się ruszyć w górę czy w jakimkolwiek innym kierunku. Co ty na to?

Z otwartych ust wydobył się cichy, płaczliwy jęk.

- Bratanku, jesteś taki okrutny! Z pewnością wolałbyś, żebym to właśnie ja, który naprawdę cię kocham, zacisnął palce na twoim gardle. Wyrzuć ten przedmiot, który trzymasz w dłoni.
- Jeszcze krok, a twoja głowa polecą w krzaki na dole.
- Kołysałem cię na rękach, kiedy byłeś niemowlakiem...
- Wystaw cokolwiek ponad skałę, a utnę to.
- Dawałem ci piwo, opowiadałem historie...
- No właśnie - warknął Halli. - Dlaczego więc teraz chcesz mnie zabić?
- To nie ja - wyszeptęła postać na skale. - Nie obwiniaj mnie ani któregoś z twoich przodków, którzy czekają na dole z otwartymi ramionami. To nie nasza decyzja. My wcale nie chcieliśmy tu przyjść. Wolimy spać. - Truposz westchnął ciężko, z niekłamany żalem. - Możesz nam w tym pomóc, Halli Sveinssonie. Zejdź na dół i pozwól, że cię ukarzymy. Musimy to zrobić. Potem on znów pozwoli nam spać. Zejdź razem z tą dziewczyną. Zabiorę was do mojego kurhanu.

Halliemu zrobiło się niedobrze. Drżał tak mocno, że omal nie wypuścił noża z dłoni.

- Nie skorzystam.
- Jeśli będziecie zwlekać - mówił zirytowany głos - on tutaj przyjdzie. Nikt z nas tego nie chce.

Halliego ogarnęła nagle panika. Zerwał się na równe nogi, rozejrzał na boki, w stronę Doliny. I w stronę gór.

- Nie wiem, o kim mówisz - warknął. - Nie wiem, kogo masz na myśli.
- Już cię woła - odparł głos. - Nie słyszysz go?
- Niczego nie słyszę.

Drżące westchnienie.

- Ja słyszę go wyraźnie.

Jakaś zabłąkana chmura zakryła na moment księżyc, a Halli jakby nagle oślepl. Słyszał szelest dochodzący z dołu. Gdy znów zrobiło się jaśniej, spojrzął surowo na postać wiszącą na ścianie.

- Podszedłeś bliżej, prawda?
- Nie.
- Owszem. Przedtem miałeś inaczej ułożone ręce.
- Byłem zmęczony. Zmieniłem tylko pozycję.
- Najwyższy czas, żebym ja zmienił ją jeszcze bardziej. - Halli pochylił się nisko i podniósł nóż.

Z tyłu rozległ się krzyk.

- Halli, nie mogę...

Aud odsuwała się od krawędzi, której broniła. Nad skałą pojawiały się kościste ręce i głowy. Blask księżycy kładł się na kosmykach siwych włosów, gładkich czaszkach, poszarpanych resztkach ubrań i cienkich kościach. Długie jak szpony pazury uderzały w skałę, zęby szczękały głośno, z gardeł wydobywały się niezrozumiałe szepty.

Nagły ruch, błysk bieli. Brodir przesunął się w górę zbocza. Uniknął ciosu Halliego i przystanął poza jego zasięgiem. Pokręcił głową ze smutkiem.

- Cóż, drogi bratanku, nie sprawia mi to przyjemności, ale muszę dokonać dzieła.

Aud pochwyciła Halliego za rękę. Cofali się wzdłuż wierzchołka skały, otoczeni z trzech stron. Mieszkańcy kurhanów przesuwali się skokami do przodu, byli coraz bliżej.

Aud zamachnęła się mieczem, Halli pchnął nożem, odrzucając kościstą rękę któregoś z truposzów.

- Ach, walczyście naprawdę dzielnie, ale wasze ciała są słabe i przerażone - powiedział Brodir. - Widzisz, dziewczyno, twój miecz trzęsie się jak dmuchawiec na wietrze. A ty, Halli, ciągle szczękasz zębami.

- Przynajmniej nadal mamy swoje ciała - warknął Halli. - Czego nie można powiedzieć o tobie.

- Tanie szyderstwo - parsknął Brodir. - Niegodne. Halli, Halli, czy naprawdę nie widzisz, że to twoja wina? Dlaczego złamałeś jego prawo? Dlaczego przeszedłeś przez granicę? I to nie raz, ale dwa razy? Dlaczego, przede wszystkim, ukradłeś jego skarb?

- Nie wiem, o czym mówisz - wychrypiał Halli.

- Oczywiście, że wiesz.

Cofali się w stronę krawędzi skały, powoli, krok po kroku. Księżyc to chował się za chmurami, to znów wychodził zza nich, wierzchołek skalnego bloku rozpałał się i przygasał, rozpałał i przygasał. Mroczny tłum był coraz bliżej, kościste kolana szurały o kamień, ręce wyciągały się w ich stronę. Jeden z trupów wyskoczył nagle do przodu - Aud zamachnęła się szeroko i przecięła go na pół. Górna część spadła za nią, we mgłę obok skały, dolna uderzyła w Halliego z głuchym klekotem. Chłopiec zaklął paskudnie, pochwycił ją za nogę i odrzucił na bok.

- Biedny wuj Onund! - zawołał Brodir z dezaprobatą. - Nie masz ani trochę szacunku dla swoich przodków.

Halli wymachiwał nożem, odtrącał sięgające ku niemu ręce.

- A co z szacunkiem dla nas?

- Nie mamy wyboru. Jesteśmy jego ludem. Musimy być posłuszni jego woli.

Aud siekła wściekle na lewo i prawo. Trzaskały łamane kości, łachmany darty się na strzępy. Nóż Halliego ugrzązł w jakimś starym całunie i wysunął się z dłoni chłopaka. Ten, zdesperowany, kopał i rozdzielał ciosy pięściami, w końcu jednak jeden z trupów chwycił go za rękę, a inny podciął mu nogi.

Halli runął plecami na kamień. Czuł, jak ktoś ciągnie go do przodu. Ciemne sylwetki tłoczyły się nad nim, otaczały go śmiertelnym chłodem. Lodowata dłoń zamknęła się na jego gardle. Halli krztusił się i rzeźił, powietrze wypełnione było dławiącym fetorem...

Nagle ucisk zelżał, mroczne postaci zaczęły się cofać. Halli zobaczył nad sobą gwiazdy.

Przeżony, przetoczył się na bok i zerwał na nogi. Aud stała obok niego, zdyszana, obszarpana, z mieczem w zakrwawionej dłoni. Wszędzie dookoła przodkowie Halliego wycofywali się w pośpiechu, zsuwali na skraj skały, przypadali nisko do kamienia. Czaszki lśniły w blasku księżyca, zęby skrzyły się srebrem. Potem trupy zniknęły w ciemności.

Pozostał tylko Brodir, przycupnięty po drugiej stronie skały. Kołysał się niespokojnie z boku na bok.

Halli i Aud przywarli do siebie. Księżyc oblewał skałę jasnym blaskiem.

Wszelkie dźwięki na zboczach wzniesienia przycichły. Zdawało się, że cały świat znieruchomiał.

Gdzieś w dole rozległ się nagle głośny hałas, trzask i stukot skał. Po chwili ucichł. W tym samym momencie księżyc schował się za chmurą.

- No to się doigraliście- powiedział Brodir.

Cisza. Halli i Aud nie odzywali się ani słowem, nie byli w stanie. Oboje usłyszeli najpierw ciche, potem coraz wyraźniejsze, głośniejsze kroki czegoś, co zbliżało się do nich przez wrzosowiska. Dźwięk przybierał na sile, towarzyszył mu rytmiczny brzęk kolczugi. To coś... Ten ktoś był coraz bliżej. Odbijał się echem od wzniesień na wrzosowiskach, od gór otaczających Dolinę... Dotarł do podnóża czarnego skalnego bloku.

Cisza.

Nerwowe szelesty dobiegające z miejsca, gdzie czał się Brodir.

Bum! Potężne uderzenie w skałę. Bum! Kolejne. Bum! Coś pięło się w górę, przy każdym kroku uderzając w kamień z taką siłą, że ten aż trząsał się w posadach. Halli i Aud przytulili się jeszcze mocniej do siebie, objęli ramionami. Chmury nadal przesłaniały księżyc.

- Och... - rozległ się szept Brodira. - Naprawdę się doigraliście.

Bum! Tuż pod krawędzią skały. Brzęk kolczugi, skrzywienie skóry; odgłosy szybkich ruchów, głuchy łomot wielkiego ciężaru opadającego na kamień.

I znów chwila ciszy. Chmury rozstały się na moment, przepuściły pojedyncze smugi księżycowego blasku. Białe światło oblało wierzchołek skały.

I ukazało ich oczom ludzką postać.

Był to mężczyzna ogromnej postury, znacznie wyższy od Horda, Arnkela czy któregokolwiek z przywódców pozostałych Domów; bardziej barczysty i muskularny nawet niż kowal Grim. Jego głowę okrywał wielki hełm. Blask księżyca odbijał się w bocznej krawędzi hełmu, lecz twarz wojownika niknęła w cieniu. Długa kolczuga chroniła jego tułów, miał również metalowe ochraniacze na ramionach i nagolenniki. Stał na szeroko rozstawionych nogach. Jedną dłoń opierał na biodrze, drugą zaś trzymał na rękojeści długiego i wąskiego miecza.

Bitą od niego niepokromioną siłą, moc, która wrywa skały z ziemi, rozszcza drzewa, opiera się prądowi rwącej rzeki, napełnia serca wrogów strachem. Halli i Aud stali jak porażeni, pozbawieni nagle resztek sił, przytłoczeni potęgą niezwykłego wojownika.

Wydawało się, że Brodir również nie potrafił się jej oprzeć - przycupnął na samym skraju wierzchołka, jakby chciał uciec, lecz nie był w stanie. Nagle poruszył się niespokojnie.

- Nie słyszysz go? - wychrypiał. - Mówi do ciebie.

Halli pokręcił głową.

- Nic nie słyszę - odparł szeptem.

- Każe ci oddać mu pokłon...

Halli ponownie pokręcił głową, nie potrafił jednak wydobyć głosu z gardła. Czuł, jak drżą mu kolana, jak ogarnia go przemożna ochota, by je ugiąć, by opaść na skałę...

- Rozkazuje ci...

Głos Aud był cichy, lecz stanowczy:

- Wiedz, że pochodzimy z Domów Sveina i Arnego, szlachetnych i prastarych rodów. Nie będziemy klękać przed jakąś bezimienną istotą z kurhanów.

Powiedziała to i zacisnęła mocniej dłoń na ramieniu Halliego. Wydawało się, że dzięki temu przejął część jej siły. Wyprostował się i odetchnął głęboko.

Wielka postać stała w bezruchu. Promienie księżycowego światła tańczyły na jej hełmie.

- Halli Sveinssonie - mówił Brodir. - On zwraca się do ciebie, nie do niej. Dlaczego nie klękasz? Znasz przecież jego imię.

Halli próbował raz jeszcze pokręcić głową, nie zdobył się jednak na ten wysiłek.

Światło znów przygasło, zrobiło się niemal całkiem ciemno. Widać było jedynie delikatne błyski na powierzchni zbroi.

- Znasz jego imię, Halli Sveinssonie - powtórzył z naciskiem Brodir. - Wiesz, kim jest. Jest skałami i drzewami, polami i strumieniami. Kamieniami twojego dworu, drewnem łóżka, na którym spałeś. Jest krwią z twojej krwi i kością z twojej kości. Jest Założycielem twojego Domu i ojcem całego twojego rodu, a więc i twoim ojcem. I bardzo nie lubi, gdy ktoś go ignoruje.

Do tego momentu Halli nie mógł poradzić sobie z przytłaczającym strachem. Nagle poczuł, że budzi się w nim gniew.

- Dlaczego nie może powiedzieć mi tego sam? - spytał cicho. - Niech pokaże twarz.

- Nie sprzeciwiaj mu się! - wykrzyknął z rozpaczą Brodir. - Jest straszny!

- Być może - odrzekł Halli. - Ale w jednej kwestii z pewnością się mylisz. Mój ojciec ma na imię Arnkel. Leży w łóżku, tam na dole. A to stworzenie nie może być moim krewnym.

Zgrzytnął metal, zabręczała kolczuga. Milcząca postać zrobiła krok do przodu.

- Arnkel? - zawołał Brodir. - Arnkel, który jest słaby i pozwala, by rządziła nim kobieta? Arnkel, który nigdy w życiu nie zabił człowieka? Nie będzie należał do naszej drużyny, gdy wyniosą go na wzgórze.

Halli odsłonił zęby we wściekłym grymasie.

- Tego nie mówi mój wuj. On kochał swojego brata. -Wbił wzrok w ciemność. - Czym jesteś, że musisz korzystać z języka zmarłego człowieka? Powtarzam, pokaż mi swoją twarz!

W chwili gdy wypowiadał te słowa, księżyc wyszedł zza chmur i oświetlił milcząca postać. Aud i Halli krzyknęli z przestachu i cofnęli się mimowolnie o krok.

Zbroja potężnego wojownika lśniła wspaniale i okrutnie w srebrzystym blasku - hełm z grzebieniem, zdobiony misternymi wzorami; gładka jak skóra kolczuga z zachodzących na siebie łusek... Był to cudowny, boleśnie piękny widok, który niemal ich oślepił.

Jednak pod spodem kryty się tylko śmierć i zepsucie. W hełmie tkwiła gnijąca czaszka z wyłamanymi zębami i opadającą żuchwą, pod kolczugą ziała pustka. Poniżej, pod srebrną warstwą łusek widać było sękaty kolana i poźółkłe kości... Srebrne nagolenniki zwisały luźno z pozbawionych ciała nóg; stopy zamknięte w butach zamieniły się w garść małych kosteczek.

Brodir zawył przeraźliwie:

- Wielki Svein jest naszym Założycielem! Jesteśmy jego dziećmi i musimy zawsze być mu posłuszni!

Halli pokręcił głową. Niemal zapomniał już o strachu. To uczucie zastąpiły cicha, lodowata wściekłość, gniew zrodzony z żalu i smutku. Smuciła go rychła śmierć, która czekała jego i Aud, oraz żalostny stan jego wuja Brodira, który wbrew własnej woli musiał opuścić kurhan. Najbardziej jednak bolał go ostateczny krach marzeń o heroicznym czynach, którymi karmił się jako dziecko. Okazało się, że podobnie jak oddalona o kilka kroków lśniąca zbroja, ideały te były z gruntu fałszywe i puste. Skąd się wzięły? Dokąd prowadziły? Odpowiedź była taka sama. Do tej milczącej, gnijącej istoty, która stała na wierzchołku skały, emanując arogancją i brutalną dumą.

- Dawno temu marzyłem o tym, by zostać herosem, by walczyć u twojego boku - powiedział cicho Halli. - Przykre, że rzeczywistość mnie rozczarowała.

Brodir przechylił głowę, jakby nasłuchiwał jakiegoś odległego głosu. Otworzył usta.

- Milczeć! On zabrania ci mówić. i, który zhańbiłeś wszystkie drogie mu wartości, który słuchałeś rozkazów kobiet, który jesteś słaby i nie masz serca do walki. Ty nie możesz do niego mówić. Nie jesteś spadkobiercą wielkiego Sveina.

- Nie? - powtórzył Halli. - Chociaż to właśnie ja zawsze starałem się ocalić honor Domu? Choć to ja szukałem pomsty za śmierć wuja? Choć to ja broniłem Domu, gdy napadli go Hakonssonowie? Czym go obraziłem?

Olbrzymia postać podeszła bliżej, koścista dłoń zacisnęła się mocniej na rękojeści.

- Milcz! - krzyknął Brodir. - Czym go obraziłeś? Lista jest długa. Za każdym razem, gdy miałeś okazję zabić człowieka, wycofywałeś się. Pozwalasz, żeby ta dziewczyna walczyła za ciebie. Zadajesz się z nią, choć należy do innego Domu. Co gorsza, przechodzisz przez granicę, chcesz opuścić ziemię, którą ci zostawił. A przede wszystkim ośmielasz się nosić jego pas!

Ostatnie słowa zamieniły się w przeciągły piskliwy wrzask. Miecz wysunął się z pochwy ze zgrzytem. Na jego ostrzu widniał wizerunek wijącego się węża. Był dwa razy dłuższy od prymitywnej broni, którą trzymała Aud.

- Halli, weź mój miecz - wyszeptała dziewczyna.

Chłopak zignorował ją i zwrócił się do ciemnej postaci:

- Jesteś tylko martwą stertą kości ukrytą w kurhanie. Pas nie jest ci do niczego potrzebny. Nic nie jest ci już potrzebne. No i co z tego, że odejdę z twojej ziemi? Twój czas już minął. Lud twojego Domu zadaje się, z kim chce. Moja matka pochodzi z Domu Erlenda, w naszych żyłach płynie krew wielu rodzin. A córka Ulfara właśnie pomogła nam obronić twój Dom przed Hakonssonami...

- Żadne z jego dzieci nie jest go godne! - zawył Brodir. - Nie żyją według starych zasad.

- Znałem kogoś, kto tak żył - odparł Halli gniewnie. - Nazywał się Hord Hakonsson. To on zabił Brodira. To on chciał spalić twój dwór.

Brodir jęknął i złapał się za głowę obiema rękami.

- Hord Hakonsson był godny - wyszeptał. - Dołączyłby do drużyny Hakona, gdyby nie był tak głupi i nie przeszedł za tobą przez granicę.

Słyszając takie słowa z ust Brodira, Halli aż zachłysnął się gniewem.

- Od kiedy to heros Svein przejmuje się losem rodu Hakona? - zawołał. - Nienawidziłeś Hakona i całego jego Domu.

Brodir ponownie nasłuchiwał przez moment, a potem powtórzył słowa Sveina.

- Za życia herosi byli podzieleni - mówił - ale podczas Bitwy na Skale połączyli się w śmierci, zjednoczyli wspólną przysięgą. Ich poświęcenie ocaliło Dolinę. Stanęli przeciwko trowom. Zabili sto bestii w ciągu jednej nocy. Ich ciała leżały w wielkich stertach na polu Eirika. Przegonili je na wrzosowiska. I nigdy już nie ośmieliły się wrócić, lecz wymarły w głuszy. Herosi oczyścili Dolinę. Należy do nich. Mają do niej prawo i nigdy z tego prawa nie zrezygnują. -W tym momencie postać w zbroi zrobiła krok do przodu, pod hełmem błysnęła kość, zęby wyszczerzone w trupim uśmiechu.

- Zdejmij pas - kontynuował Brodir. - I odsłoń szyję.

- Trowy wymarły w głuszy... - powtórzył Halli.

- Ta jaskinia - wyszeptała Aud. - To wcale nie były ludzkie szczątki, tylko...

- Kości trowów - dokończył za nią Halli.

- Zdejmij pas - powtórzył Brodir. - Twój pan nakazuje ci to zrobić.

Halli podniósł wzrok.

- Minęły już czasy, kiedy obchodziło mnie, czego mogą chcieć martwi. Pas jest mój.

Na moment zapadła cisza.

Potem ciało Brodira zadygotało gwałtownie. Wuj Halliego ścisnął czaszkę dłońmi, jakby ogłuszony jakimś potwornym rykiem wściekłości. Postać w zbroi poderwała się do biegu. Kościste nogi niosły ją naprzód, przegniłe łańchmany trzepotały na wietrze, kolczuga brzęczała głośno. Svein podniósł miecz, zamierzając się do ciosu.

- Proszę, weź mój miecz, Halli - błagała Aud, wpychając mu go w dłoń.

Ledwie Halli zdążył wziąć go do ręki, a potężny wojownik już był przy nim. Blask księżycy oświetlił wizerunek węża na ostrzu, które przecięło ze świstem powietrze. Halli podniósł swą broń, osłaniając głowę.

Opadający miecz przeciął ostrze Halliego, odbił się przy tym na bok i uderzył w kamień pod jego stopami. Siła ciosu powaliła chłopaka na kolana. Próbował wstać, ale heros błyskawicznie podniósł swój miecz, odciągnął go do tyłu i pchnął naprzód, prosto w pierś Halliego.

Chłopiec otworzył usta, nie wydobył się z nich jednak żaden dźwięk. Ogarnięty paralizującym bólem, runął na skałę, trzymając się kurczowo za pierś.

Aud krzyknęła przeraźliwie, doskoczyła do olbrzyma i złapała go za rękę, w której trzymał miecz. Svein obrócił się w miejscu i odepchnął ją do tyłu. Dziewczyna wylądowała na samej krawędzi skały, tuż nad przepaścią.

Kiedy podniosła głowę, zobaczyła ciemną, pochyloną postać skradającą się w jej stronę.

Brodir. Z porzuconym nożem Halliego w dłoni.

Tymczasem po drugiej stronie skały szczątki herosa Sveina stały nad nieruchomym ciałem Halliego. Czaszka truposza patrzyła w dół. Powoli, jakby z pogardą, podniósł nogę i kopnął pokonanego. Raz, drugi...

Halli jęknął i odtoczył się nagle na bok. Svein odstąpił o krok, kompletnie zaskoczony.

Chłopak błyskawicznie zerwał się na równe nogi, pojękując przy tym z bólu. Odwrócił się do herosa. Jego kamizelka była przecięta na piersiach, lecz spod postrzępionego materiału nie wypływała krew, nie widać też było żadnej rany, a jedynie lśniący srebrzysty pas.

- Nadal przynosi szczęście, widzisz? - wydyszał Halli. - Chciałbyś pewnie mieć taki?

Wciąż zasapany, sięgnął do boku, pomacał, szukając jakiejś broni.

Nie miał miecza ani noża. Nic. Prócz...

Zapomniany trowi pazur Bjorna handlarza.

Drżącymi rękami wyciągnął go zza pasa - mały, złowrogi sierp czerni.

- No chodź - prowokował Halli.

Czarne oczodoły spojrzwały na niego spod krawędzi hełmu. Miecz uniósł się nad skałę. Postać postąpiła o krok do przodu, by zadać decydujący cios.

Cienka, jasna linia rozbłysła na moment za plecami Sveina, uderzyła w jego szyję tuż pod hełmem. Kręgosłup pękł, odłamki kości poleciały na ziemię. Czaszka przekrzywiła się na bok we wnętrzu hełmu, blask księżycy oświetlił jej wnętrze wypełnione pajęczynami.

Aud wyciągnęła rzeźniczy nóż i ponownie zamierzyła się do ciosu. Tym razem trafiła w kolczugę na karku i nie wyrządziła herosowi żadnej krzywdy.

Jednak Halli także przeszedł już do działania. Olbrzym w zbroi wymachiwała na oślep mieczem i próbowała jednocześnie poprawić wolną ręką opadającą czaszkę. Halli przysunął się bliżej, uchylił się przed świszczącym ostrzem i uderzył pazurem trowa w rękę trzymającą miecz.

Pazur przeszedł przez kość jak przez masło. Nadgarstek rozprysnął się na drobne kawałki. Dłoń z mieczem spadły na skałę. Kości pokryły się siatką pęknięć i rozpadły w proch. Miecz zabrzęczał raz jeszcze i znieruchomiał.

Okaleczona ręka przemknęła nad głową Halliego. Heros rzucał się jak szalony, kopał, próbował uderzać drugą ręką. Przekrzywiona czaszka wpatrywała się bezradnie w księżyc.

Halli i Aud tańczyli wokół olbrzyma, doskakiwali, uderzali, uchylali się przed jego ciosami.

- Halli, szyja! - krzyknęła po chwili Aud.

Przez moment Halliemu wydawało się, że coś słyszy, jakiś cichy głos w swojej głowie, jakby dobiegający z wielkiej oddali.

„Przestań! Jestem twoim Ojcem, Założycielem twojego...”

Halli pochylił się nisko i stanął za plecami truposza.

- Och, już rozmawialiśmy o tym. Nie jesteś niczym prócz kości i powietrza.

Podskoczył wysoko i zamachnął się najmocniej jak potrafił. Czuł, jak w tym samym momencie ponownie otwiera się rana na jego ramieniu, nie zważał jednak na to. Pazur przeciął osłabiony kręgosłup, przesunął się nad barkami herosa i rozbłysnął na moment w świetle księżycy.

Halli uderzył ponownie, wyrzucając głowę trupa w powietrze.

Okryta hełmem czaszka poleciała w dół, kręcąc się wokół własnej osi. Uderzyła w skałę, gubiąc przy tym żuchwę, odbiła się, przetoczyła i zatrzymała na środku szczytu, szczerząc zęby do księżycy.

Potem rozpadła się w proch.

Pusty hełm jeszcze przez chwilę kołysał się na boki.

Pozbawione głowy truchło zrobiło dwa kroki do tyłu, wymachując na oślep całą ręką. Trzeci krok trafił poza krawędź wierzchołka. Trup runął prosto we mgłę. Zniknął.

Cisza na skale. Cisza we mgle. Cisza w Dolinie i na grzbiecie wzgórze.

Halli odwrócił się. Zobaczył Aud z nożem w dłoni. Była sama. Otaczały ją tylko ciemności i skały, nic

więcej.

Podszedł do niej, nawet nie spoglądając na zardzewiałe miecz ani hełm, które leżały porzucone na kamieniu.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Cholera jasna - przemówiła w końcu Aud. - Twój krewni...

Świt był już blisko. Posiniaczeni, okaleczeni i zziębnięci, siedzieli obok siebie na wierzchołku skały i czekali.

- Zastanawiam się teraz - mówił Halli, wskazując na pazur trowa, który leżał przed nim na kamieniu. - Czy to rzeczywiście jest tak fałszywe, jak mi się kiedyś wydawało.

Spojrzał na Aud. Siedziała przygarbiona, z wyprostowanymi nogami, zupełnie jak wtedy, gdy spadła z jabłoni. Miała na twarzy ten sam wyraz lekkiego zdumienia. Teraz wzruszyła tylko ramionami i się uśmiechnęła.

- Zastanawiam się nad jeszcze jednym - ciągnął Halli. - Skąd wzięłaś mój nóż? Zabrali mi go.

- Ach, to ciekawa historia. - Aud pokiwała głową. - Dał mi go twój wuj Brodir. To znaczy, w jednej chwili był obok mnie, z nożem w dłoni, a w następnej uciekł. Nóż został na kamieniu.

Halli wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

- Naprawdę myślisz...?

- Tak myślę.

Halli zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- To dobrze - stwierdził w końcu. - Cieszę się.

Mgła wokół skały coraz bardziej się przerzedzała, zamieniała w pojedyncze białe pasma, aż w końcu znów odstąpiły się przed nimi wrzosowiska, pusta, monotonna płaszczyzna sięgająca ku odległym góróm. Księżyc powoli tracił swoją moc, robił się coraz bledszy w miarę, jak na wschodzie coraz jaśniej płonęło złote światło. Najpierw oświetliło odległe morze, a potem ośnieżone szczyty południowych gór.

Podczas gdy Dolina wciąż pogrążona była w ciemnościach, Aud i Halli obserwowali, jak blask słońca pada na odległe miejsca - miejsca, w których jeszcze nigdy nie byli.

Wkrótce potem między kurhanami zaczęły śpiewać ptaki.

Posłuchaj, dziewczynko, a opowiem ci raz jeszcze o Hallim Sveinssonie, podpalaczu dworów i pogromcy trowów, o wielkim Hallim Krótkonogim, który w czasach twojej babki wygrał Bitwę o Dom Sveina i dzięki temu uczynił z nas najbogatszy lud w Dolinie.

Oto jak skończyła się ta historia.

Kiedy sytuacja wyglądała już naprawdę nieciekawie, Halli i Aud, wilczyca z Domu Arnego, pod osłoną nocy zwabili nieprzyjaciela na wrzosowiska za kurhanami. Nikt nie widział, co się tam stało, ale z góry

docierały przerażające krzyki. Niektórzy uważali, że Halli wezwał trowy, by rozprawiły się z Hakonssonami. Inni, że sam wielki Svein pospieszył Halliemu z pomocą... Jedno jest tylko pewne. Żaden z Hakonssonów już stamtąd nie wrócił.

Halli ani Aud nie rozmawiali z nikim o tej nocy, może z wyjątkiem Arnkela Sveinssona, którego odwiedzili po powrocie do Domu. Umarł następnego dnia, a Halli pomagał grzebać go w kurhanie na grzbiecie wzgórza. Potem Leif, nowy arbiter, wraz ze swą matką, Astrid pra-wodawczynią, pojechali w dół Doliny na wielkie zgromadzenie w Domu Ormego, gdzie Rada przyznała im ziemie, dzięki którym jesteście teraz tak potężni. Ale Halli i Aud byli bardzo małowówni, prawie z nikim nie rozmawiali.

Wkrótce potem, kiedy zaczęły się już zielenić drzewa, a dni zrobiły się cieplejsze, Halli i Aud zniknęli z Domu. Podobno zostawili srebrny pas Sveina na Tronie Prawa, razem z jakimś starym hełmem i zardzewiałym mieczem, które do dziś wiszą na ścianie skarbów. Tylko stara opiekunka Halliego widziała, jak wychodzą. Poszła za nimi i pożegnała ich czule za murami, w miejscu, gdzie teraz jest Brama Halliego. Potem patrzyła, jak idą przez Długą Łąkę, w górę zbocza, obok kurhanu Sveina i za wzgórze. Wtedy właśnie po raz ostatni widziano Halliego Sveinssona.

Niektórzy twierdzą, że przeszli przez góry, dotarli do innej Doliny i żyją tam do dzisiaj, ale ja uważam, że dopadły ich trowy. To znacznie bardziej prawdopodobne.

Nie, oczywiście, że nikt nie poszedł za wzgórze. Kto chciałby to robić, skoro mamy tyle ziemi do uprawiania, tyle krów do wydojenia, tyle dzieci do wykarmienia? Nie brakuje nam tu zajęć.

No dobrze, nie marz już o niebieskich migdałach, tylko ułóż się wygodnie i przykryj kocem. Za bardzo przejmujesz się tymi starymi opowieściami. Jeśli zechce ci się sikać, weź sobie nocnik spod łóżka, ale wskakuj szybko na górę, bo dopadną cię trowy. Do rana, kochanie, niech Svein ma cię w swojej opiece.

Śpij dobrze.